

Rozdział 1

Anglia, 1842

Leif zadrzał pod cienkim kocem, jedyną rzeczą, którą chronił swe prawie nagie ciało przed zimnem. Wiosna jeszcze nie nadeszła, drogi były błotniste lub częściowe zamarznęte. Sporadycznie przez chmury przebijało się słońce, świecąc tu i tam przez kilka chwil, by zaraz znowu zniknąć.

Ostry wiatr szarpał brzeg kOca, więc Leif owinął się nim jeszcze dokładniej. Nie wiedział, gdzie jest, pamiętał tylko, że podróżował przez pagórkowaty kraj nierównymi drogami, wzdłuż których wznosiły się niskie kamienne mury, i co jakiś czas widywał wioski i miasteczka. Przebywał na tej ziemi od ponad czterech księżyców, chociaż być może stracił rachubę czasu. Miał tylko pewność, że jego mały żaglowiec rozbił się o skalisty brzeg gdzieś na północ stąd, grzebiąc pod wodą jego dziewięciu towarzyszy, on sam zaś, potłuczony i sponiewierany, zdołał uniknąć śmierci.

Znalazł go, leżącego na obmywanym lodowatą wodą brzegu, jakiś pasterz, zabrał do domu, wyleczył z trawiącej gorączki. Leif ledwie żył, gdy przybyli kupcy, zapłacili pasterzowi srebrną monetę i zabrali chorego ze sobą.

Kupili go, bo nie tylko wyglądał jakoś inaczej, ale po prostu był zupełnie inny niż mieszkańcy tego obcego kraju. Nie znał ich języka, nie rozumiał ani słowa z tego, co mówili, a to w pewnym stopniu ich bawiło i zwiększało jego wartość. Był o kilkanaście centymetrów wyższy od większości tamtejszych mężczyzn i bardziej muskularny. Chociaż niektórzy mieli jasne włosy, tak jak on, tylko nie liczni nosili brody, a już na pewno nie tak kudłate. Zresztą włosy sięgnęły mu już do ramion, podczas gdy miejscowi byli starannie ostrzyżeni na krótko.

Leif był osłabiony i nie mógł się bronić, gdy przeniesiono go na wó~ i zabrano z chaty pasterza. Kiedy siły zaczęły mu wracać, ci, którzy go zabrali, zaczęli się go bać, zakuli mu więc ręce i nogi w żelazo, po czym wrzucili do klatki, nieco za małej na mężczyznę jego postury, zmuszając, by kucał na słomie jak jakieś zwierzę.

Był więźniem w tym wrogim kraju, dziwadłem pokazywanym jego mieszkańcom, okrutną formą rozrywki. Wiedział, że płacono za możliwość oglądania go. Grubas z blizną na policzku, który przynosił mu jedzenie, zbierał monety od zgromadzonej wokół klatki gawiedzi. Człowiek ów - wołali na niego Snively - bił go i szturchał, prowokując do agresywnego zachowania, co wydawało się gapiów podniecać.

Leif szczerze go znienawidził.

Tam, gdzie wcześniej mieszkał, był wolnym człowiekiem zajmującym w swojej społeczności wysoką pozycję. Ojciec błagał go, by nie opuszczał bezpiecznego domu, lecz Leif chciał poznać coś jeszcze poza rodzinną wyspą. Od tamtej pory niewiele widział poza ciasną klatką, zaś nienawiść i gniew gotowały się w nim jak w dzikiej bestii. Za dnia modlił się do bogów, żeby pomogli mu uciec, żeby dodali mu sił do czasu, aż nadejdzie właściwy moment. Obiecał sobie, że kiedyś to nastąpi, poprzysiągł, że do tego doprowadzi. Tylko ta wiara pozwoliła mu zachować zdrowe zmysły.

Lecz mijał dzień za dniem, a każdy bez najmniejszej szansy na odzyskanie wolności, co jeszcze bardziej pogłębiało jego rozpacz. Czuł, że staje się zwierzęciem, do czego dążyli jego prześladowcy; czuł, że jedynie śmierć przyniesie mu w końcu wyczekiwany spokój.

Leif walczył z ogarniającym go przygnębieniem i kurczowo trzymał się nikłej nadziei, że pewnego dnia znowu będzie wolny.

Rozdział 2

Londyn, Anglia, 1842

- Mówię ci, dziewczyno, że nadszedł czas, abys spełniła swój obowiązek! - Hrabia Hampton uderzył w stół żylastą ręką.

Krista Hart aż podskoczyła.

- Mój obowiązek? Nie uważam za mój obowiązek poślubienie mężczyzny, którego nie znoszę!

Byli na balu w miejskiej rezydencji księcia Mansfielda. Przez ściany biblioteki słyszała dźwięki muzyki w wykonaniu ośmioosobowej orkiestry grającej w urządzonej z ogromnym przepychem sali balowej na górze.

- A czego brakuje lordowi Albertowi? - Wysoki, lekko przygarbiony, siwy mężczyzna, dziadek Kristy, wbił w nią bładoniebieskie oczy. - Jest młody, dość atrakcyjny, poza tym to drugi syn markiza Lindorf, członka jednej z najbardziej wpływowych rodzin w Anglii.

- Lord Albert to kompletnie bezwartościowy płaz.

Próżny, nadęty i pełen samouwielbienia. Jest zarozumiały, mało inteligentny, a ja nie jestem w najmniejszym nawet stopniu zainteresowana rozważeniem jego kandydatury na męża.

Poorana zmarszczkami twarz dziadka stała się czerwona.

- A czy w całym Londynie jest choć jeden mężczyzna, który byłby w stanie cię zadowolić? Jest twoim obowiązkiem dać mi wnuka, żeby zapewnić ciągłość rodu, a czasu jest coraz mniej!

- Znam swoje obowiązki, dziadku, bo przypomina mi się o nich wystarczająco często.

Dobrze wiedziała, że przy braku męskich dziedziców, specjalnym dekretem niedawno zmarłego króla, tytuł Hampton mógł przejść przez żeńską linię rodziny na pierwszego męskiego potomka. Cała rodzina była święcie przekonana, że po śmierci matki Krista ślubowała, iż spłodzi takiego dziedzica.

- Nie jestem negatywnie nastawiona do małżeństwa. Ale po prostu ...

- Po prostu jesteś zbyt zajęta redakcją tej swojej przeklętej gazety. - To ostatnie słowo wypowiedział z gwałtownością, która dobrze pasowała do jego czerwonej twarzy. - Twój ojciec pobłażał twojej matce, pozwalał jej pracować jak k0!DUś z gminu, a teraz tak samo folguje tobie. Żadna przyzwoita kobieta z naszej sfery nie bruka sobie rąk etatową pracą! Ani też nie zadaje się z plebsem tak jak ty, żeby wydawać swój bzdurny magazyn.

- "Serce do Serca" wcale nie jest bzdurny. Nasze artykuły pełnią funkcję edukacyjną i informacyjną, a ja jestem bardzo dumna z naszej pracy.

Warknął w nieartykułowany sposób.

- Zapomnijmy o twojej przeklętej gazecie. Czas, żebyś pomyślała o przyszłości i zabrała się do wypełniania obowiązków jako moja jedyna żyjąca potomkini, i w końcu dała mi dziedzica.

Kobieta podeszła do bogato zdobionego stołu w bibliotece, przy którym stał dziadek. Bielizna pod spódnicą śliwkowej jedwabnej sukni szeleściła, dotykając jej nóg. Mieli za sobą już wiele takich rozmów, zawsze z podobnym wynikiem, lecz kochała swojego dziadka i nie chciała go denerwować.

Nachyliwszy się, pocałowała go w policzek.

- Pragnę mieć męża i rodzinę niemal tak samo jak ty, dziadku, ale nie poślubię kogoś takiego jak lord Albert. Jestem pewna, że z czasem poznam odpowiedniego mężczyznę.

I być może już się jej to udało. W zeszłym tygodniu spotkała znajomego swego ojca, niejakiego Matthew Carltona. Nosił tytuł profesora, był też drugim synem hrabiego 'psemore. W opinii rodziny Kristy wydawał się idealnym kandydatem na jej męża, poza tym był szczerze zainteresowany stałym związkiem. Jednak nie śmiała wspomnieć o tym fakcie dziadkowi, w obawie, że zacznie wywierać nacisk na nią, a może nawet również na Carltona.

Teraz hrabia spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa. Rozumiesz to, prawda?

- Tak. Z czasem wszystko się ułoży. - Przynajmniej taką miała nadzieję. Jednak różniła się od innych kobiet ze swojej sfery: była niemodnie wyższa, miała bardziej obfity biust, cieszyła się także większą niezależnością. Dziadek wiedział, że za jej drzwiami nie stała kolejka dopraszających się jej łask adoratorów.

- Z czasem - prychnął. - Taki stary człowiek jak ja nie ma już czasu.

Ujęła jego chudą dłoń.

- To nieprawda. Jesteś zdrowy i silny, tylko nie próbuj zaprzeczać.

Lecz gdy na niego spojrzała, wyraźnie spostrzegła oznaki postępującej starości. Jeśli ona wkrótce nie wyjdzie za mąż i nie założy rodziny, tytuł hrabiego, czego dziadek tak bardzo się obawiał, przejdzie na jakiegoś dalekiego kuzyna.

Westchnął.

- Wystawiasz moją cierpliwość na ciężką próbę, dziewczyno - warknął.

- Przepraszam, ale naprawdę staram się, jak mogę.

Po tym żadne z nich już się nie odezwało. Gdy wychodzili z biblioteki, posłała mu całusa i ruszyła ku gwarowi, jaki dobiegał od strony sali balowej, chociaż nie była już w nastroju do tańca, nie chciała też udawać, że dobrze się bawi.

Jednak dała dziadkowi słowo, a było jeszcze dość wcześnie. Szukając ojca i swojej najlepszej przyjaciółki, Coralee Whitmore, którzy towarzyszyli jej na balu, pomyślała o Matthew Carltonie i zastanowiła się nad istniejącymi możliwościami.

* * *

Leif oparł się o pręty klatki. Gdzieś z oddali dobiegały dźwięki dziwnej lirycznej muzyki pochodzącej z maszyny, którą uruchamiano za każdym razem, gdy do wioski zajeżdżali podróżni. Widniejące na niebie słońce dawało mu nieco ciepła, chociaż klatka stała w zacienionym miejscu, a lodowaty wiatr wywołał na jego obnażonym ciele gęsią skórę. Za jedyne odzienie służył mu kawałek cętkowanej skóry zwierzęcej ledwie zakrywającej jego męskość, lecz niedającej jakiegokolwiek ochrony przed zimnem.

Spojrzał przez pręty klatki. Przez ostatnie tygodnie stracił rachubę czasu i nie wiedział, od jak dawna jest

więziony. Wielokrotnie atakował pilnujących go mężczyzn, jak szaleniec walczył o wolność, lecz skuty w kajdany i łańcuchy nie miał najmniejszej szansy na ucieczkę.

Sięgnął i podniósł źdźbło słomy z wilgotnej sterty wyściełającej podłogę w klatce. Kiedyś chciał ujrzeć dalekie od ojczyzny lądy. Zobaczył wiele zdumiewających rzeczy na tej obcej ziemi, widział zwierzęta, których istnienia nigdy by się nie spodziewał i domy większe niż całe wioski w jego ojczyźnie. Wokół kręcili się ludzie o różnych kolorach skóry, duzi i mali. Gdyby nie był zamknięty w klatce, na pewno fascynowałyby go widoki i miejsca w tym noWYm, obcYm świecie, a tymczasem pozostawał więźniem - zamkniętym i traktowanYm jak zwierzę.

Od chwili pojmania był wyśmiewany, wygwizdywany, obrzucany kamieniami i bity. Myśleli, że jest szalony, a bywały dni, gdy sam w to wierzył. Najgorsi byli ci, którzy się nad nim litowali. Niektóre kobiety płakały, widząc jego cierpienia i okrutny los. Nie chciał ich litości, ale myślał sobie, że być może nie wszyscy ludzie w tym kraju są tacy jak ci, którzy odebrali mu wolność. I może pewnego dnia znajdzie kogoś, kto zechce mu pomóc. Gdyby zdołał do nich przemówić, tak aby go zrozumieli ...

Tak jak co dnia pomodlił się w duchu do bogów, błagając ich o wsparcie.

Może kiedyś pomogą. Może nawet dzisiaj.

Leif trzymał się tej myśli, gdy wokół jego klatki zaczął zbierać się tłum gapiów.

* * *

Tej nocy niebo było czyste, ulice Londynu oświetlał blask księżycy w pełni. Opierając się o aksamitne obicie kanapy w karecie, Krista słuchała odgłosu końskich podków na bruku, szczęśliwa, że wieczór miał się już ku końcowi.

- Boże, nienawidzę tych przyjęć, w których muszę uczestniczyć z woli dziadka.

Od chwili, gdy miesiąc temu pokłócili się w bibliotece pałacu księcia Mansfielda, Krista posłusznie brała udział w każdym przyjęciu i balu, na który otrzymywała zaproszenie. Teraz wracała do domu z okraszanej dużą dawką muzyki towarzyskiej imprezy, która odbyła się w rezydencji markiza Camden.

Dziadek chciał, żeby znalazła sobie męża. A ona musiała spełnić ten obowiązek.

Pomyślała o Matthew Carltonie, o czynionych przezeń awansach w ciągu minionych tygodni. Doszła do wniosku, że wreszcie jej misja może zakończyć się sukcesem.

W karecie rozległo się rozmarzone westchnienie.

- Według mnie przyjęcie było wspaniałe. - Obok Kristy siedziała wygodnie oparta na miękkiej kanapie Coralee Whitmore, jej najlepsza przyjaciółka od czasu ich wspólnej nauki w Briarhill Academy. - Gdybyśmy jutro nie miały tyle pracy, mogłabym tańczyć do białego rana.

W przeciwieństwie do Kristy, wysokiej blondynki, Coralee była filigranowa, miała włosy o barwie ciemnej miedzi, zielone oczy i delikatne rysy. Uwielbiała taniec i bale, które nigdy nie były w stanie jej zmęczyć. Lecz tygodnik "Serce do Serca", własność Kristy i jej ojca, był dla obu młodych kobiet najważniejszy, nawet jeśli oznaczało to przedwczesne - nieco po północy - wyjście z jednego z najmodniejszych przyjęć w Londynie.

Chociaż wydawało się, że upłynęło znacznie więcej czasu, dopiero sześć lat temu matka Kristy, Margaret Chapman Hart, postąpiła wbrew woli rodziny oraz niepisanyemu regułom dotyczącym miejsca kobiety w społeczeństwie - i założyła własne pismo. Trzy lata później zachorowała i umarła po długich cierpieniach, zostawiając wstrząśniętą i pogrążoną w głębokim żalu córkę i męża, który przeżył to wszystko chyba najmocniej.

Krista właśnie skończyła osiemnaście lat, gdy stanęła na cmentarzu przy grobie matki u boku płakającego ojca. Wiedząc, jak wielkie znaczenie dla matki miał tygodnik, przejęła prowadzenie pisma i szybko przekonała się, że praca stała się dla niej życiowym celem i lekarstwem kojącym smutek. Postanowiła, że "Serce do Serca" osiągnie sukces, a ona sama zrobi wszystko, aby tak się stało.

Z drugiej strony karety dobiegł jakiś odgłos i Krista uśmiechnęła się, słysząc chrapanie ojca. Sir Paxton Hart był emerytowanym profesorem historii, który otrzymał z rąk królowej tytuł szlachecki za wkład w badania nad tajemniczymi językami. Szczególną biegłość i kompetencję osiągnął na polu języka pranordyjskiego, którym posługiwali się wcześnie osadnicy skandynawscy. Specjalnością profesora była tradycja ludowa wikingów, zaś od śmierci żony bez reszty pogrążył się w pracy.

- Sama widzisz, jak ojciec dobrze się bawił - powiedziała Krista do Corrie, spoglądając na jego bezwładne ciało i głowę opartą pod nienaturalnym kątem o pluszowe obicie kanapy. Był wysokim, chudym mężczyzną z prostym, nieco przydługim nosem i brązowymi włosami przyprószonymi siwizną.

- Twój tata czerpie o wiele więcej radości ze swoich badań.

Krista poruszyła się nieco, starając się nie zwracać uwagi na sznury gorsetu wbijające się w jej talię pod suknią balową z bladozielonej tafty.

- Ojciec wcale by tam nie pojechał, gdyby i jemu, i dziadkowi tak bardzo nie zależało na znalezieniu mi męża.

- Rozumiem, że ostatnim kandydatem jest Matthew Carlton - rzekła drwiąco Corrie. - Dzisiaj tańczyłaś z nim co najmniej trzy razy. Chyba poprosił twojego tatę o pozwolenie na zabieganie o twe względy.

Od czasu gdy się poznali ponad miesiąc temu, Matthew coraz bardziej interesował się Kristą. W zeszłym tygodniu odbył rozmowę z jej ojcem. Według jej rodziny Matthew był wymarzonym kandydatem na męża. Lubiła go i sprawiało jej przyjemność okazywane przez młodzieńca zainteresowanie. Mimo wszystko potrzebowała trochę czasu, żeby go poznać. Powiedziała sobie, że od zezwolenia na zaloty do zamążpójścia jest jeszcze bardzo daleka droga.

- Mogłaś trafić znacznie gorzej, wiesz? - powiedziała Corrie. Karetą toczyła się pośród ciemności, małe latarnie w środku oświetlały wnętrze delikatnym, żółtym blaskiem. - W końcu on jest przystojny, inteligentny i ...

- Wysoki? - przerwała jej Krista, unosząc jasne brwi.

Corrie się roześmiała.

- Wcale nie to chciałam powiedzieć. Prawdę mówiąc, jednak większość mężczyzn nie była zainteresowana poślubieniem wyższej od siebie kobiety. Po prostu nie było to dobrze widziane. -

Chciałam powiedzieć, że jest także synem hrabiego.

Lecz dla Kristy pozycja społeczna nie miała znaczenia. To Corrie czuła się jak ryba w wodzie pośród towarzyskiej śmietanki. Była damą od stóp . do głów, córką wicehrabiego wychowaną w otoczeniu bogactwa i arystokracji. Coralee kochała piękne stroje, przyjęcia, wyjścia do teatru i opery.

Jedyną rzeczą, którą Corrie lubiła bardziej, było pisanie, tak więc gdy Krista przejęła gazetę, przekonała przyjaciółkę, by przyjęła pracę polegającą na pisaniu o uwielbianych przez siebie rzeczach. Corrie wbrew rodzinie, która przeciwstawiała się przyjęciu przez nią takiego stanowiska, była obecnie odpowiedzialna za dział kobiecy, stanowiący znaczną część czasopisma.

Karetą skręciła w długi, zwirowy podjazd i zatrzymała się pod występem przed domem Corrie, eleganckim dwupiętrowym budynkiem z kamienia, znajdującym się przy Grosvenor Square.

- Zobaczymy się jutro w redakcji - powiedziała, gdy lokaj pomagał jej zejść po żelaznych stopniach. - Tylko nie zapomnij, że obiecałaś wybrać się ze mną w niedzielę do cyrku.

- Nie zapomnę.

Corrie chciała napisać artykuł o cyrku Leopold dla kobiecego działu tygodnika i poprosiła Kristę o towarzyszenie jej na niedzielnym przedstawieniu. A ponieważ Krista nie była w cyrku od czasów dzieciństwa, więc pomyślała, że może być wesoło.

Corrie pomachała jej na dobranoc, gdy lokaj odprowadzał ją szerokimi, granitowymi schodami do masywnych frontowych drzwi rezydencji, a następnie wrócił na swoje miejsce z tyłu karety. Kiedy pojazd potoczył się w dalszą drogę, siedzący naprzeciwko Kristy ojciec poruszył się, wyciągając przed siebie długie nogi.

- Jesteśmy już w domu?

- Za chwilę będziemy, ojcze.

Tak jak Coralee, Krista pochodziła z zamożnej rodziny, przynajmniej ze strony matki. Margaret Chapman Hart urodziła się jako córka hrabiego, a chociaż wyszła za Paxtona Harta, uczonego niemal bez grosza przy duszy, to jej status arystokratki dawał Kriscie wstęp do najwyższych sfer.

Lecz sama Krista traktowała to bardziej jak niewygodne brzemię niż cenną korzyść.

Po kilku minutach dojechali na miejsce. Kamerdyner, Milton Giles, otworzył drzwi, a gdy weszli do środka, pomógł im zdjąć wierzchnie okrycia: podszyty jedwabiem płaszcz ojca i zaopatrzoną w kaptur pelerynę Kristy.

- To był długi wieczór - powiedziała. - Idę spać. Zobaczymy się rano. - Uniósłszy nieco spódnicę, ruszyła po krętych schodach, lecz zaraz odwróciła głowę. - Nie idziesz, ojcze?

- Za chwilę. Przed snem chciałbym jeszcze rzucić okiem na pewien tekst, nad którym ostatnio pracowałem. To potrwa tylko moment.

Krista dobrze wiedziała, jak długi może być ów ojcowski "moment". Zaczęła więc protestować, przypominać mu, że potrzebuje snu, ale zdawała sobie sprawę, że to bezcelowe. Ojciec podchodził do swoich badań z autentyczną pasją; podobnie jak Krista do swojej gazety.

Rozmyślając o artykule, który musiała skończyć rano, zanim pismo pójdzie do druku, ruszyła dalej po schodach.

* * *

Dwupiętrowy budynek z cegły, w którym mieściła się redakcja czasopisma "Serce do Serca" - "Tygodnik dla Kobiet", znajdował się w wąskiej uliczce tuż przy Picadilly. Dusza magazynu, ciężka prasa drukarska firmy Stanhope, jedno z najnowocześniejszych istniejących urządzeń tego typu, zajmowała parter, obok skrzyni zawierającej metalowe czcionki, klocki z literami i formy drukarskie.

Krista podeszła do drewnianej skrzyni. Skończyła już artykuł, który był przeznaczony do bieżącego wydania. Wszystko miało pójść pod prasę już następnego ranka.

Oprócz Kristy, jej ojca i Corrie w redakcji byli zatrudnieni: Bessie Briggs, która wykonywała większość składu, drukarz Gerald Bonnier, jego młody praktykant Freddie Wilkus, a także pracujący na pół etatu pomocnik, który wykonywał wszelkie inne prace związane z dostarczaniem magazynu do subskrybentów.

Cały personel pracował do późna, jak to zwykle bywało, gdy oddawano do druku kolejny numer. Na dworze było ciemno, ulice opustoszały, od strony Tamizy wiał rześki kwietniowy wiatr. Stojąca obok prasy Krista właśnie poprawiała zestawiony blok metalowych czcionek i odwróciła się, słysząc dźwięk kroków na bruku tuż przed oknem wystawowym redakcji. Nagle rozległ się brzęk szyby. Któraś z kobiet krzyknęła, gdy do środka wleciała ciężka cegła, o centymetry mijając głowę Kristy.

- Wielkie nieba! - jęknęła Corrie.

Cegła z głośnym stukotem upadła na podłogę i potoczyła się po deskach. Krista skoczyła do okna.

- Widzisz go? - Corrie stanęła tuż obok niej. - Widzisz, kto to zrobił?

W świetle ulicznej latarni ukazał się chłopak w zgrzebnych brązowych spodniach, uciekający w kierunku najbliższego rogu, za którym po chwili znikł.

- To tylko jakiś dzieciak - stwierdziła Krista, odwracając się od okna. Ściereczką wytarła ręce z drukarskiej farby. - Już go nie ma.

- Zobacz! Jest kartka! - Corrie ostrożnie przykłęka i podniosła papier, którym była owinięta cegła - przywiązany do niej kawałkiem sznurka.

- Co tam napisali? - Krista stanęła obok przyjaciółki.

Corrie wygładziła pogniecioną kartkę.

- *Nie mieszaj się w męskie sprawy. W przeciwnym razie za to zapłacisz.*

Krista westchnęła.

- Ktoś musiał dać parę drobnych chłopcu, żeby to zrobił.

Nie było to pierwsze ostrzeżenie, które otrzymała redakcja "Serca do Serca" od czasu, gdy zmieniono format i zaczęto umieszczać w tygodniku artykuły na temat edukacji i różnych kwestii społecznych.

W zeszłym tygodniu, oprócz zwykłych tematów takich jak moda i sprawy domowe, ukazał się także felieton wychwalający raport dotyczący warunków sanitarnych, sporządzony przez Edwina Chadwicka. Raport ów nawoływał do dokonania zmian w systemie kanalizacji Londynu, a także budowy wodociągów z czystą wodą, niezbędnych, by zapobiegać chorobom.

Ta niezwykle kosztowna w realizacji propozycja spotkała się ze sprzeciwem firm dostarczających wodę, lokalnych władz i najemców, którzy twierdzili, że nie będą w stanie płacić wysokich rachunków.

- Zawsze znajdzie się ktoś, komu nie spodoba się nasze stanowisko - powiedziała Krista do Corrie, wyjmując z jej małej dłoni kartkę.

- Chyba pokażesz to ojcu, prawda? - Corrie spojrzała na nią ostrzegawczo, wiedząc, jak bardzo niezależna jest jej przyjaciółka i jak bardzo nie lubi zwracać profesorowi głowy sprawami dotyczącymi gazety. - Krista ... ?

- No dobrze, pokażę mu. - Spojrzała na dziurę w oknie, przez którą wpadało chłodne kwietniowe powietrze. - Każ komuś zabić okno deskami i posprzątać rozbite szkło. - Ruszyła ku schodom, trzymając skrawek papieru w zaciśniętej dłoni. - Zaraz wracam.

W te dni, gdy Krista pracowała do późnego wieczoru, ojciec nalegał, że będzie jej towarzyszył w drodze powrotnej do domu. Przybył do redakcji przed kilkoma godzinami i oddał się pracy w urządzonym na górze prowizorycznym gabinecie. Była także salka do spotkań, a także dodatkowy pokój z wąskim szezlongiem, gdzie o późnej porze można było się zdrzemnąć.

Zapukała do drzwi, odczekała chwilę, zapukała ponownie. W końcu otworzyła i weszła do wysoko sklepionego pokoju, którego ściany pokryte były regałami pełnymi książek.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ojcze, ale ...

- Właśnie mi się zdawało, że kogoś słyszałem.

Zdjął okulary w drucianej oprawie używane do czytania i podniósł głowę znad sterty leżących na biurku otwartych książek. Był chudy, kościsty i niezwykle wysoki. Krista odziedziczyła ponadprzeciętny wzrost po obojgu rodzicach, lecz jasne włosy, zielone oczy, bujne piersi i pełną figurę miała po matce.

- Zagłębiłem się w tym tłumaczeniu - wyjaśnił. - Skończyliście na dziś? Wracamy do domu?

- Jeszcze nie jesteśmy gotowi, ale już niewiele

nam zostało. - Podeszła bliżej i podała mu kartkę. - Pomyślałam, że powinnam ci to pokazać. Ktoś owinął tym cegłę i wrzucił przez okno. Chyba nie spodobał im się mój artykuł na temat raportu pana Chadwicka.

- Zapewne. - Profesor uniósł wzrok. - Jesteś pewna, że wiesz, co robisz, kochanie? Twoja matka miewała kontrowersyjne opinie, lecz bardzo rzadko dawała je do druku.

- To prawda, ale chciała. A czasy się zmieniły. Rzesza naszych czytelniczek regularnie rośnie od wprowadzenia nowego formatu.

- Cóż, walka o szczytne cele warta jest pewnego ryzyka. Uważaj tylko, aby sprawy nie zaszły zbyt daleko.

- Będę uważać. Jeszcze tylko jeden artykuł na temat potrzeby ulepszenia miejskiej sieci wodociągów i wywozu nieczystości, a potem wracam do naszej kampanii na rzecz poprawy warunków pracy w kopalniach i fabrykach.

Ojciec się zaśmiał.

- O ile sobie przypominam, tamte artykuły tak je wywołały nie małą burzę.

Krista przygryzła wargi, żeby stłumić uśmiech, gdyż była to prawda.

- Jeśli nawet, uważam, że nasze wysiłki są bardzo pomocne. - Obeszła biurko, by zajrzeć mu przez ramię.

- Nad czym pracujesz?

- Badam islandzkie tabliczki z dziesiątego wieku, które służą wyliczeniu położenia słońca w południe w każdym tygodniu roku. Są niezwykle dokładne. Wcześniej przeglądałem tłumaczenie tekstu *Hemiskringla*.

Krista stwierdziła, że był on napisany w języku preordyjskim, jakim posługiwali się mieszkańcy skandynawskich osad od mniej więcej osiemsetnego roku do czasu, aż ostatni znani wikingowie zniknęli z Grenlandii na początku piętnastego wieku. Ojciec Kristy umiał nawet mówić w tym od dawna martwym języku.

Pomyślała o godzinach, które w dzieciństwie spędziła w jego gabinecie, słuchając opowieści o wikingach, nawet ucząc się trochę ich języka. Cwiczyli razem z ojcem, a ponieważ chciała sprawić mu przyjemność, pilnie się uczyła, by osiągnąć jak najwyższy poziom. Była lepiej wykształcona niż większość kobiet, a wraz z ideami reform społecznych wykształciła w sobie - podobnie jak ojciec - pewną fascynację staro skandynawską kulturą i życiem.

- W twoich żyłach płynie sporo krwi wikingów - mawiał, gdy utyskiwała z powodu swego wzrostu i faktu, że większość znanych jej mężczyzn była znacznie niższa. - Praprzodkowie twojej matki pochodzili z Danii. Powinnaś być z tego dumna.

Jednak Krista po prostu żałowała, że jej wygląd tak bardzo się różni od wyglądu innych kobiet.

Ojciec przesunął kilka kartek na biurku, zamknął czytana wcześniej książkę i popatrzył na córkę.

- Słyszałem, że razem z Corralee wybieracie się w niedzielę do cyrku.

- Chciałbyś pójść z nami? - spytała, zdziwiona jego zainteresowaniem.

Zaśmiał się gardłowo.

- Szczerze mówiąc, brałem to pod uwagę. Chyba słyszałaś o głównej atrakcji, mężczyźnie zwanym Ostatnim Barbarzyńcą.

Krista wybuchnęła śmiechem.

- Tak, to pewnie element towarzyszący głównemu przedstawieniu. - Teraz zaczęła rozumieć .. - Podobno to wiking. - Wszystko, co miało związek z wikingami, wzbudzało jego zainteresowanie. - Mówią, że ma ponad siedem stóp wzrostu, a całe ciało pokryte jasnymi włosami.

Profesor uśmiechnął się, kręcąc głową.

- Wszystko to bzdury, plotki rozsiewane w celu ściągnięcia jak największej liczby widzów. Mimo wszystko to może być ciekawe. Ponoć ów człek jest przerażającym dzikusiem, a zobaczenie jego ataków szalu warto jest odpłaty za wstęp. To pewnie jakiś nieszczęśnik zbiegły z Bedlam. Złożę się, że kompletny wariat.

- Zapewne. Lecz skoro jesteś tak bardzo zainteresowany, obiecuję, że złożę mu wizytę. Może stanie się dobrym dodatkiem do artykułu Corrie.

Ojciec skinął głową.

- A tymczasem postaraj się nie antagonizować całej reszty męskiej populacji Londynu.

Uśmiechnęła się.

- Przypuszczam, że moje artykuły mają tyłuż zwolenników, co przeciwników. A nawet więcej.

- Być może. Lecz większość z nich ma o wiele słabszą pozycję.

To była prawda. Poprawy warunków chcieli biedni przedstawiciele klasy robotniczej, a nie bogaci przemysłowcy, którzy musieliby ponieść koszty takich zmian.

Krista wyszła z gabinetu, czując się trochę nieswojo, gdyż ta myśl nie dawała jej spokoju. Ciekawe, jak daleko posunęliby się wpływowi i bogaci ludzie, aby uciszyć głos nawołujący do poprawy sytuacji sanitarnej w mieście i strasznych warunków, w jakich żyła klasa robotnicza?

Ale nie miało to znaczenia. Droga została już wytyczona, poza tym publikowane kontrowersyjne artykuły zwiększyły nakład pisma o ponad dwadzieścia procent. Chociaż większość mężczyzn wyrażała zdumienie, że kobiety pragną informacji, stawało się coraz bardziej oczywiste, iż żeńska część populacji tego właśnie oczekuje.

"Serce do Serca" podąży więc w tym kierunku, dostarczając swoim czytelnikom oprócz prozy w odcinkach, także lubiane wieści z wyższych sfer, co było główną domeną Conie.

Idąc na dół, aby dopieścić bieżące wydanie tygodnika, stwierdziła, że już teraz czeka na dzień, który spędzi razem z przyjaciółką w cyrku.

Rozdział 3

Nadeszła niedziela i Krista zjawiła się przed drzwiami Coralee Whitmore dokładnie o umówionej godzinie, aby zabrać ją na wspólne wyjście do cyrku. Wiała rześka wiosenna bryza, słabe jeszcze słońce świeciło nad rzeką, gdzie cyrk rozstawił swe wozy i rozbił namioty.

Krista miała na sobie krótką pelisę, a pod spodem jedwabną suknię w liliowo-czarne paski, podczas gdy Corrie włożyła suknię z błękitnego jedwabiu, ozdobioną różową lamówką oraz dopasowany kolorystycznie różowy czepek.

- To takie ekscytujące - powiedziała Corrie, jak zwykle pełna niespożytej energii. - Jeszcze nigdy nie byłam w cyrku, a ty?

- Ojciec zabrał mnie raz, gdy byłam mała. Ale teraz wszystko wydaje się inne.

Cyrk Leopold był wędrowną trupą pochodzącą z dalekiej północy, aż z Newcastle-upon-Tyne. Artyści przejechali szlakiem na południowy zachód przez miasteczka i miejscowości aż do Manchesteru, potem na południe, gdzie odwiedzili Bristol, a w końcu przybyli do Londynu.

Krista i Corrie spacerowały po terenie cyrku, aż nadszedł czas popołudniowego przedstawienia. Podobał im się pokaz tresury zwierząt na arenie. Były dwa tańczące niedźwiedzie odziane w spódniczki z czerwonej satyny i także kapelusze, były też urocze małpki, które jazgotały zawzięcie, wspinając się po masztach aż na stelaże pod samym dachem. Przyjaciółki obejrzały popisy zonglerów, linoskoczków, dwójki kolorowo ubranych clownów oraz trzech jeźdźców, którzy wykonywali różne akrobacje na grzbietach galopujących koni.

W powietrzu unosił się zapach trocin, brzmiała muzyka z organów parowych przy wtórce pokrzykiwań ulicznych straganiarzy, zachwalających swoje towary przed głównym namiotem. W sumie był to ciekawy sposób na spędzenie popołudnia, chociaż Krista dziwiła się, że wszystko wyglądało na mocno zużyte, zniszczone i spowiewierane.

Przy bliższych oględzinach okazało się, że kolorowe kostiumy są mocno wyblakłe, jabłkowite konie są stare i mają łękowato wygięte grzbiety. Nawet sami artyści sprawiali wrażenie zmęczonych i słabych.

Jednakże cyrk był niewątpliwie nowością w Londynie, a także oznaką nadchodzącej wiosny.

- Chciałabym przeprowadzić wywiad z właścicielem - powiedziała Conie, która pragnęła przedstawić cyrkowe występy w pozytywnym świetle. - Nazywa się Nigel Leopold. Zobaczmy, może jest w swoim wozie.

Ruszyły w tamtą stronę. Conie rozglądała się, zapisując w pamięci wszystko, co widzi. Miała niesamowitą zdolność zapamiętywania szczegółów - między innymi właśnie dlatego tak znakomicie wykonywała swoją pracę.

- Podobają mi się niedźwiedzie - stwierdziła. - Podczas tańca cały czas sprawiały wrażenie, że się uśmiechają.

Krista nie wspomniała o tym wcześniej, że gdy mijala ich klatkę, treser wiązał im wargi cienkim sznurkiem.

Zauważyła grupkę artystów, którzy wracali do swoich wozów, żeby przygotować się do kolejnego występu. Jeden z nich odprowadzał piątkę dużych szarych koni.

- Coś jest nie tak z tym cyrkiem - rzekła Krista. - Wszystko jest takie byle jakie ... szmatławe.

- Też to zauważyłam. Pewnie te ciągłe podróże wyniszczają konie i wyposażenie. - Chyba tak.

Jednak nie dawało jej spokoju, że wszystkie zwierzęta wyglądały na bite. Zebra kucyków wystawały przez warstwę grubej zimowej sierści, niedźwiedzie spuszczały łby, jakby nie miały siły ani woli ich podnieść.

Ruszyły przez wylewającą się z namiotu falę ludzi, gdy wtem spostrzegły grupkę widzów gromadzących się przed jednym z jaskrawo pomalowanych cyrkowych wozów. Krista zobaczyła pręty klatki i zaciekała się, jakież to zwierzę w niej trzymają.

- Zobaczmy, co tam jest - powiedziała Conie, ciągnąc ją w kierunku gawiedzi.

Była co najmniej sześć cali niższa od Kristy i bardziej filigranowej budowy. Stanowiły dziwną parę, jedna niska, druga wysoka, jedna blondynka, druga ogniście. kasztanowa, lecz od dawna były najlepszymi przyjaciółkami.

Odnaczająca się tak dużym wzrostem, Krista zza pleców gapiów stwierdziła, że stworzenie w klatce wcale nie jest zwierzęciem. Napis nad klatką głosił "Ostatni Barbarzyńca", a pod spodem "Uwaga! Nie podchodzić blisko".

- To on! - niemal radośnie zawołała Corrie. - Chodź, podejźmy bliżej.

Owszem, to był właśnie on, człowiek, o którym wspominał jej ojciec. Stał zgarbiony w zbyt niskiej dla niego klatce, uniemożliwiającej wyprostowanie się, odziany jedynie w kawałek zwierzęcej skóry, zakrywającej przyrodzenie. Jak szalony potrząsał prętami klatki, poszturchiwany - co zauważyła Krista - przez muskularnego mężczyznę z blizną na policzku, który trzymał w ręku długi, zaostzony kij.

Więziony człowiek miał skute kajdanami ręce i nogi. Szarpał się, wściekał, przeklinał, chociaż tego ostatniego Krista mogła się jedynie domyślać, gdyż cały ten bełkot nie miał najmniejszego sensu.

Lecz z pewnością nie mierzył siedmiu stóp wzrostu. I nie pokrywały go gęste jasne włosy. Mimo to był wyższy od wszystkich znanych jej mężczyzn, miał długą skołtunioną blond czuprynę, której strąki opadały poniżej linii masywnych barków, a także zmierzwioną brodę sięgającą piersi, poznaczonej wzgórkami mięśni. Grube mięśnie poruszały się w jego ramionach i udach, a oczy ...

Nawet z pewnej odległości dostrzegła w nich dzikość, nienawiść płonąca w przeraźliwie głębokim błękicie, tak intensywnym, jakiego nigdy przedtem nie widziała.

- Wielkie nieba - odezwała się Corrie z podziwem i lekką trwogą. - Musimy podejść bliżej.

Nie spuszczać wzroku ze znajdującego się w klatce stworzenia, Krista ruszyła za przyjaciółką, po czym obie utorowały sobie drogę przez tłum do pierwszego rzędu gapiów. Poczula litość dla tego człowieka, zaczęła nawet żałować, że w ogóle spostrzegła jego klatkę.

Dobry Boże, naj gorsi zbrodniarze zasługiwali na lepsze traktowanie niż ten uwięziony za kratami człowiek - pomyślała.

Długi kij po raz drugi dźgnął Leifa między zebra. Lei ryknął dziko i chwyciwszy żelazne pręty, gwałtownie nimi potrząsnął, bo wiedział, że gdyby tego nie zrobił, kij znowu boleśnie wbije się w jego ciało. Na nogach, rękach, i plecach miał liczne blizny, nadgarstki i kostki były poranione od żelaznych

obręczy.

Jedna jego część nie zwracała uwagi na ból. Dawała mu na tyle siły, by każdego ranka wstać i czekać na kolejny dzień piekła, lecz nie dbała o to, czy przeżyje do jutra, czy umrze.

Lecz była i druga strona jego osobowości, ta, która strasznie pragnęła żyć, która dawała siły na pokonanie kolejnych godzin i minut, dawała nadzieję, że kiedyś znajdzie sposób na ucieczkę. Ignorując wycie zebranego przed klatką tłumu śmiejących się, wrzeszczących i wytykających go palcami ludzi, uniósł wzrok na małe stworzenie, które prześlizgnęło się między prętami klatki, aby mu towarzyszyć. Nazywali to zwierzę małą, on zaś nadał mu imię Alfinn, mały elf. Był to jedyny przyjaciel Leifa w tym strasznym świecie, w jakim się znalazł. I Leif bardzo sobie tę przyjaźń cenił. Teraz mówił do mały, jakby ta rzeczywiście była w stanie cokolwiek zrozumieć, i szydził sobie z ludzi, którzy szydnili z niego, chociaż oczywiście nie znali treści jego słów. Powiedział sobie, że pewnego dnia wydostanie się z klatki, uwolni z kajdan, uniemożliwiających mu jakiegokolwiek działanie przeciwko swym ciemnościom. Pewnego dnia zabierze Snively'emu zniechęcony kij i wbije mu go prosto w trzewia.

Mała zaszczębiotała, podskakując kilkakrotnie w górę, gdy w tej samej chwili Snively ponownie dźgnął Leifa, wywołując w nim kolejny napad szału. Tłum zawył, cofając się jednak od klatki. Kilka kobiet krzyknęło ze strachu.

Podobało mu się, że wzbudzał w nich zgrozę. Była to jego jedyna siła w tym świecie totalnej bezsilności, gdzie nie miał żadnej kontroli nad swym życiem.

Tłum zaczął powoli rzędnąć. Wszyscy już zobaczyli to, po co przyszli, dzikusa zamkniętego w klatce.

Kiedy ponownie spojrzął na zgromadzoną gawieź, przekonał się, że spośród widzów pozostały już tylko dwie kobiety. Jedna była ruda, niska i bardzo ładna, chociaż ten typ urody do niego nie przemawiał, bo zbyt przypominał nieletnie dziecko.

Dobrze pamiętał to uczucie, gdy trzymał w ramionach kobietę, prawdziwą kobietę, potrafiącą przyprawić mężczyznę o szybsze bicie serca.

Taka właśnie była towarzyszką rudej piękności, wysoka, zmysłowa blondynka, dojrzała do męskiego dotyku, o kremowej skórze i namiętych ustach. Poczul narastające podniecenie. Miło było pomyśleć, że bez względu na slarania jego prześladowców, nie udało im się go złamać. Miła była świadomość, że wciąż jeszcze jest mężczyzną.

Uśmiechnął się do mały.

- To dopiero kobieta ... prawdziwa kobieta - powiedział. - Jednym spojrzeniem zielonych oczu umiałaby rozpalic mężczyznę.

Alfinn zaskrzeczał, jakby wszystko rozumiał.

Blondynka powiedziała coś do swojej towarzyszki, po czym odwróciła się i odeszła. Na oczach Leifa powiew wiatru strącił jej kapelusz z głowy, rozsypując na ramiona gęste złociste loki, równie piękne jak blask słońca, tyle że w głębszym, bardziej soczystym odcieniu. Gdy nachyliła się, aby podnieść nakrycie głowy, nawet przez jej grube szaty zauważył szczupłą talię i pięknie zaokrąglone pośladki.

- Popatrz, Alf. To jest tyłek stworzony dla męskiej przyjemności. Gdybym nie siedział w tej klatce, dałbym jej jazdę, którą nieprędko by zapomniała, i która obojgu nam dałaby mnóstwo rozkoszy.

Uśmiech znikł z jego twarzy, gdy blondynka gwałtownie odwróciła się w jego stronę. Miała zaczerwienione policzki, zielone oczy płonęły gniewem. Zbliżyła się niczym sokół dopadający swej ofiary, a Leif mimowolnie cofnął się od prętów klatki.

- Jak śmiesz!

Przez kilka sekund stał zupełnie skamieniały, nie rozumiejąc, jakim sposobem odczytała jego myśli.

- Jesteś prymitywną, wulgarną bestią. I pomyśleć, że było mi cię żal. Ależ byłam głupia! - Patrzyła na niego wściekle, o wiele bardziej wrogo, niż on strzelał wzrokiem w oglądające go tłumy. Dopiero gdy odwróciła się i podeszła do przyjaciółki, skojarzył, że odezwała się do niego w tym samym języku, którym on sam się posługiwał.

_ Zaczekaj! - zawołał za nią. - Nie odchodź! Wybacz mi to, co powiedziałem. Nie wiedziałem, że mnie rozumiesz. I nie chciałem cię obrazić. Przysięgam, że nigdy nie obraziłbym kobiety!

Podniosła głowę, lecz nie zaprzestała marszu z przyjaciółką u boku.

- Proszę, błagam cię! Potrzebuję twojej pomocy. - Poczul ucisk w gardle. Z każdym dniem był coraz bliżej postradania zmysłów. Czasami nachodziła go myśl, że być może to już się dokonało. - Na bogów, proszę, wróć. Błagam cię. - Głos mu się załamał. - Jesteś moją ... jedyną nadzieją.

Wtedy zatrzymała się i przez kilka sekund stała nieporuszona, wreszcie zawróciła i zaczęła podchodzić do klatki. On wcale nie był szalony, co naprawdę rozumiała. Dopóki nie zamrugał, nie zdawał sobie sprawy" że w jego oczach załśniły łzy, które teraz popłynęły po zarośniętych policzkach.

Otarł je, zanim to spostrzegła.

- Przepraszam - powiedział, gdy znalazła się po drugiej stronie krat. - Wiem, że cię znieważylem, ale nie miałem takiego zamiaru. Mówisz w moim języku. *Nikt* inny go nie rozumie. Jestem tu więźniem i ogromnie potrzebuję twojej pomocy.

Uniosła brwi, lecz tym razem już bez gniewu.

- Ten język ... jak się go nauczyłeś? - Wymawiała poszczególne słowa czysto, chociaż nie perfekcyjnie, ale potrafił ją zrozumieć.

- To język mojej ojczyzny.

- Niemożliwe. Nikt nie posługuje się językiem preordyjskim już od ponad trzystu lat.

- N a wyspie Draugr tak właśnie mówimy.

- Na wyspie Draugr? Pierwsze słyszę.

Serce łomotało mu w piersi. Wiedział, że wystarczy jedno przejęzyczenie, jeden niewłaściwy ruch, a kobieta odejdzie, a wraz z nią jedyna szansa na wolność.

- Wyruszyłem stamtąd żaglową łodzią pół roku temu. Statek rozbił się na skałach gdzieś na północ stąd. Byłem ciężko ranny, gdy morze wyrzuciło mnie na brzeg.

- Zostałeś rozbitkiem? Kiwnął głową.

_ Zanim doszedłem do siebie na tyle, by zrozumieć, co się dzieje, zostałem pojmany w niewolę i sprzedany człowiekowi, który wsadził mnie do tej klatki.

Blondynka przygryzła wydatną, różową wargę. Zdumiał się, czując kolejną falę pożądania. Zyjąc jak zwierzę przez ostatnie miesiące, sądził, że coś takiego nie jest już możliwe.

- Nazywam się Leif.

Opuściła wzrok na jego nadgarstki, zobaczyła ciekłą strużkę krwi z przetartej żelaznymi obręczami do żywego mięsa rany.

- Mój ojciec zna twój język znacznie lepiej niż ja, Leif. Porozmawia z tobą i pomoże ci wydostać się z tej klatki.

Zmuszał się, by nie zrobić ani jednego kroku w jej stronę. Nie chciał w najmniejszym nawet stopniu wywołać w niej poczucia zagrożenia. Teraz już nie mógł dopuścić, by się wystraszyła.

- Więc wrócisz i przyprowadzisz tu swego ojca?

- Tak.

- Jak cię zwa?

- Nazywam się Krista Hart.

_ Czy przysięgniesz to na swój honor, Kristo Hart? Przez moment sprawiała wrażenie zaskoczonej. -

Tak, przysięgam na mój honor.

Lekko skinął głową. Patrząc, jak kobieta odchodzi, nagle p'oczuł ogromne znużenie. Wiedział, że sprawiła to nadzieja. Wcześniej już ją stracił, a teraz zrozumiał, że nie przeżyje, jeśli ta kobieta nie wróci.

Usiadł w klatce, a małopka Alfinn usiadła mu na ramieniu. Razem zaczekają na przybycie czło~ wieka imieniem Snively i jego pomocników, którzy zabiorą go do większej klatki, nakarmią i napoją jak jakieś zwierzę, obleją lodowatą wodą, by obmyć mu ciało, a w końcu zaciągną z powrotem do małej klatki na następny pokaz.

Leif poczuł ucisk w piersi. Może ta kobieta nazajutrz wróci.

Pomyślał o gęstych, złocistych lokach, które okalały śliczną twarz i zielone oczy, o jej boskich kształtach. Modlił się w 9uchu, by okazała się kimś więcej niż tylko pięłąm kobietą.

Modlił się, by Krista Hart była kobietą honoru.

Rozdział 4

Krista pospiesznie udała się do swojej miejskiej rezydencji w Mayfair, gdzie natychmiast popędziła do gabinetu ojca. Ponieważ przyjechały bezpośrednio z cyrku, cały czas miała za plecami ledwie nadążającą Coralee.

Krista zapukała i - nie czekając na pozwolenie - weszła do środka.

- Ojcie! Nigdy nie uwierzysz ...

Urwała, ujrawszy, jak Matthew Carlton wstaje z fotela stojącego przed biurkiem ojca. Nie oczekiwała go tutaj, chociaż ostatnio Matthew coraz częściej wpadał do nich z wizytą.

Ojciec także wstał.

- Co się stało, moja droga? Znowu jakieś kłopoty z gazetą?

Spojrzała na Carltona. Teraz już zupełnie otwarcie zabiegał o jej względy, chociaż ona sama wciąż nie była pewna, co do niego czuje. Był inteligentnym młodzieńcem, dobrym rozmówcą, a mając jasnobrązowe włosy, orzechowe oczy i kształtne rysy twarzy, z pewnością mógł się podobać kobietom.

Ojciec sądził, że chłopak byłby dobrym mężem. Zresztą sam Matthew uważał, że on i Krista stworzyliby

bardzo udany związek.

Oczywiście istniała jeszcze inna możliwość: zainteresowanie Kristą mogło być także spowodowane jej znacznym posagiem i dziedzictwem po matce.

- Nie, ojciec. To nie ma żadnego związku z moim pismem. - Ponownie spojrzała na gościa, niepewna, dlaczego waha się rozmawiać w jego obecności.

W drzwiach stała Coralee, ciekawa reakcji profesora na wiadomość o odkrytym w klatce mężczyźnie.

- Przepraszam - powiedziała Krista - ale muszę porozmawiać z ojcem. Na osobności.

- Naturalnie. - Twarz Carltona nie zdradzała żadnych emocji, ale widać było, że ta odprawa nie przypadła mu do gustu. W końcu nosił tytuł profesora, był drugim synem hrabiego. I coraz bardziej rościł sobie prawa do Kristy.

Teraz grzecznie skłonił głowę. - Proszę więc o wybaczenie ...

- Może Matthew i panna Whitmore zechcieliby udać się do salonu na mały poczęstunek - zasugerował dyplomatycznie ojciec.

- Bardzo chętnie. - Conie uśmiechnęła się do gościa, płynnym krokiem podbiegła i wzięła go pod rękę. Rzuciwszy Kriscie spojrzenie, które mówiło: *jesteś mi winna przysługę*, wyprowadziła go na korytarz.

Kiedy tylko drzwi się zamknęły, Krista opowiedziała o swojej wycieczce do cyrku i dzikim mężczyźnie w klatce.

- Ojciec, to było niesamowite. On mówi starym nordyjskim językiem. Dlatego nikt go nie rozumie. Sama nie od razu się domyśliłam. - Starła się nie oblać rumieńcem na wspomnienie jego sprośnych słów, gdy nachyliła się i wypięła pupę przed klatką.

Profesor zdjął okulary, wyraźnie zaintrygowany. - Czy powiedział, jak nauczył się mówić w tym języku?

- No właśnie. On twierdzi, że pochodzi z jakiejś wyspy zwanej Draugr, gdzie wszyscy posługują się prenordyjskim.

Profesor otworzył szeroko pełne zdumienia oczy.

- Wyspa Draugr? Na pewno tak powiedział?

- Oczywiście. Słyszałeś o niej?

- W prenordyjskim *draugr* znaczy "duch". Jest stara legenda o Wyspie Duchów. To miejsce zasnutę mgłą, położone na niedostępnych skałach, bardzo niebezpieczne dla nieostrożnego kapitana i jego statku. Większość ludzi twierdzi, że Draugr w ogóle nie istnieje.

- A co mówi ta legenda?

- Ponoć starożytni wikingowie, którzy osiedlili się na Grenlandii, wcale nie wymarli na początku szesnastego wieku, jak uważa większość uczonych. Kiedy ich populacja zaczęła się kurczyć z powodu chorób i niesprzyjającego klimatu, uciekli w bardziej bezpieczne miejsce, na pewną wyspę położoną w kierunku północnym od Orkadów.

- Wyspę Draugr?

Wzruszył szczupłymi ramionami.

- Nikt tego nie wie. Ale tak mówi legenda. Krista pomyślała o człowieku w klatce.

- Są duże szanse, że to jednak nie tylko legenda. Przekazała ojcu jego opowieść o rozbitym statku, o pojmaniu i sprzedaży w niewolę.

- To było okropne. Nikt nie powinien być traktowany tak podle, jak oni traktują tego biedaka.

Profesor obszedł biurko. Jego brązowe oczy błyszczały.

- Więc ty nie uważasz go za szaleńca ... człowieka, który mógł po prostu nauczyć się gdzieś tego języka i wymyślić całą tę historię?

- Sama już nie wiem, co myśleć. *Ale* obiecałam, że mu pomogę. Dałam słowo

- A więc udzielimy mu pomocy. - Ojciec podszedł do drzwi, otworzył je i poczekał, aż Krista wyjdzie z gabinetu. - Przepraszamy naszego gościa, a w drodze do cyrku odwieziemy Coralee do domu.

Poczuła ogromną ulgę. Przecież dała słowo. I zamierzała go dotrzymać.

* * *

Leif znowu był w swojej klatce gotowy na popołudniowe przedstawienie. Grubas Snively nawet nie musiał go dźgać, żeby wymusić kolejne ataki szału i wrzaski. Wystarczyło, że Leif pomyślał o kobiecie, która pewnie nie dotrzyma obietnicy i nie wróci, aby mu pomóc. Wystarczyła świadomość, że pewnie dokona żywota skulony na podłodze żelaznej klatki, a zbierająca się w nim frustracja samoistnie przeradzała

się w furie.

Ja zwykle zebrał się tłum gapiów. Małpka Alfinn weszła do klatki, jakby wyczuwała jego potrzebę towarzystwa. Leif uniósł pięść i uderzył mocno w żelazne pręty, a wtedy jeden ze stojących mężczyzn rzucił weń kamieniem. Za jego przykładem poszli inni. Bolesne uderzenia jeszcze bardziej wzmożyły wściekłość uwięzionego.

Snively uśmiechał się z zadowoleniem, co doprowadzało Leifa do szału. Miotał się, rzucał najgorsze przekleństwa, gdy nagle spostrzegł na tyłach tłumu bardzo wysoką blondynkę:

Serce załomotało mu w piersi. A więc jednak przyszła. Nie było wątpliwości, że to ta sama kobieta, o gładkiej skórze i zielonych oczach. U gryzł się w język, by nie rzucić kolejnego steku przekleństw w stronę gawiedzi. Już raz ją obraził, ale nie uczyni tego ponownie.

W milczeniu patrzył, jak zbliża się w stronę klatki, a za nią jeszcze wyższy, szczupły człowiek w bardzo śmiesznym wysokim kapeluszu, jakie nosiło wielu tutejszych mężczyzn. Leif czekał cierpliwie, aż podejda, chociaż chciało mu się krzyżeć z radości, bo nadzieja na wolność powróciła ogromną falą:

W tym momencie Snively zagroził im drogę, zapewne ostrzegając przed niebezpieczeństwem.

Szczupły mężczyzna uśmiechnął się i zaczął rozmawiać ze Snivelym. Kobieta cały czas obserwowała Leifa z coraz bardziej ponurą miną. Potem grubas odszedł, być może po właściciela, co wywołało u więźnia kolejny zimny dreszcz. Człowiek imieniem Leopold był jeszcze bardziej okrutny niż Snively.

Tymczasem Leif skupił całą uwagę na przybyłych.

- Nazywam się Paxton Hart - odezwał się mężczyzna.

Leif zrozumiał każde słowo.

- Ja nazywam się Leif z Draugr. Stamtąd pochodzę.

- Córka opowiedziała mi część twojej historii. Chciałbym usłyszeć resztę.

Leif spojrzął w stronę wozu, w którym najpewniej znajdował się Leopold, ale na razie nikt nie nadchodził. Pośpiesznie opowiedział mężczyźnie imieniem Pax-ton Hart, jak wyruszył z Draugr wraz z dziewięcioma mężczyznami, jak ich statek rozbił się, a ciężko rannego Leifa morze wyrzuciło na brzeg. Wszyscy jego towarzysze zginęli. Kiedy nieprzytomny leżał w stodole miejscowego pasterza, został związany i sprzedany.

- Byłem wolnym człowiekiem, a teraz jestem niewolnikiem. Mam nadzieję, że mogę liczyć na pomoc.

- W Anglii nie ma niewolników - odparł Paxton. - Zaden człowiek nie może być właścicielem innego.

Odwrócił się do kobiety, którą nazwał swoją córką, po czym powiedział coś, czego Leif nie zrozumiał. Na odgłos zbliżających się kroków podniósł wzrok i zobaczył Leopolda. Mimowolnie poczuł skurcz w żołądku.

- Czy to pan jest właścicielem cyrku? - spytał profesor.

Mężczyzna miał czterdzieści kilka lat i czarne włosy. Ukłonił się przesadnie głęboko, po czym przy pochlebnie uśmiechnął.

- Jestem Nigel Leopold, do usług. A pan ...

- Profesor Paxton Hart.

- Sir Paxton Hart - dodała Krista w nadziei, że ten drobiazg im pomoże.

- Cała przyjemność po mojej stronie, sir Paxton. Leopold uśmiechnął się fałszywie. Krista z miejsca poczuła do niego antypatię.

- Panie Leopold - powiedziała. - Więzi pan człowieka wbrew jego woli. On twierdzi, że pan go porwał, co czyni pana winnym ohydnych przestępstw. - Wskazała palcem klatkę. - Proszę go natychmiast uwolnić.

Leopold się roześmiał.

- On uciekł z Bedlam. Więc wyświadczam mu przysługę, ale skoro życzy pani sobie, żeby tam wrócił. ..

_ On jest w pełni zdrowy na umyśle - odparł jej ojciec. - Po prostu mówi innym językiem.

_ Po prostu bredzi bez sensu. To pierwszej wody wariat. U mnie przynajmniej zarabia na swoje utrzymanie. Dostaje trzy posiłki dziennie, śpi w suchym miejscu.

_ On nie jest zwierzęciem - stwierdziła z mocą. _ Nie zasługuje na takie traktowanie.

_ To szaleniec. Jakem już powiedział, robię mu przysługę.

Profesor ze zmarszczonymi brwiami przyglądał się właścicielowi cyrku.

_ Chyba rozumiem istotę problemu. Ile pan sobie życzy za uwolnienie tego człowieka?

Leopold na pewno nie chciał go stracić, zaś kupienie mu wolności nie mogło być tanie.

_ Proszę mi wierzyć, nie stać pana na taką sumę - odparł Leopold.

Krista spojrzała na zakutego w kajdany blondyna, garbiącego się w za ciasnej klatce. Chociaż dzień był dość ciepły, wiał ostry wiatr, więc tak skąpo odzianemu człowiekowi musiało być zimno. Przez chwilę

ich spojrzenia spotkały się, a wtedy zobaczyła w jego oczach taką rozpacz, tak ogromne cierpienie, że nie była w stanie opanować drążącego ją uczucia litości. Bez względu na koszty nie mogłaby zostawić żadnego człowieka uwięzionego w klatce.

Ojciec zaproponował znaczną kwotę, ale Leopold jedynie pokręcił głową:

_ Niestety, szanowny panie. - Uśmiechnął się. _ Jak wspomniałem, on tu zarabia na swoje utrzymanie.

_ W tej sytuacji musimy wybrać inną drogę _ stwierdziła Krista. - Po pierwsze przypomnę panu, że mój ojciec otrzymał szlachecki tytuł z rąk królowej. Po drugie, nazywam się Krista Chapman Hart. Mój dziadek, Thomas Herald Chapman, to hrabia Hampton.

Leopold uniósł czarne brwi, ale tylko na krótką chwilę:

- Dodam - podjęła Krista - że człowiek w klatce oskarżył pana o przestępstwo. Mój ojciec i ja rozumiemy jego język. Oboje z radością złożymy zeznania w sądzie, że najpierw pan go porwał, a teraz więzi wbrew jego woli, że zmusił go pan do niewolnictwa ze swoich czysto, egoistycznych pobudek. Uzmysłowimy władzom bardzo dobitnie, panie Leopold, że to pan powinien być za kratkami.

Leopold poczerwieniał z gniewu.

- Nie będziecie mi grozić!

- Moja córka wcale panu nie groziła - odezwał się profesor. - Po prostu stwierdziła fakty. Jeśli zamierza pan im zaprzeczyć, to będzie nasze słowo przeciwko pańskiemu.

Chciwy właściciel cyrku przeciwko arystokracji pasowanemu przez królową. Krista niemalże się uśmiechnęła.

- Wybór należy do pana - mówił dalej profesor. - Albo przyjmie pan rozsądną kwotę jako rekompensatę za pańską inwestycję w "opiekę" nad panem Draugrem przez ostatnie pół roku, albo też stanie pan przed gniewnym obliczem władz. Co pan wybiera?

Leopold zaklął siarczyście. Gdy zacisnął pięść i podniósł ją w kierunku Kristy, ta usłyszała dobiegające z klatki groźby, że Leif odgryzie mu język, jeśli tknie palcem ojca lub córkę.

Ponownie chciała się uśmiechnąć, lecz gdy odwróciła się do klatki, zobaczyła, jak skutą kajdanami mężczyzna zaciska dłonie na prętach, jakby chciał je wyrwać brutalną siłą, zaś w jego niesamowicie błękitnych oczach płonęła żądza zemsty.

Boże, co oni zrobią z tym człowiekiem, kiedy już go uwolnią? Przecież nie mogą go zostawić. Poza tym ojciec na pewno zechce zbadać tego człowieka jako naukowiec.

Co będzie, jeśli się okaże, że jest on tak niebezpieczny, jak utrzymywał właściciel cyrku?

_ Panie Leopold, czekam na decyzję - naciskał ojciec.

_ Dobrze już, dobrze. Wygraliście. Dawajcie pieniądze, zabierajcie tego bydlaka i krzyżak na drogę. I niech żadne z was więcej się tu nie pokazuje.

Profesor odchrząknął.

_ Obawiam się, że nie mam przy sobie takiej kwoty. Zaczekamy tutaj, aż córka przywiezie pieniądze.

Leopold znowu zaklął, po czym się oddalił. Krista wysłuchała ojcowskich instrukcji i szybko pobiegła do karety, a po półgodzinie wróciła do cyrku z sakiewką pełną złotych suwerenów. Ojciec zaniósł je do wozu Leopolda i wrócił w towarzystwie potężnie zbudowanego mężczyzny z blizną na policzku, którego Krista widziała już wcześniej.

Z tłumionym przekleństwem mężczyzna włożył zardzewiały klucz w zamek i otworzył klatkę, uwalniając Leifa z wyspy Draugr.

* * *

Krista stała z boku, gdy drzwi klatki otworzyły się i jasnowłosy olbrzym zszedł po drewnianych schodkach na ziemię. Kiedy się wyprostował, zobaczyła, że jest przynajmniej sześć cali wyższy od niej.

To było zdumiewające. Po raz pierwszy w życiu poczuła się taka mała.

Stał przed nią w milczeniu, a grubas imieniem Snively przykleknął, by rozkuć kajdany krępujące nogi więźnia, po czym zdjął łańcuchy z jego nadgarstków. Kiedy tylko był wolny, Leif złapał mężczyznę za koszulę na piersi i z dzikim charkotem uniósł w powietrze, potrząsając nim tak gwałtownie, że Krista zaczęła się obawiać o życie dozorca.

- Leif! Przestań! Zaraz zrobisz mi krzywdę, a wtedy na pewno wrócisz do klatki! - zawołała.

Spojrzał na nią oczami, w których wyczytała ogromne wzburzenie. I - szcze chwilę trzymał Snively'ego w powietrzu, wreszcie słowa Kristy jakby do niego dotarły i porzucił grubasa jak worek śmieci.

- Posłuchaj, przyjacielu - odezwał się profesor. - Musisz nauczyć się panować nad swoją wybuchową naturą, jeśli masz żyć pośród cywilizowanych ludzi.

- Właśnie jestem opanowany - odparł Leif. - W przeciwnym razie ten sukinsyn już by nie żył.

Krista przygryzła wargę, żeby powstrzymać uśmiech.

- Chyba już na nas czas - stwierdził ojciec.

- Nie odejdę bez moich rzeczy. - Leif spoglądał nienawistnie na Sniveleya, który zdążył już wstać. - Powiedz mu, że chcę odzyskać mój miecz i wszystko inne, co mi ukradli. - Zerknął na małpkę, która trzymała się prętów klatki. - I powiedz mu, że Alfinn idzie ze mną.

- Alfinn? - powtórzyła Krista.

Wskazał zwierzątko, niewiele większe od jego dłoni.

- Alf to mój jedyny przyjaciel przez ostatnie pół roku. Nie zostawię go tutaj.

Krista westchnęła.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Przetłumaczyła słowa Leifa, wyciągając palec w stronę zwierzęcia. Snively odburknął coś, czego nie zrozumiała.

Leif groźnie zrobił krok w jego kierunku, więc mężczyzna pośpiesznie się cofnął, podnosząc ręce w obronnym geście.

- Powiedzcie mu, że może sobie zabierać małpę. Zaraz przyniosę jego rzeczy.

Wielkolud sięgnął po Alfinna, który wspiał się po jego ręce i usiadł na ramieniu, najwyraźniej bardzo zadowolony. Krista musiała przyznać, że zwierzątko jest bardzo słodkie, chociaż nie wiedziała, co z nim dalej poczną.

W rzeczy samej nie wiedziała również, co poczną z Leifem.

Po kilku minutach tłuszcioch wrócił i położył na ziemi miecz Leifa w grubej skórzanej pochwie, obok zaś rzeźbiony wisior z rogu jelenia oraz opaskę na rękę.

- Powiedzcie mu, że jego ubranie podarło się na skałach.

Krista przetłumaczyła te słowa i grubas szybko uciekł. Profesor ruszył z miejsca, Leif pozbił swój skromny dobytek i poszedł za nim. Krista zignorowała spojrzenia przyglądających się tej scenie ludzi.

Cała trójka zatrzymała się przed kareta, gdzie czekał na nich stangret.

- Co dalej, ojczu?

- Co? No tak, musimy o tym porozmawiać. - Uniósł wzrok na olbrzyma. - Nie masz dokąd pójść, Leifie z Draugr. To jest zupełnie oczywiste. Możesz zamieszkać u nas, aż twoje sprawy się wyjaśnią.

Krista spodziewała się tego, lecz mimo wszystko bezgłośnie jęknęła.

Leif zdawał się rozważać tę koncepcję.

- Będzie mi potrzebny statek, abym mógł wrócić do domu. - Spojrzał na ruchliwą londyńską ulicę. - Jak się to miejsce nazywa?

- Londyn - odpowiedział profesor.

- W Draugr przez wiele lat młodzi mężczyźni marzyli, by zobaczyć dalekie lądy ... miejsca, które nasi przodkowie opiewali w sagach. Ale nie było już więcej drewna, nie było sposobu, żeby zbudować statek podobny do tych, jakimi żeglowali nasi praojcowie, waleczni ; wikingowie. Potem statek rozbił się na skałach w północnej części wyspy i wreszcie dostaliśmy szansę, na jaką czekaliśmy.

Przeniósł spojrzenie na Kristę. Oczy miał niesamowicie błękitne, a ona odniosła wrażenie, jakby dotykał jej wzrokiem. Znowu przemówił do jej ojca.

- Opuściłem wyspę, by poznać świat. .. jak najwięcej się dowiedzieć i nauczyć. Jak dotąd poznałem jedynie okrucieństwo, ale wierzę, że można tu znaleźć także dobro. I teraz jestem jeszcze bardziej żądny wiedzy. Czy nauczycie mnie czegoś?

Profesor rozpromienił się.

- Dobijemy targu. Nauczę cię, jeśli i ty przekażesz mi swoją wiedzę!

Blondyn uśmiechnął się szeroko, odsłaniając ponad gęstą brodą białe zęby. Uśmiech odmienił jego oblicze, uczynił go młodszym, a oczy jeszcze bardziej niebieskimi na tle ogorzałej od słońca skóry. Stał tam prawie nagi, a wtedy Krista po raz pierwszy ujrziała w nim mężczyznę. Miał ciało wikińskiego wojownika, niesamowicie męskie ciało, na którego widok odczuła wzdłuż kręgosłupa dziwny dreszcz.

Ojciec musiał zauważyć, gdzie skierowała wzrok, gdyż otworzył drzwi karety i wyjął leżący w środku pod kanapą pled. Zarzucił go na mocarne ramiona Leifa, a małpka usunęła się na chwilę z drogi, by zaraz powrócić na zajmowane poprzednio miejsce.

_ Chyba masz już dosyć gapiącej się na ciebie gawiedzi.

Leif skinął głową. Owijając się szczelniej pledem, zaczekał, aż Krista weszła do powozu i zajęła miejsce. Po niej wsiadł profesor, a na końcu Leif, wypełniając wnętrze swą potężną postacią. Kiedy kareta ruszyła, dziewczyna zaczęła przyglądać się jego twarzy. Jej uwagę szczególnie przykuwały wydatne kości policzkowe i niezwykle błękitne oczy.

Nie umiała powstrzymać się od spekulacji na temat jego wieku oraz wyglądu bez długich włosów i postrzępionej jasnej brody.

Rozdział 5

- Nie bardzo wiem, co dalej - powiedział profesor do córki, gdy we trójkę stanęli w dużym holu ich londyńskiej rezydencji.

- Potrzebne mu będzie ubranie. - Krista starała się nie patrzeć na muskularne nogi wystające spod pledu. - Musi też ogolić się i ostrzyc.

- No tak, oczywiście. - Ojciec powtórzył to Leifowi, który nieznacznie zacisnął zęby. - Jeśli chcesz tu mieszkać, będziesz musiał nauczyć się naszego życia. Czy się zgadzasz?

Leif popatrzył na profesora i jego córkę, po czym skinął głową.

- Jestem tutaj, więc nie mam wyboru.

Zaczął się rozglądać i zauważył światło połyskujące przez kryształowy żyrandol, potem przeniósł wzrok na czarno-białą marmurową podłogę pod jego bosymi stopami. Dom był bardzo elegancki, o co osobiście zadbała Margaret Hart. Salony, bawialnia i pokoje gościnne urządzone w jasnych kolorach i wyłożono delikatnymi tapetami. Pomieszczenia dla mężczyzn, a więc gabinet, biblioteka i sala bilardowa, były pokryte ciemną boazerią i wyposażone w ciężkie zdobione meble.

Leif oglądał wykwintne wnętrza z podziwem i zdumieniem na twarzy. Po chwili podniósł lampę z ciętego kryształu.

- To służy do światła?

- Tak - odparła Krista. - Spala olej.

- To dobry pomysł. My używamy świec i pochodni.

Przygryzła usta, by stłumić uśmiech. Przeszedł do salonu, gdzie usiadł na sofie obitej różowym aksamitem. Zaczął poruszać się rytmicznie w górę i w dół, żeby sprawdzić sprężyny, po czym odwrócił głowę do drzwi, w których stała Krista z ojcem.

- Nie macie futer? My do ochrony przed zimnem używamy skór wilka.

Wskazała palcem marmurowy kominek.

- Palimy węglem.

Patrzyła, jak chodził po salonie, co chwilę coś podnosząc, a to emaliowany wazon, mały portret matki Kristy, srebrny świecznik z woskową świecą. Profesor dał mu kilka minut, aby trochę się oswoił z nowym otoczeniem, wreszcie zbliżył się do potężnego młodzieńca.

- Oprowadzę cię trochę po domu. Wskaż rzeczy, których nigdy nie widziałeś, a które mogłyby cię zainteresować.

Leif skinął głową, wciąż rozglądając się na wszystkie strony.

- A tymczasem pójdz na górę, a ja zadzwonię po pokojowego. - Profesor przyjrzał się długim włosom i brodzie gościa. - Musimy wziąć się do dzieła. Zobaczmy, czy Henry sprostą temu zadaniu. - Uśmiechnął się do córki. - Wybacz nam, moja droga.

- Ja w tym czasie spróbuję znaleźć mu jakieś ubranie - powiedziała Krista.

Profesor uniósł już nieco posiwiałe brwi.

- To chyba nie będzie takie proste.

- Coś wymyślę. - Zostawiwszy ojcu jego zadania, sama udała się do stajni. Stangret był wysoki, nie tak wielki jak Leif, ale być może jego rzeczy okażą się wystarczające do czasu, aż zamówi u krawca odpowiednie ubranie.

- Skinner! - zawołała i po chwili zjawił się postawny i krzepki mężczyzna. - Mam prośbę. Jeśli się zgodzisz, dostaniesz sowitą zapłatę.

Woźnica wysłuchał propozycji i uśmiechnął się. Po dwudziestu minutach Krista wróciła do domu, niosąc brązowe spodnie i własnej roboty koszulę. Zapewne będą dosyć obcisłe, ale na pewno lepsze od obecnego, bardzo skąpego odzienia Leifa.

Dała mężczyznom dość czasu, by uporali się z tą istic herkulesową pracą, po czym weszła na górę, trzymając przewieszane na ramieniu ubrania, a w drugim ręku buty Skinera. Właśnie zmierzała korytarzem w kierunku sypialni ojca, gdy otworzyły się drzwi łazienki i Krista zobaczyła stojącego na jej środku Leifa, który był zupełnie nagi, jeśli nie liczyć małego Inianego ręcznika opasującego wąskie biodra.

Potrząsnął głową jak wielki mokry pies, rozpryskując krople wody po całej łazience i częściowo nawet na korytarz. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, wstrzymała oddech.

Ostrzyżony i gładko ogolony Lei! z Draugr okazał się niezwykle przystojnym mężczyzną. Miał wysokie kości policzkowe, prosty nos, kształtne usta ... smukłą i twardą szczękę ... A gdy się uśmiechał, odsłaniał nieskazitelnie białe zęby.

Bezwiednie opuściła wzrok. Pozbawiony krzaczastej brody, eksponował swoją pięknie umięśnioną i porośniętą delikatnym włosom złocistej barwy, pierś.

Przesunęła spojrzenie jeszcze niżej, na jedyną osłoniętą partię jego ciała. W tym momencie ręcznik drgnął i wyraźnie zaczął się unosić. Zszokowana Krista szeroko otworzyła oczy. Gdy po chwili wróciła wzrokiem na twarz Leifa, zobaczyła, jak ten uśmiecha się kącikiem ust.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolona z tego, co widzisz, młoda damo. Możesz się naocznie przekonać, jak mi się podobaasz.

Krista odwróciła się gwałtownie, zlane gorącym rumieńcem. Usłyszała skrzeczenie małpki, do złudzenia przypominające śmiech. Opanowawszy się resztką woli, wypadła na korytarz, po czym zapukała do drzwi sypialni ojca i weszła do środka.

Profesor siedział przy toalecie i czytał książkę. Na widok Kristy zdjął okulary w drucianej oprawce. - Co się stało, kochanie?

- Ten ... ten człowiek - wycharczała. - Musisz z nim coś z robić.

- Staram się, jak potrafię. Henry ostrzygł go i ogolił, a potem nasz gość samodzielnie się wykapał. Wydawało mi się, że teraz wygląda o niebo lepiej.

Nie miała cienia wątpliwości, że Leif z Draugr wyglądał lepiej: był przystojny, zbudowany niczym bóg wikingów; piękniejszego mężczyzny nie widziała w całym swoim życiu. Wyciągnęła rękę z jego ubraniem.

- On wciąż jest prawie zupełnie nagi ... i jest ... jest. ...

-Tak?

Co miała powiedzieć? Ze wyraźnie dawał do zrozumienia, co o niej myśli? Może jednak ta ocena nie była do końca *fair*. Przecież biedak od sześciu miesięcy siedział zamknięty w klatce, a przecież był tak pełen męskiej siły jak mało kto. - Nieważne. - Wcisnęła ojcu odzież. - Pewnie okaże się nieco ciasna, ale przynajmniej nie będzie nieprzyzwoicie wyglądał.

Ojciec skinął głową.

- Zaraz mu zaniosę.

Patrzyła, jak odchodzi korytarzem i znika w łazience. Po kilku minutach wrócił.

- Ubiera się. Na pewno jest głodny. Zaprosiłem go na wspólną kolację. Poproś kucharkę, żeby przygotowała dodatkowe nakrycie, dobrze?

Spróbowała wyobrazić sobie, jak olbrzym siedzi z nimi przy jednym stole. Był barbarzyńcą. Pochodził z kultury uznanej za wymarłą od ponad trzystu lat. Chociaż wikingowie ją fascynowali, to jednak byli dzicy, prymitywni i prostacy.

Jęknęła w duszy. Pragnęła tylko jednego: znaleźć sposób, by odesłać Leifa z Draugr do domu.

* * *

Leif wytarł ręcznikiem włosy, zadowolony, że są już krótko obcięte. Z przyjemnością przesunął dłonią po ogolonych policzkach. W jego świecie mężczyźni nosili długie włosy i brody, lecz podczas miesięcy niewoli zniechęcił swój zmierzwiiony zarost.

Być może tutaj, w Londynie, mają kilka dobrych obyczajów.

Włożył ubranie, które przyniósł Pax-ton Hart. Portki, zwane tu spodniami, były za krótkie i tak obcisłe, że w każdej chwili mogły się rozejść na szwach. Z przodu wyraźnie odznaczała się jego męskość, tak mocno wcisnięta w materiał, że biedak odczuwał ból.

W jego ojczyźnie mężczyźni nosili wygodne luźne portki pod długimi kaftanami, sięgającymi poniżej kolan. Latem kaftany były krótsze, zaś nogi zupełnie gołe, jeśli pominąć wysokie do kolan buty.

Leif nałożył białe, tkane odzienie, które Pax-ton nazywał koszulą. Pax-ton był profesorem. Tak tutaj

określano mentora. W świecie Leifa nie było specjalnych miejsc do nauki. Wiadomości przekazywano z pokolenia na pokolenie: jak uprawiać rośliny, jak hodować owce, kozy i bydło, jak łowić ryby i foki, jak walczyć, by chronić swoją rodzinę. Zawsze myślał, że to dobry sposób na życie.

Na Draugr mieli swoje pismo, więc całą historię zapisywano dla przyszłych generacji. W tym nowym świecie informacje umieszczano w księgach, jak określał je profesor.

- Mam bardzo duży pokój pełen książek - powiedział z dumą. - Kiedy nauczysz się mówić i czytać po angielsku, cały świat stanie dla ciebie otworem.

W tym momencie zjawił się mały Alfinn, który z ciekawością oglądał wannę i umywalkę. Leif odwrócił się i ujrzał swe odbicie w lustrze. Zobaczył jak ciasno opina jego barki, zaś bufiaste rękawy były nieco przykrótkie.

Lecz miał już odzienie, a wraz z nim wróciło poczucie godności.

Bezwiednie zaczął się uśmiechać. W czasie miesięcy niewoli zorientował się, że tutejsze kobiety są pruderyjne i udają, że niewiele wiedzą o mężczyznach. Lecz często zdradzał je wzrok, w którym dostrzegał żywe zainteresowanie albo wręcz lubieżne myśli:

Nawet ta blondynka przejawiała ciekawość. I wiedział, że się jej podobał, zwłaszcza gdy nie miał na sobie ubrania. Sam też chętnie zobaczyby ją w jakiej sytuacji, chociaż profesor zapewne by tego nie aprobował.

Nawet na wyspie Draugr ojciec zawsze chronił cnoć córki. Dziewictwo młodej kobiety było zarezerwowane dla jej męża. Mimo to trafiały się kobiety, które lubiły oddawać się cielesnym przyjemnościom tak samo jak każdy mężczyzna, a jeśli było im na to stać, mógł utrzymywać w domu oprócz żony nawet kilka konkubin.

Przed opuszczeniem Draugr rozważał wzięcie sobi: żony, zwłaszcza że chętnych kandydatek nie bralowało. Jednak pragnął zobaczyć szeroki świat, a gdy nadarzyła się sposobność, natychmiast ją wykorzystał. Bardzo się wycierpiał z tego powodu, ale źli ludzie byli wszędzie, zaś pomoc okazana przez protsora i jego córkę ponownie natchnęła go nadzieją, że cała wyprawa nie okaże się pełnym fiaskiem. Odwróciwszy się od lustra, zostawił małą w łazience z obietnicą, że niebawem wróci z jedzeniem. Sam udał się schodami na dół. Ciasne spodnie ocieały się o jego męskość, ponownie przywołując myśl o jasnowłosej córce profesora. Próbował się odgmic, lecz po chwili ujrzał ją u boku ojca.

Mała na sobie suknię z gęsto utkanego materiału tak samo zieloną jak jej oczy. Gorset ciasno opierał jej obfity biust, lecz w talii był szczuplejsza od wszystkich kobiet, jakie widział na swojej wyspie. Spódnica sukni rozpościerała się wachlarzowate - i kusząco - od linii bioder.

Cłociał w pewnym stopniu to dziwne ubranie było estetyczne, musiało być jeszcze bardziej niewygodne od odzienia, jakie nosili tutejsi mężczyźni. Mimo wszystko z przyjemnością zatrzymał wzrok na kremowej skórze widocznej ponad dekoltem. Od razu stwierdził, że Krista ma ładne krągłe piersi, i poczuł, jak spodnie w kroku zaczynają go cisnąć jeszcze mocniej.

- Dobry wieczór, pro-fe-so-rze - powiedział, używając nowo poznanego słowa. - Dobry wieczór, damo.

- Prawidłowo należy się do mnie zwracać: panno Hart.

- Panno ... Hart - powtórzył bez większego wysiłku.

Od sześciu miesięcy słuchał miejscowego języka. Zdawał sobie sprawę, że szanse na wydostanie się z niewoli wzrosną, jeśli nauczy się poprawnej wymowy i pewnej liczby słów. Teraz, gdy był już wolny, kwestia ta nabrała jeszcze większego znaczenia.

- Jutro rozpoczniesz naukę - powiedział profesor. - A dziś będziemy rozmawiali tylko w twoim języku. Na pewno jesteś głodny. Może więc chodźmy na kolację.

W odpowiedzi żołądek Leifa ozwał się donośnym burczeniem. Skwapliwie skinął głową, modląc się, by

mieli do jedzenia coś bardziej treściwego niż ta papka, którą dostawał przez ostatnie pół roku.

* * *

Krista patrzyła, jak Leif z Draugr kroczy przed nią do jadalni. Chociaż w społeczeństwie wikingów kobiety cieszyły się szacunkiem, jednakże zawsze stały na drugim miejscu za mężczyznami. Ta myśl była trochę niepokojąca. Leif z Draugr będzie się musiał dużo nauczyć, jeśli miał swobodnie poruszać się w cywilizowanym świecie.

Chciała go skorygować, wyjaśnić, że tutaj kobieta wchodzi do pomieszczenia jako pierwsza, przed mężczyzną, ale przypomniała sobie, co powiedział ojciec: dziś nie będzie żadnych lekcji. Pomyślała, że przybyszowi należy się niestresujący wieczór, w czasie którego mógłby cieszyć się swą wolnością.

Usiedli przy stole, ojciec u szczytu, Leif po jego prawicy. Trochę się zdziwił na widok Kristy zajmującej miejsce naprzeciwko niego.

- Wyobrażam sobie, że jesteś bardzo głodny - odezwała się, żeby go trochę uspokoić.

- Mógłbym pożreć cały barani udziec - odparł z uśmiechem, od którego na policzku pokazał się mały dołeczek.

Na Boga, powinny być jakieś przepisy zabraniające mężczyźniem bycia tak urodziwym. Bo to nie *fair* wobec pozostałej części męskiej populacji. Mimo wszystko jego prymitywna uwaga przypomniała jej, że Leif to jedynie ładna twarz, a tacy mężczyźni nigdy jej nie interesowali.

Ojciec odchrząknął ostrzegawczo, aby przypadkiem nie zaczęła zwracać mu uwagi ze względu na brak ogłady, po czym zaczął zadawać pytania. Rozmawiali szybko, przez co Krista nie do końca była w stanie nadążać za każdą wypowiedzią, ale chyba usłyszała, że Leif nie jest żonaty, nie ma dzieci, za to jest najstarszym synem wodza całej społeczności mieszkającej na wyspie.

- Widziałem już dwadzieścia siedem wiosen - powiedział. - I tak jak wielu naszych mężczyzn bardzo chciałem zobaczyć świat leżący poza wyspą.

Krista rozłożyła sobie serwetę na kolanach.

- Mówiłeś, że zbudowany przez ciebie statek zatonął gdzieś na północ stąd.

Kiwnął głową i poszedł za jej przykładem.

- Mój ojciec miał obawy, że coś takiego może się wydarzyć. Jako najstarszemu synowi była mi przeznaczona rola przyszłego władcy, kiedy jego czas na ziemi przeminie. Zabronił mi tej podróży, ale go nie słuchałem.

Był tym faktem wyraźnie zmartwiony. Miał obowiązek wobec swego ojca i swego klanu, a żeby go wypełnić, musiał wrócić do domu.

W tym momencie weszło dwóch służących z półmiskami mięsa i jarzyn, tymczasowo przerywając rozmowę przy stole. Leif obserwował profesora, który powoli pokazał mu, jak wziąć z podsuniętego półmiska porcję baraniej pieczeni. Leif poczęstował się bardzo szczerze, potem wziął jeszcze drugi kawałek, wreszcie nałożył sobie tyle gotowanych makreli, by wypełnić talerz aż do brzegi.

Gdy tylko postawił go na stole, chwycił nóż i wbił go w duży kawał mięsa, po czym wepchnął go sobie w usta.

Patrzyła zdumiona, jak uśmiechnął się zadowolony i otarł wierzchem dłoni strużkę tłuszczu.

- To jest bardzo dobre - powiedział.

Już chciała zwrócić mu uwagę, że tutaj ludzie jedzą nożem i widelcem, że nie wkładają jednorazowo w usta tak dużych kęsów, lecz ojciec pokręcił głową.

- Jutro zaczniemy - powiedział cicho po angielsku. Tymczasem Leif pociągnął z kryształowego kieliszka

wielki łyk czerwonego wina i nagle znieruchomiał. Spojrzał prosto w oczy Kristy, która zorientowała się, że ten nowy obcy smak zupełnie mu nie odpowiadał. Przeniósł wzrok na podłogę, najwyraźniej zastanawiając się, czy nie wypluć tego obrzydlistwa.

Szybko potrząsnęła głową.

- My tu nie plujemy.

Popatrzył na nią jeszcze przez chwilę, po czym przełknął z takim wstrętem, jakby to była trucizna.

- Co to jest? - spytał, niemilosiernie wykrzywiając usta.

- Wino - odpowiedział ojciec. - O ile sobie przypominam, wy zwykle pijecie mocne piwo. Pewnie ci nie smakowało.

Skandynaw zmarszczył usta, wywołując u Kristy kolejny uśmiech, który jednak stłumiła w zarodku. - To trzeba polubić - wyjaśnił profesor.

Leif szybko uporał się z pozostałą częścią swojej porcji. Krista była dopie'ro w połowie posiłku, gdy spostrzegła jego wymieciony do czysta talerz.

- Zdaje się, że Leif chciałby dokładkę - powiedziała do ojca po preordyjsku, tak jak wcześniej uzgodnili.

Profesor spojrział we wskazanym kierunku, a Krista skinęła na jednego ze służących, żeby przyniósł drugi półmisek z mięsem i trochę jarzyn.

Leif zostawił w spokoju marchew, rzepę i ziemniaki, a Krista przypomniała sobie, że poza cebulą i niektórymi wodorostami wikingowie spożywali głównie ryby, mięso i nabiał.

Po głównym posiłku podano deser. Leif spojrział nieufnie na posypane słodkimi migdałami ciastko z budyniem, które postawił przed nim służący.

- Nie musisz tego jeść - powiedziała. - Chyba że chcesz.
Odczuł wyraźną ulgę. Odsunął krzesło.

- Obiecałem Alfinnowi, że przyniosę mu trochę jedzenia. - Sięgnął do półmiska, wziął kilka marchewek i brukwi, po czym wstał i ruszył w kierunku drzwi. Najwyraźniej nie nawykł prosić o pozwolenie.

- Małp zwykle nie trzyma się w domu - zawołała za nim. - Może Alfinnowi będzie lepiej w stajni.

- Staj-ni? - powtórzył, odwracając się do niej.

- Tam, gdzie są konie.

Kiwnął głową.

- Alf przywykł do towarzystwa innych zwierząt. Chyba mu się to spodoba.

Wyszedł, a w tym czasie Krista zjadła wyborne ciastko. Posiłek dobiegł końca, lecz Leif wciąż nie wracał.

Zaniepokojony profesor wstał.

- Lepiej pójde zobaczyć, co się z nim stało.

- Kazałam przygotować jeden z pokoi gościnnych. Powinno mu tam być dość wygodnie.

- Przyprawdzą go i pokażę jego sypialnię. Lecz po jakimś czasie wrócił samotnie.

- Zasnął w stajni. Zrobił sobie posłanie na słomie w jednym z boksów. Nie wiedziałem, czy mam go budzić.

Po sześciu miesiącach cierpień Leifa Krista nie mogła się zgodzić, by znowu spał na sianie.

- Może cię nie zrozumiał? Pójde i wyjaśnię, że już nie musi żyć jak zwierzę.

Ojciec pokiwał głową. Wiedziała, że jest zmęczony. Zresztą ona również chciałaby odpocząć. Nazajutrz był poniedziałek, więc musiała popracować nad artykułem do kolejnego wydania czasopisma. A potem będzie mogła wrócić do najważniejszych kwestii. Zbliżało się głosowanie w sprawie propozycji zakazu pracy w kopalniach dla kobiet i dzieci. Chociaż nowa ustawa wynikała głównie z troski o moralność, gdy odkryto, że z powodu panującego na dole gorąca wymienieni rozbierają się prawie do naga, to Krista i tak uważała nowy przepis za bardzo dobry.

Wyszła z jadalni i skierowała się ku stajni, wciąż niepewna, co dalej począć z Leifem.

Spał głęboko. Tak jak często, śnił o domu, o życiu, które pozostawił w ojczyźnie. Prawdę mówiąc, nigdy nie powinien był opuszczać wyspy. Jego przyjaciele wciąż byliby wśród żywych, on zaś nie musiałby radzić sobie w tym zupełnie wrogim i obcym kraju. Ale skoro już odzyskał wolność, zaczął obserwować ten świat, który niegdyś pragnął poznać, z coraz większą goryczą, żałując wyjazdu z Draugr.

Lecz z drugiej strony, gdyby został, teraz nie pragnąłby tak strasznie kobiety, nie marzyłby o delikatnych kobiecych kształtach, pełnych piersiach, złocistych włosach, wywołujących erekcję na samą myśl o ich dotknięciu.

W ciemności rozległ się czyjś głos i wdarł się do jego snu. Przypomnił sobie, że tamtego wieczoru Inga przysłała do jego łóżka, a on kochał się z nią tak dziko, aż oboje nasyceni rozkoszą opadli z sił. Zaczął się budzić, znowu poczuł sztywnienie w kroczu, znowu był gotowy na więcej. Kiedy dotknęła jego ramienia i lekko nim potrząsnęła, wiedział, że i ona jest gotowa.

Wyciągnął rękę i pociągnął kobietą na stertę słomy, przewrócił ją pod siebie i całując ją w policzek zaczął masować pulchną, krągłą pierś.

- Zawsze byłaś namiętna, Inga, ale dzisiaj ... Wściekły wrzask niemalże poprzebijał mu bębni w uszach. Oderwał się od niej gwałtownie obudzony, mrugając, przypomniał sobie, że nie jest na wyspie Draugr, lecz w miejscu zwanym Londynem.

- Jak śmiesz!

No właśnie, był w Londynie, a te dojrzałe piersi, które przed chwilą pieścił, należały do zmysłowej blondynki.

- Miałem sen. Myślałem, że to ktoś inny.

- Ktoś inny! - wrzasnęła. - Akurat! - Wyprostowała się i spojrzała na niego nieco z góry. Nawet w złości była piękna, miała śliczne skandynawskie rysy, smukłą szyję i pełne usta. - Już po raz trzeci mnie znieważylesz, Leifie z Draugr. Natychmiast przeproś, bo w przeciwnym razie opuścisz ten dom i nigdy tu nie wrócisz!

Zacisnął szczęki. Nie miał dokąd pójść. Potrzebował pomocy tych ludzi, ale nie dopuścił, by komenderowała nim kobieta, bez względu na urodę. - Nie przepraszam, że cię dotknąłem. Tylko za to, że sobie tego nie życzyłaś. Za to proszę o wybaczenie, damo.

Wciąż nosił niewygodne spodnie, które przylegały do bioder i nóg jak druga skóra. Jednak na froncie były rozpięte, więc obawiał się, że ona zauważy, co w nim wzbudziła. Wstał ze słomy, na chwilę odwrócił się i z wysiłkiem zapiał guziki spodni.

W bladym świetle wiszącej na ścianie lampy zobaczył rumieniec na twarzy Kristy, która przy okazji straciła szpilki podtrzymujące jej fryzurę. Gęste włosy opadały bujnymi złocistymi lokami na ramiona, tu i ówdzie tkwiła w nich zaplątana słomka.

Poczuł jeszcze silniejsze podniecenie. Nie przypominał sobie kobiety, która wywołałaby w nim aż tak dziką żądzę. Zaklął pod nosem.

- Słyszałam to - powiedziała. - W tym domu będziesz musiał powstrzymać się od bluzgania.

- Wydajesz rozkazy jak mężczyzna, damo. Czy to jeszcze jeden z waszych obyczajów?

Poczerwieniła, na chwilę odwracając wzrok. Przywykła do rozkazywania, ale z przyjemnością spostrzegł, że jest jednak kobietą.

- Przyszedłam ci powiedzieć, że nie musisz spać w stajni. W domu czeka na ciebie przygotowany pokój.

Zerknął na małpkę, która odpowiedziała pełnym obawy spojrzeniem ciemnych, błyszczących oczu.

- A co z Alfinem? Pomyśli sobie, że go zostawił.

- Nie trzymamy małp w domu.

Alfinn zaskamlał żałośnie. Nauczył się tej sztuczki w cyrku: dzięki niej zdobywał od widowni różne smakowite kąski i łakocie.

Krista westchnęła.

- No dobrze, możesz zabrać Alfinna ze sobą, ale sam będziesz musiał po nim sprzątać.

Leif się uśmiechnął.

- To bardzo czysta małpka.

Krista przewróciła oczami i ruszyła z powrotem w kierunku domu, a Leif poszedł jej śladem. Niewygodne damskie ubranie w większej części skrywało jej figurę, lecz pupa bardzo ładnie kotłowała się pod grubymi warstwami materiału.

W kwestiach dotyczących Kristy Hart musiał na siebie bardzo uważać. Dawno nie miał kobiety, a ta niezwykle mu się podobała. Przywykł do tego, że zażywał rozkoszy z każdą, na którą tylko miał ochotę. One zaś zawsze były chętne.

Nie tym razem. Chociaż był już wolnym człowiekiem, musiał odmówić sobie przyjemności. Pomyślał, jak

się wściekła, gdy nieświadomie zaczął pieścić jej pierś. Cieszył się, że nie' miał przy sobie broni. Gdyby Krista znalazła jego miecz, z pewnością wbiłaby mu go prosto w serce.

Leif stęknął. W przeciwieństwie do Ingi ta kobieta na pewno nie zaprosi go do swego łóżka.

Rozdział 6

Krista była spóźniona. Rzadko nie budziła się na czas i tego ranka również by nie zasnęła, gdyby nie była taka wściekła po spotkaniu w stajni, przez które długo nie mogła zasnąć. Leif Draugr był wielkim, prostackim, przerośniętym chamem, pozbawionym ~ienia delikatności. Na cóż on sobie pozwalał! Zaden mężczyzna nigdy nie dotykał jej w taki sposób, nie śmiał obejmować dłonią jej piersi, nie mówiąc o pieszczotach, a on jak gdyby dokładnie wiedział, jak są wrażliwe. Zdawała sobie sprawę, że będą z nim kłopoty, ale ich zakres przerósł jej przewidywania.

Poszła korytarzem w kierunku łazienki, odpędzając wszelkie myśli dotyczące Leifa. Otworzywszy drzwi, weszła do środka i zszokowana szeroko otworzyła oczy. Wielki brutal leżał z podkurczonymi niemal pod brodę nogami w miedzianej wannie, a woda ledwie zakrywała jego męskość.

- Dzień dobry - damo.

Z czerwoną twarzą gwałtownie odwróciła się od niego. Instynktownie szczelniej owinęła się grubym szlafrokiem.

- Co ty tu robisz? - Miała zamknięte oczy, lecz w wyobraźni wciąż widziała jego muskularne barki i ramiona mocne jak ze stali.

- Zażywam kąpeli - odparł, jakby miał niezaprzeczone prawo korzystać z łazienki w czasie, który był zarezerwowany dla Kristy.

Pomieszczenie zaadaptowano do tych celów z sypialni zaprojektowanej niegdyś przez jej matkę.

- Myślałem, że kąpiel należy do tutejszych obyczajów. W moim kraju czyścimy skórę gorącą parą albo w którymś z gorących wulkanicznych źródeł, ale na razie musi mi wystarczyć to.

Zazgrzytała zębami, lecz cały czas stała odwrócona plecami. Powróciło wspomnienie tamtych chwil w stajni, gdy leżała pod nim, gdy czuła, jak swym ciężkim ciałem wciska ją w siano, gdy czuła na policzku jego ciepły oddech. Przeszedł ją lekki dreszcz.

Zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Dlaczego za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś co najmniej półnagi?

Chciał coś odpowiedzieć, ale Krista po prostu wyszła i z całej siły trzasnęła drzwiami, po czym dziarskim krokiem wróciła do sypialni.

Zanim zwolnił łazienkę i pozwolił Kriscie wziąć kąpiel, było już naprawdę późno, co bardzo ją zirytowało. Boże, czy jeszcze wczoraj ten dom wydawał się spokojnym azylem? A teraz zaznaczała się w nim aż nadto wyraźnie obecność wielkiego, pewnego siebie osiłka, zaś ona nie wiedziała, co z tym fantem począć.

Pokojówka, Priscilla Dobbs, pomogła jej włożyć ubranie i w końcu Krista zbiegła prędko po schodach, przytrzymując tasiemki filcowego czepka. Przed wejściem już czekała karetka. Chwyliła z bogato zdobionego wieszaka wełnianą pelerynę i jeszcze bardziej przyśpieszyła kroku, słysząc, jak ulubione kasztanki ojca pobrzękują uprzężą i przestępują niecierpliwie z nogi na nogę, gotowe ruszyć w drogę.

Kamerdyner, od wielu lat służący w ich rodzinie Milton Giles, siwowłosy i zawsze dbający o stosowne formy, otworzył frontowe drzwi i cofnął się o krok, aby mogła przejść.

- Życzę panięcie miłego dnia.

- Dziękuję, Giles.

Ruszyła dalej, aby jak najszybciej znaleźć się w redakcji, lecz ledwie wyszła za drzwi, na jej drodze stanął Matthew Carlton, który właśnie pokonał ostatnie stopnie schodów przed gankiem.

- Krista! Miałem nadzieję, że cię tu znajdę.

- Uśmiechnął się. - Zatrzymałem się przy twoim

biurze, ale powiedziano mi, że jeszcze nie przyjechałaś. Pomyślałem, że może zastanę cię w domu.

Przygryzła wargę, by powstrzymać pełne frustracji westchnienie.

- Przepraszam cię, Matthew, ale jestem dziś bardzo spóźniona. Czy chciałeś czegoś ode mnie?

- Można tak powiedzieć. Wicehrabia Wimby i jego żona, Diana, przysłali zaproszenie na dzisiejszy spektakl *Nieziemskiej naneczonyj* w Teatrze Jej Królewskiej Mości. Wiem, że to trochę późno, ale miałem nadzieję, że może zechcesz mi towarzyszyć.

Musiała nadrobić pracę. Miała do napisania artykuł redakcyjny, co przypomniało jej, że powinna porozmawiać z Corrie o felietonie na temat cyrku. Musiała się upewnić, że przyjaciółka pominie wszystko, co miało związek z dzikim człowiekiem zamkniętym w klatce. Corrie jeszcze nie miała pojęcia, że zamieszkał on - przynajmniej na jakiś czas - w domu przyjaciółki. Kiedy się dowie, zrozumie, jak istotne

jest zapewnienie mu pełnej prywatności. - Bardzo ci dziękuję za zaproszenie, naprawdę, ale mam mnóstwo pracy i ...

- I co? Zawsze masz do zrobienia coś ważniejszego, co ma pierwszeństwo przede mną.

- Nieprawda. Po prostu byłam zajęta. Mamy w domu raczej nieoczekiwanego ... gościa ... który zdeorganizował mi cały dzień.

W tym momencie podniosła wzrok i jęknęła w duchu. Leif właśnie schodził po schodach w tej śmiesznie przyciasnej koszuli i spodniach, świdrując ich dzikim spojrzeniem niebieskich oczu.

Matthew popatrzył na niego równie hardo.

- A któż. .. to... taki? - Gałki oczne niemal powypadały mu z oczodołów. - Chyba nie twój gość.

Kriscie nie spodobał się jego ton, zresztą Leifowi wyraźnie też. Chociaż nie zrozumiał ani słowa, zacisnął mocno szczękę.

- To bardzo długa historia - odpowiedziała. - Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia.

Matthew patrzył hardo na wysokiego blondyna, niezwykle męskiego i przystojnego nawet w tym źle dopasowanym ubraniu.

- Jeśli w ogóle myślisz o naszej przyszłości, to znajdziesz chwilę na wyjaśnienia.

Przecież nie mógł być zazdrosny. Być może Leif jest przystojnym mężczyzną, lecz zarazem nieznośnym prostakiem i barbarzyńcą. Nie stanowił więc najmniejszego zagrożenia dla takiego dżentelmena jak Matthew.

Uśmiechnęła się sztucznie.

- No dobrze, wybierzemy się razem do opery, tak jak sobie życzysz. Dziś wieczorem wszystko ci opowiem.

- Chciałbym usłyszeć twą opowieść już teraz. Chyba mi się to należy.

N a szczęście w tym momencie w korytarzu pojawił się jej ojciec.

- Wydawało mi się, że słyszałem jakieś głosy ... Krista odetchnęła z ulgą.

- Ojcze, Matthew ma kilka pytań dotyczących naszego ... gościa. Czy zechciałbyś wprowadzić go w te sprawy?

Leif właśnie pokonał ostatni schodek.

- Kim jest ten człowiek? - spytał ją tak naturalnie, jakby miał prawo wszystko wiedzieć.

Mówił szybko, co utrudniało zrozumienie, lecz intonacja nie zostawiała cienia wątpliwości.

- To przyjaciel- odparła.

Matthew zrobił zdumioną minę, słysząc ich rozmowę w zupełnie nieznanym języku;

- Nazywa się Leif Draugr - wyjaśnił mu profesor. - Jest Skandynawem. I posługuje się swoim ojczy-

stym językiem. Chętnie wszystko ci wyjaśnię, ale w zamian oczekuję dyskrecji w tej sprawie. To jest dla mnie bezcenna okazja, Matthew, możliwość zbadania kultury od dawna uznanej za wymarłą.

Matthew spojrział przenikliwie na Leifa, który cały czas patrzył na niego wilkiem, tak jak na znie-nawidzonego cerbera z zaostrzonym kijem obok swej klatki.

- Daję słowo, że zachowam dyskrecję - odparł Matthew, najwyraźniej zaintrygowany. - Wszystko, czego się dowiem, zostanie wyłącznie między nami.

Ojciec Kristy pokiwał głową i odwrócił się do Leifa.

- Wybacz, Leif, ale muszę rozmówić się z moim kolegą. Gdy skończę, zaczniemy nasze lekcje. - Przeniósł wzrok na córkę. - Nasz gość potrzebuje odpowiedniego ubrania. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, poprosiłbym cię o pomoc w tej sprawie.

Zerknęła przelotnie na Leifa. Rzeczywiście, wyglądał komicznie. Nie dość, że nosił ubranie służącego, to jeszcze było ono o wiele za ciasne.

- Przyjechałbym po ciebie do redakcji po południu, jeśli znalazłabyś nieco czasu.

Westchnęła w duchu. Matka zawsze pomagała ojcu w kwestiach garderoby, doradzała, jaki krój najlepiej pasuje do jego szczupłej sylwetki. Potem Krista z powodzeniem przejęła tę rolę. Mogła więc okazać Leifowi znacznie większą pomoc niż ojciec.

- No dobrze. Pojadę z tobą. Do popołudnia powinnam już zapanować nad sytuacją w redakcji.

- Więc koło drugiej?

Kiwnęła głową i obdarzyła go wymuszonym uśmiechem.

- A teraz, moi panowie, jeśli mi wybaczycie ... Matthew i ojciec skłonili lekko głowy. Nie odezwała się do Leifa, chociaż czuła na sobie jego wzrok, gdy wychodziła na zewnątrz. Ignorując dziwne łaskotanie w łożądku, ruszyła po stopniach do czekającej karety.

* * *

Praca w redakcji trwała tak jak zawsze. Ostatnio Krista szukała dostawcy tańszego papieru, więc rano spędziła na sprawdzeniu różnych ofert. Pogrążona w swoich zajęciach, straciła poczucie czasu. Siedziała za biurkiem, przeglądając notatki do artykułu, który miała dokończyć, gdy do jej gabinetu wszedł ojciec.

- Ojej, przepraszam cię, tato. Nie zdawałam sobie sprawy, która to już godzina. - Zdjęła fartuch, który wcześniej nałożyła na szarą suknię ze szkarłatnym szamerunkiem, jedną ze swych ulubionych. - Wezmę tylko czepek i już z tobą idę.

Poszła na górę, żeby w lustrze sprawdzić swój wygląd, a także zabrać pelerynę i czepek, który nałożyła na rozpuszczone na ramiona złociste włosy. Zawiąawszy pod brodą tasiemki, wróciła na dół.

- Leif czeka w karecie - powiedział ojciec.

Leif czekał dość niecierpliwie, o czym się przekonała, gdy weszła do środka i zajęła miejsce naprzeciw niego.

- Spóźniłaś się, damo.

Ogarnęła ją lekka złość.

- Kobietom wolno się spóźniać. Tego się od nich nawet oczekuje. A poza tym, skąd o tym wiesz? Przecież nie masz ... - urwała, nie znając nordyjskiego słowa oznaczającego "zegar". - Nie znasz sposobu, by określać czas.

Nachyliwszy się, wyjrzał przez okno, wskazując słońce zalewające miasto swym blaskiem.

- Ruch słońca na niebie zupełnie mi wystarczy. - Wbił w nią ciężki wzrok. - A ty, damo, jesteś spóźniona.

Już otworzyła usta, by mu wyjaśnić, że powinien się uważać za szczęściarza, bo zgodziła się mu pomóc, lecz ojciec popatrzył na nią znacząco.

- Moja droga - powiedział po angielsku - pamiętaj, że w jego ojczyźnie wszystko jest zupełnie inaczej. - Tak, ale on jest teraz w Londynie, a nie na wyspie Draugr. - Spojrzała na Leifa. - Musi się nauczyć naszych norm zachowania.

Leif chrząknął, jakby doskonale zrozumiał, co powiedziała.

Zignorowała go. Usadowiwszy się wygodniej, patrzyła przez okno, w milczeniu znosząc wstrząsy karety, która przedzierała się przez zatłoczone ulice Londynu. Jednak cały czas czuła obecność Leifa, reagowała na jego każdy ruch, czuła na sobie ciepło jego spojrzenia wędrującego po jej ciele. Nigdy dotąd świadomość przebywania w pobliżu mężczyzny nie ciążyła jej tak bardzo jak teraz. I wywoływała w niej dziwny niepokój.

* * *

Dojechali do ulubionego przez ojca zakładu krawieckiego Stephen, Ward and Company przy Regent Street, i weszli do środka. Pan Ward już wcześniej otrzymał liścik uprzedzający o ich przybyciu, więc osobiście zjawił się za ladą.

- Witam, sir Paxton ... i panno Hart. Jak zawsze jesteśmy do usług.

Był niskim mężczyzną, miał cienki wąsik i ciemne włosy, rozdzielone pośrodku równym przedziałkiem. Tylko nieznaczne uniesienie brwi zdradziło jego zaskoczenie wywołane widokiem ogromnej postaci Leifa w przykrym ubraniu.

- To jest pan Draugr, nasz znajomy z Norwegii - wyjaśnił gładko profesor. - Skradziono mu bagaże, kiedy przybył do portu, więc, jak pan sam widzi, teraz potrzebuje odzienia.

- Tak, rzeczywiście widzę.

Mężczyzna odwrócił się i klasnął w dłonie. Po chwili w recepcji zjawili się dwaj młodzi aplikanci: jeden wysoki i chudy o bardzo jasnej skórze, drugi niższy, niebieskooki blondyn.

- Czekajcie nas dużo pracy - powiedział do nich krawiec, po czym uśmiechnął się w kierunku profesora. -

Proszę się nie obawiać, sir Paxton. Stephen Ward sprostą zadaniu.

Poprowadził całą grupę za kotarę, gdzie znajdowało się luksusowo urządzone zaplecze. Wskazał podest.

- Gdyby pan Draugr zechciał wejść na nasze podium, to wzięlibyśmy miarę.

Leif spojrział na profesora, który przetłumaczył słowa krawca, po czym wszedł na podwyższenie.

Stephen Ward zbliżył się i na chwilę znieruchomiał, podziwiając potężną sylwetkę Leifa i jego szerokie barki.

- Ależ potężnie zbudowany. Niezwykły okaz. - W jego ciemnych oczach pojawił się wyraźny re-spekt.

Krista także dokładniej przyjrzała się Leifowi i stwierdziła, że krawiec ma rację. Za każdym razem, gdy wielkolud się poruszał, widziała jego napięte mięśnie pod rozpiętą koszulą. Był wąski w talii, miał płaski brzuch, długie i muskularne nogi. Przez moment jej spojrzenie zatrzymało się na wybrzuszeniu, widocznym na froncie ciasnych spodni. Szybko podniosła wzrok na jego twarz.

Leif uśmiechnął się lekko kącikiem ust.

- Jeśli chcesz, damo, żeby nowe ubranie było na mnie dobre, nie powinnaś patrzeć w to szczególne miejsce.

Oblała się rumieńcem. Boże, ależ on miał odzywkę! Jako dwudziestojednolatka słyszała już dosyć damskich ploteczek na temat męskiej anatomii, by mieć o tym pojęcie. Z całej postury Leifa i widoku obcisłych spodni jasno wynikało, że musi on być bardzo hojnie obdarzony przez naturę. Mężatki chichotały, rozmawiając na takie tematy. Krista wolała nie wyobrażać sobie, co dla kobiety mogła oznaczać tak przerośnięta męskość, lecz nie umiała pozbyć się takich myśli.

Co gorsza, Leif musiał wyczuć jej zainteresowanie. I najwyraźniej je aprobował.

- Kobieta powinna wiedzieć, co sprawia jej przyjemność.

W milczeniu zazgrzytała zębami, ostatkiem woli powstrzymując się od dosadnej odpowiedzi. Wyprostowała ramiona.

- Nie mamy dużo czasu - odezwała się do krawca. - Może więc zabierze się pan do dzieła? Dziś czeka mnie jeszcze dużo pracy.

- Oczywiście - powiedział Stephen Ward. - Szybko zrobię pomiary, a potem zdecydujemy, jaki fason będzie najbardziej stosowny. Następnie wybierzemy odpowiedni materiał i kolor. Kiedy skończymy, możecie państwo zabrać go drzwi obok do Menkin's Millinery po kapelusze, a następnie kawałeczek dalej, gdzie w sklepie Beasley and Hewitt wyfasują mu buty i pantofle. - Krawiec przewrócił oczami. - Muszę przyznać, że pan Draugr to wielki szczęściarz. Na koniec dnia będzie miał komplet zupełnie nowej garderoby.

Komplet zupełnie nowej garderoby, pomyślała ponuro Krista. A przecież to ona i jej ojciec będą musieli uregulować rachunek. Leif powinien im okazać przynajmniej odrobinę wdzięczności.

Zamiast tego warczał i stękał przez cały czas dokonywania przymiarek, narzekając, że ubranie jest ciasne, a materiał zbyt szorstki.

- Na Draugr męskie ubranie robi się tak, żeby było wygodne - rzekł do profesora. Potem przeniósł wzrok na Kristę. - A kobiece ubrania macie tu jeszcze gorsze. Jak możesz pracować w tak ciasnych strojach? Przecież krew ledwie dopływa do głowy.

Krista przerwała oglądanie próbek materiału i różnych fasonów, obrzucając go ostrym spojrzeniem.

- Tak ubierają się kobiety w cywilizowanym świecie. Taka jest. .. - Nie знаła nordyjskiego odpowiednika wyrazu "moda". Być może zresztą wcale nie istniał. - Taki jest właściwy sposób ubierania się. Dla większości mężczyzn wyglądamy atrakcyjnie.

Nie chciała przyznać, że jednak miał rację. Sama nie lubiła nosić strasznie niewygodnego gorsetu, którego fiszby wbijały się w talię, aby przybrała modną sylwetkę przypominającą klepsydrę.

Leif zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, zatrzymał się dłużej na wciętej talii, na biuście, wreszcie przeniósł spojrzenie na twarz.

Delikatnie skłonił głowę.

- Przyznaję ci rację, damo. Ale sądzę, że twoje piękno nie ma wiele wspólnego z twoją szatą. Wyglądałabyś o wiele atrakcyjniej w ogóle bez ubrania.

Oczy Kristy rozszerzyły się do rozmiaru spodków. Wprost nie mogła uwierzyć, że to powiedział, zwłaszcza w obecności ojca! No i sposób, w jaki na nią patrzył. .. Zaden znany jej mężczyzna nie miałby śmiałości, żeby to zrobić.

Profesor odchrząknął i zwrócił się do krawca.

- Tak jak wspomniała moja córka, ma dziś jeszcze sporo zajęć. Gdybyśmy mogli się trochę pośpieszyć ...
- Tak, oczywiście. - Ward rzucił się w wir pracy, by przy pomocy asystentów dokończyć przymiarki.
- Pan Draugr potrzebuje ubrań jak najszybciej - dodała Krista. - Za rychłe wykonanie usługi zapłacimy panu sowite honorarium.

Oczy krawca zabłyśły.

- Tak, widzę, że pośpiech jest jak najbardziej wskazany. Za trzy dni przygotujemy wszystko do ostatecznej przymiarki. Do końca tygodnia wszystko będzie gotowe.

- Bardzo dobrze. - Ojciec Kristy wydawał się niezwykle zadowolony. - A więc wrócimy za trzy dni.

Wyszli ze sklepu, po czym wstąpili jeszcze do kapelusznika i szewca. Kiedy ze wszystkim się uporali, wsiedli do karety. Leif siedział naprzeciwko Kristy niczym wielki, popędliwy lew. Kiedy powóz zatrzymał się przed wąskim, ceglany budynkiem, mieszczącym biura redakcji "Serca do Serca", ojciec odprowadził ją do środka.

- O której wrócisz do domu?

- Matthew zaprosił mnie na dzisiejszy wieczór do opery. *Będę* potrzebowała trochę czasu, aby się przygotować, więc zapewne przyjadę jakoś przed szóstą.

Profesor skinął głową, lecz wydawał się trochę nieobecny. Krista pomyślała, że być może ma to związek ze sposobem, w jaki Leif Draugr w karecie pożerał ją wzrokiem.

Rozdział 7

Teatr Jej Królewskiej Mości przy Haymarket był niezwykle okazałym budynkiem ozdobionym w środku kryształowymi żyrandolami, draperiami z czerwonego aksamitu, złożonymi kinkietami, czerwonymi tapetami. W fotelach siedziało całe morze elegancko ubranych pań i panów, którzy w tej chwili zaczęli wstawiać, jako że przedstawienie właśnie dobiegło końca.

Na dzisiejszy wieczór Krista wybrała suknię z ametystowego jedwabiu, ze zsuniętymi nisko ramionami. Skromny dekolot miał lamówkę ze złocistej koronki, zaś mocno wcięta z przodu i z tyłu spódnica stanowiła ostatni krzyk mody, jej zewnętrzna, koronkowa warstwa była związana w talii ametystowej barwy kokardami.

Opera skończyła się, dźwięki orkiestry ucichły, kurtyna ostatecznie opadła. Rozległy się głośne oklaski, siedzący w eleganckiej łoży obok Kristy i Matthew lord Wimby zawołał:

- Brawo!

WicehraBia, starszy już mężczyzna o siwiejących włosach i rumianych policzkach, był w operze ze swoją znacznie młodszą żoną, Dianą, z którą razem spełniali rolę przyzwoitek, jako że Krista i Matthew nie byli sobie poślubieni.

Teraz Matthew podniósł się i pomógł wstać Kriscie. Położył dłoń na jej talii i delikatnie pokierował w stronę czerwonej kotary zasłaniającej wejście do łoży.

- Michael Balfe był naprawdę znakomity - powiedziała o kompozytorze. - Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - uśmiechnął się.

- Matthew woli spędzać wieczory w bardziej ekscytujący sposób - odezwała się Diana, obdarzając go pięknym, niezrozumiałym dla Kristy uśmiechem.

- Razem z jego ojcem staramy się zachęcić go do bardziej wyrafinowanych przyjemności - powiedział lord Wimby. - W tej kwestii oczekujemy, że będziesz miała na niego dobry wpływ. - Jego oczy zabłyśły, gdy potraktował Kristę i Matthew jak parę. Sama Krista czuła się z tą myślą jeszcze trochę nieswojo.

Kiedy wyszli do *foyer*, Diana rozłożyła czarny wachlarz z piór i poruszała nim, aby się nieco ochłodzić.

- Opera była wspaniała, prawda? Uwielbiam muzykę. Mogłabym jej słuchać całymi godzinami.

To najlepsza rozrywka.

Była ubrana w jedwabną suknię w granatowe i czarne prążki, a kręcone kasztanowe włosy miała finezyjnie upięte po obu stronach twarzy. Diana Cormack, wicehrabina Wimby, jawiła się jako niezwykle piękna kobieta.

- Tak, uwielbiasz muzykę - zgodził się jej mąż z lekkim uśmiechem, przeznaczonym wyłącznie dla niej - ale także bardzo lubisz teatr. - Było oczywiste, że jest zakochany w swej młodej żonie, wdowie, którą poślubił w minionym roku.

- Masz rację, kochany. - Jej wzrok spoczął przez moment na twarzy towarzysza Kristy. - Powinnam była powiedzieć, że prawie nic nie dałoby mi większej przyjemności.

Zeszli na dół, gdzie przed wejściem jedna po drugiej zatrzymywały się kolejne karety. Zaraz też podjechał piękny, zaprzęgnięty w cztery konie powóz wicehrabiego i już po chwili we czwórkę toczyli się ruchliwymi ulicami Londynu, aby odwiedzić Kristę do jej miejskiej rezydencji.

Gdy dojechali do Sto George Street, była już niemal północ. Matthew odprowadził ją do frontowego wejścia. Ponieważ cała służba udała się już na spoczynek, Krista własnym kluczem otworzyła drzwi i odwróciła się do swego towarzysza, aby się pożegnać.

I wtedy Matthew całkowicie ją zaskoczył, gdyż przyciągnął ją do siebie i pocałował delikatnie w policzek.

- Kristo, dziękuję ci za cudowny wieczór. Musimy to szybko powtórzyć. Za dzień lub dwa odwiedzę cię znowu, to o tym porozmawiamy.

Pokiwała głową. Sama nie wiedziała, co czuje do Carltona. I z każdym kolejnym spotkaniem miała coraz więcej wątpliwości. Może czas przyniesie odpowiedź. Zamknęła frontowe drzwi i odwróciła się w stronę schodów, gdy nagle spostrzegła w korytarzu smugę światła dobiegającą z uchylonych drzwi gabinetu ojca. Pomyślała, że zapewne pracował do późna albo po prostu zapomniał zdmuchnąć lampę, kiedy udawał się na spoczynek, więc poszła w tamtą stronę.

Jednak już po chwili przekonała się, że to nie ojciec. Oślupiała, kiedy zobaczyła jasnówłosą głowę Leifa, pochylonego nad mahoniowym stolikiem w rogu gabinetu.

W jednej dłoni trzymał ołówek; ścisnął go tak mocno, jakby się bał, że ten mu ucieknie, zajęty kopiowaniem listów, które profesor wcześniej dla niego napisał. Musiał coś usłyszeć, gdyż po chwili odłożył ołówek, odsunął krzesło i wstał.

- A ... więc w końcu wróciłaś.

Uniosła wyżej podbródek. Dlaczego zawsze udawało mu się wywołać w niej irytację?

- Godzina mojego pDwrotu nie powinna cię obchodzić - powiedziała, chociaż dobrała o wiele mniej wyszukane słowa.

Wskazał ruchem głowy okno.

- Ten twój ... przyjaciel... przebywasz z nim poza domem do późnej nocy? - Przed głównym wejściem płonęła latarnia, więc domyśliła się, że pewnie widział ją w towarzystwie Carltona.

- Pojechaliśmy do ... do ... - Nie miała pojęcia, jakie słowo mogło najlepiej opisać operę. - Do miejsca, gdzie grają muzykę, a poza tym nie byliśmy sami.

- Mówisz, że to przyjaciel, ale ja myślę, że to ktoś więcej.

Zignorowała tę uwagę. Matthew jedynie pocałował ją w policzek, a więc nie .pył to żaden występ godzien potępienia, a już na pewno nie przez Leifa. Podeszła do stolika, żeby zobaczyć, czego się uczył. Ujrzała rządki liter, początkowo koślawych, lecz z każdą kolejną próbą coraz bardziej kształtnych.

- Mój ojciec uczy cię pisać litery alfabetu. Potem będziesz mógł rozpocząć naukę czytania. Czy wiesz, co oznacza to słowo?

Skinął głową.

- W dawnych czasach nasi przodkowie zamieszczali w sagach wszystko to, co chcieli przekazać następnym pokoleniom. Potem przybyli misjonarze. N nauczyli moich ziomeków słowa pisanego i opowiedzieli o chrześcijańskim Bogu.

- Więc jesteś chrześcijaninem? Wzruszył szerokimi ramionami.
- Na Draugr mamy własną religię. To połączenie waszego chrześcijaństwa i naszej wiary w starych bogów wikingów.

- Rozumiem.

Chciała go jeszcze popytać o ojczyznę, ale było już późno. Zresztą zauważyła, że Leif przypatruje się jej intensywnie, świdruje wzrokiem w sposób, jaki niezmiennie wyprowadzał ją z równowagi.

- Minęła już północ - powiedziała. - Najwyższy czas, żebyśmy udali się do łóżka.
Spojrzał na nią bystro.

- Tak, damo, skoro tego sobie życzysz. Niczego nie pragnę bardziej.

Nie była przygotowana na szybki ruch, którym wziął ją w ramiona i przywarł ustami do jej ust. Zaskoczona i zszokowana w pierwszym odruchu nie odepchnęła go. Po chwili, gdy Leif w ognistym pocałunku przesunął językiem po jej wargach, domagając się, aby je rozchyliła, na Kristę spłynęła fala takiego gorąca, że praktycznie przestała myśleć.

Poczuła skurcz w żołądku, ciepło ogarniające wszystkie kończyny. Zamknęła oczy. Jej serce biło coraz szybciej, sutki twardniały pod gorsetem, kości jakby miękły, a Leif przywierał do niej coraz mocniej.

Nagle przesunął dłonie niżej, minął biodra i przez grube warstwy sukni ujął pośladki. Otworzyła oczy. Boże Święty! Dopiero teraz pojęła, do czego Leif tak naprawdę zmierza. Zapewne popełniła błąd w tłumaczeniu propozycji udania się na spoczynek, a on zrozumiał, że zaprosiła go do swego łóżka.

Zaczęła się szarpać, oparła dłonie na jego szerokiej piersi i próbowała go odepchnąć. Z wyraźną niechęcią przerwał pocałunek, a chwilę potem do gabinetu wkroczył ojciec Kristy.

Ona i Leif oddychali nieco za szybko; czuła, że ma zaróżowione policzki. Ojciec popatrzył na nich badawczo i powoli uniośł brwi.

- Przyszedłem sprawdzić, co porabia Leif - odezwał się do Kristy. - I powiedzcie mu, że pora iść spać. Jeszcze bardziej poczerwieniała.

- Tak, ja próbowałam powiedzieć mu to samo. - Starła się nie spuszczać wzroku z twarzy ojca.

- Niestety pomyliłam się, a on źle to zinterpretował.

Brwi profesora uniosły się, gdyż najwyraźniej pojął, w czym rzecz.

- To ... nie była tak naprawdę jego wina - dodała. - Źle przetłumaczyłam słowa.

Profesor zerknął na Leifa, który zachowywał stoicki spokój, gdyż nic nie pojmował z ich rozmowy.

- Aha - rzekł ojciec.

- Sam mówiłeś, że w jego ojczyźnie jest zupełnie inaczej.

Nie miała pojęcia, dlaczego go broni. Być może tak było ucziwiej, bo przeciwnie przez moment nawet odwzajemniła pocałunek, który zresztą wcale nie był aż taki niemły. Na tę myśl znowu oblała się rumieńcem.

Na Boga, przecież zalecał się do niej Matthew Carlton, a ona poważnie rozważała możliwość dzielenia z nim życia. Co też strzeliło jej do głowy?

- Chciałbym wiedzieć, co mówisz do ojca - odezwał się Leif, przyszpilając ją wzrokiem.

- Opowiedziałam mu, co się wydarzyło, że źle zrozumiałeś moje słowa.

- Zgadza się - potwierdził profesor po nordyjsku. - Moja córka jedynie zasugerowała, abyście udali się już na górę do łóżka.

W oczach Leifa zabłyszczał ogień.

- Tak właśnie powiedziała. Czy wobec tego zgodnie z tutejszym obyczajem pan domu oddaje córkę do dyspozycji gościa?

- Nie! - odpowiedzieli chórem. Ojciec odchrząknął.

- Obojgu nam chodziło o to, że robi się późno i potrzebujesz snu. Tylko tyle i nic więcej.

Leifowi zrzedła mina. Po chwili wyprostował się, sprawiając wrażenie jeszcze wyższego niż zwykle. - Przepraszam, profesorze. Nie chciałem obrazić ciebie ani twojej córki.

- Jestem tego pewien, Leif.

- Przyznam, że chciałbym ją mieć w swoim łóżu. Każdy mężczyzna widzi, jaka to piękna i namiętna kobieta. Kiedy nauczę się waszego języka i obyczajów, gdy będę w stanie działać samodzielnie, być może wtedy złożę ci w związku z nią jakąś propozycję.

Krista z trudem powstrzymała okrzyk oburzenia, ojciec niemalże się zachłysnął. Z trudem szukał odpowiednich słów.

- Tak ... no cóż ... doceniamy twoje zainteresowanie, ale myślę, że Krista może mieć już swoje własne plany.

- Jest twoją córką. Ty decydujesz, co jest dla niej najlepsze. Ale teraz nie pora na to. Nie mam niczego do zaproponowania ani możliwości zapewnienia jej bytu. Kiedy nadejdzie czas, może znowu porozmawiamy.

Ojciec spojrział na Kristę, oczekując odsieczy, lecz nie była. W stanie powiedzieć niczego sensownego. - Wybacz - rzekł profesor - ale nie sądzę, by czas cokolwiek zmienił.

Leif zacisnął zęby.

- Zobaczymy - odpowiedział po prostu.

Krista spojrzała na ojca z wymuszonym uśmiechem.

- Chodźmy, tato. Już najwyższy czas, żebyśmy udali się na spoczynek. - Ujęła go pod rękę i poprowadziła do drzwi. - Do granocy, Leif - dodała, wciąż sztucznie uśmiechnięta, po czym wyszła na korytarz.

Nie mogła spać. Boże, czyż ten człowiek zupełnie oszalał? Chciał złożyć ojcu ofertę? Może dziesięć krów albo tuzin owiec? Bo tak czynili wojownicy wikingów, gdy chcieli wziąć sobie żonę. Co za tupet!

Jednak nazwał ją piękną i namiętną kobietą. Nigdy sama tak o sobie nie myślała, więc teraz po raz pierwszy w życiu poczuła się dziwnie kobieco.

Leżąc w łóżku, bezwiednie dotknęła palcami ust. Może Leif był barbarzyńcą, ale z pewnością potrafił całować. I zapewne w tym tkwiła istota zagadnienia. Był dziki, prymitywny, może jego niepoohamowane żądze wzbudzały i w niej równie dzikie i prymitywne odczucia.

Bez względu na przyczynę odkryła dziś coś zupełnie nowego, uświadomiła sobie, że jest kobietą, i że ma takie same cielesne pragnienia jak wszystkie inne przedstawicielki jej płci. Było to odkrycie warte tamtego skandalicznego pocałunku, który jednak - jak sobie przyrzekła - nigdy więcej się nie zdarzy.

* * *

Szybko minął tydzień. Krista rzadko widywała Leifa, który od wczesnego ranka do późnego wieczora siedział razem z jej ojcem w gabinecie, gdzie nawet spożywali posiłki, odmawiając jej swego towarzystwa. Zapewne działało się tak za sprawą ojca, który chciał jej oszczędzić grubiańskich manier Leifa.

Jednakże stało się oczywiste, że profesor miał na temat swego ucznia coraz lepsze zdanie.

- Chłopak jest niesamowity - powiedział z dumą pewnego ranka, gdy szykowała się do wyjścia do pracy. - Nigdy jeszcze nie widziałem tak zdeterminowanego ucznia. Jest ogromnie bystry, ma fantastyczną pamięć do nowych słów. Przez jeden dzień wykonuje całą pracę, jaką mu zadaję, a także opanowuje wszystkie nowe słówka.

Krista sama wiedziała, że Leif pilnie się uczy. Zostawał w gabinecie długo po tym, jak wszyscy poszli już spać, a rano zaczynał, zanim zdążyła zjawić się na dole. Był pedantycznie czysty, ale teraz zwałniał łazienkę, zanim Krista wstała z łóżka.

W czasie tygodnia profesor dwukrotnie towarzyszył Leifowi w wizycie u krawca, aby dokonano przymiarek i poprawek. Zgodnie z obietnicą ubrania dostarczono późnym popołudniem w następnym poniedziałek. Leif natychmiast poszedł do swojego pokoju, aby się przebrać. Służący ojca, Henry, pośpieszył mu z pomocą.

Przez następną godzinę nie widziała Leifa. Tymczasem z krótką wizytą przybył Matthew Carlton, który właśnie jechał na swoją wieczorną lekcję fechtunku. Krista szła do salonu, żeby go przywitać, gdy zobaczyła, jak Leif i niski pokojowy profesora schodzą po schodach. Służący z wyraźną dumą spoglądał na swoje dzieło dokonane na osobie człowieka, którego uważał za protegowanego profesora.

Zatrzymała się w pół kroku. I przez dłuższą chwilę stała, jakby była wykuta z kamienia.

Leif był ubrany w szare spodnie, błękitną kamizelkę haftowaną niebieskim jedwabiem oraz granatowy frak. Jak na swój wzrost poruszał się z wyjątkową gracją. Miał świeżo uczesane, złociste włosy, delikatnie opaloną twarz, co jeszcze uwydatniało odcień niebieskich oczu. Był synem wodza wikingów, a teraz wyglądał na arystokratę w każdym calu.

Sięgnął do szerokiego białego halsztuku usztywnionego fiszbinami, który opasywał jego potężną szyję. Zaklął cicho i całe wrażenie przysło niczym mydlana bańka. Oto prawdziwy Leif Draugr, analfabeta i barbarzyńca. Zauroczenie, do którego nie chciała się przyznać, było jedynie reakcją na jego wyjątkowo atrakcyjny wygląd.

Mimo wszystko, kiedy przed nią stanął, a ona spojrzała w jego błękitne oczy, serce wykonało nieoczekiwane, dziwne salto, po czym zaczęło walić jak ulewa w blaszany dach.

- Czy moje odzienie cię zadowala, damo? Przełknęła z trudem.

- Wyglądasz bardzo ... bardzo ...

Uniósł kącik ust.

- Podobam ci się. Widzę to w twoich oczach. Miałem nadzieję, że tak będzie.

Z pewnością zrozumiałości mu nie brakowało.

_ Wyglądasz bardzo ... ładnie w nowym ubraniu.

Z salonu wyszedł Matthew w towarzystwie jej ojca.

Matthew popatrzył na Leifa i zmarszczył brwi. Ojciec przeniósł wzrok na Kristę, potem poszedł za jej spojrzeniem i ujrawszy Leifa, także zrobił zdumioną minę.

Leif i Matthew mierzyli się wzrokiem. Na ich twarzach widoczna była zaborczość, jakby nawzajem wysyłali sobie ostrzeżenie, aby przeciwnik nie zbliżał się do nagrody, którą w tym wypadku była Krista. Kiedy Leif zrobił krok w jej stronę, szybko się cofnęła.

_ Matthew, chyba pamiętasz pana Draugr?

Zapytany, z trudem zachowywał zimną krew.

- Jakże mógłbym zapomnieć.

Leif zacisnął szczęki. Nie wiedział, o czym rozmawiają, ale pogarda malująca się na twarzy mężczyzny była aż nadto znamienna.

Profesor odchrząknął.

_ Kochanie, Matthew wstąpił, aby złożyć swoje uszanowanie. Może pójdziecie razem do salonu, a ja każę Milesowi przynieść wam herbatę. Zmusiła się do uśmiechu.

- To brzmi bardzo zachęcająco.

Zrobiłaby wszystko, co mogło zniwelować napięcie narastające między mężczyznami.

Jednak Matthew pokręcił głową.

_ Obawiam się, że nie mogę zostać. Mój nauczyciel szermierki jest bardzo niecierpliwy. Wpadłem tylko po to, żeby przekazać zaproszenie. W przyszłą sobotę ojciec urządza małe przyjęcie połączone z kolacją i chciałby spytać, czy ty i pan profesor mielibyście ochotę wziąć w nim udział.

Hrabia Lisemore był niezwykle wpływowym człowiekiem, któremu niczego nie odmawiano. Skoro Krista była poważnie zainteresowana jego synem, nie miała wyboru i musiała przyjąć zaproszenie. Poza tym chciała lepiej poznać mężczyznę, który zabiegał o jej względy.

- Co ty na to, ojcze?

- To bardzo miło ze strony hrabiego - odparł profesor. - Oczywiście oboje będziemy zaszczytzeni i zJadością przyjmujemy zaproszenie.

- Świetnie. Więc przyślę po was karetę ... powiedzmy o siódmej wieczorem w sobotę?
Ojciec Kristy skinął głową.

- A tymczasem chciałbym pana, profesorze, poprosić o krótką rozmowę na osobności.

N aukowiec zerknął na Leifa, po czym ruchem głowy wyraził zgodę.

- Wobec tego przejdźmy do mojego gabinetu. Wybaczysz nam, moja droga?

Przeprosił także Leifa, który jeszcze mocniej zacisnął zęby, by oddalić się korytarzem w towarzystwie młodego gościa.

- Nie podoba mi się ten człowiek - stwierdził Leif.

- Przecież nawet go nie znasz.

- Wiem, że on ciebie pragnie. Próbuje to ukryć, nie rozumiem dlaczego.

Nie miała pojęcia, czy Matthew jej pożąda. Lecz teraz, gdy Leif o tym wspominał, poczuła niepokój, gdyż naprawdę nie miała w tej kwestii żadnej wiedzy. - Matthew zaleca się do mnie - powiedziała z nadzieją, że przetłumaczyła to zrozumiale. - Mamy taki zwyczaj, gdy mężczyzna interesuje się kobietą. -

Czy zaproponował, że zapłaci za ciebie cenę,

którą wyznaczył twój ojciec?

- My się tylko poznajemy. Jeszcze me pora na rozmowę o małżeństwie.

Odchrząknął.

- On jest słaby. A ty masz duże potrzeby. To nie jest mężczyzna dla ciebie.

- To nie twoja rzecz, czy Matthew jest dla mnie odpowiednim mężczyzną. A teraz wybacz ... - Odwróciła się, żeby odejść, lecz Leif chwycił ją za ramię, zatrzymał i odwrócił w swoją stronę.

- Potrzebujesz silnego mężczyzny, Kristo Hart, takiego, który będzie potrafił się z tobą obchodzić. Takiego jak ja.

Wyrwała rękę z jego uścisku.

- Jesteś arogancki i zarozumiały, Leif. A poza tym jesteś ostatnim mężczyzną, jaki mógłby być mi potrzebny!

Znowu ruszyła przed siebie. Tym razem już jej nie zatrzymał, lecz usłyszała za plecami jego zduszony śmiech.

Co za bezczelny typ!

Będąc już na górze, usłyszała, jak otwierają się drzwi gabinetu, a potem dobiegły głosy ojca i Carltona, którzy wyszli na korytarz. Zignorowała ich. Miała już dosyć mężczyzn i ich manipulacji. Być może Leif był bezczelny i o wiele zbyt śmiały, ale przynajmniej mówił wprost, co myśli.

Otworzywszy drzwi do sypialni, zastanowiła się, o czymże to Matthew chciał rozmawiać z jej ojcem, ale po chwili doszła do wniosku, że nic jej to nie obchodzi.

Był mężczyzną, a ona była już mężczyznami zmęczona. Stanowczym ruchem zamknęła drzwi.

* * *

Wstawał kolejny dzień. Jednym mrocznym spojrzeniem Leif odesłał służącego, który pośpiesznie opuścił sypialnię. Wczoraj miał lekcję, jak należy się ubierać. A przecież z jego mózgiem wszystko było w porządku, więc potrafił samodzielnie nałożyć te cudaczne stroje, jakie nosili tutejsi.

Uśmiechnął się. Jeśli Krista Hart miałyby ochotę mu pomóc... Poczul twarde w kroczu na samą myśl o jej białych palcach poruszających się po jego ciele, zapinających guziki plisowanej koszuli, przesuwających się niżej, by zapiąć spodnie.

Doznał jeszcze silniejszej erekcji. Być może gdyby ona tu była, wcale nie miałby nic przeciwko wdziwaniu tych niedorzecznie niewygodnych ubrań.

Podniósł białe kalesony, które stanowiły nieodzowny element męskiej bielizny, by zaraz odrzucić je na bok. Założył koszulę i obcisłe spodnie, a także tak zwaną kamizelkę, wiśniowy zakiet ale żadnych tam ograniczających szmat, jakie tutejsi mężczyźni nosili pod spodem. Jego tolerancja miała swoje granice.

N aciągnął koszulę, zapiął ją, sięgnął po spodnie. Ubranie było niewygodne, ale dość dobrze dopasowane, więc nie miał wyboru - musiał je nosić. Musiał też jakoś dostosować się do życia w tym obcym kraju, w

którym przypadkowo się znalazł. Jednakże planował, że dokona znacznie więcej.

Sprzeciwił się ojcu, który nie zgadzał się na jego wyprawę. Był pewien, że niebawem powróci. Miał zobowiązania, od których nie zamierzał się uchylać. Jednak siła wyższa, nad którą nie miał żadnej władzy, pchała go ku dalekim krajom. Przez jakiś czas po znalezieniu się w niewoli myślał, że popełnił błąd, że jedynym skutkiem tej wyprawy stanie się jego śmierć. Lecz teraz był wolny, a przed nim rozpościerał się zupełnie nowy świat. Przygoda wreszcie się zaczęła, a on zamierzał wycisnąć z niej wszystko, co się da.

Bardzo szybko chłonał wiedzę. Bogowie obdarzyli go nauczycielem w osobie profesora. Leif będzie mógł nauczyć się wszystkiego, co potrzebne do przeżycia w tym obcym kraju. Postanowił sobie, że z czasem osiągnie prawdziwe powodzenie.

Zarobi pieniądze, by kupić statek, którym popłynie z powrotem do ojczyzny. A wtedy nie przybędzie jako biedak, nieudacznik, lecz mężczyzna, który osiągnął sukces w tym kraju zwanym Anglią.

Ojciec będzie z niego dumny, zrozumie, że decyzja syna o wyjeździe była słuszna.

Odwrócił się na odgłos pukania w drzwi. Lepiej żeby to nie był ten pokurcz, Henry. Usiłował mu powiedzieć, że nie potrzebuje żadnej pomocy przy wkładaniu ubrania, lecz tamten w ogóle go nie rozumiał, więc Leif w końcu wyrzucił go z pokoju potężnym kopniakiem.

Otworzył drzwi, lecz zobaczył nie Henry'ego, lecz Kristę. Wyglądała dziś bardzo ładnie, zresztą jak zawsze, złotowłosa, pełna kobiecych powabnych krągłości.

- Ojciec prosi nas do gabinetu.

Kiwnął głową, wziął wiśniowy żakiet, który według słów profesora należało nosić, po czym ruszył za nią. Schodził p.o schodach ogarnięty przyjemną świadomością jej wysokiego wzrostu, najwyraźniej stanowiącego rzadkość u kobiet w tym kraju. Pomyślał, jak znakomicie jej miękkie kształty pasowałyby do jego większej, mocniej zbudowanej postaci.

- A czego sobie życzy profesor? - spytał, aby oderwać myśli od tamtego tematu.

- Niestety, nie wiem.

Wydawała się lekko zdenerwowana. Być może profesor zdecydował, że nadszedł już czas, aby Leif opuścił ich dom. Pax-ton wydawał się człowiekiem słownym, a przecież uzgodnili, że będą się nawzajem od siebie uczyli.

Lecz gdy Leif wszedł do pokoju zwanego gabinetem i wziął Kristę za rękę, aby poprowadzić ją do środka, spostrzegł na twarzy gospodarza grymas niezadowolenia. Po raz pierwszy się zaniepokoił, co zrobi, jeśli jednak popełnił błąd i Pax-ton Hart każe mu odejść. Leif nie był na to gotowy. Potrzebował więcej czasu, musiał nauczyć się języka i zwyczajów panujących w tym kraju, zanim zacznie samodzielne życie.

Ciekawe, jaki los tym razem zgotowali mu jego bogowie.

Krista szła za Leifem, który prowadził ją w głąb gabinetu, wciąż pewny, że ma prawo iść przodem. Puścił jej dłoń, lecz nadal czuła ciepło jego dotyku. Kiedy zbliżyli się do biurka, ojciec wstał z fotela i gestem kazał im usiąść naprzeciwko.

- Poprosiłem was tutaj oboje nie bez przyczyny. - Profesor mówił po preordyjsku, starannie dobierając słowa. - Bardzo długo zastanawiałem się nad tą sprawą, a wczorajsze uwagi naszego gościa dały mi jeszcze więcej do myślenia.

Chociaż Krista i Leif siedzieli, ojciec wciąż stał. Miał dość ponurą minę.

- Staje się coraz bardziej widoczne, że obecność Leifa w naszym domu zakłóca normalne życie domowników.

Wstrzymała oddech. Chyba ojciec nie zamierzał wyrzucić go na ulicę? Leif nie byłby w stanie przeżyć bez ich pomocy. Nikt by go nie rozumiał. Nie miał pieniędzy, żadnego domu, szybko skończyłby w którymś z tych strasznych zakładów dla obłąkanych.

- Nie wyprosisz go przecież na ulicę - powiedziała do ojca po angielsku.

- Wysłuchaj mnie, kochanie. Chociaż Leif uczy się bardzo szybko, nie nadaje się jeszcze do życia w wielkim mieście. Gdy tylko wszystko będzie gotowe, zabieram go do Heartland. - Był to rodzinny majątek w hrabstwie Kent. - Tam nie będą nam przeszkadzać żadne konwenanse. Poświęcę mu całą moją uwagę, a w zamian będę mógł przeprowadzić badania poznawcze na jego osobie.

Poczuła ogromną ulgę.

- Co on mówi? - spytał zaniepokojony Leif.

- Ojciec zabierze cię z miasta do miejsca, gdzie będziesz mógł się spokojnie uczyć.

- To najlepsze rozwiązanie, Leif - rzekł profesor. - Spodoba ci się w Heartland, a będziesz tam miał tyle czasu, ile tylko zapragniesz na dalszą naukę.

- Boisz się o swoją córkę. Wiesz, że jej pożądam. Krista poczerwieniała.
- Tutaj nie mówimy w taki sposób - powiedziała do niego cicho Podobne myśli zachowujemy dla siebie.

- Tak jak to robi twój przyjaciel, Mat-thew? Nie będę udawał, że cię nie pragnę.

Odwrociła wzrok od jego natarczywego spojrzenia. Czowała dziwne bicie serca.

- W porządku, Leif - odezwał się łagodnie ojciec. - Szczerze wyjawileś zainteresowanie moją córką. Nie widzę w tym nic złego. Jednak sądzę, że to będzie właściwe rozwiązanie. Jeśli chcesz się uczyć, pojedziesz ze mną do Heartland.

Przez kilka chwil Leif milczał, w końcu pokiwał głową.

- Może masz rację. Tutaj zbyt wiele rzeczy mi przeszkadza. Pojadę z tobą .. Muszę się dużo nauczyć, a dla mnie to prawdziwe zrzęcenie losu, że zgodziłeś się być moim przewodnikiem. - Przeniósł wzrok na Kristę. - Kiedy nauczę się wszystkiego, czego mi trzeba, wtedy wrócę.

Miał w tych błękitnych oczach coś, co sprawiło, że poczuła ciepło rozlewające się po żołądku.

Niedorzeczność. Ten człowiek nie miał pieniędzy, nie miał żadnej przyszłości. Nie umiał czytać ani pisać, ani nawet mówić po angielsku. A jednak miał w sobie coś ...

- Ojciec ma słuszność - powiedziała do Leifa. Nagle odczuła wdzięczność, że decyzja została już podjęta.

- Kiedy znajdziesz się na wsi, nauka pójdzie ci łatwiej. I myślę, że tam ci się spodoba. Czyste powietrze i zielona trawa być może przypomną

ci rodzinne strony.

Zaś ona sama znowu będzie mogła wrócić do normalnego życia, takiego jakie miała, zanim zobaczyła Leifa z Draugr w cyrkowej klatce.

Zakończywszy swoją wypowiedź, ojciec przeprosił ją, więc wstała, gdyż obaj panowie szykowali się do kolejnej porcji codziennej nauki. Wyszedłszy

na korytarz, zamknęła drzwi i poczuła taką ulgę, jakby ktoś zdjął z jej barków ogromny kamień. A więc Leif wyjedzie. A ona znowu będzie mogła być sobą.

Po raz pierwszy od wielu dni była w stanie skupić się na pracy.

Rozdział 18

Mijały tygodnie, przeszedł kwiecień, potem maj, zbliżało się lato, popołudnia stały się coraz cieplejsze, wręcz upalne, gdy czerwiec ustąpił pola lipcowi. Gazeta miała coraz więcej subskrybentów, a dzięki nim rosły także wpływy.

W czasie miesięcy, które minęły od wyjazdu profesora i Leifa na wieś, "Serce do Serca" stało się najbardziej poczytnym czasopiśmie dla kobiet w Londynie. Mając do pomocy Coralee, Krista ciężko pracowała, aby zwiększyć liczbę czytelniczek, a jej wysiłki okazały się bardzo opłacalne.

Długie godziny, które spędzała na zajęciach w redakcji, pozwalały jej zapomnieć o tęsknocie za ojcem. Nawet obecność ciotki Abigail, która zgłosiła się na przyzwoitkę, gdy profesor pracował ze swoim uczniem na wsi, nie mogła wypełnić pustki w domu.

Krista wmawiała sobie, że w najmniejszym nawet stopniu nie odczuwa braku Leifa. Ten mężczyzna zachowywał się skandalicznie. Był chamski, miał niewyparzony język, brakowało mu jakichkolwiek manier. Zył w zupełnie innym świecie, tym, do którego kiedyś wróci. Wciąż pamiętała jego gorące pocałunki, ale przez to jeszcze bardziej pragnęła go zapomnieć.

Jednak zawsze niecierpliwie wyczekiwała ojcowskich listów, w których niezmiennie wychwalał niepospolite zdolności Leifa i wymieniał jego liczne zalety. Dobrze pamiętała fragment pierwszego listu.

Chłopak jest zdumiewająco inteligentny, znacznie bardziej, niż sobie wyobrażałem. Zaczął już samodzielnie czytać, ma niezwykle ucho do języków. Bardzo mu się podoba na wsi. Mówi, że w jego ojczyźnie powietrze jest tak samo czyste, lecz tam wyczuwa się w nim zapach morza. Pewnie są tam skały, podobnie jak w Szkocji, ale na pewno klimat jest chłodniejszy. Lei! jest wyraźnie zadowolony z pobytu na WSI.

W każdym liście znajdował się opis postępów Leifa. Zaś ojciec Kristy zdobywał cenne informacje na temat jego ojczyzny.

Z tego, co mówił mi Leif, wynika, że jego przodkowie wyemigrowali z Grenlandii na Draugr w początkach szesnastego wieku. Na wyspie mają swój własny język i religię - stanowiącą mieszaninę pradawnych skandynawskich wierzeń z nutą chrześcijaństwa. Wydaje się, że mieszkańcy Draugr są całkowicie samowystarczalni. Piszę pracę na ten temat, chociaż Lei! obiecał mi, że nie wyjawia swej tożsamości ani też dokładnej lokalizacji. wyspy.

Każdy list sprawiał, że myślała o Leifie, a przez kolejne dni zastanawiała się nad jego osobą. Brakowało jej męskich głosów w domu, ale powiedziała sobie, że to po prostu skutek tęsknoty za ojcem.

Na szczęście ciotka Abby nie pozwalała jej się nudzić. Lady Abigail Chapman Brooks była siostrą

matki Kristy, wdową po wziętym londyńskim adwokacie. Obecnie mieszkała w ślicznym dworku w hrabstwie Oxford, lecz na sezon przyjeżdżała do Londynu. Miała czterdzieści osiem lat, pasemka siwizny w niegdyś blond włosach oraz filigranową figurę, która wciąż przyciągała spojrzenia mężczyzn.

Ciotka Abby była energiczna i czarująca, tryskała humorem, starała się korzystać z każdego dnia, co zapewne stanowiło korzystną okoliczność dla Kristy, gdyż ciotka zmuszała ją do uczestnictwa w zwykle unikany przez nią towarzyskim życiu miasta.

- Przecież musimy iść na bal u lorda Stafforda, kochanie - powiedziała ciotka Abby w związku z przyjęciem przewidzianym na koniec tygodnia. - To będzie najważniejszy bal całego sezonu.

Bez względu na wszystkie mizerne wymówki, które Krista zdołała wymyślić, ciotce zawsze udawało się postawić na swoim.

- I pamiętaj, że wśród obecnych będzie zapewne Matthew Carlton.

- Chyba tak. Lubi tego typu imprezy. Ciotka uniosła brew.

- Nie widzę u ciebie jakiegoś szczególnego entuzjazmu. Biorąc pod uwagę fakt, że ów kawaler to jedna z najlepszych partii z Londynie, powinnaś uważać się za szczęściarę, skoro zaskarbiłaś sobie jego zainteresowanie.

Krista pomyślała, że chyba rzeczywiście tak jest.

Matthew miał zalety, jakich każda kobieta oczekiwała u mężczyzny. A te wszystkie przyjęcia i bale, na które ciągnęła ją ciotka, dawały jej sposobność, aby go lepiej poznać.

Pod nieobecność ojca Matthew troszczył się o nią bardziej niż zwykle, a z nadejściem sierpnia spędzała z nim coraz więcej wieczorów, naturalnie w obecności ciotki. Wcześniej tego wieczoru razem z ciotką wybrały się do teatru w towarzystwie Carltona i jego starszego brata, barona Aryle, oraz jego żony Gretchen. Obejrzeli spektakl z dużej prywatnej loży ich ojca w Theatre Royal przy Drury Lane.

Chociaż przedstawienie było znakomite, długie siedzenie w teatrze zmęczyło Kristę. Jej granatowa jedwabna suknia nieco się pogniotła, upięte loki zaczęły opadać na gołe ramiona. Matthew wydawał się tak samo rześki przez cały wieczór, a potem, gdy karetka zatrzymała się przed jej domem, zaskoczył ją pytaniem, czy mógłby wejść na kieliszek brandy.

Ciotka Abby, jak zwykle o niespożytych siłach, natychmiast wyraziła zgodę.

- Oczywiście, że możesz wejść. Sama powinnam była cię zaprosić. Będziemy zachwycone, mając cię tylko dla siebie.

Jakiś czas siedzieli w salonie, prowadząc grzeczną rozmowę, gdy Krista zakryła ręką usta, gdyż nie umiała powstrzymać ziewnięcia. W tym momencie Matthew zaproponował, aby oboje udali się 'na taras, zaczerpnąć świeżego powietrza. Kiedy wychodzili przez balkonowe drzwi, Krista zauważyła, jak ciotka Abby zerka przez rozchylone zasłony, znakomicie wywiązując się z roli przywoitki. Jednak oboje z Matthew udawali, że jej nie widzą.

- To był bardzo miły wieczór, Matthew - powiedziała Krista, tłumiąc kolejne ziewnięcie. - Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

Lekka bryza poruszyła jego brązowymi włosami.

Obdarzył Kristę ciepłym uśmiechem.

- Mam nadzieję dzielić z tobą całe życie - powiedział.

Odwróciła wzrok. Ostatnio Matthew coraz częściej wspominał o małżeństwie, a ona wmawiała sobie, że sama tego pragnie. Najwyższy czas się ustatkować. Dziadek już od pewnego czasu wiedział o zalotach Carltona, więc zdecydowanie popychał ją w jego ramiona. Była to winna i jemu, i swojej rodzinie. Zresztą sobie samej też.

Miała świadomość, że jest, za wysoka, aby przyciągać swym powabem większość mężczyzn, poza tym wydawała się zbyt niezależna. Przed jej drzwiami nie ustawiała się kolejka adoratorów. Jeśli nie udałoby się jej z Carltonem, mogła skończyć jako stara panna, a przecież tego nie chciała. Chciała mieć dzieci tak samo jak każda kobieta, a najwyraźniej Matthew też pragnął założyć rodzinę.

Uśmiechnęła się do niego z pewnym przymusem i dojrzała nieznaczną odmianę na jego obliczu, pewną determinację w spojrzeniu, lecz nie wiedziała, co to wszystko oznacza. Znieruchomiała całkowicie zaskoczona, gdy nagle przykłęknął przed nią na tarasie, ujmując jej przyobleczoną w rękawiczkę dłoń.

- Musisz wiedzieć, co do ciebie czuję, Kristo.

Na pewno zdajesz sobie sprawę, że bardzo zależy mi na tobie. Ty i ja pasujemy do siebie, możemy mieć razem wspaniałe życie. Wyjdź za mnie. Uczyni mnie najszczęśliwszym mężczyzną w całym Londynie.

Dłoń Kristy drżała w jego dłoni. Stojąc tam przed nim, pomyślała, że nareszcie nadeszła oczekiwana godzina. Mogłaby zwlekać jeszcze tydzień lub dwa z decyzją, ale przecież trzymała go na dystans już

wystarczająco długo. Nie sądziła, że go kocha, on też nigdy jej tego nie wyznał, ale mieli ze sobą wiele wspólnego, poza tym lubiła go. Wiele małżeństw opierało się na znacznie bardziej kruchych podstawach.

Przełknęła ślinę, uśmiechając się niepewnie. - Będę zaszczycona, zostając twoją żoną. Wstał i ucałował jej dłoń.

- Nie będziesz tego żałowała, kochana .. Obiecuj ę ci. Będziemy bardzo szczęśliwi.

Wziął ją w ramiona i przywarł ustami do jej ust.

Zaprzagnęła poczuć taki sam ogień jak tamtego wieczoru, gdy całował ją Leif Draugr. Jednak pojawiło się tylko nikłe, przyjemne wrażenie, znamionujące bardziej sympatię niż miłość.

- Będziemy musieli zawiadomić nasze rodziny. Przytaknęła ruchem głowy.

- Jutro napiszę list do ojca.

Matthew promieniał.

- Porozmawiam z rodzicami, przekażę im radosną nowinę. Będą zachwyceni. - Uśmiechnął się - Uczyniłaś mnie bardzo szczęśliwym człowiekiem.

- Pocałował ją ponownie, tym razem delikatniej.

Wrócili do domu i powiedzieli o wszystkim ciotce Abby. Była uszczęśliwiona.

Krista nie mogła się powstrzymać od pytania, dlaczego sama nie czuje się taka szczęśliwa.

* * *

A więc stało się. Podjęła decyzję. Za rok o tej porze będzie już zamężna. Z samego rana napisała list do ojca, przekazując mu wiadomość, a po dwóch dniach otrzymała odpowiedź z serdecznymi gratulacjami i pełnym błogosławieństwem dla ich związku. Wiedziała, że powinna zawiadomić również dziadka, więc obiecała sobie, że zrobi to niebawem.

Jednak nie było jeszcze rozmowy o dacie ślubu, zaś Krista i Matthew uzgodnili, że oficjalne zaręczyny zostaną ogłoszone dopiero po powrocie jej ojca ze wsi. Z biegiem dni stwierdziła, że to opóźnienie jest jej na rękę. Od przyjęcia oświadczyn nachodziły ją coraz większe wątpliwości.

Co gorsza, ostatnio "Serce do Serca" borykało się z problemami.

Stojąc obok Corrie przed ciężką prasą drukarską, pomyślała o liścikach z pogrozkami, jakie otrzymała od wyjazdu ojca. Było ich łącznie siedem, razem z tym, który dziś rano wyjęła ze skrzynki, a teraz trzymała w dłoni.

- Więc co tam piszą? - spytała Corrie, starając się cokolwiek odczytać ponad ramieniem Kristy.

Podąła jej kartkę.

- Jest bardzo podobny do poprzedniego. Corrie przeczytała na głos:

- *Dostałaś ostatnie ostrzeżenie. A teraz wypijesz nawarzone przez siebie gorzkie piwo.* - Podniosła głowę, poruszając miedzianymi lokami, które zwisały przy jej uchu. - Charakter pisma jest chyba inny niż poprzednim razem.

Krista poszła do gabinetu i z lewej szuflady biurka wyjęła małą stertę kartek, które otrzymała w ciągu ostatnich tygodni.

Wiadomość leżąca na wierzchu zawierała następującą treść: *Ty diabelskie nasienie, przestań się wtrącać, bo poniesiesz surowe konsekwencje.* Była to ostatnia z dostarczonych wiadomości, która została przybita gwoździem do drzwi redakcji.

Krista przejrzała wszystkie listy.

- N a każdym z nich charakter pisma wydaje się inny od pozostałych. Wygląda na to, że mamy do czynienia z całą armią niezadowolonych.

- Lub też oni chcą, abyśmy tak właśnie myślały.

- Pismo jest inne, ale kilka z tych pogrozek ma ze sobą pewien związek. - Podała Corrie kartki.

Dwie wiadomości zawierały protest przeciwko artykułom, które napisała Krista, nawołującym do poprawy systemu wodociągów i kanalizacji miasta. Takie unowocześnienia były kontrowersyjne, gdyż wiązały się z ogromnymi kosztami. Kilka innych ostrzeżeń dotyczyło redakcyjnej kampanii na rzecz ustawy o kopalniach, którą to kampanię Krista rozpoczęła po wyjeździe ojca. Gdyby ustawa weszła w życie, zabraniałaby pracy pod ziemią kobietom i chłopcom poniżej lat dziesięciu. Ponieważ dzieci stanowiły znaczącą część siły roboczej, nowy przepis wzbudzał zdecydowany sprzeciw właścicieli kopalni.

Szczególnie krytycznie wyrażał się na ten temat niejaki Lawrence Burton, główny udziałowiec holdingu górniczego Consolidated Mining Company, ale oczywiście byli również inni.

Coralee spojrzała na wiadomość, która nadeszła tego ranka.

- Żadna z nich nie jest przyjemna, ale ta ostatnia wydaje się szczególnie złowieszczą.

Krista się uśmiechnęła.

- Sama nie wiem ... *Ty diabelskie nasienie* brzmi dosyć złowrogo.

Jej przyjaciółka roześmiała się.

- Poprzednio zawiadamialiśmy władze. Musimy odesłać te listy policji. Może oni odkryją, kto stoi za groźbami.

- Jak dotąd to są tylko groźby, a jak sama stwierdziłaś, nawet charakter pisma jest inny, co oznacza, że wiadomości pochodzą od różnych osób. Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, z jakiego punktu władze mogłyby rozpocząć poszukiwania winnych.

- Mimo wszystko powinnaś się nad tym zastanowić. Krista milczała. Miała dosyć kłopotów i bez angażowania policji.

Przynajmniej tak myślała, kiedy tego wieczoru opuszczała pracę.

* * *

Następnego ranka, gdy zobaczyła, że całe zaplecze redakcji zmieniło się w pełne sady i popiołów pogorzelnisko zrozumiała, że popełniła błąd.

Wczesnym rankiem Krista przyjechała przed dwupiętrowy, ceglany budynek, w którym mieściła się siedziba "Serca do Serca". Po drodze kazała stangretowi, panu Skin derowi, zatrzymać się przy Grosvenor Square, aby zabrać Corrie, co ostatnio stało się dość częstą praktyką.

Krista właśnie mówiła coś przyjaciółce, gdy zauważyła jasnoczerwony wóz straży pożarnej zaprzęgnięty w parę dużych siwków, stojący w alejce na tyłach domu. Zanim jeszcze powóz się zatrzymał, otworzyła drzwiczki, zeskoczyła po stopniach na ulicę i szybko pobiegła w tamtym kierunku.

Corrie deptała jej po piętach. - Wielkie nieba!

Krista spostrzegła, że ogień jest już niemal ugaszony. Smugi białego dymu unosiły się jeszcze w pomieszczeniach zaplecza, które strażacy obficie polewali wodą. Jednakże zniszczenia okazały się znaczne. Krista modliła się, by pożar nie strawił głównej części budynku, gdzie znajdowała się prasa drukarska.

- Musi się panienka cofnąć - powiedział przysadzisty mężczyzna o gęstych rudych włosach, który zdawał się dowodzić akcją gaśniczą. - Dla własnego bezpieczeństwa.

- Nazywam się Krista Hart. To jest siedziba mojej firmy. Czy może mi pan powiedzieć, co się stało? Zerknął na dym, wydobywający się przez rozbite okno.

- Pożar wybuchł na tyłach domu, ale nie rozprzestrzenił się do głównej jego części.

- Bogu dzięki. A jak to się zaczęło?

- Z tego, co możemy stwierdzić, ktoś musiał wrzucić coś do środka przez okno w tylnych drzwiach. Otworzyła szeroko oczy.

- Chce pan powiedzieć, że to nie był przypadek?

- Nie był. Po prawdzie, gdyby starsza pani Murphy nie zauważyła płomieni, cały budynek poszedłby z dymem, a może i sąsiednie kamienice.

Pani Murphy mieszkała wraz ze swoim niedomagającym mężem nad własnym sklepem spożywczym o kilka domów dalej. Krista zdrygnęła się na myśl o stratach materialnych, a może nawet śmierci ludzi, co niewątpliwie miałyby miejsce, gdyby pożar dłuższy czas pozostał niezauważony ..

Stojąc obok Corrie, przyglądała się osmalonym, ceglany ścianom. i kawałkom rozbitego szkła na ulicy.

- To już zdecydowanie coś więcej niż tylko groźba.

Krista westchnęła.

Myliłam się. Powinnam pójść z tą sprawą do władz, tak jak mi radziłaś.

- Na to jeszcze nie jest za późno. Musisz też zawiadomić ojca. Nie utrzymasz tego w tajemnicy.

Pokiwała głową. Postanowiła, że wyśle do profesora list. Nie chciała go martwić, lecz innego sposobu nie było.

- Jak myślisz, kto to zrobił? - spytała Corrie.

- Nie mam pojęcia. Może policja będzie miał jakiś pomysł.

- Możliwe, ale to są bardzo zajęci ludzie. Czy nie powinniśmy same nająć kogś do wyjaśnienia tej spra~?

- Świetna myśl. W liście do ojca spytam, czy zna jakiegoś kompetentnego człowieka, który podjąłby się tego zadania.

Krista patrzyła, jak strażacy zwijają swoje węże i zanoszą je do wozu. Niebawem pojawi się policja, a wtedy trzeba będzie odpowiedzieć na wiele pytań.

Corrie spojrzała w jej stronę.

- Wyślij ten list już dzisiaj, Kristo.

Krista zamruwała, by złagodzić pieczenie oczu wywołane dymem.

- Masz rację, tak będzie najlepiej.

* * *

Leif wszedł do stajni w Heartlana mieszczącej się w dużym kamiennym budynku pachnącym sianem. Siedząca mu na ramieniu małpka Alfinn popiskiwała wesoło, gdyż znowu była w swoim ulubionym miejscu. Kiedy znaleźli się w cienistym wnętrzu, małpka zeskoczyła, ładując na drążku jednego z boksów, po czym wspięła się na krokwie.

_ Alf, zachowuj się, jak należy - powiedział ostrzegawczo Leif, a małpka wyszczebiotała coś w odpowiedzi.

Lubiła to miejsce i chłopca stajennego imieniem Jamie Suthers, który w znacznym stopniu przejął opiekę nad zwierzątkiem.

_ Strasznie dziś psoci - rzekł chudy ciemnowłosy chłopak, z wyraźnym upodobaniem spoglądając na Alfa.

- Bo jest wesoły. On cię lubi, Jamie.

Leif pomachał do niego, szczęśliwy, że Alf znalazł nowego przyjaciela, po czym wrócił do domu, do wysoko sklepionej biblioteki, której profesor używał jako gabinetu.

Po miesiącach spędzonych w wyłożonej boazerią, pełnej książek bibliotece, czuł się tu lepiej niż w którymkolwiek innym pomieszczeniu tego wielkiego, elegancko urządzonego dworku.

Pomyślał o kilku pierwszych tygodniach po swoim przybyciu. Heartland było siedzibą godną króla, zbudowaną ze złocistego kamienia, wysoką na trzy piętra i pokrytą solidnym dachem z czarnych płytek. Majątek wzniesiono na wzgórzu, otoczonym wielkimi połaciami zieleni. Ogrody i trawniki były utrzymywane w perfekcyjnym stanie, zaś wzdłuż domu płynął strumień pełen ryb.

Wnętrze urządzone z większym przepychem, niż Leif - który przecież nie widział szerokiego świata - był sobie w stanie wyobrazić. Wystrój wiejskiej rezydencji okazał się jeszcze wspanialszy niż w londyńskim domu profesora. Łóżko Leifa było jeszcze szersze niż to w Londynie, a sam materac nie zawierał tylko piór, lecz wyłącznie miękkiej gęsi puch.

Profesor powiedział mu, że są setki domów znacznie bardziej eleganckich niż Heartland, co dla Leifa było jednak bez znaczenia, gdyż od pierwszego wejrzenia pokochał to miejsce i nie potrafił zrozumieć, dlaczego najbogatsi ludzie mogli pragnąć czegoś więcej.

Usiadł na bogato zdobionym, drewnianym krześle, które przypominało mu krzesło z wysokim oparciem, w jakim zasiadał na podwyższeniu - jako wódz - jego ojciec. To krzesło było tylko jednym z sześciu, jakie otaczały pięknie rzeźbiony drewniany stół na środku biblioteki. Na jego blacie leżała sterta książek, które profesor wybrał dla Leifa. Otworzywszy leżącą na wierzchu, zaczął czytać.

Wiedział, że nie zostało mu dużo czasu. Niedługo przyjdzie profesor z nową listą słów i znaczeń, a wtedy zaczną codzienne nauki. Godziny męczącej pracy dłużyły się, ale Leif świetnie sobie radził, więc uznał, że wysiłek się opłaci.

Przypominał sobie te pierwsze, wyczerpujące tygodnie na wsi. Profesor rozpoczął naukę z - jak to określił - tablicą, grubą planszą, która składała się na trzy części. Kiedy Leif nauczył się alfabetu i potrafił napisać go w sposób spełniający wymagania profesora, zaczął próby polegające na zapisywaniu całych słów. Był bardzo zdolnym uczniem, pilnie pracował, a jego mentor wydawał się zadowolony. Leif nauczył się czytać z elementarza, potem pochłaniał książki przeznaczone dla nieco starszych dzieci. Teraz czytał już wszystko, ucząc się nowych słów i ich prawidłowej wymowy ..

Po czterech miesiącach intensywnej nauki był bardzo rad z poczynionych postępów. Wiedział, że jego osiągnięcia przerosły oczekiwania profesora.

* * *

Nauczyciel pojawił się w drzwiach biblioteki, wysoki i chudy, o coraz rzadszych, siwiejących włosach. Leif zmarszczył czoło, spostrzegłszy napięcie, malujące się na jego twarzy. W wyraźnie drżącej ręce trzymał kartkę papieru.

Leif wstał.

_ Co się stało, profesorze? - Już od ponad miesiąca mówił tylko po angielsku. Formułował zdania z coraz większą swobodą i płynnością.

_ Coś się wydarzyło. Kłopoty w redakcji. Muszę wracać do miasta.

_ Jakie kłopoty? - Teraz już wiedział o gazetach i czasopiśmie, wiedział, że profesor i jego córka byli właścicielami tygodnika dla kobiet. Bardzo chciał zobaczyć maszynę, która to wszystko drukowała.

_ Otrzymała kolejne listy z pogrozkami. Były już takie przed naszym wyjazdem, ale wydawały się mało poważne, raczej jak żart - wyjaśnił Paxton. _ Nigdy się nimi nie przejmowałem.

_ Więc kobietom nie podobało się to, co wydrukowano w gazecie?

Profesor pokręcił głową

_ To nie były kobiety. Krista pisała artykuły nawołujące do społecznych reform ... poprawa systemów

wodnych w mieście, skrócenie czasu pracy dla kobiet i dzieci i tym podobne rzeczy. Narobiła sobie wrogów, ludzi, którzy nie chcą żadnych zmian. No i wczoraj ktoś podpalił redakcję:

_ Twojej córce nic się nie stało?

_ Nie, ale jest zaniepokojona. Policja nie ma pojęcia, kto to zrobił, a ona boi się, że w końcu ktoś na tym ucierpi. Ja zaś obawiam się, że tą osobą będzie właśnie ona. Muszę natychmiast wracać.

- Jadę z tobą - powiedział Leif.

- Miałem nadzieję, że zostanie nam więcej czasu na naukę. Przynajmniej jeszcze kilka tygodni. Musimy zgłębić tajniki właściwego zachowania, które będą ci potrzebne, abyś mógł przebywać w respektującym pewne normy towarzystwie. Pomyślałem, że najlepiej będzie przejść do tych tematów, kiedy nauczysz się naszego języka. Oczywiście, z tym ostatnim zadaniem świetnie sobie poradziłeś. - Uśmiechnął się. - A gdy znajdziemy się w mieście, być może moja córka zechce cię pouczyć tych rzeczy, na których zna się o wiele lepiej IllZja.

- Więc ... może to najlepsze wyjście. Wrócimy, żeby dopilnować, by Krista była bezpieczna, a ona w zamian nauczy mnie tego, czego potrzebuję.

Profesor wahał się krótką chwilę, wreszcie skinął głową.

- Tak ... teraz gdy o tym myślę, uważam, że twój wyjazd będzie dobrym pomysłem. Moja córka bardzo sobie ceni swoją niezależność. Nie zechce, żeby ktoś jej pilnował, ale po tym pożarze to jest konieczne. Gdy obaj będziemy nad nią czuwać, wtedy może będzie bezpieczna.

- Twoja córka będzie bezpieczna, profesorze. To mogę ci obiecać.

Rozdział 19

- Jesteś pewna, że powinnaś tam jechać, Kristo? - Ciotka Abby podeszła za nią do frontowych drzwi. To był trzeci poranek od dnia pożaru, a Krista codziennie musiała wysłuchać takiego samego wykładu. - Jak już mówiłam, uważam, że przez jakiś czas powinnaś zostać w domu. Daj policji możliwość wgłębienia się w tę sprawę i wytypowania podejrzanych.

Krista pochyliła się i pocałowała ciotkę w upudrowany policzek.

- Dzisiaj ukazuje się kolejny numer pisma. Wszyscy pracownicy są zaangażowani w dystrybucję, a skoro pokój wysyłkowy został doszczętnie spalony, musimy ustawić stoły do składania gazety na piętrze. To oznacza wnoszenie na górę poszczególnych arkuszy i znoszenie gotowych pakietów, czyli dużo dodatkowej, ciężkiej pracy.

Zdjęła z wieszaka słomiany czepek, lecz nie zabrała peleryny. Była połowa ciepłego sierpnia, zdarzały się dni parne i duszne.

Ciotka załamała ręce.

- Szkoda, że nie ma tu twego ojca. On zabroniłby ci opuszczania domu do czasu wyjaśnienia sprawy.

Krista nie sądziła, by ojciec posunął się aż do tego, ale w obliczu problemów, z jakimi borykało się "Serce do Serca", cieszyła się, że przebywał obecnie na wsi. Tu na miejscu tylko by się martwił, a przecież nie chciała przysparzać mu zgrzyoty.

- Obiecałam ci, że będę ostrożna, i dotrymałam słowa.

Ponieważ wciąż jeszcze nie otrzymała odpowiedzi na list, zaś rozmowa z policją nie przyniosła niczego dobrego, Krista wynajęła detektywa, którego polecił ojciec Coralee, wicehrabia Selkirk. Nazywał się Randolph Petersen-Dolph, jak widniało na bilecie wizytowym, a gdy tylko zgodził się przyjąć zlecenie, nalegał, by Krista zatrudniła nocnego dozorcę, który pilnowałby redakcji pod nieobecność pracowników. Tak więc pan Petersen zabrał się do dzieła, a ona była pewna, że niebawem odkryje tożsamość jej prześladowcy, który zostanie aresztowany przez policję.

Lecz do tego czasu i tak musiała kierować wydawnictwem.

Tak więc pośpiesznie zbiegła po frontowych schodkach do czekającej na dole karety i ujrzała stojący za nią drugi powóz, z którego właśnie wysiadł Matthew Carlton. Miał bardzo nachmurzoną minę:

- Słyszałem, co się wydarzyło w redakcji - stwierdził na powitanie. - Całe miasto o tym mówi. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Sądziłaś, że prędzej czy później się nie dowiem? Ludzie zaczęli szeptać, zastanawiać się, dlaczego usłyszałem o tym ostatni. Nie sądzisz, że powinnaś mnie zawiadomić? A może myślałaś, że mnie ta sprawa nie obejdzie?

- Nie chciałam cię martwić.

- No więc martwię się i uważam, że nie powinnaś się zbliżać do redakcji do czasu, aż policja aresztuje podpalacza.

Krista westchnęła. Właśnie dlatego nie poinformowała go o całym zdarzeniu. Wiedziała, że będzie przeciwny jej dalszej pracy w redakcji, a ponieważ od niedawna byli zaręczeni - i to nieoficjalnie - nie

chciała sprawiać mu zawodu.

- Matthew, musimy wyekspediować kolejny numer czasopisma. To duży wysiłek. A ponieważ ja jestem wydawcą, muszę być na miejscu i pomagać. - Kiedy się pobierzemy, będziesz miała wiele innych zajęć oprócz swojej głupiej gazety.

Zesztywniała.

- "Serce do Serca" nie jest w najmniejszym stopniu głupią gazetą. Myślałam, że to rozumiesz. Mówiłam ci, że to czasopismo jest dla mnie bardzo ważne, a ty sam stwierdziłeś, że wykonujemy pożyteczną pracę. I że podziwiasz mego ducha niezależności.

Jego gniewne oblicze nieco złagodniało.

- Przepraszam, kochanie. Oczywiście, że to rozumiem. Po prostu niepokoję się. Nie przebolałbym, gdyby cokolwiek ci się stało.

Jego troska wydawała się szczerą. W sumie to powinna być mu wdzięczna za to zainteresowanie. -

Wynajęłam detektywa oraz dozorcę, który pilnuje budynku nocą. Od pożaru nie było żadnych nowych pogrózek, więc nie ma się czym martwić.

Westchnął.

- Obyś miała rację. - Wziął jej dłoń i pomógł wsiąść do karety. - Wczoraj wieczorem rozmawiałem z ojcem. Uważa, że powinniśmy wyznaczyć datę ślubu.

Pokręciła głową.

- Nie wcześniej niż wróci profesor. Tak uzgodniliśmy. Pewnie zjawi się w Londynie za parę tygodni, najpóźniej za miesiąc.

Matthew nie klócił się, ale sprawiał wrażenie niezadowolonego. Nawet gdy się nie uśmiechał, był przystojny. Mógłby wybierać spośród najpiękniejszych młodych dam, a przecież wybrał właśnie ją.

Ponownie starała się nie myśleć, czy jego zainteresowanie wynika z wielkości jej posagu.

Zamknął drzwiczki, a ona usadowiła się na kanapie i wychyliła przez okno.

- Rozumiem, że w sobotę wieczorem wybieramy się na kolację do lorda Wimby?

- Oczywiście - odparł. - Przyjadę po ciebie i twoją ciotkę o ósmej.

- Dobrze. A więc do zobaczenia.

Pomachała mu na pożegnanie. Powóz ruszył, a ona opadła ciężko na kanapę. Czemu Matthew zawsze grał jej na nerwach? Nie знаła odpowiedzi, lecz w jego towarzystwie nigdy nie potrafiła poczuć się rozluźniona. Jednak z czasem i to się zmieni.

Ranek minął bez żadnych incydentów. Pod koniec dnia, kiedy wyszła z redakcji i udała się w drogę powrotną do domu, nadal myślała o narzeczonym i swoich do niego uczuciach, wciąż dalekich od stabilizacji.

Zaczął zapadać zmierzch, spowijając miasto czerwonawą poświatą.

Przygotowali cały nakład do jutrzejszej dystrybucji. To był długi dzień. Czowała się bardzo zmęczona, ogarnięta niepokojem o losy pisma, lękiem, że pojawią się kolejne kłopoty. Zajęta tymi myślami bezwiednie ruszyła po stopniach wiodących do frontowych drzwi.

Jak zwykle Giles otworzył jej przed nią i się uklonił.

Krista stanęła oniemiała na widok jasnowłosego olbrzyma, który z hukiem zbiegał po krętych schodach.

- Jesteś w domu - powiedział po angielsku Leif Draugr z niemal perfekcyjnym akcentem, zatrzymawszy się na trzecim schodku. - Twój ojciec i ja właśnie mieliśmy po ciebie jechać.

Krista milczała. Zapomniała już to niszczyielskie wrażenie, jakie robił na niej ów mężczyzna, zapomniała, jak bardzo jest przystojny, wysoki, muskularny i niesamowicie męski.

- Właśnie przyjechaliśmy do miasta - dodał z lekkim nordyjskim akcentem, który uwodzicielsko zmiękczał słowa. - Po twoim liście ojciec bardzo się martwił.

Nerwowo oblizła wargi, starając się nie patrzeć w jego stronę, zignorować falę gorąca, która ogarnęła jej trzewia. Leif nie spuszczał wzroku z jej ust, a jego niezwykle oczy rozbłysły błękitem, który wciąż jeszcze pamiętała.

- Często o tobie myślałem, Kristo Hart. Przełknęła, w końcu zdobywając się na odpowiedź.

- Dużo ... dużo się nauczyłeś w czasie tych kilku miesięcy.

Uśmiechnął się.

- Pilnie pracowałem, ale zostało mi jeszcze wiele nauki. Profesor powiedział, że być może ty mnie pouczysz.

Te słowa otrzeźwiły ją.

- Uczyć ciebie? A czego ja mogłabym ciebie ...

- Jesteś! - zawołał profesor, nim zdążyła dokończyć. - Kochana, minęło tyle czasu... .

Pobiegła prosto w jego ramiona.

- Bardzo za tobą tęskniłam, tatusiu. Bez ciebie ten dom był zupełnie inny.

- Strasznie się cieszę, że cię widzę - Przytulił ją jeszcze mocniej, a ona odwzajemniła jego uścisk. Szeleszcząc różową suknią, dołączyła do nich ciotka Abby.

- Wydawało mi się, że słyszę głosy. - Uśmiechnęła się do Kristy. - Cieszę się, że bezpiecznie wróciłaś do domu, moja droga. Zaczynałam się niepokoić. A wtedy przybyli twój ojciec i pan Draugr. Właśnie mieli po ciebie pojechać na Picadilly.

- Więc już poznałaś pana Draugr?

Jeszcze nigdy nie widziała ciotki uśmiechniętej tak promiennie.

- Ależ oczywiście. Trochę mi o nim opowiadałaś, lecz zapomniałaś wspomnieć, że jest niezwykle przystojny.

Krista sama próbowała o tym zapomnieć. Spojrzała na Leifa, który z wyraźnym zadowoleniem wysłuchał pochwał pod swym adresem. Było oczywiste, że wraz z postępującą edukacją czuł się znacznie pewniej.

- Twoja ciotka to bardzo piękna kobieta - powiedział. - Dobrze widać po-do ... po-do ...

- Podobieństwo - dokończył profesor.

- Dobrze widać podobieństwo między wami.

Krista nie mogła powstrzymać uśmiechu. Więc jednak Leif potrafił być miły. Nigdy by nie pomyślała.

- Myślałam, że przyjedziesz dopiero za kilka tygodni - powiedziała do ojca.

- No cóż, po otrzymaniu twojego listu obaj bardzo się zaniepokoiłiśmy.

Więc Leif niepokoił się o nią? Chyba ojciec po prostu starał się być uprzejmy.

- W każdym razie nareszcie jesteś w domu i nie powiem, że bym była z tego powodu smutna.

Leifowi pociemniało w oczach. - Więc ty też o mnie myślałaś.

Zaczerwieniła się. Wcale nie poświęcała mu swych myśli. Przynajmniej bardzo się starała.

_ Mówiłam tylko do ojca.

Leif wyraźnie jej nie uwierzył. Jednak wcale się nie zmienił. Nadal zachowywał się oburzająco.

_ Masz za sobą długi dzień - powiedział profesor. - Pewnie jesteś zmęczona. Może pójdziesz na górę, żeby się trochę odświeżyć? A przy kolacji opowiemy sobie o wszystkim, co się wydarzyło przez ostatnie miesiące.

Rzeczywiście czuła się zmęczona. I potrzebowała trochę czasu, żeby zebrać myśli.

_ Tak, dobry pomysł. To rzeczywiście był długi dzień. - Wdzięczna za chwilę wytchnienia, odwróciła się w kierunku schodów. - Wybaczenie mi, proszę...

Przechodząc obok stolika w holu, ujrzała swe

odbicie w złoconym lustrze. Włosy opadały bezładnie, na policzku widniała smuga czarnego tuszu.

Wyglądała strasznie, a jednak Leif zdawał się tego nie zauważać. Nie mogła powstrzymać się od pewnej refleksji. Matthew powiedział, że rozumie, jak ważne jest dla niej czasopismo, lecz wiedziała, że gdyby ją teraz zobaczył, byłby bardzo niezadowolony.

Uniósłszy spódnicę, zaczęła iść po schodach, cały czas czując na sobie wzrok Leifa.

Zastanawiała się, czy ojciec powiedział mu o jej zaręczynach i czy jasnowłosy przybysz zrozumiał, że teraz Krista jest całkowicie poza jego zasięgiem. Ruszając korytarzem, jeszcze raz na niego zerknęła.

Gorące spojrzenie, jakim ją poząrał, wyraźnie zdradzało jego myśli.

Pragnął jej. To się nie zmieniło.

Na chwilę zabrakło jej tchu. Przecież on musiał rozumieć ...

Lecz przecież mimo całej nowej edukacji Leif pozostawał barbarzyńcą. I gdyby nawet wiedział o jej narzeczeństwie, w niczym nie umniejszało to jego pożądania.

Poczuła skurcz w żołądku.

Rozdział 10

Krista przywdziała na kolację tę samą ciemnoniebieską suknię, którą miała na sobie w dniu oświadczeń Carlona. Sama nie wiedziała dlaczego. Może po to, by nie zapomnieć, że niebawem ogłosi swoje zaręczyny.

Ojca i Leifa znalazła w gabinecie, gdzie przeglądali stertę książek. Przebrali się już w wieczorowe ubranie: Leif miał teraz na sobie czarny surdut, srebrną kamizelkę i szare spodnie. Przypomniała sobie, jak sama wybierała materiały na te rzeczy w pracowni krawieckiej, lecz nie przypuszczała, jak świetnie Leif będzie w nich wyglądał.

Kiedy weszła do pokoju, ojciec wstał, a Leif poszedł jego śladem.

- Ślicznie wyglądasz, moja droga - powiedział profesor.

Leif otaksował ją wzrokiem, zatrzymując się na biuście uwydatnionym skromnie, acz stylowo krojem sukni. Powoli na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech.

- Nawet Freya byłaby zazdrosna o twą urodę - powiedział.

Krista zaczerwieniła się. Freya to była przecież wikińska bogini miłości, piękniejsza od wszystkich pozostałych bogiń, dziko namiętna i zawsze nienasycona. Krista nie była do końca pewna, czy takie porównanie jest w istocie komplementem, lecz Leif najwyraźniej był o tym przekonany.

- Dziękuję. - Ujrzawszy na oparciu krzesła małpkę, nie mogła powstrzymać uśmiechu. - Widzę, że zabrałaś ze sobą przyjaciela.

- Na wsi umarłby z nudów - odparł Leif niespodziewanie, głosem znamionującym starego mieszczucha.

- Tak, z pewnością. Nawet dla małpy życie w mieście jest o wiele bardziej ekscytujące.

Uśmiechnął się kącikiem ust, ale nie skomentował jej odpowiedzi. Alf był jego przyjacielem, więc wszędzie mu towarzyszył. Ot i wszystko.

Wciąż byli w gabinecie, kiedy zjawiła się ciotka Abby, ubrana w suknię ze złotego brokatu, z falbanami z ciemnozielonej tafty na gorsecie i wokół rąbka spódnicy.

- Dobry wieczór wszystkim.

- Dobry wieczór, Abigail- odpowiedział profesor. - Pana Draugr już znasz, ale chyba jeszcze nie spotkałaś się z Alfinem.

Blade brwi ciotki Abby uniosły się na widok małej małpki.

- Och, jakież urocze stworzonko. Skąd je masz? Leif nieznacznie zacisnął zęby. Krista spostrzegła, że wspomnienia dni spędzonych, w niewoli wciąż nie dawały mu spokoju.

- Alf to przyjaciel pana Leifa - odparł dyplomatycznie ojciec.

Małpka przekrzywiła głowę, obdarzając ciotkę Abby jednym ze swych ujmujących spojrzeń. Starsza pani uśmiechnęła się.

- Prawdziwy skarb.

Nachyliła się i odziana w rękawiczkę dłonią pogłaskała kosmaty łepok. Alf sam wtulał się w jej rękę.

- Skarb czy nie skarb - rzekł profesor - zbliża się pora kolacji. Jamie zajmie się Alfem. Leif, zanieś małpkę z powrotem do stajni.

- Kto to jest Jamie? - spytała Krista.

- Nowy przyjaciel Alfa z Heartland - odparł Leif.

- Nazywa się Suthers - wyjaśnił profesor. - Pamiętasz go, pracował w stajni. Sierota. Bardzo się przywiązał do małpki. Pomyślałem, że przyda się tutaj, a poza tym będzie miał oko na Alfa.

Małpka zeskoczyła z oparcia krzesła na blat biurka, podbiegła do Kristy i wyciągnęła łapkę. Krista podała jej dłoń, a wtedy Alf chwycił ją za palec. Zwierzątko miało wielkie, ciemne oczy, którymi zdawało się przenikać w głąb duszy.

- Myślę, że Alf łatwo zjednuje sobie przyjaciół.

- Lubi cię - powiedział Leif. - Ocaliłaś go tamtego dnia, a on to zapamiętał.

Przeniosła wzrok na wysokiego blondyna. W jego oczach wyczytała: *Mnie także ocaliłaś, i ja również o tym pamiętam.*

Odwróciła się, czując przyspieszone bicie serca; z uśmiechem przeniosła wzrok na ojca.

- Jestem strasznie wygłodniała. A wy?

- Co znaczy "wygłodniała"? - spytał Leif.

- Głodna - wyjaśnił profesor.

- Wy-głod-nia-ła - powtórzył kilka razy Leif, gdy tymczasem Alfin wskoczył mu na ramię i obaj ruszyli w kierunku stajni.

Z każdą kolejną próbą wymawiał nowe słowo coraz płynniej.

Krista pomyślała, że to niesamowity człowiek, całkowicie podzielając zdanie ojca. W dodatku był zabójczo przystojny. Spuściła wzrok na swą ciemnoniebieską suknię, przywołując w wyobraźni wizerunek Carltona.

* * *

Z okazji powrotu obu mężczyzn kucharka przygotowała ekstrawagancką kolację złożoną z żeberek wołowych, pieczonego halibuta w sosie ostrygowym oraz pasztecików z sarniny. Leif zjadł wielką porcję, próbując nawet niewielkich ilości ziemniaków i marchwi, które we;dlug Kristy z pewnością nie przypadły mu do gustu. Szczególnie upodobał sobie ryby, więc spytała go, czy stanowią główne pożywienie w jego ojczyźnie.

Leif przełknął kawałek halibuta i skinął głową. - Na Draugr zjadamy głównie owce, bydło i kozy, które hodujemy dla pożywienia, ale na wyspie są też jelenie. Polujemy na nie ze względu na mięso i futro. Jemy

także ryby i zwierzęta zwane u was fokami. Co kilka lat na brzeg wylegają morsy. Wykorzystujemy ich mięso i kły.

Krista spostrzegła, że jego maniery uległy poprawie, gdy zaczął, aż służący nałoży mu na talerz nową porcję mięsa. Lecz nadal myślał, że mężczyźni należy się pierwszeństwo przed kobietą. Chociaż już nie opychał się tak strasznie jedzeniem, używał jedynie noża i łyżki.

Krista zauważyła, że ciotka Abby przygląda mu się z wyraźną fascynacją. Nawet jeśli zauważyła jego brak ogłady, nie wydawała się tym faktem szczególnie przejęta.

Teraz ciotka uśmiechnęła się do Leifa.

- Widzę, że ma pan duży apetyt, panie Draugr.

Leif pokiwał głową, przez chwilę zatrzymując wzrok na Kriscie.

- Zawsze byłem mężczyzną o wielkim apetycie.

Ciotka Abby poszła za jego spojrzeniem, szeroko otwierając oczy. Zarumieniła się.

- No cóż ... mogę to sobie wyobrazić. Profesor odchrząknął.

- Pan Draugr miał na myśli, że mężczyzna jego postury musi dużo jeść, żeby mieć siłę.

Zaiste - pomyślała Krista. Wydawał się potężny jak tur, nawet w perfekcyjnie skrojonym surducie i szarych spodniach, które - co z niechęcią musiała przyznać - eksponowały jego piękną figurę.

Postanowiła skierować rozmowę z powrotem na właściwą ścieżkę, więc napiła się wina i odstawiła kieliszek na stół.

- Mówiłeś, że na twojej wyspie nie ma drzew. Chwywanie ryb bez łodzi to chyba trudne.

- Mamy łodzie, małe, wykonane z trzciny. Ale nie są dość duże, by płynąć nimi daleko. Dawno temu na wyspie były drzewa i wtedy budowano statki, lecz z czasem zużyto całe drewno, a statki zestarzały się i zgniły.

- Opowiadałeś, że obcy statek rozbił się na skałach. Czy tym sposobem zbudowaliście własny statek, którym tu przyplynałeś?

- Łódź rozleciała się, ale drewno było dobre. Przeżyło też kilku ludzi, Anglików, bardzo chcieli wrócić do domu. - Zignorował wino i napił się mocnego piwa. - Mieliśmy rysunki statków, jakimi nasi wojownicy żeglowali przed wiekami, więc zbudowaliśmy podobny. Wśród nas byli tacy, którzy przez lata modlili się o możliwość odkrycia świata poza naszą wyspą. I w końcu pojawiła się szansa.

- Czy ma pan tam rodzinę, panie Draugr?

- Tak. Jest mój ojciec, siostra Runa i bracia: Olaf, Thorolf i Erik. Ojciec nie chciał, żebym wyplynał.

Jestem jego najstarszym synem, który ma obowiązek zająć miejsce rodziciela, gdy ten odejdzie w inny świat. To obowiązek, którego nie mogę zlekceważyć. Właśnie dlatego muszę tam wrócić.

Zacisnął szczęki z żelazną determinacją. Było oczywiste, że Leif Draugr nie traktował swoich powinności lekko.

Rozmawiali jeszcze trochę o życiu na wyspie, o miesiącach, jakie spędził w Heartland na owocnej nauce.

- Jest pan niezwykłym człowiekiem - powiedziała ciotka Abby. - Nawet sobie nie wyobrażam, jakie to trudne zasymilować się tak szybko w zupełnie obcej kulturze.

- Zasy-milować?

- Przystosować się - wyjaśniła Krista.

Profesor uśmiechnął się.

- Leif bardzo pilnie pracował. Trudno byłoby wam uwierzyć, ile przeczytał książek. I nadal codziennie pogłębia swoją wiedzę. Lecz teraz przyszła pora, aby nauczył się więcej o życiu w naszej społeczności. Mam nadzieję, że w tym względzie obie okażecie mu pomoc.

W głowie Kristy zapaliło się światełko. A więc to o tym mówił wcześniej Leif.

Oczy ciotki Abby zabłyśły.

- To będzie zabawne. Jestem pewna, że pan Draugr okaże się bardzo zdolnym uczniem.

- Nie jestem pewna, na czym miałyby polegać moja pomoc - powiedziała Krista, szukając jakiegoś sposobu, aby uniknąć tego zadania. - Nie jestem ekspertem w dziedzinie bon tonu. Poza tym mam dużo zajęć w redakcji.

- Ale wieczorami oraz w soboty i niedziele przebywasz w domu - odparł ojciec. - Chyba nie jest to zbyt wygórowana prośba, by pomóc komuś odnaleźć się w zupełnie obcym kraju.

Poczuła się winna. Ojciec i ciotka mieli rację.

Leif naprawdę bardzo ciężko pracował i zasługiwał na szansę, by osiągnąć pełny sukces. Miała tylko nadzieję, że uda się jej podołać temu zadaniu.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Masz rację. Chętnie pomogę cioci w nauczaniu Leifa wszystkiego, czego potrzebuje.

- Niestety, ja nie będę mogła w tym uczestniczyć - stwierdziła ciotka Abby. - Już dawno powinnam wrócić do domu na wsi. Mam tam obowiązki, chociaż bardzo żałuję, że ominie mnie przyjemność obserwowania postępów pana Draugr.

- Ale mówiłaś ...

- Mówiłam, że to będzie zabawne. Wyobraź sobie, jak będziesz go uczyła tańczyć walca. Będzie też musiał umieć przedstawić się i eskortować damę. Oczywiście musisz go zabrać do opery i teatru, należy także nauczyć go jeździć konno. Każdy mężczyzna powinien być dobrym jeźdźcem, a ty możesz mu w tym pomóc, Kristo. Przecież świetnie sobie radzisz w siodle.

- Leif umie dosiadać konia - stwierdził profesor. - Dużo jeździł w Heartland.

- Na Draugr mamy konie - wyjaśnił Leif. - Sprowadzili je na wyspę moi przodkowie.

- Krista również znakomicie jeździ - powiedział z dumą profesor. - I jestem pewien, że okaże się kompetentną nauczycielką towarzyskich manier.

Krista jęknęła w duchu. Pomyślała o wszystkich punktach, które wymieniła ciotka. Zdawała sobie sprawę, że lista tematów do opanowania będzie o wiele dłuższa. Przynajmniej odpadła nauka konnej jazdy. Zmusiła się do grzecznej odpowiedzi.

- Z przyjemnością pomogę, jak tylko będę umiała.

- Świetnie - rozpromienił się ojciec. - A więc ustalone. Aha, jest jeszcze jedna sprawa.

Spojrzała na niego z niepokojem.

- Jaka?

- Leif wyraził życzenie, że chciałby płacić za swoje utrzymanie. - Obaj mężczyźni wymienili porozumiewawcze, konspiracyjne spojrzenia. - Nie chce być ciężarem. Poprosił o jakieś zajęcie, a ja, jako właściciel "Serca do Serca", zatrudniłem go w redakcji.

- Co takiego?

- Nie widzę powodu do twych obiekcji. Z pewnością taki postawny siłacz przyda się do pomocy.

Krista się opanowała. Nie była głupia. Po tym pożarze ojciec bardzo się niepokoił. Potrzebował strażnika, kogoś, kto będzie ją chronił. Chociaż to ona na co dzień kierowała pracą redakcji, oficjalnie właścicielem był ojciec. Zwykle pozostawiał Kriscie decyzje związane z zatrudnieniem, lecz miał prawo najmować do pracy, kogo tylko chciał.

- Mamy pełną obsadę, ojczu. Nie bardzo wiem ...

- Jestem pewien, że coś wymyślisz.

Zazgrzytała zębami. Leif chciał pracować. Dobrze, już ona przydzieli mu odpowiednie zajęcie.

Pociągnęła łyk wina, spoglądając ponad brzegiem kieliszka na wysokiego blondyna. Postanowiła, że postara się, aby Leif Draugr pożałował dnia, kiedy po raz pierwszy usłyszał nazwę "Serce do Serca".

* * *

W ten piątek zrobiło się bardzo gorąco, powietrze było parne i duszne, jedynie delikatna bryza poruszała listkami na rosnących za oknem drzewach. Gdy Krista wyszła ze swojej sypialni i ruszyła do drzwi, spostrzegła Leifa, który czekał na nią u podnóża schodów.

- Dzień dobry - powiedział.

- Dzień dobry. Rozumiem, że nadal chcesz pracować w ... - Urwała, bo nagle zobaczyła ciężki miecz w skórzanej pochwie, który mężczyzna zaciskał w dłoni. Odzyskał broń w dniu, kiedy opuścił cyrk. - Na Boga, co ty zamierzasz z tym zrobić?

- Mielicie kłopoty. - Nieznaczenie wysunął miecz z pochwy. - A to jest dobre na kłopoty.

Zdecydowanie pokręciła głową.

- U nas nie używa się mieczy już od kilkuset lat. Teraz mężczyźni walczą za pomocą broni palnej, pistoletów, muszkietów.

Z metalicznym brzękiem wsunął miecz z powrotem. - Twój ojciec pokazywał mi te rzeczy. W Heartland używaliśmy ich do polowań na ptaki.

- Więc sam rozumiesz, że zabieranie tak przestarzałej broni jest po prostu śmieszne ...

- Zabiorę miecz. - Skierował się do drzwi, lecz zaraz przystanął i spojrzał do tyłu przez ramię. - Idziesz ze mną?

- Ja ... - wykonała tylko jeden krok i zatrzymała się. - Jeszcze nie. Ponieważ razem z ojcem wyznaczylście mi zadanie nauczenia cię stosownej etykiety, to możemy zacząć już teraz. W Anglii dżentelmen zwyczajowo przepuszcza damę przodem. Więc od tej chwili ja będę chodziła przed, a nie za tobą. Zmarszczył czoło.

- Mężczyzna chodzi za kobietą? Niby dlaczego? Przecież jest silniejszy, jest jej obrońcą. Powinien iść przodem na wypadek niebezpieczeństwa.

- Niebezpieczeństwo występuje dość rzadko w momencie wchodzenia do salonu, więc nie ma potrzeby,

żeby mężczyzna szedł przodem. Natomiast przepuszczenie kobiety jest oznaką szacunku.

Leif zrobił jeszcze bardziej niezadowoloną minę:

- Czy masz książkę o tej ... e-ty-kie-cie?

- Tak. Dobrze by było, gdybyś ją przeczytał. Możesz to robić równoległe do naszej wspólnej nauki.

Przyniosę ci ją dziś wieczorem, kiedy wrócimy.

Wyszli z domu, Krista przodem, a za nią Leif z tym śmiesznym mieczem w garści. Przypominał broń używaną w średniowieczu, miał ozdobną kościaną rękojeść, i - mimo że przestarzały - wciąż robił duże wrażenie.

Kiedy doszli do karety, dała mu kolejną krótką lekcję, wyjaśniając, jak mężczyzna pomaga damie wsiadać, a następnie sam wchodzi do środka i zajmuje miejsce naprzeciwko niej.

U siadła, ignorując ciepło jego dużej dłoni na swej talii, gdy pomagał jej wejść po metalowych stopniach do powozu. Poprawiła fałdy bładoniebieskiej, białej sukni. Leif usiadł na kanapie po drugiej stronie, wypełniając swą masywną postacią niemal całą jej szerokość. Lecz mimo to, odziany w kosztowne, szyte na miarę ubrania, idealnie pasował do tego wnętrza.

Kiedy pojazd ruszył zatłoczonymi ulicami w kierunku Picadilly, zauważyła, że Leif często wygląda przez okno. Zrozumiała, że obserwuje, czy nie grozi im żadne niebezpieczeństwo.

- Czy na twojej wyspie były wojny? - spytała. Nagle zaciekawilo ją, po co mu ten miecz.

- Jest tam kilka różnych klanów. Jeden z nich pragnie naszej ziemi, która jest mniej skalista, za to znacznie bardziej żyzna od ich terytorium. Napadają na nasze domy, zabierają nasze kobiety, kradną bydło. Więc bronimy się, gdy jest taka potrzeba.

Oczywiście, że walczą. W końcu to mężczyźni.

- Ojciec twierdzi, że jesteście zupełnie samowystarczalni. Jeśli nie prowadzicie handlu, skąd macie żelazo na broń?

- W górach jest dostateczna ilość rudy darniowej na nasze potrzeby. Wystarcza na wykucie mieczy, grotów do włóczni, toporów, a także garnków i narzędzi rolniczych.

Krista zamilkła, lecz nie mogła nie zauważyć, z jaką łatwością nosił miecz, zupełnie jakby ten był nieodłączną częścią jego ciała. Mogła się założyć, że znakomicie nim władał. Wzdrygnęła się. Być może z zewnątrz Leif wydawał się cywilizowanym człowiekiem, lecz pod strojem dżentelmena był wojownikiem, wikingiem. Tutaj nic się nie zmieniło.

Kareta skręciła z Picadilly w boczną uliczkę i zatrzymała się przed ceglany budynek, w którym mieściła się redakcja "Serca do Serca". Krista zaprowadziła go prosto do swojego gabinetu.

- Możesz go tu zostawić. - Wskazała miecz. Otworzyła drzwi stojącej przy ścianie pionowej szafki, w której przechowywano materiały biurowe. - Wolałbym mieć go przy sobie.

- Możesz zostawić miecz tutaj albo zabrać go

na górę. Nie będziesz chodził po redakcji z taką bronią za pasem. Przeraziłbyś wszystkich pracowników.

- Prze-ra-ził?

- Przestraszył. A teraz odłóż miecz.

Burknął coś, czego nie dosłyszała, lecz posłusznie oparł miecz o szafkę i zamknął drzwiczki.

- Teraz oprowadzę cię po redakcji i przedstawię pracownikom, a potem możesz rozpocząć pracę. -

Wczoraj poskładali egzemplarze z poszczególnych arkuszy, a gotowe czasopisma powiązali sznurkiem w paczki. Dziś należało przenieść je do wozów, które dostarczają gazety do punktów dystrybucji w mieście.

Było to idealne zajęcie dla Leifa, oprócz innych prac, które przeznaczyła mu w myślach.

- Chciałbym zobaczyć, jak robicie te gazety - powiedział, gdy opuścili jej małe biuro, więc zaprowadziła go do wielkiej drukarskiej prasy.

- To urządzenie wynalazł hrabia Stanhope - powiedziała. - To pierwsza maszyna do drukowania wykonana całkowicie z żelaza.

- Jak to działa?

Pokazała mu skrzynkę z metalowymi czcionkami, zawierającymi litery i liczby, po czym odwróciła się do ciężkiej prasy.

- Maszyna działa na zasadzie systemu dźwigni, które zwiększają nacisk na papier. Ten model jest ulepszony w stosunku do poprzednich. Możemy na nim wydrukować do dwustu arkuszy na godzinę.

Leif uważnie oglądał urządzenie ze wszystkich stron, gdy podeszła do nich Coralee.

- Corrie, to jest Leif Draugr. Pewnie go pamiętasz.

Leif odwrócił się do niej i wtedy dziewczyna szeroko otworzyła usta. Stała nieruchomo, zahipnotyzowana urodą jego twarzy. Przesunęła wzrok niżej, pozerając wzrokiem szerokie barki, płaski brzuch, długie nogi.

- To chyba nie jest. .. To nie może być ...

- Leif, oto panna Coralee Whitmore. Jest redaktorem kobiecego działu pisma. - Co to jest redaktor?

- To oznacza, że nadzoruje pewną część gazety, decyduje, które artykuły zostaną wydrukowane, i tym podobne rzeczy.

Corrie stała, wyciągając do góry szyję, żeby na niego popatrzeć.

- Wprost nie wierzę własnym oczom.

- Przyznaję, że to trudne, ale ręczę ci, że nie masz zwidów.

- Wielkie nieba.

- Z ust mi to wyjęłaś.

Corrie rzuciła jej oskarżycielskie spojrzenie, które mówiło: *Nigdy nie wspominałaś, że jest absolutnie zachwycający!*.

Krista zignorowała przyjaciółkę:

- Przez jakiś czas pan Draugr będzie z nami pracował. Gdy tylko pozna cały zespół, skieruję go do pomocy Freddiemu przy załadunku paczek.

Corrie ponownie spojrzała na potężną postać blondyna.

- Tak ... jestem pewna, że pan Draugr znakomicie sobie z tym poradzi.

Krista minęła ją i podjęła obchód pomieszczeń, przedstawiając Leifa jako pochodzącego z Norwegii przyjaciela ojca. Zecerka Bessie Briggs otworzyła oczy tak szeroko, że gałki niemal wypadały jej z oczodołów .. Gerald Bonner, drukarz, stojąc obok Leifa, wydawał się dziwnie niski i zniewieściały, zaś Freddie Wilkes, czternastoletni czeladnik Bonnera, spoglądał na przybysza z nieukrywaną obawą:

- Miło poznać, szefie - powiedział młodzian. Leif zmarszczył brwi.

- Szefie? Jak mnie nazwałeś? Chłopak się wystraszył.

- To nie oznacza niczego złego. Naprawdę.

- To slang - wyjaśniła Krista. - Potoczne ... miejscowe wyrażenie. Takie przyjacielskie powitanie.

Leif pokiwał głową.

- I ciebie też miło poznać, szefie.

Krista przewróciła oczami, myśląc o oczekującym ją zadaniu. Przekształcenie wikinga w dżentelmena zdawało się wręcz niemożliwe.

Kiedy przeszli na tyły budynku, Leif się zatrzymał.

- Dużo zniszczeń - powiedział, oglądając spustoszenia dokonane przez ogień i wodę.

Meble były spalone i brudne od sadzy, na podłodze wały się porozrzucone, rozmokłe, częściowo strawione przez ogień paczki z gazetami.

- Kiedy skończę załadunek czasopisma, posprzątam tu.

Krista się zdumiała. Było to okropne zajęcie, które już wcześniej zamierzała mu zlecić jako karę za wtrącanie się w jej świat. Jego dobrowolne zgłoszenie się do tej brudnej roboty sprawiło, że poczuła się nieco zbita z tropu.

- Miło z twojej strony, że proponujesz, ale ...

- Ktoś musi to zrobić, a ja umiem.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka.

- Nie martw się, Kristo Hart. Myślisz, że nie potrzebujesz mężczyzny, ale dowiodę ci, że jest inaczej.

Otworzyła usta, aby go zapewnić, że się pomylił, że w najmniejszym nawet stopniu mężczyzna nie jest jej potrzebny. Przynajmniej, nie do wszystkiego, chociaż oczywiście były rzeczy, których nie mogła dokonać sama. Jak założenie rodziny. Ale przecież właśnie dlatego już niedługo wstąpić miała w związek małżeński.

W wyobraźni zobaczyła twarz Carltona. Musiała się upewnić, że Leif dobrze rozumie sytuację, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, odwrócił się i razem z Freddieem zabrali się do załadunku.

Zdjąwszy surdut i kamizelkę, rzucił je na oparcie krzesła, ściągnął także halsztuk i fular, po czym rozpiął górny guzik koszuli i zaczął nosić przygotowane już paczki do czekających wozów.

Krista wróciła do swoich zajęć w biurze, lecz nie minęło dużo czasu, gdy Leif stanął w drzwiach.

- Ładowanie skończone. Teraz zacznę sprzątać zaplecze.

Zadanie zostało wykonane w rekordowym czasie, mimo że musieli nosić paczki przez frontowe drzwi zamiast od tyłu. Przez kilka następnych godzin słyszała, jak Leif uprząta pogorzelnisko z popalonych szczątków.

- Pan Draugr jest bardzo pracowity - powiedziała Co nie, gdy Krista wyszła z biura, aby sprawdzić, jak mu idzie.

- N a to wygląda.

W tym momencie otworzyły się drzwi prowadzące na zaplecze i ukazał się w nich Leif. Miał obnażony tors, zaś kosztowną koszulą wycierał sobie twarz i pierś z sadzy i potu.

- Prawie skończyłem - powiedział. - Miałem nadzieję, że macie może łyk wody.

Krista wpatrywała się w jego lśniącą od potu pierś.

- Jeju - wyrwało się Corrie, która powędrowała za jej spojrzeniem.

Leif miał ubrudzoną twarz, spocone ramiona, silną muskulaturę; widać było nawet jego pepek.

Przełknęła ślinę.

- Leif, nie możesz ... nie możesz w publicznych miejscach tak się obnażać. W naszym świecie tak się nie robi.

- Gorąco tu, a ja zdjąłem tylko koszulę.

- Wiem, że bardzo ciężko pracujesz, ale ... ale ...

Uśmiechnął się.

- Jesteś jeszcze dziewczęciem. Nadejdzie dzień, gdy widok nagiej męskiej piersi nie będzie cię zawstydział. - Rozłożył pogniecioną, poplamioną sadzą koszulę i włożył ją przez głowę. - Przepraszam, jeśli cię obraziłem.

- Wcale mnie nie obraziłeś. - Uniosła podbródek. - Po prostu moim zadaniem jest nauczenie cię dobrych manier, i właśnie próbuję to robić.

Przesunął wzrok po jej ciele.

- Są rzeczy, których i ja chciałbym cię nauczyć, Kristo Hart. Jeśli taka jest wola bogów, może to się kiedyś spełnić.

Krista zaniemówiła. Chciał ją uczyć, a ona doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Na dodatek przez krótką szaleńczą chwilę zapragnęła tego bardziej niż cegokolwiek innego na świecie.

Lecz w ciągu kilku najbliższych tygodni zostaną ogłoszone jej zaręczyny. Miała wyjść za Carltona. To był dla niej odpowiedni mężczyzna, aprobowany przez jej rodzinę, który stanie się dobrym mężem i ojcem. Musiała powiedzieć o tym Leifowi, tak aby wszystko zrozumiał i zostawił ją w spokoju.

Ale najpierw musiała przekonać sarną siebie, że właśnie tego chce.

Resztę popołudnia pracowała w gabinecie, a gdy wrócili do domu, poszła od razu do swojej sypialni. Potem, gdy dołączyła do ojca i Leifa przy kolacji, Skandynaw znowu był czysty i stosownie ubrany. Lecz Krista nie zapomniła wrażenia, jakie na niej wywarł, kiedy stanął na środku biura półnagi i pokryty warstwą potu.

N a sarno wspomnienie poczuła przyspieszone bicie serca.

Nazajutrz była sobota. Zamierzała cały dzień poświęcić na uczenie go dobrych manier i właściwego sposobu bycia. Boże, jak ona to przetrwa?

Rozdział 11

W sobotni poranek Leif wyruszył na poszukiwanie Kristy. Sam wstał już IQlka godzin wcześniej, przeglądając książki, które mu dała poprzedniego dnia po kolacji. Przeczytał sporą część *Etykiety dżentelmena*, chociaż nadal nie miał pewności, jak się wymawia to pierwsze słowo.

Idąc korytarzem, westchnął. Publikacja była strasznie nudna, w niczym nie przypominała fascynujących książek, które dawał mu profesor, traktujących o takich tematach jak niebo - jak się dowiedział, wypełnione mnogością planet i gwiazd. Czytał też o napędzanych parą statkach, zmechanizowanych fabrykach, gdzie tkano materiały do szycia ubrań. Miał nadzieję, że pewnego dnia zobaczy te cuda.

Zerknął na niesiony w rękę wolumin wypełniony setkami głupich reguł. Jaki złożyć ukłon przy zapoznaniu się. Jak odprowadzić damę na kolację. Była też część dotycząca właściwego zachowania się w powozie, inna opisywała, jak należy odnosić się do ludzi o różnej pozycji społecznej, a więc niższego, takiego samego oraz wyższego stanu.

Jakież to niedorzeczne. Człowieka należy oceniać po tym, jak mężnie walczył, czy jest honorowy i mądry. Takie rzeczy się liczyły. Przynajmniej dla mego.

Lecz kiedykolwiek myślał, jaką stratą czasu jest uczenie się bezwartościowych obyczajów panujących w tym kraju, przypominał sobie straszliwe miesiące spędzone w niewoli, kiedy przebywał w klatce niczym zwierzę. Nie zapomniiał tego ponizenia, wycierpianego okrucieństwa, miotających nim odczuć, że jest czymś gorszym od człowieka.

Jeśli chce przeżyć w tym kraju, musi się dopasować, przyswoić zasady zachowania miejscowych. Musi też znaleźć sposób, by zarobić pieniądze, jeśli chce kiedykolwiek wrócić do ojczyzny.

Na tę myśl poczuł bolesne ukłucie w sercu. Z ojcem rozstali się w gniewie. Ragnar nie rozumiał, że Leif nie miał wyboru i musiał wyruszyć w rejs. Pragnął zobaczyć, co znajduje się poza wyspą. Wierzył, że taka była wola bogów, by wyciągnąć go z domowych pieleszy i rzucić do tego kraju.

A jakim to miejscem okazał się ów kraj! Był jeszcze bardziej fascynujący, niż kiedykolwiek mógł sobie wyobrazić, bardziej intrygujący, stawiający niezwykle wyzwania. Nawet gdyby został tu na sto lat, nie posiadałby całej miejscowej wiedzy. I gdyby tylko mógł, zostałby w Anglii, lecz musiał wrócić do ojczyzny i

wypełnić swą obietnicę daną ojcu. Musiał wypełnić obowiązki wynikające z jego urodzenia.

Mimo wszystko Leif wierzył, że to bogowie przywieźli go tutaj z jakiejś przyczyny, a on - w czasie miesięcy spędzonych w Heartland - odkrył jej istotę.

Uśmiechnął się. Powrót do poprzedniego życia wcale nie będzie taki zły, bo zabierze do swojej ojczyzny narzeczoną. Spotkał kobietę wysłaną przez bogów, aby towarzyszyła mu w tym miejscu zwanym Londynem.

Nigdy dotąd nie znał takiej niewiasty jak Krista Hart. Dumnej. Inteligentnej. Niezależnej. Która sama zarabiała na utrzymanie w tym nieprzyjaznym świecie rządzonej głównie przez mężczyzn. Która cieszyła się szacunkiem pracujących dla niej ludzi, była mądra jak mężczyzna, a może nawet jeszcze bardziej zdeterminowana. Wysoka i jasnowłosa, urodziwa niczym bogini, a zgrabna jak sama Freya.

Zobaczył w wyobraźni jej obraz, czując wzburzoną falę pożądania. Już po chwili był podniecony, ogarnięty przemożnym pragnieniem cielesnej bliskości. W Heartland, w tamtejszej stajni posiadał jedną z dójek, która sama mu się oddała, a po tylu miesiącach bez kobiety akt ten przyniósł błogosławioną ulgę. Lecz nawet wtedy, gdy wchodził między rozchylone uda tamtej dziewczyny, myślał o Kriscie Hart i jeszcze bardziej jej pożądał. Kiedy zaznał przyjemności, wciąż był nienasycony. Wtedy zrozumiał, że żadna inna kobieta nie jest w stanie wywołać w nim takiej żądzy jak Krista.

Ufał, że to bogowie wybrali ją specjalnie dla niego. Nie wyjedzie stąd bez niej.

Pomyślał o ich nocy poślubnej, o tym, jak zasieje w jej głębiach swe nasienie, o silnych synach, których ona mu urodzi. Znowu poczuł bolesne sztywnienie w kroczu, wilgoć na spoconym karku, ucisk w żołądku. Nigdy nie czuł tak nieodpartego pożądania.

A chociaż wciąż była niedoświadczona i nie rozumiała, jakie on wywoływał w niej odczucia, to jednak wierzył, że Krista tak samo mocno pożąda jego. Poprzysiągł, że wszystkiego ją nauczy. Rozbudzi w niej namiętność i rozgrzeje w niej krew tak bardzo, że Krista nie pomyśli już nigdy o żadnym innym mężczyźnie, tylko o nim.

Drwił sobie z awansów czynionych przez jej adoratora nazwiskiem Matthew Carlton. To słabeusz, mężczyzna za mało silny dla kobiety takiej jak Krista. Z czasem ona sama to zrozumie.

Lecz nie nadeszła jeszcze pora, by rozmówić się z jej ojcem. Leif bardzo szanował profesora, zresztą - jak sądził - z pewną wzajemnością. Z upływem czasu Paxton zorientuje się, że Leif jest odpowiednim mężczyzną dla jego córki. A na razie musiał się jeszcze wiele nauczyć, znaleźć sposób na zarobienie pieniędzy potrzebnych do zapłacenia za narzeczoną i zakupu statku, który zawiezie go wraz z przyszłą żoną do domu.

Chodząc korytarzami w poszukiwaniu Kristy, spojrzął na poradnik towarzyski, który ścisnął w dłoni. Nauczy się wszystkiego, co trzeba, zrobi wszystko, co będzie musiał. Przestudiuje tę książkę i uważnie wysłucha nauk z ust kobiety, którą zamierzał pojąć za żonę i posiadać.

Ponownie się uśmiechnął. Zaczynał odnosić wrażenie, że ten element swej edukacji będzie dlań całkiem przyjemny.

* * *

W sobotni poranek ciotka Abby wyjechała na wieś. Krista była pewna, że ma swego amanta, mężczyznę z kręgów miejscowego ziemiaństwa, chociaż nigdy otwarcie się do tego nie przyznała. Wcześniej tego samego dnia Krista otrzymała wiadomość od Carltona, w której zawiadamiał, że wynikła jakaś ważna sprawa, więc nie będzie mógł zabrać jej na kolację do lorda Wimby. Wyraził też nadzieję, że zostanie mu to wybaczone.

Krista w ogóle o tym zapomniała. Teraz odczuła jedynie wielką ulgę.

Obiecała ojcu, że będzie dzisiaj uczyć Leifa Draugr manier. I bez względu na trudność tego zadania postanowiła, że je wykona.

Włożyła prostą dzienną suknię z żółtego muślinu ozdobioną różyczkami wzdłuż rąbka mocno zebranej spódnicy, po czym wyszła z bezpiecznego schronienia swej sypialni. Czas uciekał, nie sposób było odkładać w nieskończoność oczekującej ją pracy.

Schodząc po schodach, ujrzała Leifa, który zmierzał w jej kierunku dużymi, zdecydowanymi krokami. W rękę ścisnął egzemplarz *Etykiety dżentelmena*, jednej z kilku książek, jakie wykradła z gabinetu poprzedniego wieczoru, łącznie z pozycjami *Strój prawdziwego dżentelmena* oraz *Niestosowny wielbiciel*, ta ostatnia traktująca o stosunkach damsko-męskich, adoracji i małżeństwie. Uznała, że ta lektura okaże się szczególnie pożyteczna.

Leif stanął przed nią.

- Obawiałem się, że zapomniałaś. Gdyby tylko mogła ...

- Nie zapomniałam. Po prostu ... pomyślałam, że dam ci trochę czasu, żebyś przejrzał książki.

- Teraz czytam tę.

Podniósł wolumin, a ona stwierdziła, że jak na początek poszło mu całkiem nieźle. Ciekawe, do której

godziny śleczął nad nią ostatniej nocy.

- Jeszcze dużo mi zostało - powiedział. - Nie rozumiem, po co wam tyle reguł.
 - Niestety, nie znam odpowiedzi. Mogę powiedzieć tylko tyle, że powstawały one przez całe wieki.
- Zerknął na książkę, potem znowu spojrzął na Kristę.
- Więc od czego zaczniemy?

Starła się nie utonąć w krystalicznym błękitcie Jego oczu.

- Myślałam już o tym. Chodź za mną. Odwróciła się i ruszyła w stronę jadalni, słysząc za plecami ciężkie kroki Leifa na marmurowej podłodze. Potem podeszła do długiego mahoniowego stołu, gdzie nakryto już do kolacji.

- Do którego miejsca przeczytałeś?

- Teraz czytam o 'Składaniu wizyt. - Otworzył książkę na stronie, którą wcześniej zaznaczył wsuniętym między strony palcem. - *Wizyty poranne, tak nazywane, jako że odbywają się przed lunchem, są w rzeczywistości wizytami popołudniowymi, gdyż należy je składać między godziną trzecią a szóstą.* - Podniósł wzrok i uśmiechnął się, ukazując dołeczek w policzku. - Bardzo pożyteczna wiadomość.

Przewróciła oczami.

- Z pewnością, ale teraz, skoro masz tak niewielu znajomych w Londynie, którym mógłbyś złożyć wizytę, pouczmy się czegoś bardziej praktycznego. - Stała w pobliżu jednego z dwunastu bogato rzeźbionych krzeseł. - Udawajmy, że przysiliśmy na kolację. Po odprowadzeniu kobiety do jadalni mężczyzna odsuwa jej krzesło i pomaga żając miejsce. Może spróbujemy, dobrze?

Podał jej ramię, tak jak kiedyś mu pokazała, po czym razem zrobili kilka ostatnich kroków. Leif wysunął jedno z krzeseł, a Krista usiadła, poprawiając spódnice ~okół stóp.

- Teraz usiądź obok mnie. Pamiętaj, że może ci być przydzielone miejsce gdziekolwiek przy stole, zależnie od twojej pozycji społecznej. W czasie oficjalnej kolacji na blacie znajdziesz kartonik ze stwoim imieniem i nazwiskiem.

Skinął głową i bardzo ładnie usiadł.

- Dobrze, a teraz nauczymy się zachowania przy stole.

Lekko się zarumienił.

- Chcesz, żebym używał tego przedmiotu, zwanego widelcem?

Był wyraźnie zażenowany. Jeszcze nigdy go takim nie widziała, a teraz pomyślała, że wygląda całkiem uroczo.

- W naszym kraju jemy za pomocą widelca. Już wystarczająco długo robiłeś to 'jak wiking.

- Jestem wikingiem - odparł.

- Tak, ale to nie ma tu teraz znaczenia. Obecnie przebywasz w Anglii, gdzie posługujemy się nożem i widelcem.

- Już próbowałem, ale zupełnie sobie nie radzę z tym cholernym narzędziem.

- Co... co ty powiedziałaś?

- Ze nie radzę sobie z tym cholernym ...

- Usłyszałam cię już za pierwszym razem.

- Więc po co ...

- Ponieważ dżentelmen nie odzywa się w taki sposób. A przynajmniej nie w obecności damy. Kto cię nauczył tego słowa?

- Słyszałem, jak mówiła to jedna z dójek.

- Więc dójka to powiedziała?

Zaczerwienił się jeszcze bardziej i nagle w głowie Kristy zrodziło się pewne podejrzenie. Już znała odpowiedź.

- Mówiła do krowy. Podobało mi się brzmienie tego wyrazu.

- A czy dójka także ci się podobała? - spytała łagodnie, chociaż poczuła dziwną złość.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Zaspokoila moje potrzeby i tyle. A ja pragnąłem ciebie, nawet kiedy leżałem między jej nogami.

Otworzyła usta, lecz przez chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Leif, nie wolno ci ... nie wolno ... Kobiecie nie mówi się takich rzeczy.

- Dlaczego, jeśli to prawda?

- Po prostu ... jest to ... niestosowne.

- Czy tak napisano w tej książce?

Słodki Jezu!

- Wątpię. W tej sprawie musisz uwierzyć mi na słowo.

Uśmiechnął się tak czarująco, że zabrakło jej powietrza.

- Wierzę ci, Kristo Hart - powiedział cicho, zaglądając jej w oczy. - Mam nadzieję, że z czasem i ty nauczysz się mi wierzyć.

Coś załopotało jej w żołądku. Dziwne, ale na pewien sposób już mu wierzyła. Był szczery do bólu, poza tym czuła się przy nim tak bezpiecznie jak z żadnym innym mężczyzną. Leif na pewno by jej nie skrzywdził. Pomyślała o mieczu, który przyniósł ze sobą. Broniłby jej za wszelką cenę, może nawet za cenę własnego życia.

Pomyślała o młodej dójce i natychmiast ujrzała oczami wyobraźni, jak leżą tam razem na sianie, a Leif namiętnie się z nią kocha. Erotyczny obraz w połączeniu z ukłuciem zazdrości wywołały u Kristy przyspieszone bicie serca. Boże święty! W Londynie jest tylu mężczyzn, dlaczego właśnie ten tak ją pociąga?

- No dobrze, wracajmy do nauki - powiedziała szorstko, opanowując sytuację, która powoli wymykała się spod kontroli. - Pokażę ci, jak należy posługiwać się widelcem. - Podniosła największy ze srebrnych widelców leżących przed Leifem po lewej stronie nakrycia, po czym włożyła mu sztuciec w dużą dłoń.

- Większość rzeczy robisz prawą ręką, prawda? - spytała.

- Tak, ale potrafię władać mieczem oburącz.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?

Uniósł brwi, wyraźnie nie rozumiejąc.

- Nieważne. - Wstała, zajęła pozycję za jego plecami, nachyliła się i ujęła dużą, silną, ciepłą w dotyku dłoń. Zignorowała delikatny dreszcz, który przebiegł przez całe jej ciało. Rozsunęła mu palce i umieściła między nimi widelec w odpowiednim położeniu, po chwili zaś zamknęła je wokół sztuczka. Leif spojrział na ich złęczone dłonie, odwrócił się, pociągnął lekko Kristę i posadził ją sobie na kolanach.

- Leif!

- Rozpалasz moją krew, Kristo Hart. - Usiłowała wstać, ale przytrzymał ją na miejscu, spoczywając pupą na jego mocnych udach. - Czy nie czujesz, co ze mną robisz?

Wielkie nieba! Nawet przez spódnice sukni i bieliznę poczuła jego grubą, stwardniałą męskość. Co za olbrzym! Spurpurowiała na twarzy.

- Puść mnie natychmiast!

Wykonał polecenie, a ona skoczyła na równe nogi, cała drżąc.

- Musisz z tym skończyć, Leif. Nie możesz się tak zachowywać. Po prostu tak się nie robi!

Zmarszczył czoło ..

- Naprawdę nie chcesz wiedzieć, że cię pożądam? Kobieta winna być komple ... komple ...

- Komplementowana?

- Kobieta winna być komplementowana męskim pożądaniem. Ty jesteś bardzo piękną kobietą. Na pewno wielu mężczyzn cię pragnie, ale tego nie mówią. Ja mówię tobie, abyś wiedziała, jaka jesteś piękna.

Nerwowo zaczerpnęła powietrza i odeszła od stołu, odwracając się plecami. Oddychała trochę za szybko, miała wilgotne dłonie, lecz wypowiedzi Leifa jakby dodały jej dziwnej siły. Może rzeczywiście on ma rację? Może kobieta powinna wiedzieć, że jest obiektem pożądania?

Jednak nie mogła dać mu poznać, jak bardzo trafiły jej do serca te słowa. Opanowała się i powoli odwróciła w jego kierunku.

- Czy naprawdę chcesz się uczyć, czy też po prostu bawisz się moim kosztem?

To pytanie jakby go otrzeźwiło.

- Muszę się nauczyć tych rzeczy, które zgodziłaś się mi pokazać.

- A więc koniec rozmów na temat pożądania. Będziesz się zachowywał jak dżentelmen, zrozumiałeś? Skinął głową.

- Jak sobie życzysz.

- A teraz ... weź widelec, tak jak ci pokazałam.

Zrobił zgodnie z jej życzeniem.

- Udawaj, że nabierasz kawałek mięsa ... aha, jeszcze jedna rzecz. Ponieważ tak cholernie dobrze posługujesz się swoim piekielnym nożem, może pokroisz nim mięso na mniejsze części. Potem będziesz mógł widelcem brać kawałek po kawałku.

Odniosła wrażenie, że Leif próbuje stłumić uśmiech.

- Nie tylko cię pożądam, Kristo Hart, ale także cię lubię. I zrobię, co powiedziałaś, *honning*.

- Co ... jak ty mnie nazwałaś?

-*Honning*. To znaczy ...

- Doskonale wiem, co to znaczy, i nie życzę sobie, żebyś się tak do mnie odzywał!

Honning znaczyło "słodycz", ale wyraz ten nie był używany jako czułe zdrobnienie w języku nor-

dyjskim, który w ogóle miał niewiele tego rodzaju słów. Krista pomyślała, że Leif nauczył się tłumaczenia i nagiął zastosowanie do własnych potrzeb.

- Zachowaj to dla swojej qójki! Wtedy już otwarcie się uśmiechnął.

- Jesteś zazdrosna. Podoba mi się to w kobietach.

- Jeszcze jedno słowo, a wyjdę i więcej nie wrócę. Odwrócił się od niej i popatrzył na talerz. Bogu dzięki, do końca lekcji nie powiedział już ani słowa.

* * *

Kiedy opuszczali jadalnię, maniery przy stole miał już znakomicie opanowane. Chociaż, oczywiście, nie użył jeszcze widelca.

- Przejdźmy do salonu - zaproponowała Krista.

- Popracujemy nad przedstawianiem się. Zobaczmy, jak sobie z tym poradzisz, a wtedy zadecydujemy, co dalej.

Pamiętając, że kobieta wchodzi pierwsza, poszedł za nią do salonu, a ona zaczęła uczyć go stosownych fraz i powitań. Z końcem poranka umiał już kłaniać się bardziej szykownie niż jej ojciec, który przecież miał w tym czterdziestoletnią praktykę.

Po krótkiej przerwie na lunch, w czasie którego Leif znakomicie posługiwał się widelcem, wrócili do salonu, gdzie zaczęli lekcję na temat popołudniowej herbaty.

- Herbata jest bardziej właściwa kobietom, ale może się zdarzyć, że też weźmiesz udział w takim spotkaniu, więc powinieneś wiedzieć, jak się zachować.

- Pokaż mi - rozkazał.

Po kilku minutach praktyki i jednym małym wypadku, kiedy filiżanka - na szczęście pusta - wylądowała na perskim dywanie, Leif nauczył się posługiwać delikatną porcelaną z wprawą i płynnością mistrza tańca.

Miał zdumiewającą pamięć. Każdą przekazaną informację potrafił powtórzyć niemal słowo w słowo. Nigdy jeszcze nie widziała tak głodnego wiedzy człowieka. Wciąż zastanawiała się nad jego motywacją. Ale przypomniawszy sobie miesiące, które spędził zamknięty w klatce, chyba znała odpowiedź.

Późnym popołudniem stało się jasne, że ucząc się w takim tempie, Leif szybko przyswoił całą potrzebną wiedzę i poradził sobie w towarzystwie. Nabierał pewności siebie, dzięki czemu robił jeszcze lepsze wrażenie, a atmosfera między nimi uległa pewnej zmianie.

Krista usiłowała nie zwracać uwagi na ogarniające ją wewnętrzne napięcie. Leif był przystojny, męski, a gdy kładł dłoń na jej talii, aby pomóc wejść po schodkach, kiedy brał ją pod rękę, aby odprowadzić do sofy, ta bliskość zaczynała zbierać żniwo.

Uklonił się perfekcyjnie, nie spuszczać wzroku z jej twarzy, a serce Kristy, jak poprzednio, załomotało.

Kiedy udawał, że Krista jest hrabiną, i swym głębokim uwodzicielskim głosem mówił do niej "milady", czuła na plecach lekki dreszcz. Kiedy ujmował i podnosił do ust jej dłoń, serce Kristy zamierało. - Skąd ... gdzie się tego nauczyłeś?

- Widziałem rysunek w jednej z twoich książek.

- Ale ... to wypada robić tylko w pewnych okolicznościach. Lepiej, żebyś o tym zapomniał.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Tobie się to podobało. Widziałem po twych różowych policzkach.

Poczuła jeszcze mocniejsze wypieki na twarzy.

- Wcale nie. Po prostu mnie zaskoczyłeś.

Zbliżył się, cały czas patrząc jej w oczy.

- A czy byłabyś zaskoczona, gdybym cię pocałował?

- Leif, nie wolno ci ...

Ale było już za późno. Przykrył jej usta pocałunkiem tak gorącym i dzikim jak wtedy, przed miesiącami. Poczuła, że cała mięknie, że serce łomocze jej w piersi jak opętane. Na moment odpowiedziała mu pocałunkiem, owładnięta przyjemnością, gdy rozbudziły się w niej erotyczne doznania, których istnienie dopiero zaczęła podejrzewać.

I pewnie zanurzyłyby się jeszcze głębiej w tej rozkoszy, gdyby Leif nie jęknął.

Otworzyła oczy. Gwałtownie oparła ręce na jego piersi i odepchnęła go z mocą.

- T ... tak się nie zachowuje dżentelmen. Powiódł palcem po jej policzku.

- Będę udawał dżentelmena tak długo, jak to mi będzie potrzebne, ale po prawdzie wcale nie jestem dżentelmenem. Jednak jestem mężczyzną i pragnę cię. Tak samo jak ty pragniesz mnie.

Znowu wyciągnął ku niej rękę, lecz ją odtrąciła. - Mylisz się, Leif! Nie pragnę! Po prostu mnie zaskoczyłeś.

Zresztą ja jestem już po słowie. Obiecałam zostać żoną innego mężczyzny.

A więc stało się. W końcu powiedziała to, co powinna była powiedzieć już dawno temu.

Leif uniósł brwi.

_ Twój ojciec już wyznaczył cenę? Dlaczego nic mi nie powiedział?

_ Nie wyznaczył żadnej ceny. U nas nie płaci się za pannę młodą. Kiedy przebywaliście z moim ojcem w Heartland, spędzałam dużo czasu w towarzystwie pana Carltona. Poprosił mnie o rękę, a ja przyjąłam oświadczyzny.

- I twój ojciec zgodził się na to?

_ Tak. Powinien był ci powiedzieć. Nie wiem, dlaczego tego nie zrobił.

Leif podszedł do okna, z którego rozpościerał się widok na ogród.

_ Może ... myślał, że dla mnie to już nieważne.

_ Odwrócił się do niej z poważną miną: - Więc dałaś obietnicę? Przysięgłaś, że za niego wyjdiesz?

Zastanowiła się, czy skłamać, powiedzieć mu, że poślubienie Carltona jest kwestią honoru. Leif należał do ludzi, którzy honor wysoko cenili i mieli w poważaniu. Zaakceptowałby fakt zaręczyn i zostawiłby ją w spokoju. Jednak nie była w stanie tego wymówić.

_ Nie... niezupełnie. Narzeczeństwo to czas,

kiedy dwoje ludzi upewnia się, że do siebie pasują. Za kilka tygodni nasze zaręczyny zostaną oficjalnie ogłoszone, a parę miesięcy później weźmiemy ślub.

Ruszył ku niej.

_ Ale poślubisz go tylko wtedy, gdy będzie pewne, że do siebie pasujecie.

_ Tak, lecz musisz zrozumieć, Leif, że ja i Matthew bardzo dobrze do siebie pasujemy. Mamy te same cele, zainteresowania, tych samych przyjaciół. Właśnie te rzeczy są bardzo ważne w małżeństwie.

Dotknął jej policzka.

- Mylisz się, Kristo. Między kobietą i mężczyzną ważne jest coś innego.

Przez moment patrzyli sobie prosto w oczy, Krista nie była w stanie odwrócić od niego wzroku. Po chwili wziął ją w ramiona i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek.

Chciała z nim walczyć, żeby zakończyć to szaleństwo. Usiłowała się wyrwać, lecz wcale jej nie puszczał, tylko całował i całował, drażniąc ją, lekko przygryzając wargami, aż Jej usta zmiękły, aż sama przywarła do jego ramion. Spowiła ją fala cudownej przyjemności. W jej brzuchu zatrzepotały motylki.

Boże, był środek dnia, a ona całowała się z mężczyzną, który nie jest jej narzeczoną; całowała się i wcale nie mogła przestać.

Leif oderwał się od jej warg znacznie wcześniej, niż by tego chciała, pozostawiając ją oszołomioną, zdezorientowaną, z trudem trzymającą się na nogach.

- Przekonasz się, Kristo. Znalezienie partnera to o wiele więcej niż wspólne zainteresowania. Pokażę ci to.

Cofnęła się, gwałtownie kręcąc głową.

- Nie możesz, Leif. Jesteśmy z dwóch różnych światów. Nigdy nie moglibyśmy być razem ... wiesz to równie dobrze jak ja. A ta sytuacja ... nie może się nigdy więcej powtórzyć.

Całkowicie zignorował jej słowa.

- Jutro nauczysz mnie tego, co nazywacie tańcem.

Krista przelknęła. Tańiec. Lecz przecież tańiec jest niemalże tak samo uwodzicielski jak pocałunki.

_ Nie sądzę ... Może znajdę kogoś innego do tej nauki.

Zbliżył się, ujął jej dłoń, odwrócił i złożył pocałunek po wewnętrznej stronie.

- Nie obawiaj się, Kristo Hart. Nie skrzywdzę cię, przysięgam. - Zacisnął zęby. - Już nikt nigdy cię nie skrzywdzi.

Patrzyła na niego w milczeniu.

Usiłowała przywołać w myślach obraz Carltona, lecz tym razem bez powodzenia.

Rozdział 12

Nadeszła niedziela. Leif zaskoczył Kristę prośbą o możliwość towarzyszenia jej i profesorowi w wyjściu do kościoła. Jak dotąd niewiele czasu spędzał poza domem, zamiast tego uczył się języka angielskiego oraz panujących w Anglii zwyczajów.

W kościele ze stoickim spokojem usiadł na drewnianej ławie, podziwiając witraże w oknach, wspaniałe kamienne łuki i słuchając słów wikariusza. Krista była pewna, że Leif cały czas chłonie nową wiedzę. Wydawało się, że w tej materii jest wręcz menasyeony.

Po mszy profesor przedstawił go pastorowi, którego uradowała obecność Leifa.

- Proszę do nas wrócić, młodzieńcze. Z radością przyjmiemy cię do naszego stada.

Krista z trudem wyobraziła, sobie wielkiego, jasnowłosego wikinga jako członka kongregacji pastora J ensena, lecz gdy chodziło o Leifa, wszystko było możliwe.

Kiedy wyszli z kościoła, zatrzymał się u podnóża schodów i podniósł wzrok na dzwonnice.

- W mojej ojczyźnie mówią, że zanim przenieśliśmy się na Draugr, pośród nas byli duchowni. Nauczali o chrześcijańskim Bogu, przekonali mych przodków, by wyswobodzili niewolników. - Spojrzał na Kristę, która ujrzała w jego oczach jakiś mrok. - Cieszę się. Wiem, co oznacza życie niewolnika.

Delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Przykro mi, że ci się to przydarzyło. Wzruszył ramionami.

- Taka była wola bogów.

- Moich czy twoich?

- To chyba nie ma znaczenia.

Może i miał rację. Może w końcu ważne było tylko to, by robić rzeczy, które człowiek uznawał za właściwe.

- Leif mówi, że dzisiaj będziesz uczyła go tańca - powiedział ojciec, wyraźnie zadowolony, gdy podeszli do powozu i zajęli miejsca w środku.

- Myślę, że jego lekcje będą musiały poczekać. Po wyjeździe ciotki Abby nie ma nikogo do akompaniowania. Ja mogłabym grać, ale wtedy on nie będzie miał z kim tańczyć. Obawiam się, że musimy odłożyć te lekcje na później.

Ojciec tylko się uśmiechnął.

- Tak myślałem. Rozmawiałem z panem Pendergastem, twoim starym nauczycielem muzyki. Powiedziałem mu, że moglibyśmy ponownie skorzystać z jego umiejętności. Zagra dla was dziś po południu o drugiej.

Jęknęła w duchu. A już myślała, że znalazła idealną wymówkę.

Leif nachylił się do niej.

- Nie obawiaj się, honning. Postaram się nie podeptać twoich ślicznych stóp.

Znowu mile polechtało ją to czułe słowo, lecz się opanowała.

- Już ci mówiłam, żebyś mnie tak nie nazywał.

Tylko się uśmiechnął.

Zerknęła na ojca, żeby sprawdzić, czy też usłyszał, lecz profesor oparł już głowę o zagłówek i zamknął oczy, zmęczony popołudniowym upałem.

- Myślałam, że nie wiesz, na czym polega taniec - powiedziała cicho.

- Dałaś mi do czytania książki. Tam jest napisane,

że w tańcu dwoje ludzi razem robi kroki w rytmie muzyki.

- Tak, to pewne uproszczenie, o czym wkrótce się przekonasz.

Kareta zatrzymała się przed ich domem, wyrywając z drzemki profesora, który natychmiast udał się do swego ulubionego gabinetu i cicho zamknął za sobą drzwi.

Do przybycia pana Pendergasta pozostało im niewiele czasu. Krista przeszła do salonu, zdjęła słomiany czepek i białe bawełniane rękawiczki. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Leif stoi w drzwiach i pilnie ją obserwuje.

- Staralem się zapamiętać kroki przedstawione w książce - powiedział - ale te rysunki trudno zrozumieć.

Może byś mi to pokazała.

Podeszła do niego niczym skazaniec oczekujący stryczka. W tańcu partnerzy muszą się dotykać. A dotykanie Leifa było niczym wkładanie ręki w ogień. Szkoda, że tańce ludowe były już pieśnią przeszłości. Teraz tańczyło się parami, a najbardziej popularny był walc.

- Ponieważ już uczyłeś się kroków, możemy zacząć od razu. Kadryl jest bardzo trudny i nie należy tańczyć go publicznie przed dobrym opanowaniem wszystkich elementów. Obecnie najmodniejszy jest walc, stosunkowo łatwy, ale wymagający pewnej dozy finezji.

- Fi-nezji. To znaczy, żeby poruszać się płynnie i zgrabnie, tak?

- Tak. - Otaksowała go wzrokiem, zastanawiając się, jakim sposobem mężczyzna jego postury zamierza poruszać się z gracją po parkiecie. Lecz przecież Leif zawsze miał w sobie pewną wrodzoną lekkość, bez względu na to, co robił.

- Poćwiczmy trochę kroki. A kiedy przyjdzie pan Pendergast, zobaczysz, jak to się robi w takt muzyki.

Staął przed nią i wykonał elegancki ukłon.

- Skąd wiedziałeś ...

- Jest o tym w książce.

Rozbrojona czarującym uśmiechem Leifa, stanęła obok niego.

- Obserwuj moje stopy.

Spojrzał na jej trzewiki z kozłej skóry. Krista liczyła kroki, idąc w takt uderzeń, które słyszała jedynie w swej wyobraźni.

- Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy.

To ma w sobie pewien rytm. Usłyszysz go, kiedy zabrzmi muzyka. A potem obracasz się z gracją, prowadząc ze sobą partnerkę. Spróbuj sam. Licz głośno kroki.

Skupił się.

- Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy.

Westchnęła.

- Musisz słyszeć muzykę. Bez niej to wszystko nie ma sensu. - Zaczęła iść w kierunku fortepianu, żeby zagrać kilka taktów, gdy usłyszała od strony drzwi znajomy głos.

- Widzę, że właśnie zaczynacie. A więc przybyłem w samą porę:

- Pan Pendergast! Jak miło pana widzieć. Zapraszam do nas.

Nauczyciel był szczupłym, eleganckim mężczyzną o siwych włosach i bladych, delikatnych rysach. Gdy Krista przedstawiła go Leifowi, nauczyciel obrzucił wysokiego blondyna zaciekawionym spojrzeniem.

- Pan Draugr to przyjaciel mojego ojca z zagranicy - wyjaśniła. - Niektóre z naszych obyczajów nie są mu znane - wyraziła się bardzo oględnie.

- No cóż, przyjacielu, mężczyzna musi umieć tańczyć - stwierdził nauczyciel. - Myślę, że znalazł pan doskonałą partnerkę.

Nie chodziło o jej raczej przeciętne umiejętności taneczne, lecz o wzrost. Leif miałby przed sobą znacznie trudniejsze zadanie, gdyby jego partnerką była Corrie lub jakaś inna niska kobieta.

Leif uśmiechnął się do Kristy.

- Chyba ma pan rację. Panna Hart będzie dla mnie bardzo dobrą partnerką.

Powiedział "panna Hart", a więc użył jak najbardziej właściwej formy. Z trudem mogła w to uwierzyć. Lecz wypowiedział te słowa w taki sposób, że lekko się zaniepokoiła.

- Zajmijcie miejsca - polecił Pendergast. Stała naprzeciwko Leifa. Gdy ten nie wykonał żadnego ruchu, aby jej dotknąć, zebrała się w sobie i sięgnęła po jego rękę.

- Mężczyzna kładzie dłoń na talii partnerki. Przyłożył ją do bladoniebieskiego jedwabiu sukni.

Ciepło jego ciała zdawało się przenikać materiał. - Czy dobrze?

- Tak ...

Przesunął ręką tam i z powrotem powyżej linii bioder Kristy.

- Co takiego sztywnego nosisz tam pod spodem?

Zarumieniła się.

- To gorset - szepnęła. - I nie jest stosownym tematem salonowych rozmów.

- Do czego służy?

- Żebym miała szczuplejszą talię. A teraz skup się na tym, co robimy.

- Zastanawiałem się, dlaczego twoja talia jest znacznie szczuplejsza niż u kobiet w moim kraju.

- Leif, proszę cię.

Wyprostował się i położył rękę w należytych miejscu.

- Teraz mężczyzna ujmuje dłoń kobiety. Wziął jej rękę, splatając palce z jej palcami. - Czy tak?

Pokręciła głową.

- Nie. Po prostu delikatnie ujmujesz ją... o, w taki sposób. - Pokazała mu właściwą metodę, a on naśladował jej ruchy, łagodnie zamykając w dłoni jej palce. - Tak ... teraz dobrze.

Stali naprzeciwko siebie w wyjściowej pozycji do tańca.

- Unieś ramię nieco wyżej - powiedziała. - O, tak.

Pendergast z gracją przebiegł palcami po klawiaturze, a po tej krótkiej przygrywce zaczął grać popularnego wiedeńskiego walca. Krista zaczęła odliczać takty, aż w końcu Leif także usłyszał równy rytm muzyki. -

Teraz ty licz.

- Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy.

- A teraz po prostu musisz wykonywać takie kroki, jakie ci pokazałam, tylko równo z rytmem melodii.

- Najpierw muszę spróbować sam. - Uśmiechnął się. - Nie chciałbym cię nadepnąć.

Udając, że wciąż trzyma Kristę w ramionach, zaczął chodzić po salonie tanecznym krokiem. Podchwycił właściwe ruchy znacznie szybciej, niż oczekiwała. Zaraz też wrócił do niej i ruszył wraz z nią do tańca.

Syknęła z bólu, gdy wielka stopa przygniotła czubek jej trzewika.

Leif natychmiast się zatrzymał.

- Przepraszam. Nie chciałem.

Przywołała na usta wymuszony uśmiech.

- To wymaga ćwiczeń. Spróbujmy jeszcze raz. Teraz poszło mu znacznie lepiej, zaś po godzinie pływania po salonie dobrze opanował taneczne ruchy. Uśmiechał się, bardzo z siebie zadowolony, z każdym obrotem coraz bardziej ufny w swe umiejętności.

- Podoba mi się ta rzecz zwana tańcem. A myślałem, że będzie inaczej.

- Tak. .. to może być całkiem przyjemne.

Krista zawsze czuła się na parkiecie duża i niezgrabna. Ale nie z Leifem. Gdy już nauczył się kroków, umiał sprawić, że wirowała w tańcu z zadziwiającą lekkością.

- Lubię trzymać cię w ramionach - powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszała poprzez dźwięki muzyki. - I podoba mi się, że dobrze do siebie pasujemy. Kiedy będziemy się kochali, sama zobaczysz, dlaczego to takie ważne.

Zatrzymała się. Chciała wyzwolić się z jego objęć, lecz jej nie puścił.

- Dobrze wam szło - odezwał się od fortepianu Pendergast. - Dlaczego stoicie?

Ponieważ tańczenie z Leifem doprowadzało ją do obłędu.

Ostatniej nocy pojawił się w jej śnie, całował ją ognistymi, przesuwając dłońmi po jej ciele. Śniła o tym, że pieścił jej piersi, tak jak wtedy w stajni;

przypominała sobie, jak stwardniały jej sutki. Nawet teraz zapragnęła jego dotyku i sama chciała dotykać jego.

- Przepraszam, panie Pendergast, ale źle się poczułam. Będziemy musieli odłożyć naukę na inny dzień. Pendergast wstał.

- Oczywiście, moja droga. - Zamknął pokrywę fortepianu. - Przykro mi, że źle się czujesz.

Podniósł skórzaną teczkę, w której przyniósł nuty, po czym pożegnał się z Leifem i wyszedł z salonu.

Krista ruszyła za nim, ale Leif zdążył chwycić ją za rękę.

- Ja wiem, co ci się stało, honning. Oboje mamy tę samą chorobę. Obiecuję ci, gdy nadejdzie właściwy czas, sprawię, że razem pocujemy się znakomicie.

Zignorowała żar tych błękitnych oczu i minąwszy go, wyszła z salonu.

* * *

- To głupie. Nie było następnych pogroźek, nie wydarzyło się nic złego. Więc nie ma potrzeby, żebyś ze mną jechał.

- Ale pojedę - odparł krótko. Przewróciła oczami.

- Ci mężczyźni!

Pomyślała, czy nie porozmawiać z ojcem, ale wiedziała, że to bezcelowe. Przez pewien czas po śmierci matki Kristy profesor upominał córkę, by zawsze wychodziła w towarzystwie przyzwoitki. Ale czasy się zmieniały, zaś Krista, tak jak jej rodzicielka, była niezwykle nowoczesną kobietą.

Ostatnio sytuacja uległa kolejnej zmianie. Od pożaru ojciec nalegał, żeby w każdym wyjeździe z domu towarzyszył jej Leif. Nie zdawał sobie sprawy, że największym zagrożeniem dla Kristy był właśnie ów olbrzymi, przystojny wiking, który bardzo chciał zaciągnąć ją do łóżka.

Dokonała małej poprawki. Największym zagrożeniem jest to, że to ona chciała znaleźć się w jego łóżku. A przynajmniej dowiedzieć się, co czuje kobieta, z którą on się kocha.

Odegnęła tę wstydliwą myśl i oparła głowę na aksamitnym obiciu kanapy. Leif siedział naprzeciwko, położywszy swój ciężki miecz pod siedziskiem, tak aby był pod ręką. Na wszelki wypadek.

Monotonny stukot kół wywołał sennosc. Powoli zamknęła powieki. Ostatniej nocy nie spała zbyt dobrze. Dwa razy budziła się, cała spocona, wyrwana z erotycznej wizji z udziałem Leifa. Znała jedynie ogólniki dotyczące kochania się, czyli to, o czym przeczytała w książce, którą razem z Corrie znalazły w suterenu dormitorium w Briarhill Academy.

Kiedy pochłoneły zawarte w niej treści, przeraziły się na myśl, że mężczyzna łączy się z kobietą pewną częścią swej anatomii.

Teraz śniła o tym, jak sama jest połączona w ten sposób z Leifem, który przygniata ją swym ciężarem, wciska w materac, ocierając zmysłowo piersią o jej biust, całując ognistymi ustami jej usta.

Koło karety na moment wpadło w jakąś dziurę.

Przestraszona otworzyła oczy. Leif siedział naprzeciwko, wpatrując się w jej twarz.

- Jesteś piękna, kiedy śpisz.

Zaden mężczyzna nie mówił do niej tak jak on.

Zaden nie powiedział, że jest piękna, nawet jej narzeczony.

Odwrociła wzrok. W milczeniu przejechali resztę drogi, a gdy znaleźli się w redakcji, zaprzęła

Leifa do pracy jak najdalej od siebie. Nigdy nie kwestionował jej autorytetu, nie uskarżał się na żadne przydzielone mu zadanie.

Wcześniej, podczas weekendu, podjęła z nim lekcje stosownych manier i zachowania, on zaś - jak zwykle - okazał się niezwykle pojętym uczniem, zapamiętując każdą instrukcję i zadziwiająco łatwo doskonaląc swe umiejętności. Doskonale sobie radził także w biurze. Pod koniec dnia zrozumiała, że okazał się niezwykle pożytecznym pomocnikiem. W ciągu kilku dni zaskarbił sobie szacunek innych pracowników i stał się

częścią zespołu.

- Leif to bardzo dobry pracownik - stwierdziła Corrie. - Bardzo go lubię
Krista odwróciła się, czując nagły ucisk w piersi. - Ja też go lubię. O wiele za bardzo. Przyjaciółka popatrzyła na nią niepewnie.

_ Rozumiem, że jest straszliwie przystojny, ale chyba ...

- Ciągnie mnie do niego, Corrie. Kiedy jestem przy nim, nie mogę zebrać myśli.

_ Wielkie nieba. - Odszukała wzrokiem obiekt ich rozmowy. Właśnie podnosił jakieś ciężkie skrzynie, których Freddie nie był w stanie ruszyć z miejsca. - A co z Matthew Carl tonem ?

Pokręciła głową:

- Wyjdę z niego. Nie mam wyboru. Moja rodzina potrzebuje potomka, a tylko ja mogę go urodzić. Poza tym chcę mieć męża i własną rodzinę, a Matthew i ja bardzo dobrze do siebie pasujemy.

- Może ty i Leif ...

- On wraca do ojczyzny. Jest naj starszym synem, ma zostać wodzem swego klanu. Ma obowiązki wobec nich tak samo jak ja mam swoje obowiązki tutaj.

- Nie sądzę, żeby chciał wyjechać. Patrzy na ciebie tak, jakbyś już teraz do niego należała.

Zerknęła w kierunku Leifa, który omiół ją krótkim spojrzeniem i wrócił do pracy.

- Jest bardzo opiekuńczy. To chyba leży w jego naturze. Poza tym to właśnie ja wydostałam go z niewoli. Pewnie czuje, że ma wobec mnie jakiś dług.

- Być może ... - przyznała Corrie, lecz bez wątpienia sądziła, iż odczucia Leifa wykraczają daleko poza spłatę długu.

Krista powiedziała, sobie, że nie ma znaczenia, co czuje do Leifa. Zresztą on zamierzał wyjechać, a ona zostawała w Anglii. Proste.

Na koniec dnia była już zmęczona. Myśli o Leifie, o tym niedorzecznym zauroczeniu jego osobą, wywoływały w niej irytację. Kiedy wyjął z szafki miecz i ruszył przodem w kierunku drzwi, naskoczyła na niego, chociaż wcale nie miała takiego zamiaru.

- Ile razy ci mówiłam, że kobieta idzie pierwsza? Nie wierzę, że już o tym zapomniałeś.

Pociemniało mu w oczach.

- Zaś ja ci mówiłem, że mężczyzna idzie przed kobietą na wypadek niebezpieczeństwa. A tu czai się niebezpieczeństwo. Nawet jeśli w to me Wierzysz.

Z tymi słowy gwałtownie otworzył drzwi i wy_szedł na ganek. Na kilka chwil zniknął, badając teren wokół budynku, w końcu wrócił i niezbyt delikatnie pociągnął Kristę po schodkach na dół, gdzie bez wysiłku podniósł ją i posadził w karecie.

Sam też wsiadł do środka, zajmując miejsce naprzeciwko niej. Był rozłoszczony, czemu zresztą nie mogła się dziwić. Nie miał wpływu na to, że Krista zawsze miała tak niepokorne myśli, gdy chodziło o jego osobę. Oczywiście żerował na tym, że coś ją do niego ciągnęło, lecz przecież był z krwi i kości wikingiem, no i pożądał jej, czego wcale nie krył.

Nie przebyli jeszcze nawet połowy drogi do domu, gdy miasto spowila ciemność. Nagle karetka skręciła w nieoczekiwanym miejscu. Krista chciała wyrzeć przez okno, by sprawdzić, dlaczego woźnica zmienił trasę, ale Leif stanowczo pociągnął ją z powrotem do wnętrza.

- Co się stało? - spytał.

- Zwykle nie jedziemy przez tę część miasta.

Odwróciwszy się, zdmuchnął mosiężną lampę, pogrążając wnętrze w mroku. Usłyszała, jak klinga przesuwająca się wzdłuż skórzanego pochwy, i zrozumiała, że Leif wyciągnął miecz.

- To na pewno nic złego.

Znowu się pochyliła, aby wyrzeć na zewnątrz. Kiedy się zorientuje, którądy jadą .. Ponownie popchnął ją na kanapę:

- W tej sprawie będziesz się mnie słuchać. Nie wstawaj już więcej.

W jego głosie zabrzmiała stal. Gdyby tak dobrze go nie znała, mogłaby się przestraszyć. Mimo wszystko jej serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem.

- Jestem pewna, że nic nam ...

- Zamilcz, kobieto!

W słabej poświacie jego szczęka wydawała się jak wykuta z granitu. Krista zamknęła usta. Nigdy jeszcze nie odzywał się do niej w taki sposób, a wyraźnie dawał po zrozumienia, żeby poważnie potraktowała jego słowa.

Cały spięty, omiatał wzrokiem ciemności za oknem. Wyglądał tak groźnie, że Krista poczuła na plecach lekki dreszcz. Ten mężczyzna nie był dżentelmenem, bez względu na pozory. To prawdziwy wiking, gotów stawić czoło każdemu niebez-

pieczeństwu.

Krista pomyślała, że na pewno istnieje jakieś proste wyjaśnienie, gdy nagle poczuła szarpnięcie hamulców i się zatrzymali.

Już otworzyła usta, żeby zawołać stangreta i spytać o przyczynę postoju, jednak Leif uciszył ją jednym spojrzeniem.

Serce Kristy przyspieszyło jeszcze bardziej. Po drugiej stronie ulicy z brudnych okien obskurnej tawerny sączyło się słabe światło. W ciepłym wieczornym powietrzu rozległ się perlisty kobiecy śmiech, a zaraz potem szorstkie głosy mężczyzny tuż obok karety.

Poczuła ucisk w żołądku. Spostrzegła, jak Leif zaciska dłoń na rękojeści miecza. W gwałtownie otwartych drzwiach ukazała się lufa pistoletu.

- Wysiadać. Oboje. Szybko!

Przez moment spojrzenia Kristy i Leifa spotkały się. W jego oczach zapłonęła furia, na twarzy pojawiła się żądza krwi.

- Damy przodem - powiedział cicho.

Czując niemal bolesne łomotanie serca, zeszła po metalowych stopniach. Obok karety stał wielki, potężnie zbudowany mężczyzna z gęstą czarną brodą, również wymachując bronią.

- Teraz ty, gogusiu! - krzyknął pierwszy z napastników do wnętrza karety.

Leif nachylił się, w drzwiach powozu ukazały się jego głowa i ramiona. Stał na schodku i nieoczekiwanie zamachnął się ręką, w której trzymał miecz. Klinga zaślniła w świetle bijącym z tawerny, uderzając ku górze, gdy Leif zeskoczył na ziemię. Pierwszy z rzeźmieszków wrzasnął z bólu, a jego pistolet poszybował wysoko w powietrzu. Krista zdusiła krzyk, kiedy krew bryzgnęła na suknię, brudząc także szare spodnie Leifa.

- Parszywy drań! - rozdarł się napastnik. - Odciał mi dwa palce!

Odsunawszy Kristę z drogi, Leif z podniesionym wysoko mieczem rzucił się na jego kompana. Cała drżąc i wstrzymując oddech, patrzyła na dwóch przeciwników. Płaską częścią ostrza Leif z przerażającą łatwością wytrącił bandycie broń, po czym przyłożył zaostrzony szpic do jego gardła.

Rozległy się czyjeś szybkie kroki. To pierwszy z napastników rzucił się do ucieczki i po chwili zniknął w ciemnym zaułku. Krista spojrzała na kozioł, lecz stangreta nigdzie nie było widać.

Leif skupił uwagę na mężczyźnie, którego miał pod mieczem; krok po kroku przyparł go w końcu do ściany karety.

- Kto was najął? Olbrzym pokręcił głową.

- Nie ... nie znam jego imienia.

Leif mocniej przycisnął mu do gardła czubek swej broni.

- Nie znam jego imienia! Przysięgam! - Ciężko sapał, trzęsąc się ze strachu. - Ja i Willie spotkaliśmy jednego takiego tutaj, w tawernie "Pod Białym Koniem". Powiedział, że będzie tędy przejeżdżał powóz. A my mieliśmy zatrzymać go i przekazać wiadomość. Dobrze nam za to zapłacił.

- Jaką wiadomość? - spytał mrocznym głosem Leif.

- Dla kobiety, że będzie bardzo żałować, jeśli nie przestanie drukować w swojej gazecie tych tekstów.

- Co jeszcze?

Tamten odwrócił wzrok.

- Co jeszcze? - Leif nacisnął miecz, aż na szyi napastnika pojawiła się strużka krwi.

Mężczyzna przełknął.

- Powiedział... powiedział... żebyśmy dali tej suce nauczkę.

- Mów dalej.

- Powiedział, że zanim ją puścimy, możemy się z nią zabawić.

Leif zacharczał gardłowo. Odrzucił miecz i złapał bandytę za koszulę n;:t piersi.

- Już ja ci dam nauczkę!

Uderzył go mocno pięścią w brzuch, a gdy mężczyzna zgiął się wpół, wymierzył mu potężny cios w twarz.

Posypały się kolejne razy, w końcu Krista się przestraszyła, że Leif go zabije.

- Leif, przestań! Przestań natychmiast!

Kolejny potężny cios wylądował na głowie, która odskoczyła do tyłu, zaś mężczyzna wyrznął w ścianę budynku. Leif podciągnął go do góry i jeszcze raz uderzył.

- Leif, proszę cię! Nie możesz go tak okładać! Przestań natychmiast!

Zamierzył się znowu, lecz tym razem po jej słowach olbrzym jakby odzyskał samokontrolę.

- Leif, przestań wreszcie!

Trzymając uniesioną, drżącą pięść, cofnął się, pozostawiając przeciwnika na zlepi w kałuży krwi. - Wsiadaj do karety - warknął.

Po raz ostatni rozejrzała się, w obawie, że drugi napastnik może powrócić, zaraz jednak wspięła się na stopnie.

- A co z woźnicą?

- Był jednym z nich. Sam zawiozę cię do domu.

- Potrafisz?

- Umiem powozić wozem. Dam radę.

-Ale ...

- Wsiadaj do środka, damo! Rób, co mówię!

Nie sprzeciwiła się. To był zupełnie inny mężczyzna niż ten, który tańczył z nią w salonie. Trzęsąc się, zajęła miejsce w karecie, która od razu ruszyła.

Krista pomyślała o Leifie i napastnikach, których powalił z zatrważającą łatwością. Jeśli kiedykolwiek wątpiła w prawdziwość czytanych opowiadań o wikingach, teraz uwierzyła w nie bez zastrzeżeń.

* * *

Paxton Hart chodził nerwowo koło wejścia. Przed chwilą zjawił się jeden ze stajennych, zaniepokojony, że karetka nie wróciła jeszcze z redakcji.

- Przysłał mnie pan Skinner - powiedział młodzieniec. - Sam zaniemógł, jakaś choroba brzucha. Stało się to na krótko przed wyjazdem po pańską córkę. Karetę poprowadził nowy woźnica. Ale pan Skinner zaczyna się niepokoić, że coś się stało.

- Tak, sam też mam podobne obawy. Może pękło koło albo wystąpiła jakaś inna awaria.

- No właśnie. Czy mam zaprząć drugi powóz?

- Chyba tak. Jak tylko będzie gotowy, przyprowadź go przed ...

Przerwał mu odgłos szybkich kroków na schodach ganku. Kamerdyner pośpiesznie doskoczył do drzwi, a gdy je otworzył, w wejściu pojawili się Krista i Leif.

- Wielkie nieba! - powiedział Giles.

- W rzeczy samej! - Paxton podszedł do nich. - Szybko, wchodźcie do środka.

Ubrania obojga były ubrudzone krwią, fryzura Kristy w ogromnym nieładzie, gdyż podtrzymujące ją szpilki powypadały.

- Co się stało? Sprowadzić doktora?

- Nie trzeba - odparła Krista. - Przykro mi, że muszę cię zmartwić, ojcze, ale wystąpiła pewna ... scysja.

- Napadnięto powóz twojej córki - wyjaśnił Leif. - Miała szczęście, że nic się jej nie stało. - Mówił głosem o wiele twardszym niż kiedykolwiek dotąd. Zaciśnięta szczęka sprawiała wrażenie wykutej z żelaza.

- Miałeś rację, ojcze, że wysłałeś Leifa - przyznała. - Gdyby nie było go ze mną ... - Spuściła wzrok na spódnicę poplamioną krwią i pobladła. - Sama nie wiem, co by się stało.

Zachwiała się, a wtedy Leif szybko wziął ją na ręce.

- Zanieś ją na górę - rzekł Paxton. - Zadzwoń po służącą.

- Nic mi nie jest - powiedziała, lecz oparła głowę na szerokiej piersi Leifa i objęła go za szyję. - Myliłam się

- dodała cicho. - Przepraszam.

- Wszystko dobrze. Byłem tam, żeby cię bronić. Tylko to się liczy.

Pocałował ją w czubek głowy. Paxton poczuł dziwny ucisk w żołądku. Od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał ich razem, wiedział, jakie podejmuje ryzyko. Właśnie dlatego nalegał na wyjazd Leifa do Heartland.

Od powrotu do Londynu obserwował, jak między młodymi narasta wzajemne zauroczenie. Obawiał się, że Krista zaczyna darzyć przystojnego Skandynawa uczuciem, a to mogło doprowadzić jedynie do nieszczęścia. Paxton niezmiernie podziwiał i szanował Leifa, lecz miał świadomość, że z czasem ich gość zechce wrócić na swoją wyspę na dalekiej północy. W tej kwestii był całkowicie zdeterminowany, a profesor nigdy dotąd nie poznał człowieka o tak silnej woli.

Zycie Kristy było związane z Londynem. Tutaj mieszkali ludzie, których kochała, tu miała redakcję, którą rozwinęła w dobrze prosperującą firmę, tu realizowała swe szczytne idee. Wszystko to czyniło ją szczęśliwą. Bez względu na jej uczucia do Leifa, związek ich dwojga nie miał żadnych szans.

Paxton bał się o córkę i mężczyznę, którego zaprosił do ich domu, jednak w kwestii zapewnienia jej bezpieczeństwa ufał Leifowi bardziej niż komukolwiek innemu.

Patrząc, jak postawny mężczyzna wnosi ją po schodach, modlił się, by Krista wykazała się rozsądkiem i obroniła się przed miłością.

Rozdział 13

Krista wstała wcześniej. Chciała porozmawiać z Leifem, podziękować mu za wczorajsze ocalenie.

Znalazła go w jadalni śniadaniowej, niewielkim, słonecznym saloniku, znajdującym się w tylnej części domu. Starannie wbijał widelec w jajka na szynce, spożywając je z wyraźną lubością, nieco wolniej niż

zwykle. Siedzący na oparciu jego krzesła Alfinn podniósł na Kristę swe wielkie, brązowe, smutne oczy. Leif umoczył w miodzie kawałek chleba i podał go małpce.

- Widzę, że dzisiejszego ranka masz towarzystwo.

Na dźwięk jej głosu spojrzął w kierunku drzwi i się uśmiechnął.

- Wcześniej wstałaś. - Siedział jeszcze przez chwilę, po czym przypomniał sobie, że powinien wstać, gdy do pokoju wchodzi kobieta, więc szybko się podniósł.

- Chciałam z tobą porozmawiać.

Kiedy podchodziła, Alfinn wyciągnął łapkę, a wtedy Krista zatrzymała się, żeby go pogłaskać. Leif odsunął krzesło, okrążył stół i bardzo stosownie pomógł jej zająć miejsce naprzeciwko.

- Czy chcesz coś zjeść?

Wskazał podgrzewane srebrne naczynia na bocznym stoliku, lecz Krista pokręciła głową:

- Rano zazwyczaj nie jadam zbyt dużo.

W tym momencie do salonu wszedł służący z filiżanką gorącej czekolady i talerzykiem herbatników, stanowiących jej typowy posiłek. Leif podał cząstkę pomarańczy Alfinnowi, który pochłonął ją z wielką gracją:

_ Myślałam, że zastanę tu ojca - rzekła - chociaż powinnam wiedzieć, że o tej porze będzie już pracował w swoim gabinecie.

- Twój ojciec miał spotkanie z zaprzyjaźnionym profesorem. N a pewno niebawem wróci. - Służący wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi. - Teraz możemy spokojnie porozmawiać. Co chciałaś mi powiedzieć?

Rozłożyła serwetę na spódnicy swej jasnozielonej, dziennej sukni.

_ Chciałam ... podziękować ci za to, co wczoraj zrobiłeś. Ryzykowałeś życie, żeby mnie obronić. Mogłeś zostać postrzelony, może nawet zabity. To, co zrobiłeś, było... niesamowite i... po prostu chciałam ci podziękować.

_ Obowiązkiem mężczyzny jest bronić kobiety. _ Być może tak jest w twoim kraju. Mimo wszystko, to było bardzo odważne.

Spoglądał na nią uważnie, jakby czytał w jej myślach.

_ Pragniesz powiedzieć mi coś jeszcze?

Westchnęła.

_ Chciałabym ... mieć więcej śmiałości. Na pewno kobiety w twoim kraju nie stałyby tak beczynnie jak ja. Starałyby się jakoś ci pomóc.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

- Jestem wojownikiem. W walce nie potrzebuję pomocy kobiety.

- Owszem, znakomicie sobie poradziłaś. Może gdybym nie była tak zupełnie zaskoczona ... Prawdę mówiąc, nie wierzyłam, że grozi mi niebezpieczeństwo. A potem było już za późno. - Zmusiła się do uśmiechu. - Przynajmniej nie wrzeszczałam i udało mi się nie zemdleć.

Szeroki uśmiech sprawił, że wyglądał młodo i zabójczo przystojnie.

- Jak na Angielkę byłaś bardzo dzielna. Roześmiali się oboje. Alfinn przyłączył się do nich, skrzecząc wesoło, a Krista poczuła dziwną ulgę. Obawiała się, że sprawiła Leifowi zawód. Może to głupie, ale cieszyła się, że wciąż patrzył na nią tak samo ciepło.

Wypiła kilka łyków czekolady, zjadła herbatnik, gdy jej uwagę zwróciły dobiegające od strony wejścia głosy. Leif wstał, a do salonu wkroczył profesor, za nim zaś Matthew Carl ton - z kamienną miną i determinacją w oczach. Oblicze ojca Kristy było równie posępne, chociaż malowało się na nim coś w rodzaju żalu.

Serce Kristy zabiło szybciej.

- Czy coś się stało, ojcze?

Wstała.

- Niestety tak, najdroższa.

Jak za sprawą jakichś czarów, zjawił się służący, który zabrał Alfinna z powrotem do stajni. Małpka wskoczyła mu na ramię, po czym oboje znikli za drzwiami.

- Wczoraj wieczorem po kolacji - podjął ojciec, gdy zostali sami - otrzymałem list od pana Carl tona, w którym prosił mnie o spotkanie dziś rano. - Wiedziała, że Matthew przebywał na wsi, gdyż mieszkający tam ojciec zapadł na febrę.

Spojrzała na niego.

- Mam nadzieję, że hrabia czuje się lepiej.

- Tak. Ta sprawa nie ma nic wspólnego z moją rodziną, ale z nami i wspólną przyszłością, jaką planowaliśmy.

- Chyba nie rozumiem - powiedziała cicho. Stojący naprzeciwko Leif znieruchomiał. - Jeśli to dotyczy tylko nas dwojga, może lepiej porozmawiamy na osobności.

- Obawiam się, że dotyczy to również waszego gościa, pana Draugr. Jako twój narzeczony stanowczo protestuję przeciwko jego obecności w twoim domu.

- Ale on tu przebywa na zaproszenie mojego ojca.

- Tę kwestię omówiliśmy z twoim tatą dzisiaj rano. Zwrócono mi także uwagę na fakt, że pan Draugr towarzyszy ci podczas jazdy kareta po mieście, bez przyzwolitki. To jest wysoce niestosowne, Kristo, i musi się skończyć. Natychmiast!

Rzuciła spojrzenie ojcu, bezskutecznie szukając u niego pomocy.

- Pan Draugr spełniał funkcję mojego opiekuna - odparła. - Jak wiesz, grożono mi, a ostatniego wieczoru Leif ... pan Draugr ... uratował mi życie.

- Tak, twój ojciec opowiedział mi o tym w czasie naszej porannej rozmowy.

- Więc widzisz, że to konieczne, aby pan Draugr ...

- Sam chętnie zapewnię ci wszelką konieczną opiekę. Tymczasem żądam, aby pan Draugr opuścił ten dom do końca dzisiejszego dnia. W przeciwnym razie uznam nasze zaręczyny za zerwane.

- Chyba nie mówisz tego serio.

- Wybór należy do ciebie, Kristo. Możemy zbudować wspólne życie, tak jak planowaliśmy, albo też możesz podeptać to wszystko za cenę kilku miesięcy w towarzystwie tego twojego barbarzyńcy, który służy profesorowi jako królik doświadczalny.

Krista zaniemówiła, gdy Leif skoczył jak niedźwiedź i złapał Carl tona za koszulę na piersi.

- Leif, nie! - krzyknęła.

- Puść go - rozkazał ojciec. - Dżentelmen nie zachowuje się w taki sposób.

Leif przytrzymał Matth'ew jeszcze przez chwilę, wreszcie zostawił go w spokoju.

- Nie będziesz mi ubliżał, Carlton. Bez względu na to, czy jestem dżentelmenem, czy nie.

Matthew wygładził przód wykrochmalonej, białej koszuli.

- Rzucasz mi wyzwanie, Draugr? Pojedynki już od wielu lat są nielegalne. - Uniósł brew. - Jednakże nie ma prawa, które zabraniałoby dwóm znajomym uprawiania szermierczych ćwiczeń. - Zacisnął usta. -

Oczywiście nie będą nam potrzebne żadne ochraniacze, skoro jesteśmy starymi, dobrymi przyjaciółmi.

- Nie! - Krista niemal krzyknęła. - Leif nie zna fechtunku. Chcesz go zabić?

- Oczywiście, że nie. Ale sama uczyłaś go różnych rzeczy. Może przyda mu się też lekcja o tym, co się dzieje, gdy jeden mężczyzna wkracza na terytorium innego mężczyzny.

Na twarzy profesora pojawił się niepokój.

- To chyba nie jest dobry pomysł, Matthew. On nigdy dotąd nie używał szpady. Taka potyczka nie byłaby uczciwa.

- Będę z nim walczył - stwierdził Leif, zaciskając zęby.

Krista chwyciła go za ramię.

- Leif, nie możesz, nie znasz fechtunku. Ich broń znacznie się różni od twojego miecza.

- Będę walczył każdą bronią, jaką on wybierze. Matthew się uśmiechnął.

- Sama widzisz, że chce się bić. Może jutro? Powiedzmy o dziesiątej rano?

Zapytany sztywno skinął głową. Krista się przeraziła.

- Leif, proszę cię, nie możesz tego zrobić. Skarcił ją spojrzeniem tak samo groźnie jak wczorajszej nocy.

- A więc ustalone - stwierdził Matthew. - Nawet przyniosę mu broń.

Popatrzyła na pełną determinacji minę Leifa.

Chciał walczyć, a ona nie była w stanie go powstrzymać. Uniosła podbródek.

- Może skorzystać ze szpady mojego pradziadka. Matthew się skłonił.

- Jak sobie życzysz. Aha, jeszcze jedno. Jeśli wygram, Leif Draugr opuści ten dom, a my wyznaczymy datę ślubu. I to niezbyt odległą.

Krista odniosła wrażenie, że nie może oddychać.

Leif się nie wycofa, lecz Matthew dał jej możliwość zakończenia tej śmiertelnej gry, zanim któryś z mężczyzn zostanie ranny.

- Nie musisz z nim walczyć, Matthew. Zgodnie z twoim życzeniem Leif może wrócić do Heartland, a my ustalimy datę ślubu.

Błękitne oczy Leifa pociemniały z gniewu.

- Chcę walczyć. - Spojrzał na Carl tona. - Ale jeśli ja wygram, twoje zaręczyny z Kristą będą zerwane.

Zapadła głucha cisza. Krista mogła policzyć kolejne uderzenia swego serca.

Matthew Carlton uśmiechnął się.

- Zgoda. A więc jutro o dziesiątej.

Złożył ukłon Kriscie, po czym odwrócił się i wyszedł. Usłyszała, jak Giles otwiera, a po chwili zamyka

frontowe drzwi.

Spojrzała na Leifa zażawionymi oczami.

- Dobry Boże, Leif, coś ty najlepszego zrobił?

Na dworze zrobiło się szaro i pochmurno, niebo za oknami salonu pociemniało. Krista patrzyła, jak Leif wyciąga z pochwy szpadę jej pradziadka, stanowiącą element kompletu, którego niegdyś używano do pojedynków. Druga sztuka leżała na granatowej, aksamitnej wyściółce podłużnego, rzeźbionego w drewnie futerału.

- Należały do dziadka mojej mamy, czwartego hrabiego Hampton - powiedziała. - Był wysokim blondynem, tak jak ty. Twierdził, że jego przodkowie byli wikingami.

Leif skinął głową.

- W takim razie Tyr mnie pobłogosławił. - Był to bóg wojny, najdzielniejszy ze wszystkich bogów. Leif sprawdził szpadę" wygiął klingę w jedną, potem w drugą stronę. - Świetnie zrobiona broń. Będę zaszczycony, mogąc nią walczyć. Jeśli bogowie pozostaną mi przychylni, dobrze przysłużę się memu celowi.

Krista poczuła, jak coś ściska ją za gardło. Przelknęła z trudem. Nie było szansy, by Leif wygrał tę potyczkę, Carl ton chlubił się opinią znakomitego szermierza. Tyle że Leif nie miał o tym pojęcia.

Odwróciła się do ojca.

- Czy nie możemy tego jakoś odwołać, ojcze?

- Obawiam się, że sprawa zaszła za daleko. Teraz

to już kwestia honoru. - Westchnął. - To wszystko moja wina. Powinienem był wiedzieć, że Matthew nie zaakceptuje pobytu Leifa w tym domu.

- Nie jesteś niczemu winien. Po prostu pomagaliśmy człowiekowi, który bardzo potrzebował naszej pomocy.

- Jednak Matthew będzie twoim mężem. Powinienem wziąć pod uwagę jego odczucia. - Wyciągnął rękę i lekko uściśnął dłoń córki. - Cokolwiek się stanie, Matthew nie jest mordercą. Nie sądzę, by chciał wyrządzić naszemu przyjacielowi jakąś większą krzywdę.

Krista wcale nie była tego taka pewna. Poczowała ucisk w piersi. O ile nie zdarzy się jakiś cud, nawet jeśli Leif wyjdzie z pojedynku cało, to po walce będzie musiał opuścić dom. Zostanie wyznaczona data ślubu i Krista wkrótce będzie żoną.

Zerknęła na Leifa, który przyzwyczajał się do nowej broni, ze świstem przecinając powietrze wąskim ostrzem. Jego zwycięstwo byłoby prawdziwym cudem, jednakże w duchu modliła się, żeby tai'ni cud się zdarzył.

Zeby Leif wygrał i dał jej wolność. Na tę myśl otrzeźwiała.

Pokręciła głową. Nie, to niemożliwe. Mogła mieć jedynie nadzieję, że Matthew ulituje się nad Leifem i daruje mu zdrowie.

* * *

Następnego ranka spotkała ojca i Leifa, gdy wychodzili z domu.

- Jadę z wami, ojcze.

Dzień był dość ciemny i wilgotny, od strony Tamizy wiała lekka, przesiąknięta mżawką bryza. Krista wstała wcześniej. Nie mogła pozwolić, by Leif stawił czoło niebezpieczeństwu, podczas gdy ona grzecznie zostanie w domu.

- Pojedynek to nie jest odpowiednie widowisko dla kobiety - powiedział profesor. - A bez względu na charakter tej walki, de facto będzie ona pojedynkiem. Wracaj do środka i zaczekaj na nasz powrót.

Leif popatrzył na nią z góry oczami o barwie tak mocnego błękitu, że aż serce w niej zamarło.

- Zrób, co mówi ojciec, hanning.

- Jadę z wami. Jeśli nie zabierzecie mnie ze sobą, dotrę na miejsce sama. A jeśli Leif ... jeśli któryś z nich zostanie ranny, opatrzę mu rany. Tak więc jadę z wami i nie próbujcie mnie zatrzymać.

Leif przyłożył dłoń do jej policzka.

- Ileż w tobie zaciekłości, moja mała Walkirio. Spojrzał na profesora, który tylko westchnął z rezygnacją.

- Kiedy ona coś sobie postanowi, nie ma sposobu, żeby ją zatrzymać.

Leif się uśmiechnął.

- A więc chodź, skoro musisz. Twój przyjaciel, Matthew, będzie potrzebował pomocy.

Otworzyła szeroko oczy. Chyba nie sądził, że zdoła wygrać! Fakt, do późnej nocy wertował podręczniki do szermierki, które razem z ojcem wyszukała dla niego w bibliotece. Lecz teoretyczna wiedza o fechtunku a umiejętności zdobyte latami ćwiczeń to dwie zupełnie inne rzeczy.

Wsiedli do karety. Stangret, pan Skinner, ozdrowiał po nagłej dolegliwości żołądkowej, która bez wątpienia

była dziełem zleceniodawcy napadu. Chwyciwszy lejce, wyprowadził powóz na wysadzaną drzewami ulicę. Niedługo też dotarli do miejskiej rezydencji Carltona, także usytuowanej w modnej dzielnicy Mayfair. Podeszli ceglana ścieżką do frontowych drzwi, otwartych przez lokaja, gdy dotarli do szczytu schodów.

- Profesor Carlton oczekuje państwa w sali balowej na piętrze.

Krista ruszyła pierwsza po wijących się spiralnie schodach. Serce łopotało w jej piersi niczym skrzydła pochwyconego w sidła ptaszka. W myślach wniosła do Stwórcy błaganie, by żaden z mężczyzn nie został ranny, a potem jeszcze zmówiła osobną modlitwę w intencji Leifa.

Kiedy weszli do eleganckiej, wyłożonej marmurami sali balowej, Matthew już na nich czekał, wyginając swoją szpadę i ćwicząc perfekcyjnie wyuczony ruch przed złoconymi lustrami. Poruszał się z tak pełną gracji swobodą, że Krista poczuła zimny dreszcz.

Jednak na jej widok zmarszczył czoło.

- Krista, co ty tutaj robisz? To męska sprawa. Natychmiast wracaj do domu.

- Zostanę.

Wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu.

- Dlaczego? Boisz się o swojego wikinga?

- Boję się o was obu. Błagam, przerwijcie to szaleństwo, zanim komuś stanie się wielka krzywda.

Wzruszył ramionami. Nie był tak wysoki ani mocno zbudowany jak Leif, ale też nie był mężczyzną niskim, zaś umiejętności szermiercze wyrównywały przewagę fizyczną, jaką miał nad nim Skandynaw.

- Jeśli twój przyjaciel spełni me żądania, z chęcią natychmiast odstąpię od walki.

- Wybiła dziesiąta godzina - przerwał mu Leif. - Zaczynamy.

Matthew wydawał się zadowolony.

- Radziłbym, żeby zabrał pan stąd córkę - zwrócił się do profesora. - To może być niemiły widok.

- Co ty na to, Krista? - Ojciec popatrzył na nią z obawą.

- Zostaję.

- Wobec tego - podjął Matthew - nie biorę odpowiedzialności za wszystko, co może naruszyć twą niewieściami wrażliwość. :- Podszedł do Leifa, który trzymał w wielkiej dłoni szpadę Heralda Chapmana, pradziadka Kristy.

Obaj przeciwnicy mieli na sobie dopasowane spodnie i luźne koszule z długimi rękawami. Matthew nosił buty z pięknej hiszpańskiej skóry, zaś Leif sięgające kolan oficerki.

- Jeśli się zgadzasz - odezwał się Matthew - będziemy walczyli do pierwszej krwi.

- Będziemy walczyli, aż jeden z nas się podda - zaproponował Leif.

Krista wstrzymała oddech.

- Zgoda - powiedział Matthew z wyraźną lubością .. - Reguły są proste ...

- Żadnych reguł - rzucił Leif. Zdumiony Matthew uniósł brwi.

- Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

- Całkowicie pewien.

- Leif, nie! - zawołała błagalnie Krista, zaniepokojona, że on się nie podda, nawet gdy będzie przegrywał, a Matthew mocno go zrani.

- Panie profesorze, jeśli nie umie pan przywołać córki do porządku, to sugeruję, abyście oboje wyszli.

_ Może rzeczywiście tak będzie najlepiej - odezwał się ojciec do Kristy.

_ Przepraszam, tato. Będę już cicho.

Unosząc broń, mężczyźni stanęli do siebie profilem, by zmniejszyć pole rażenia przez przeciwnika, o czym Leif bez wątplenia przeczytał w jednej z książek. Z bijącym sercem Krista usłyszała brzęk stali; zwarli się w starciu. Leif sparował pierwsze atakujące uderzenie Matthew, który po chwili sam skoczył do przodu, dźgając przeciwnika w ramię. Rękaw koszuli Leifa momentalnie nasiąknął jasnoczerwoną krwią.

Krista stłumiła okrzyk.

_ Spokojnie, kochanie - szepnął ojciec, obejmując ją delikatnie w talii.

_ On się nie podda, tato. Prędzej zginie. Profesor zrobił ponurą minę, ale się nie odezwał. Walczący przesuwali się w przód i w tył po sali, gdy nagle Matthew zatopił ostrze szpady w udzie Leifa.

Krista wydała stłumiony okrzyk.

_ Ojczy, zrób coś, każ im przerwać, błagam cię.

_ Chciałbym wiedzieć jak, kochana.

_ Poddajesz się? - spytał Matthew, zataczając szpadą kółko za kółkiem i szykując się do kolejnego niszczycielskiego ciosu.

Leif odpowiedział, unosząc swoją broń, którą z mocą uderzył w klingę szpady Matthewa. Tym samym

zmusił go do obrony i cofnięcia się o kilka kroków. Leif ruszył za nim, tnąc raz po raz w lewo i prawo, lecz Matthew z łatwością parował każde uderzenie. Krista odniosła wrażenie, że dostrzega na ustach narzeczonego nieznaczny uśmiech, gdy szybkim ruchem szpady odepchnął broń Leifa na bok i skoczył do przodu, mierząc w tors przeciwnika.

Zacisnęła powieki i usta, by powstrzymać okrzyk. Kiedy znowu spojrzała, na koszuli Leifa pojawiła się kolejna czerwona plama, tym razem w okolicy żeber.

Chociaż udało mu się uniknąć wielu ciosów, Krista i tak śmiertelnie się o niego bała. Nie znał właściwych pozycji, nie umiał prawidłowo przesuwając się do przodu ani cofać, wyprowadzać i parować uderzeń, jednak gdy tak się bronił, usiłował zepchnąć przeciwnika do odwrotu - wyglądał naprawdę pięknie. Był wojownikiem, i to bez względu na broń, lecz nie mógł się równać z doświadczeniem przeciwnika. Na tę myśl serce Kristy ścisnęło się tak mocno, że z trudem mogła oddychać.

Po raz pierwszy zrozumiała, jak bardzo zależy jej na tym człowieku i ile dla niej znaczy. Chwyła się mocniej ojcowskiego ramienia, z przerażeniem obserwując walczących; Leif co chwilę musiał bronić się przed atakami Carl tona.

Lecz nagle wiking skoczył do przodu i uniósł broń tak samo jak wówczas obok karety. Trafivszy w rękojeść szpady przeciwnika, wytrącił mu ją z ręki. Zelastwo poszybowało w powietrzu i upadło na podłogę.

Zdumiona Krista patrzyła, jak Leif zamierza się pięścią, w której trzymał broń, po czym wymierza potężny cios w szczękę Carl tona, a ten zatacza się na ścianę. Błysnęło ostrze szpady, szybkim ruchem przystawione do piersi przeciwnika, tuż nad sercem.

- Poddajesz się? - spytał Leif.

- Złamałeś reguły.

- Nie było żadnych reguł.

Lecz nawet gdyby były, Leifowi udało się - jakimś cudownym zrządzeniem losu, a może za sprawą owych wikińskich bogów - wytrącić broń z ręki Carltona.

_ Czy odstępujesz od swojego roszczenia do tej oto kobiety, Matthew Carltonie?

Matthew patrzył na niego z nienawiścią:

- Odstępuję - warknął.

Leif cofnął szpadę, a Matthew oderwał się od ściany, rzucając pełne wściekłości spojrzenia. Od razu podszedł do Kristy.

- Czy tego właśnie chcesz, Kristo? Bez względu na to, co tu się stało, twoje zdanie będzie decydujące.

Powiedz mu, że wciąż chcesz go poślubić. Wykonaj swą powinność. Uczyni dziadka szczęśliwym. Zajmij się zaspokojeniem potrzeb rodziny.

_ Może ... - zwilżyła usta. - Może na razie tak będzie lepiej.

Na policzku Carltona zadrgał mięsień. Matthew bez słowa odwrócił się i podszedł do drzwi.

- Wiem, jak musisz się teraz czuć - zatrzymał go profesor. - Moja córka jest bardzo niezależną kobietą. Może po prostu nie jest jeszcze gotowa na małżeństwo, chociaż na pewno z czasem to się zmieni. - Zerknął na Leifa. - Bez względu na twoją niechęć do pana Draugr, oczekuję, że zachowasz dyskrecję co do jego pochodzenia.

Matthew pociemniał na twarzy.

_ Pochodzenie tego człowieka nic a nic mnie nie obchodzi. Nie zamierzam powtarzać tego, co powiedziano mi w zaufaniu.

Profesor ścisnął go za ramię:

Matthew szybko opuścił salę balową, a Leif podszedł do Kristy. Miała łzy w oczach; spoglądała na przesiąknięty krwią rękaw jego koszuli, na czerwoną plamę rozprzestrzeniającą się po nogawce spodni. Koszula na wysokości żeber też była w oczy wyrazistym szkarłatem. Krista zdała sobie sprawę, że rany odniesione przez Leifa są o wiele poważniejsze, niż sądziła.

- Ojczce, pośpieszmy się. Trzeba go zawieźć do domu i opatrzyć.

Leif wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

- Jesteś wolna od swego przyrzeczenia, Kristo Hart. - Przeniósł wzrok na jej ojca. - Jeszcze nie czas, ale niebawem pomówimy o przyszłości.

Profesor nie odpowiedział, tylko ponaglił go do wyjścia. Krista pozwoliła, żeby ranny oparł się na jej ramieniu, i przyjęła część jego ciężaru znacznie łatwiej, niż uczyniłaby to kobieta drobniejszej postury. Cały czas w jej głowie kołatała się jedna myśl: Jestem wolna.

Powinna być wściekła na Leifa za wszystkie kłopoty, które spowodował, wściekła na siebie za swoją głupotę, gdy pozwoliła odejść narzeczonemu. Tymczasem czuła się tak, jakby ktoś zdjął z jej barków ogromny ciężar.

U podnóża schodów poprosiła kamerdynera o ręczniki i rolkę bandażu, którymi owinęła rany Leifa, aby

spowolnić krwawienie do momentu, kiedy znajdą się w domu. Chwilę potem pomogła mu wsiąść do karety, z niepokojem patrząc na jego mocno pobladłą twarz.

Kiedy odchylił głowę do tyłu i oparł ją o welwetowe obicie kanapy, zrozumiała, że cierpiał o wiele bardziej, niż dawał po sobie poznać. Dotknęła go drżącą ręką, poczuła, jak zamknął palce na jej dłoni. Boże, daj mu wyzdrowieć, modliła się w duchu. Z trudem powstrzymywała łzy.

Po napadzie na karete całą noc bardzo się bała. Ale teraz ogarnął ją znacznie większy strach. Postanowiła, że nie da tego po sobie poznać.

Ucisk w piersi stawał się coraz bardziej dokuczliwy. Była wolna, zaręczyny zostały zerwane, lecz nie mogła mieć mężczyzny, którego naprawdę pragnęła, którego - co właśnie rozumiała - wybrałaby na męża.

Pochodzili z dwóch różnych światów, każde miało przed sobą inną przyszłość. Bez względu na poświęcenie Leifa, który przywrócił jej wolność, nigdy nie mogłaby go poślubić.

Powiedziała sobie, że on na pewno to rozumie.

Nigdy nie mówił o ich wspólnej przyszłości. Wyraźnie dał do zrozumienia, że planuje wyjazd z Anglii, a ona nie mogła pojechać z nim do jego ojczyzny.

Odetchnęła, by uspokoić nerwy. W każdym razie to wszystko nie nastąpi z dnia na dzień, a teraz po prostu chciała, by Leif wrócił do zdrowia. Modliła się o to do jego bogów i do swojego Boga.

Rozdział 14

Każda minuta w karecie wlokła się w nieskończoność, chociaż miejska rezydencja Hartów znajdowała się jedynie kilka przecznic dalej. Krista z ojcem pomogli Leifowi wejść do środka, a pobladły Giles puścił się korytarzem, zwołując pozostałych służących. Po kilku minutach zjawił się Skin ner w towarzystwie dwóch stajennych, którzy przewiesili sobie przez barki muskularne ramiona Leifa i pomogli mu wspiąć się po schodach na górę.

Krista wydała kilka poleceń, wysłała jednego ze stajennych po doktora, wezwała też swoją pokojówkę, Priscillę Dobbs, aby przyniosła medykamenty, a także czyste ściereczki, ciepłą wodę i bandażę. Zanim znalazła się w pokoju Leifa, Henry już zdjął z niego ubranie i próbował - wraz z profesorem i panem SkinnereII) - położyć rannego do łóżka.

Krista niezauważenie stanęła w drzwiach i poczuła, jak mimowolnie szeroko otwiera oczy, gdyż niski służący ściągnął z Leifa spodnie. Okazało się, że pod spodem nie nosił żadnej bielizny. Krista odwróciła się, pąsowa na twarzy, dając mężczyznom czas, by położyli go pod kołdrą. Lecz obraz szerokich pleców, długich, mocnych nóg i krągłych, umięśnionych pośladków wrył się w jej pamięć z wielką mocą.

Chociaż Leif próbował dopasować się do życia w miejscowej społeczności, ignorował obyczajowe nakazy, kiedy tylko miał na to ochotę. Noszenie bielizny wyraźnie mu nie odpowiadało. Krista pomyślała, tak jak wcześniej w sali balowej, jakże nikłe były pozory jego ogłady. Mimo to działał na nią mocniej niż jakikolwiek inny mężczyzna, zaś widok Leifa, osłabionego i bladego z upływu krwi, wywoływał w jej sercu bolesne ukłucie.

Odetchnęła uspokajająco, mocniej chwyciła drewniane pudełko z medykamentami i podeszła do łóżka. Mężczyźni odsunęli się, żeby zrobić jej miejsce.

- Zawołaj, jeśli będziesz potrzebowała pomocy - powiedział ojciec, gdy postawiła pudełko na stole.

Zmusiła się do słabego uśmiechu.

- Położyliście go do łóżka. Zważywszy jego wzrost, to było najtrudniejsze zadanie.

Cicho zamknęli za sobą drzwi. Odwróciła się do Leifa, który ją obserwował, leżąc na poduszkach.

- Straciłeś dużo krwi - powiedziała - ale krwawienie już ustaje, a lada chwila będzie tu doktor. - Nic mi nie jest, *honning*.

Zdumiała się, gdy ujął jej twarz w swoje dłonie.

Pociągnął Kristę ku sobie, kierując jej usta ku swoim. To było szaleństwo. Przecież on był ranny. A jednak ten długi, głęboki, namiętny pocałunek rozpałił ją do czerwoności, wywołując mętlik w głowie. Zanim ją puścił, zadrżała na całym ciele.

- Leif ... jesteś ranny. Musisz oszczędzać siły.

- Pod twoją opieką szybko wyzdrowieję. - Wodził błękitnymi oczami po jej twarzy, a Krista wyraźnie widziała w nich pożądanie, którego wcale nie usiłował ukryć. - Dzisiaj bogowie spojrzeli na mnie łaskawie. Jesteś wolna, a niedługo pokażę ci pewne rzeczy, których chciałem cię nauczyć.

Przestała oddychać. Nie spytała, o jakie rzeczy chodzi. Do tej pory nauczył ją więcej o namiętności, niż mogłaby się dowiedzieć z książek. Odwracając się od niego, poczuła, jak jej wrażliwe sutki twardnieją pod stanikiem sukni, jak w jej wnętrzu coś zaczyna boleśnie pulsować. Teraz, gdy Matthew zniknął z jej życia, przynajmniej nie miała poczucia winy z powodu tego wszystkiego, co wyczyniał z nią Leif.

Lecz wciąż pozostawała niezamężną kobietą, a jej zachowanie się wobec Leifa było wysoce niestosowne.

Z westchnieniem otworzyła kasetkę zawierającą różne medykamenty. Dobrze wiedziała, czego Leif chciałby ją nauczyć. I bez względu na naganność takiego myślenia ogromnie chciała to poznać.

* * *

Mijały dni. Nadszedł pierwszy wrzesnia, wieczory stawały się coraz dłuższe, powietrze zaś bardziej rześkie i chłodniejsze. Rany Leifa goiły się. Krista widziała po jego nagannym zachowaniu i nerwowym nastroju, że czuje się lepiej"

- Powiniennem już wstać - burknął pewnego przedpołudnia, kiedy przyszła, aby zmienić mu opatrunek.

- Musisz odpoczywać. Tak powiedział lekarz.

- Rozpieszczasz mnie jak małe dziecko, kobieto.

_ A ty zachowujesz się jak dziecko. Zjedz posiłek. Kucharka przygotowała dla ciebie tacę pełną smakołyków.

Już miała postawić tacę obok łóżka, kiedy Leif odrzucił pościel i opuścił na podłogę długie nogi. _ Jestem już zmęczony tym leżeniem. Zjem na dole razem z tobą

Jego męskość była zakryta, ale nic więcej. Na udach miał blade blizny podobne do tych, które wcześniej widziała na jego plecach i ramionach _ pamiątka po miesiącach w niewoli. Jednakże były coraz mniej widoczne. Próbowwała odwrócić wzrok, lecz okazało się to niemożliwe.

_ Podoba mi się, jak na mnie patrzysz, *honning*. J ak wilczyca pożądająca swojego samca.

Oblała się rumieńcem.

_ To jest nieprawda, a mówienie takich rzeczy nie przystoi dżentelmenowi.

Pokręcił głową:

_ Przykro mi tylko dlatego, że nie mogę spełnić twych pragnień. Ale obiecuję, że za jakiś czas zaspokoję twe kobiece potrzeby.

Otworzyła szeroko oczy.

- Ależ ty masz tupet!

Podszedł do niej, ciągnąc za sobą prześcieradło, które owinał sobie wokół pasa, tak że wisiało mu na biodrach.

- Czy zaprzeczysz, że mnie pożadasz?

- Janie ... nie ...

_ Nie możesz tego powiedzieć, bo to byłoby kłamstwo. A ty nie kłamiesz, Kristo.

Poczuła, jak obejmuje ją w talii, a po chwili przygarnął ją do siebie i zaczął całować. Przymknęła oczy i bezwiednie złączyła dłonie wokół jego grubej szyi. Wsunął język w jej usta, aż westchnęła cicho, ogarnięta morzem przyjemności.

Tak, pragnęła go. Tylko wołała, żeby on o tym nie wiedział.

Przygarnął ją bliżej. Niemal wtopiła się w jego ciało. Miał szeroką, muskularną pierś. Znowu władczo sięgnął do jej warg, wywołując niezmierną falę słodczy. Czowała pod prześcieradłem długą, nabrzmiałą męskość.

Serce Kristy zaczęło bić jeszcze gwałtowniej, pulsować z dziwnym niepohamowaniem.

Powiedziała sobie, że w obawie o ciąg dalszy powinna go zatrzymać, ale tak naprawdę wcale się nie bała, tylko przywarła do niego mocniej, żałując, że dzieli ich biała płachta prześcieradła, jej ciężka suknia i bielizna. Zapragnęła poczuć na swej rozgrzanej skórze jego gorące ciało.

Zdała sobie sprawę, że rozpiął stanik sukni, dopiero gdy jej front się rozchylił, a Leif zaczął całować krągłe wierzchołki ukrytych pod gorsetem piersi. Przygryzła wargi, żeby nie jęknąć, gdy poczuła na skórze gorące, wilgotne usta, a jej wnętrze wypełniło błogie ciepło.

Na czoło Leifa opadł lok jasnych włosów. Kiedy wsunął język pod koronkowy brzeg halki, żeby dosięgnąć nabrzmiałego sutka, ogarnięta nagłym przypływem żądz Krista gwałtownie nabrała powietrza. Kołysząc się, chwyciła go za ramiona, a on nieprzerwanie ją lizał, smakował, ssał, aż brodawki odezwały się bólem pożądania.

Wiedziała, że źle robi, że powinna go powstrzymać. Leif nie był i nigdy nie będzie jej mężem, lecz mimo to nie umiała znaleźć w sobie dość silnej woli.

- Leif ...

- Jestem tutaj, *hanning*.

Kiedy się od niej oderwał, poczuła na gołej skórze powiew chłodnego powietrza. Stała nieruchomo, gdy po raz ostatni wdarł się w nią z głębokim pocałunkiem, po czym zaczął zapinać na jej plecach guziki zielonej sukni.

Dotknęła swych opuchniętych warg.

- Boże Święty

Przesunął palcami po jej policzku.

_ Jesteś wielce pożądaną kobietą, Kristo Hart. _ Uśmiechnął się łobuzersko. - Obiecuję, że dobrze się tobą zajmę.

Jej czerwone policzki zapłonęły jeszcze goręcej.

_ Leif ... ty nie możesz ... nie możemy ... tak po prostu nie może być.

Zignorował ją.

_ Jestem głodny. - Obrzucił ją rozgrzanym spojrzeniem. - Na razie zadowolę się jedzeniem. Zawołaj służącego twojego ojca i powiedz mu, że chcę się wykąpać i ubrać. Spotkamy się na dole.

Nie próbowała oponować, tylko chwyciła się tej sposobności, żeby pośpiesznie wybiec z pokoju.

Przypominając sobie rozmiar erekcji Leifa, którą wyczuła pod prześcieradłem, pomyślała sobie, że chyba jednak miał rację, opuszczając łóżko. Według niej był już zdecydowanie w pełni sił!

Szybko poszła korytarzem, zła na Leifa za jego bezczelne zachowanie, jednak jeszcze bardziej zła na siebie, bo przecież sama do tego dopuściła. W myślach go przeklinała, bo potrafił utrzymać ją w szponach swej nieczystej mocy.

Westchnęła. Przynajmniej już wstał z łóżka, a ona wreszcie mogła wrócić do pracy. W tym tygodniu kilka razy wpadła do redakcji, zawsze w towarzystwie ojca, rosnącego woźnicy Skinnera i przynajmniej dwóch lokajów, lecz za bardzo martwiła się o Leifa, żeby zostać w pracy na dłuższy czas.

Wróciła do swojego pokoju, żeby napisać jeszcze kilka wierszy artykułu "Robotnicy wciąż zjednoczeni" do bieżącego wydania gazety, który dotyczył strajków skierowanych przeciwko właścicielom kopalni, hut i fabryk, w odpowiedzi na obniżki płac i opłakane warunki pracy.

Właśnie opisywała desperację robotników, wyjaśniała, jak ich niekończąca się frustracja przerodziła się w końcu w akty przemocy, gdy zerknęła na stojący na kominu zegar. Faktycznie, nadeszła już pora południowego posiłku. Odłożyła więc pióro i wyszła z sypialni, po czym udała się na dół do saloniku.

Jednak na dźwięk dobiegających z gabinetu ojca męskich głosów zatrzymała się, zawróciła i stanęła w otwartych drzwiach. Przy okrągłym, mahoniowym stole w rogu gabinetu siedział Dolph Petersen, wynajęty przez nią detektyw, a naprzeciwko niego ojciec Kristy oraz Leif.

- Kristo - zawołał profesor, wstając. - Właśnie miałem po ciebie posłać. Pan Petersen przyniósł nam bardzo dobre wiadomości. Chodź, kochanie.

Weszła do środka, starając się nie patrzeć w kierunku Leifa, gdyż bała się, że zaraz spłonie rumieńcem na wspomnienie jego ognistych pocałunków i gorących warg na jej piersi.

Na jej widok Petersen i Leif również wstali.

- Bardzo was proszę, panowie, te formalności nie są potrzebne. - Uśmiechnęła się do detektywa. - Miło mi pana widzieć. Podobno ma pan jakieś wieści. - Zajęła miejsce w czwartym fotelu przy stole, w czym bardzo wprawnie pomógł jej Leif. Mimo to nawet na niego nie spojrzała, skupiając wzrok na Petersenie, wysokim, szczupłym, ciemnowłosym trzydziestokilkulatku.

- Zatrzymaliśmy złoczyńcę odpowiedzialnego za atak na pani karetę - odezwał się detektyw.

- Jak pan go znalazł?

- Odbyłem rozmowę z właścicielem gospody "Pod Białym Koniem". Z pomocą niewielkiej przyjacielskiej perswazji przypomniał sobie nazwisko człowieka, który tamtego wieczoru zostawił pieniądze i instrukcje dotyczące ataku na pani karetę.

Spojrzała przelotnie na ojca, by po chwili znowu skupić wzrok na detektywie.

- Więc kto to był?

- Nie jaki Harley Jacobs. To jeden z nadzorców pracujących dla kartelu górniczego Consolidated Mining. W każdym razie jeszcze niedawno tam pracował.

- Podobno pan Jacobs nie zgadzał się z treścią serii twoich artykułów wspierających nową ustawę o kopalniach - dodał profesor.

Krista z lubością pomyślała o tym, że jej dziennikarska działalność w jakiś sposób pomogła uchwalić nowe prawo.

- Pewnie ucieszy panią wiadomość, że obecnie pan Jacobs zajmuje celę w więzieniu Newgate - podjął Petersen. - Przypuszczam, że spędzi tam sporo czasu.

Na samą myśl Krista się wzdrygnęła. Kiedyś czytała artykuł o potwornych warunkach panujących w tym więzieniu, lecz w ostatnich latach, za sprawą działalności reformatorki nazwiskiem Elizabeth Fry, los przetrzymywanych tam więźniów znacznie się poprawił.

Zresztą Jacobs zasługiwał na karę, która miała być orzeczona w jego sprawie.

- Czy pan sądzi, że to on podpalił budynek redakcji?

- Jacobs zaprzecza, ale to chyba dość prawdopodobne.

- No cóż, odczułam wielką ulgę.

Petersen się uśmiechnął.

- Nie wątpię.

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym ciepła i uznania. To niezwykle, by mężczyzna nie zwracał uwagi na jej ponadprzeciętny wzrost, lecz widział w niej atrakcyjną kobietę, a nie dziwoląga. Polubiła go.

- Mimo że on nie jest już groźny - powiedział detektyw - powinna pani utrzymać nocnego strażnika, aby nie doszło do kolejnych kłopotów.

- Oczywiście, skoro pan tak uważa.

Wstał, a wraz z nim wszyscy obecni.

- Jeśli jeszcze będę potrzebny, wicie państwo, gdzie mnie znaleźć.

- Dziękuję panu za pomoc.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Hart. - Petersen pochylił się nad dłonią Kristy, jednak nie musnął jej ustami. Stojący kilka kroków dalej Leif zmrużył oczy. - Jakem już mówił, jeśli będzie mnie pani jeszcze potrzebować, to wie pani, gdzie mnie znaleźć.

Krista patrzyła, jak Dolph Petersen opuszcza gabinet. Czowała ogromną ulgę, że prowodyr napadu znalazł się za kratkami.

- Wygląda na to, że mogę bezpiecznie wrócić do pracy.

- Rzeczywiście - zgodził się ojciec. - Lecz jeszcze przez pewien czas Leif powinien ci towarzyszyć.

- Ale ...

- Nie udawaj, *honning*, przecież lubisz moje towarzystwo. - Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

Krista zauważyła, jak obserwujący tę scenę profesor zmarszczył brwi. - Przy mnie będziesz bezpieczna - podjął Leif. - Ale w zamian proszę o przysługę.

Krista uniosła brwi.

- Jaka?

- Teraz, gdy schwytali tego Jacobsa, możesz już wieczorem bezpiecznie wychodzić z domu.

Nie zdawała sobie sprawy, że faktycznie bardzo dużo czasu spędzała w domu. Od zaręczyn z Carltonem dziadek już nie nalegał, żeby brała udział w życiu towarzyskim. Potem Matthew wyjechał na wieś, a chociaż Coralee zapraszała ją na kilka wykwintnych imprez, Krista za każdym razem odmawiała, gdyż nie czuła potrzeby uczestniczenia w nich.

- Mów dalej - powiedziała do Leifa.

- Muszę zarobić pieniądze. Zbyt wiele przyjąłem od ciebie i twojego ojca. Nadszedł czas, abym sam za siebie płacił.

- Przecież otrzymujesz wynagrodzenie za pracę w redakcji.

- To prawda, ale potrzebuję pieniędzy na statek. Muszę znaleźć sposób, żeby kupić łódź i wrócić do domu.

- Co masz na myśli?

- W waszym kraju jest coś takiego, co się nazywa hazard. Czytałem o tym. Jeśli ktoś dobrze umie grać, może wygrać dużo pieniędzy. Bardzo interesuje mnie rozrywka zwana kartami.

- Leif, hazard to dobry sposób na utratę pieniędzy, a nie na ich zdobycie. - A więc ty umiesz grać?

- Nie uprawiam hazardu, ale grywam w wista.

- Na Draugr stawiamy na różne rzeczy, od zawodów siłowych i zręcznościowych, aż po wyścigi konne. Ale to chyba co innego __ W waszych grach potrzebna jest pewna wiedza. Cwiczyłem umiejętności, o których czytałem, uczyłem się zapamiętywać rozdane karty, obliczyć, która karta prawdopodobnie pojawi się jako następna. Chciałbym spróbować, ale oboje będziecie mi tam potrzebni.

Faktycznie miał doskonałą pamięć. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziała. Mimo to wygranie w hazardowej grze nie będzie łatwe nawet dla człowieka o tak genialnej pamięci.

- Będę potrzebował pożyczyć od was pieniędzy, ale tylko tyle, żeby wystarczyło na jeden wieczór gry. Jeśli przegram, będę pracował więcej godzin, aby spłacić mój dług.

Był dobry niemal we wszystkim, czego się chwycił, więc dlaczego tym razem miałoby być inaczej? - To brzmi uczciwie.

- Jest takie miejsce o nazwie Crockford's. Czytałem, że są tam stoły do gry.

Krista zerknęła na ojca z niemym pytaniem w oczach: Czy Leif jest gotowy, żeby pokazać się między ludźmi?

- Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? - spytał profesor. - Twoje zachowanie, sposób mówienia, wszystko, czego się uczyłeś przez ostatnie miesiące, zostanie poddane osądowi innych. Sądzisz, że jesteś na to przygotowany?

- Nigdy nie będę w pełni dżentelmenem, o czym na pewno wiecie. Ale dam sobie radę. Więc czy zrobicie mi tę przysługę, o którą prosiłem?

- Po tak ciężkiej pracy, jaką wykonałeś, ucząc się, myślę, że zasługujesz na tę szansę. - Krista się uśmiechnęła. - Poza tym sama nigdy nie byłam w Crockford's. Może być dobra zabawa.

* * *

Z niewielką pomocą Henry' ego przy wyborze odpowiedniego stroju Leif przywdział na wieczorne wyjście czarny surdut, wiśniową kamizelkę i czarne spodnie. Szczotką zaczesał do tyłu jasne włosy, po czym odwrócił się do lustra i wygładził jedwabny fular.

Sprawdził swój wygląd i pomyślał, że teraz wygląda naprawdę inaczej; różnił się od obszarpanego, zaniedbanego mężczyzny, który niegdyś był zamknięty w klatce. Zacisnął zęby. Może nadejdzie dzień, gdy wymierzy sprawiedliwość swym oprawcom, chociaż teraz nie miało to już większego znaczenia.

Odnalazł to, czego szukał, widział i nauczył się rzeczy, w które jego rodakom trudno będzie uwierzyć.

Ostatni raz przejrzał się w lustrze i ruszył

do drzwi. W końcu przyzwyczał się już do swojego wyglądu w tych śmiesznych angielskich ubraniach. Pomyślał też o Kriscie i strojach, które musiały nosić tutejsze kobiety, rozłożystych spódnicach, wydekoltowanych stanikach sukni, chociaż z lubością spoglądał na jej jasną, kremową skórę i kobiece wypukłości, których ostatnio posmakował.

Doznał gwałtownej erekcji. Już od kilku miesięcy nie miał kobiety, ale na Kristę warto było czekać. Poprawił spodnie i podszedł do drzwi. Starał się odwrócić myśli od Kristy i nie łamać sobie głowy, ile jeszcze czasu minie, zanim się z nią pokocha. Lecz jej obraz wciąż go nawiedzał, a gdy wyobraził sobie, jak ona przywdziewa wieczorne szaty, uderzyła go dziwna myśl. Przeczytał tysiące słów, przestudiował setki rysunków w książkach, ale nie widział jeszcze elementu damskiej garderoby zwanego gorsetem.

Zamiast udać się na dół, tak jak pierwotnie zamierzał, poszedł korytarzem do sypialni Kristy. Gdyby zapukał, nigdy nie wpuściłaby go do środka, więc po prostu nacisnął srebrną klamkę i pchnął drzwi. Oczekiwał okrzyku małej pokojówki, Priscilli Dobbs, lecz okazało się, że Krista jest w pokoju zupełnie sama.

Uśmiechnął się. Tak jak miał nadzieję, nie była kompletnie odziana. Nosiła najdziwniejsze ubranie, jakie byłby w stanie sobie wyobrazić.

- Leif! Co ty tu robisz? Natychmiast wyjdź. Ale on po prostu ruszył w jej kierunku.

- Przyszedłem zobaczyć tę rzecz, którą nosisz pod ubraniem.

Ładna buzia Kristy zaczęła przybierać purpurową barwę. Zachwycił się jej urodą. Miała taką gładką skórę, pełne, jędrne piersi, złociste włosy, które w spiralnych loczkach opadały na ramiona. Oczy były barwy głębokiej zieleni niczym wiosenna trawa, iskrzyły, gdy wpadała w złość, tak jak teraz.

- Mężczyzna nie powinien widzieć, co jest pod ubraniem kobiety, chyba że to jego żona. A ty zachowujesz się bardzo niewłaściwie. Natychmiast stąd wyjdź.

Spoglądał na białe, bawełniane odzienie, które okrywało jej biodra i pośladki. Domyślał się, że to swoiste reformy, damska wersja bielizny, której noszenia sam odmawiał. Był również i ten element garderoby, który unosił jej biust i wpijał się mocno w talię - gorset.

- Wynoś się stąd! Zanim wróci Priscilla i cię tu zobaczy.

- Odwróć się - rozkazał, stając tuż przed nią. - Chcę zobaczyć, jak działa to urządzenie, które cię ściska.

Zacisnęła wydatne wargi, po czym gwałtownie wypuściła powietrze.

- Jesteś nieznośny! - Z pełnym frustracji westchnieniem odwróciła się do niego tyłem. - Jest związany na plecach. Im mocniej zacisnie się tasiemki, tym węższa wydaje się talia.

- A co sprawia, że gorset jest taki sztywny?

- Robi się go z fiszbin - takich płytek wyrabianych z giętkich, rogowych części paszczy wieloryba. To takie zwierzę, wielkie jak dom, które mieszka w morzu.

- Widziałem je w wodach niedaleko Draugr.

- Niektóre gorsety mają metalowe wstawki.

- Wygląda na bieliznę, której noszenie sprawia ból.

- Można się przyzwycząć.

Przyzwycząć? To było narzędzie tortur, jakiego nawet nie był w stanie sobie wyobrazić.

Odwrócił ją z powrotem ku sobie.

- A co nosisz na wierzchu?

- Nakrycie gorsetu, którego dżentelmen nie powinien oglądać.

W myślach rozwiązał różowe kokardki. Potem wyobraził sobie, jak ściąga z jej bioder cienkie bawełniane reformy, eksponując jasne włoski obrastające łono. Na samą myśl, że mógłby ją tam całować, poznawać jej smak, doznał ślinotoku i musiał kilkakrotnie przełknąć.

Poprzedniego dnia znalazł trzy zakurzone powieści na dalszej, jakby ukrytej półce w bibliotece. Na wyspie Draugr nigdy nie brakowało mu nałożnic, lecz nigdy nie zastanawiał się nad przyjemnością, jaką kobiety czerpią z miłostki. Jego partnerki zawsze syciły się lubieżnymi pocałunkami i odważnymi pieszczotami Leifa oraz wrażeniami, jakich dostarczał im poruszający się w ich wnętrzu fallus.

Teraz rozumiał, że kobieta odczuwa przyjemność na wiele różnych sposobów, które także mężczyźni dostarczają rozkosznych doznań. Skończył już lekturę *Na ołtarzu Wenus*, napisaną - tak jak pozostałe - przez autora nazwiskiem Anonimowy. Pomyślał, że kiedy się zapozna z treścią *Wyznań panny Boots* i *Perłowej namiętności*, będzie mistrzem w sztuce kochania.

Poczuł stwardnienie w kroczu. Spojrzał z góry na Kristę, zastanawiając się, czy ona widzi w jego oczach te wszystkie rozpustne myśli. Wsunął palec między jej miękkie piersi, podtrzymywane sztywnym gorsetem. Poczuł, jak cała drży, zapragnął zderzyć z niej ten niewygodny wynalazek.

Lecz zamiast tego objął ją w tali i przygarnął do siebie.

- Leif, proszę cię, nie możesz tak po prostu wchodzić do buduaru damy i ...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Pachniała kwiatami, których nazwy nie umiał sobie przypomnieć. Na moment zeszytniała, próbowała się cofnąć, lecz on nie przestawał jej całować; wsunął palce w jej włosy, wyciskając na ustach coraz gorętsze pieszczoty, aż zwiotczała w jego ramionach. Chciał posmakować jej słodocy. Zatrzymał dłonie na jędrnych pośladkach. W tym miejscu zakrywała ją tylko cienka warstwa bawełny, przez którą poczuł ciepło skóry.

- Gdzie twoja pokojówka? - szepnął wprost do ucha Kristy.

- Wysłałam ją po parę rzeczy, ale ...

Zduślił resztę zdania kolejnym ognistym pocałunkiem, przesuwał ręce po krągłej pupie, ściskając ją delikatnie, napawając się jej kształtem i sposobem, w jaki wypełniała jego dłonie.

Jęknęła. Czuł, jak drżała, gdy przycisnął ją do swojej erekcji, aby zrozumiała, jak bardzo jej pożąda. Usłyszał ciche, pełne lubości miauknięcie. Wsunął dłoń między pośladki, dotykając ich jeszcze bardziej intymnie i wywołując jeszcze większe podniecenie. W materiale bielizny znajdowało się dziwne rozcięcie, którego przeznaczenie pojał w jednej chwili.

Wnikając pacami do środka, pomyślał, że sam znalazłby o wiele lepsze przeznaczenie dla tego otworu. Z rozkoszą poczuł wilgotne, nabrzmiałe płatki jej kobiecości. Zszokowana Krista znieruchomiała, lecz on przytrzymał ją jeszcze mocniej.

- Dam ci przyjemność, Kristo - szepnął jej do ucha. - Tak wielką, o jakiej nigdy nie śniłaś.

Zajęczała, gdy znowu przywarł do jej ust, całując namiętnie, i jednocześnie zaczął ją delikatnie pieścić. Była wilgotna, drżąca, na co zareagował jeszcze silniejszym podnieceniem. Chciał ją doprowadzić do rozkoszy, zaspokoić jej pragnienie i zatopić się w niej tak głęboko, aby już nigdy nie pomyślała o innym mężczyźnie.

Tymczasem się odsunął.

Popatrzyła na niego pełna niepewności.

- Nie myślałam ... nie wiedziałam ... że to będzie takie ...

- Miłe? - podpowiedział. Zacerwieniła się.

- Kiedy nadejdzie stosowny czas, pokażę ci, jakie to może być naprawdę przyjemne. - Cofnął się, z trudem opanowując własne pożądanie. Przebiegł wzrokiem po jej figurze. - Ten tak zwany gorset wcale mi się nie podoba. Kiedy już będziesz moja, zabronię ci go nosić.

- Leif, nie możesz mówić takich rzeczy. Ja wiem ... że powinnam była cię powstrzymać. To wy_ soce niestosowne, by kobieta pozwałała mężczyźnie na takie pozbawione szacunku spoufalenie. Mogę sobie jedynie wyobrazić, co teraz myślisz, ale ...

- W tym, co robimy, nie ma nic złego. Niedługo . zostaniesz moja i nie będzie cię dręczyć poczucie winy.

Pokręciła głową, aż piękne, gęste włosy poruszyły się na jej ramionach.

- To nie nastąpi, Leif. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Nigdy nie *będę* twoja ani ty mój. Za jakiś czas wrócisz na Draugr, a ja zostanę tutaj. I nic tego nie zmieni. Dla żadnego z nas.

- Mylisz się, Kristo. Jesteś moja od dnia, gdy uwolniłaś mnie z klatki. Bogowie zesłali mi ciebie i tego faktu nic już nie zmieni.

Rozległo się skrzywienie drzwi, oznaczające powrót Priscilli Dobbs, która otworzyła oczy jeszcze szerzej niż wcześniej Krista.

- Ojej ... przepraszam, panienko ... nie wiedziałam, że panienka ...

Krista rzuciła Leifowi złowrogie spojrzenie, jednak zdobyła się na uśmiech. .

- Nic się nie stało, Priscillo. Pan Draugr omyłkowo wszedł do niewłaściwego pokoju. - Trzęsącą się dłonią chwyciła suknię i nałożyła ją na "narzędzie tortur". - Właśnie wychodził.

Leif podchwycił tę wersję. Tego wieczoru i tak już posunął się bardzo daleko.

- Proszę o wybaczenie, panno Hart - powiedział, starając się nadać głosowi brzmienie właściwe angielskiemu dżentelmenowi. Jednocześnie wykonał elegancki ukłon. - Sam nie wiem, jak mogłem pomylić pokoje.

Zacisnęła usta, gdy zamykał za sobą drzwi i wyszedł na korytarz. Pomyślał o tym, co powiedziała, że nigdy nie będzie jego. Te same słowa padły już wcześniej, lecz nie dał im wiary ani wtedy, ani teraz. Być może jest piękna i inteligentna, wzbudzając jego szczerzy podziw, lecz przecież to tylko kobieta, która nie ma w tej kwestii wiele do powiedzenia.

Przede wszystkim potrzebował pieniędzy. A po tern rozmówi się z jej ojcem. Wierzył, że profesor zaakceptuje jego kandydaturę na męża Kristy. Paxton Hart był wszak niezwykle bystrym człowiekiem, więc Leif przypuszczał, iż już dawno pogodził się z faktem, że pewnego dnia jego córka zostanie narzeczoną przybysza z Draugr.

Z uśmiechem pomyślał o książkach, które właśnie czytał. Krista należała do niego, bez względu na jej własne mniemanie. Z racji szacunku, jakim darzył ją i profesora, do tej pory nie posunął się zbyt daleko, lecz wspomniawszy jej słowa odmowy, zrozumiał, że to będzie musiało ulec zmianie.

Teraz już miała na niego ochotę. Postanowił wykorzystać wiedzę, którą przyswoił z ostatnio czytanych książek, aby wywołać w Kriscie jeszcze większą żądzę. Należała do niego, więc zamierzał ją posiadać. Sprawdzi, że będzie go pragnęła, że będzie błagała, aby ją wziął. A kiedy już wejdzie w jej wnętrze, Krista stanie się jego własnością.

Cała, ciałem i duszą.

Zdumiał się, jak bardzo sam tego zapragnął.

Rozdział 15

Krista ubierała się znacznie dłużej, niż pierwotnie zamierzała. Wróciwszy do łazienki, zanurzyła ściereczkę w misce z wodą, żeby za jej pomocą nieco ochłodzić rozpalone policzki. Zmyła z siebie zapach Leifa - nie była to modna wśród dżentelmenów woda kolońska, lecz o wiele bardziej odurzająca woń mydła i jurnego męzczyzny.

Nawet gdy wróciła do sypialni, a Priscilla specjalnym żelazkiem ułożyła jej włosy i pomogła wbić się w suknię, cały czas myślała o Leifie i tych grzesznych, a zarazem słodkich rzeczach, które z nią wyczytniał. Przymknęła powieki, wspominając usta całujące jej piersi i dużą dłoń pieszczącą ją między udami.

Boże Przenajświętszy, jeszcze nigdy w życiu nie doznała czegoś podobnego.

Po raz kolejny pozwoliła mu iia zbytnią śmiałość, na to, by ją całował, dotykał jej, chociaż wiedziała, że nie powinna, że to złe. Nawet gdy już obiecała małżeństwo Carltonowi, nie była w stanie oprzeć się urokowi Leifa.

Lecz teraz nie była już przyobiecana Carltonowi, nie ciążył na niej obowiązek dochowania mu lojalności i czystości, z którego to obowiązku zresztą nie udało się jej wywiązać. Ponownie została panią swego życia, wolną kobietą, mimo że dziadek niebawem znowu zacznie naciskać, aby spełniła swą powinność, wyszła za mąż i urodziła dziedzica.

Pomyślała o wszystkich miesiącach, kiedy towarzyszył jej Matthew. Nigdy nie sprawił, by odczuwała takie pożądanie, jak to spowodował Leif. Ani razu nie ogarnęła jej namiętność, gdy ją całował.

W końcu będzie zmuszona wyjść za mąż, lecz chyba już nigdy nie zazna ponownie prawdziwej namiętności. Nie istniał drugi taki męzczyzna jak Leif, więc nikt inny nie byłby w stanie dać jej takiej samej przyjemności jak on.

Z westchnieniem zabrała swoją srebrzystą torebkę i wyszła z sypialni. Nigdy nie będzie mogła mieć Leifa, męzczyzny, którego naprawdę pragnęła. Musiała pogodzić się z tym smutnym faktem. On wróci do swojej ojczyzny; jej dom był tutaj, w Londynie.

Czy naprawdę byłoby to tak złe, gdyby przez krótką chwilę doświadczyła życia, jakie potem już nigdy nie będzie jej dane? Czy posmakowanie zakazanego owocu to naprawdę taki ciężki grzech?

Zeszła po schodach, cały czas rozmyślając o Leifie.

Zwolniła kroku, kiedy go spostrzegła; czekał na nią u podnóża schodów, odziany w swoje czarne, wieczorowe ubranie. Złotowłosy, błękitnooki... był tak przystojny, że aż zaparło jej dech w piersi.

Uniósł głowę i popatrzył na nią z uśmiechem.

- Jesteś piękna, *honning*... - Wypowiedziane głębokim, uwodzicielskim głosem słowa wywołały u Kristy

kolejny skurcz żołądka.

Omiotł ją ognistym wzrokiem, który wyraźnie mówił, że właśnie wspomina, jak jej intymnie dotykał i jak ona reagowała na ten dotyk.

Zarumieniała się.

- Nie powinieneś tak do mnie mówić, Leif. Przynajmniej nie publicznie. To jest zbyt intymne. Lud.:z:ie pomyślą sobie ...

- Ze jesteś moja.

- Już ci mówiłam ...

- Chodź. Twój ojciec czeka w karecie.

Krista się nie odezwała. Cokolwiek Leif sobie myślał, i tak w końcu nie miało to znaczenia. Gdy na-
dejdzie czas, będzie musiał zaakceptować prawdę.

Lecz do tego momentu jeszcze daleko, tymczasem jakiś cichy głosik w głowie Kristy powiedział: A co ci szkodzi jakiś czas poudawać, że jesteś jego? Jakie to uczucie, należeć do silnego, niesamowicie męskiego mężczyzny, takiego jak Leif?

To utkwiało w jej myślach, gdy razem wychodzili z domu.

* * *

Salon gier Crockford's, znajdujący się przy Curzon Street w dzielnicy Mayfair, został założony przed ponad dziesięciu laty przez niejakiego Williama Crockforda, handlarza ryb, który pewnej nocy wygrał znaczną fortunę przy zielonym stoliku. Z kryształowymi żyrandolami i intarsjami w kształcie złotych liści na suficie, był uważany za najbardziej ekskluzywny przybytek hazardu w Londynie. Ponieważ Krista nigdy jeszcze nie przebywała w takim miejscu, z każdym pokonanym przez karetę kilometrem czuła coraz większą ekscytację.

Ubrana w turkusową jedwabną suknię ze srebrnym tiulem i mocno wyciętym dekoltem, który nieco uwydatniał jej biust, stosownie do charakteru tego miejsca, Krista weszła do środka, opierając dłoń na ramieniu Leifa. Obok siedł ojciec, który tego wieczoru spełniał rolę przyzwoitki. Chociaż profesor zmarszczył brwi na widok poprawek, jakich Krista kazała swojej pokojówce dokonać w sukni, to jednak strój nie był nieprzyzwoity. W końcu panna Hart miała już dwadzieścia jeden lat, była nowoczesną kobietą, posiadała własną firmę i zdecydowała, że suknia będzie jak najbardziej stosowna na tę okazję.

Eskortując Kristę, jakby faktycznie był dżentelmenem, na jakiego wyglądał, niezwykle przystojnym, w modnym, czarnym stroju wieczorowym, przeszedł obok stołów do gry w kierunku dużego baru, gdzie wszyscy troje mogli dostać coś do picia. Leif zamówił mocne piwo, chociaż akurat to nie należało do dobrego tonu, zaś Krista i jej ojciec wybrali szampana.

- Zdaje się, że dostrzegam znajomego - powiedział profesor. - Wybaczcie mi na chwilę ...

- Oczywiście, ojcie - odparła Krista.

Przez jakiś czas razem z Leifem przechadzali się po kasynie, mijając elegancko ubranych gości - mężczyzn w haftowanych kamizelkach i białych jedwabnych fularach, kobiety w sukniach z tafty i brokatowego jedwabiu, kobiety trzymające ręcznie malowane lub wykonane z piór wachlarze, kobiety z diademami lub ozdobnymi piórami we włosach.

Zbliżając się do końca głównego salonu, gdzie znajdowały się obite zielonym sukniem stoły, skierowali się tam, gdzie grano w karty. Jako najwyższa para w sali, Leif i Krista zaczęli wzbudzać powszechne zainteresowanie. Głowy graczy odwracały się w ich stronę, a Krista spostrzegła, jak wiele par niewieścich oczu uważnie taksuje Leifa od stóp do głów, i jak wiele kobiet uśmiecha się z nieukrywanym podziwem. Popijając szampana, Krista stwierdziła, że to zainteresowanie jej przeszkadza, chociaż sam Leif zdawał się niczego nie zauważać. Jego wzrok co chwila omiatał jej biust, gdzie cienista dolina między piersiami była odkryta tak bardzo jak nigdy przedtem.

- Podoba mi się twoja suknia - szepnął, owiewając ciepłym oddechem jej kark. - Ale tak samo myślą wszyscy mężczyźni w tej sali. Marzą o twoich ślicznych piersiach, ale mogą się tylko domyślać, jakie są delikatne i pełne. Wkrótce sam poznam, jakie to uczucie, trzymać je w dłoniach.

Pod Kristą ugięły się nogi.

- Na litość boską, Leif, musisz przestać mówić takie rzeczy.

- To kolejna z twoich zasad?

Rzuciła ozdobiony piórami wachlarz i ochłodziła rozpaloną twarz.

- To jedna z zasad, którą powinieneś sobie przyswoić.

- Postaram się zapamiętać ... - wbił wzrok w jej uniesione przez gorset piersi - ... jeśli taka jest twoja wola.

Jakże mogła zapomnieć? Przecież on jest prawdziwą kwintesencją męskości. Miała nadzieję, że Leif potrafi się kontrolować dostatecznie długo i spokojnie do końca wieczoru.

Znowu się przechadzali, aby Leif mógł przywyknąć do obrazów i dźwięków; aby przyzwyczył się do sposobu, w jaki poruszają się i mówią obecni w kasynie ludzie. Zobaczyła, jak po drugiej stronie sali ojciec rozmawia z Philipem Carltonem, lordem Aryle, starszym bratem jej niedosłego narzeczonego. Ciekawe, czy profesor usiłuje załagodzić fakt zerwania zaręczyn i ratować nieco nadwężoną reputację córki - zastanowiła się Krista.

Postanowiła, że tego wieczoru nie będzie rozmyślać nad tą sprawą. Odwróciła się do Leifa i zauważyła coś, co wcześniej jej umknęło. Zawsze gdy znajdowała się w towarzystwie, jej niezwykle wzrost sprawiał, że czuła się niezgrabna i nieatrakcyjna. Lecz teraz stała przy dżentelmenie wyższym od siebie, w rzeczy samej najprzystojniejszym ze wszystkich tu obecnych.

Ten fakt zdawał się całkowicie zmieniać sytuację. Oto zamiast stać się obiektem plotek i współczucia, poczuła na sobie takie same pełne podziwu spojrzenia mężczyzn, jakie wcześniej kobiety rzucały w kierunku Leifa.

- Są zazdrośni - stwierdził. - Głupcy, nie zorientowali się, co stracili. A teraz do nich dociera, że jest już za późno.

Krista nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Naprawdę mężczyźni rzucali jej dzisiaj zupełnie inne spojrzenia niż kiedykolwiek wcześniej. Poczuła przyjemne ciepło na sercu i wdzięczność do Leifa, że będąc jej towarzyszem, tworzył wokół niej aurę niedostępności i erotycznej ekscytacji.

- Ho, ho, ale niespodzianka - odezwała się wicehrabina Cormack, która właśnie podeszła bliżej, trzymając pod rękę przystojnego, czatnowłosego mężczyznę, najwyraźniej jej partnera na dzisiejszy wieczór.

- Witam, wicehrabino. - Krista grzecznie dygnęła. - Miło znów panią widzieć.

- Z wzajemnością. - Zerknęła na swojego towarzysza. - To jest Marcus Lamb, dobry znajomy mojego męża. Jesteśmy tu z lordem i lady Paisleyami.

W ramach przysługi dla mojego męża Marcus zgodził się towarzyszyć mi w kasynie.

- To dla mnie prawdziwa przyjemność, panno Hart. - Mężczyzna formalnie pochylił się nad jej dłonią.

- Niech mi będzie wolno przedstawić: Leif

Draugr, bliski przyjaciel mojego ojca. Przyjechał z Norwegii.

Diana ogarnęła wzrokiem potężną postać Leifa, a po chwili wykrzywiła usta w prowokacyjnym uśmiechu.

- No cóż, teraz już wiadomo, dlaczego tak nagle zdecydowała pani, że Matthew nie jest dla niej odpowiednim kandydatem na męża.

Krista oblała się rumieńcem.

- Krista to bardzo namiętna kobieta - odezwał się Leif. - Potrzebuje mężczyzny, który spełni jej potrzeby. Carlton nie jest dla niej.

Diana szeroko otworzyła oczy. Już chciała coś powiedzieć, lecz zmieniła zdanie i zamknęła usta.

Krista zapragnęła zapaść się pod ziemię. Jednak zmusiła się do uśmiechu.

- Bardzo przepraszam, milady. Leif nie zna naszych obyczajów. Czasami źle rozumie znaczenie pewnych słów albo wyraża się bardziej prostacko, niż powinien.

Diana ponownie otaksowała go wzrokiem, zatrzymując się dłużej na szerokich barkach, potężnej piersi, długich nogach i umięśnionych udach. - Lubię prostolinijnych mężczyzn. Porozmawiam z Arthurem. Może razem z panem Draugr zechcielibyście kiedyś wybrać się z nami do opery.

Krista odniosła wrażenie, że się przesłyszała. Leif się uśmiechnął, obnażając białe, silne zęby.

Po raz kolejny w brzuchu Kristy zatrzepotały niesforne motylki.

_ Nigdy nie widziałem opery, chociaż o tym czytałem. Chętnie bym obejrzał.

Diana znowu uśmiechnęła się słodko. Ubrana była niezwykle modnie, miała na sobie złocisto-czarną suknię wieczorową z dekoltem wyciętym tak mocno, że piersi mogły w każdej chwili wyskoczyć z ciasnego gorsetu.

- A więc porozmawiam z Arthurem.

Wzrok Leifa chwilowo spoczął na jej ponętnych krągłościach, które jednak zdawały się nie zrobić na nim większego wrażenia. Całą swoją uwagę przeniósł na Kristę, która - nie wiadomo dlaczego - nagle poczuła ogromną ulgę.

Spostrzegła wracającego ojca. Chciała go ucałować, że zjawił się w najbardziej odpowiedniej chwili. Po dokonaniu prezentacji Diana i jej partner odeszli do swojego towarzystwa, które było zajęte grą w kości.

- Czas, żebym zagrał - rzekł Leif, spoglądając w kierunku odległego krańca sali.

Krista już wcześniej dała mu pieniądze, żeby spróbował szczęścia lub, co bardziej prawdopodobne, swych umiejętności. Suma była stosunkowo niewielka, biorąc pod uwagę zamiary Leifa, który chciał

wygrać wystarczająco dużo, by kupić sobie statek.

Statek. Spojrzała na niego, czując ucisk w sercu. Kiedy stanie się właścicielem statku, a było pewne, że jakimś sposobem go zdobędzie, wtedy wyjedzie.

Zapra gnęła z całej duszy, żeby przegrał.

* * *

Leif nie wygrał.

Niestety, również nie przegrał.

Siedząc za biurkiem w swoim gabinecie, Krista ziewnęła. Poprzedniego wieczoru wrócili z kasyna bardzo późno. Chociaż Leif grał dość długo, trochę przegrał i trochę wygrał, jednak w ostatecznym rozrachunku skończył z dorobkiem mniej więcej równym kwocie, z jaką zaczynał.

I cały czas przepełniała go nadzieja.

- Teraz rozumiem, gdzie zrobiłem błąd - powiedział w drodze powrotnej do domu. - Nie wystarczy jedynie liczyć karty i kalkulować, która pojawi się jako kolejna. Nie znam na to słowa ... chodzi o odgadnięcie, co zrobią przeciwnicy. To może zrobić dużą różnicę między wygraną a stratą.

Grał przeciwko pięciu innym mężczyznom. Stawki były wysokie, a sama gra już nieraz doprowadziła zamożnych dżentelmenów do zupełnej rumy.

- Z tego, co wiem - odparła Krista - trzeba obserwować wyraz ich twarzy. Jeśli się nauczysz czytać z miny, można odgadnąć, co mają w kartach. - Tak myślałem.

- Jedno jest pewne. Gdyby to było takie proste, wszyscy by wygrywali.

Pokiwał głową.

- Dziś wieczorem wrócę tam sam i będę tylko patrzył. A jutro znowu zagram.

- Nawet jeśli jesteś dobry w różnych aspektach gry, i tak możesz przegrać. Same umiejętności w grach hazardowych to za mało. Trzeba jeszcze mieć szczęście.

Leif wydawał się pogodzony z tą myślą, chociaż wcale go nie zniechęcała. Nawet w słabym świetle mosiężnej lampy w karecie widziała, jak intensywnie się zastanawiał, co powinien zrobić, aby osiągnąć powodzenie.

Przypominając sobie wydarzenia ostatniego wieczoru i nocy, Krista westchnęła. W każdym swoim poczynaniu Leif okazywał się nieustępliwy - nawet w zdobywaniu jej samej. Tym razem musiała przyznać, że to miłe uczucie, gdy jest się obiektem tak zdecydowanych męskich zalotów.

- Widzę, że jesteś uśmiechnięta. - Przez drzwi do biura Kristy, które większość czasu stały otworem, weszła Coralee Whitmore, ubrana w prostą, lecz elegancką dzienną suknię z drukowanego muślinu morelowej barwy. - Gdybym nie znała cię lepiej, posądziłabym cię o bardzo grzeszne myśli.

Krista się roześmiała.

- Nie w tej chwili, chociaż ostatnio zaczęłam sobie przypominać pewne rzeczy, o których czytałyśmy w tej znalezionej książce w Briarhill.

- Wielkie nieba! - Coralee zrobiła zdumioną minę.

- Chyba nie do końca miałyśmy rację, moja droga. Kochanie się może wcale nie być takie straszne, jak nam się zdawało.

Corrie wybuchnęła śmiechem.

- Może i nie. - Położyła na biurku jakąś kartkę. - To przyszło do ciebie kilka minut temu.

Krista uniosła głowę. - Kolejne pogrożki?

- Raczej nie. One nigdy nie były kaligrafowane na drogiej papeterii.

Krista złamała woskową pieczęć i zaczęła czytać.

- To od Cuttera Hardinga, właściciela firmy Harding Textiles. Prosi o spotkanie, żebym mogła wysłuchać jego rflcji w kwestii strajków. - Postukała palcem w kartkę. - Chciałby wiedzieć, czy mogłabym przyjechać do fabryki i na własne oczy się przekonać, jakie tam panują warunki.

- Brzmi rozsądnie.

Krista z uśmiechem podniosła głowę.

- Zaczynam wierzyć, że "Serce do Serca" naprawdę robi coś pożytecznego. Najpierw jakiś nadzorca z Consolidated Mining wynajmuje kogoś, aby mnie nastraszył i zmusił do wycofania się z poparcia ustawy o kopalniach. Teraz właściciel jednej z największych firm tekstylnych w kraju stwierdza, że nasz magazyn jest naprawdę wpływowy, i zaprasza mnie na wycieczkę po zakładzie. Pozostaje mi tylko ufać, że z naszej działalności rzeczywiście wyniknie coś dobrego.

- To przede wszystkim wynik twojej ciężkiej pracy - stwierdziła Corrie. - Ja redaguję jedynie dział społeczny.

- Jesteś odpowiedzialna za cały dział kobiecy, nie tylko społeczny. W rzeczywistości pomagasz mi

prowadzić całą firmę. Bez ciebie nie dałabym sobie rady.

Te słowa, zresztą całkowicie zgodne z prawdą, najwyraźniej sprawiły Corrie dużą przyjemność.

- Więc co zrobimy z panem Hardingiem?

- Oczywiście, zgodzę się na tę wizytę. Bardzo chciałabym obejrzeć jego fabrykę. - Uśmiechnęła się. - Poza tym, skoro oczekuje, że wysłucham jego racji, to będzie również musiał wysłuchać moich.

* * *

Termin spotkania ustalono na koniec tygodnia. Krista planowała pojechać kareta do małego miasta Beresford-on-Quay, gdzie zlokalizowana była fabryka. Oprócz towarzystwa atletycznie zbudowanego stangreta, Skinnera, zdała się też na asystę Leifa. Chociaż dla zasady się temu pomysłowi sprzeciwiła, to w głębi serca była mu wdzięczna.

Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło poprzedniej nocy. Niedługo po dwunastej wybuchł pożar w redakcji poczytnego tygodnika "Londyńska Latarnia", którego siedziba doszczętnie spłonęła. W czasie akcji gaśniczej któryś ze strażaków został ciężko ranny, zaś jeden z pracowników, starszy mężczyzna śpiący w oficynie na piętrze, zmarł z powodu zatrucia dymem.

Ogień niewątpliwie podłożono. "Latarnia" domagała się reform jeszcze głośniejsze niż "Serce do Serca". Grono czytelników było znacznie większe, wśród subskrybentów przeważali mężczyźni, podczas gdy jej pismo przemawiało głównie do kobiet. Zniszczenie redakcji mocno nadwerzężyło i tak już napięte nerwy Kristy.

Wydawanie czasopism stało się ryzykownym przedsięwzięciem, o czym niedawno sama się przekonała. Mimo że Harley J acobs został zatrzymany za udział w napadzie na nią i Leifa, niebezpieczeństwo wciąż istniało.

Droga do fabryki w Beresford-on-Quay była dość daleka, lecz przecież miał jej towarzyszyć Leif, a nie mogła sobie życzyć bardziej kompetentnego opiekuna. Jeśli wynikną jakieś kłopoty, dobrze będzie mieć go przy sobie. Tym razem zamierzała zachować wzmożoną ostrożność.

Tymczasem od dnia, gdy razem z ojcem zaprowadziła go do kasyna, Leif każdego wieczoru oddawał się grze.. Wracał do domu dopiero wczesnym rankiem; nieraz słyszała na schodach jego ciężkie kroki. Łapał tylko kilka godzin snu, po czym zwlekał się z łóżka, żeby towarzyszyć jej do pracy.

Podobnie było dzisiaj. Wiedziała, że jest wyczerpany, ale ostatnio zaczął wygrywać. Naprawdę okazał się dobry. Nawet bardzo dobry. Miał znakomitą pamięć, upór, więc nie mogło być inaczej. I nie zamierzał przestać, dopóki nie zgromadzi potrzebnej kwoty.

Na tę myśl znowu poczuła w żołądku niemiły skurcz.

Było późne czwartkowe popołudnie. Dzisiaj wykonywano skład, druk, i pakowanie egzemplarzy, które nazajutrz zostaną załadowane do wozów, aby w sobotę można je było rozwieźć. Coralee miała dopilnować tej pracy, zaś Krista z Leifem wyruszyli rankiem do Beresford-on-Quay na umówione spotkanie z Cutterem Hardingiem. Naturalnie ojcu nie bardzo podobał się ten pomysł, gdyż córka spędziłaby w ten sposób bardzo dużo czasu z Leifem bez przyzwyczajenia.

- Tato, to jest praca, a nie wakacje na wsi. Poza tym wrócimy przed nastaniem nocy.

Mruknął coś z niezadowoleniem, lecz wyraził zgodę. Po małżeństwie z kobietą, która założyła czasopismo, dobrze rozumiał, że zarządzanie firmą wymaga niezależności oraz pewnego naginania zasad obowiązujących w tak zwanym towarzystwie.

Krista przeszła do głównej części redakcji i minęła wielką prasę drukarską, spod której z głośnym hukiem wysuwały się kolejne strony najnowszego wydania. Tuż obok przy stoliku siedziała pochylona nad blatem Coralee. Pracowała nad tekstem do następnego wydania.

Krista przeszła do pomieszczenia na tyłach, przywróconego już do użyteczności po niedawnym pożarze - a to dzięki Leifowi, który teraz pomagał Freddiemu przenieść trochę ciężkich skrzyń do magazynu.

Przyjrzała się ich pracy. Zwróciła uwagę na to, że Leif jest znacznie wyższy od czarnowłosego chłopaka.

- Chyba kończycie.

- To już ostatnia - odparł Leif, bez wysiłku podnosząc skrzynię.

Słumił ziewnięcie. Pomimo bardzo późnych powrotów cały czas ciężko pracował, nigdy się nie skarżył, nigdy nie starał się umniejszać zadań, które przed nim stawiała.

- No dobrze, jak skończycie, przyjdź do mnie.

Odwróciła się, i odeszła, lecz po kilku chwilach usłyszała za plecami jego ciężkie kroki. - - Dokąd idziemy? - spytał.

- Na górę.

Nie powiedział nic więcej. Domyśliła się, że z powodu zmęczenia jest mu już wszystko jedno. Kiedy dotarli na piętro, otworzyła drzwi do pokoju socjalnego. Kazała mu wejść do środka.

Wykonał polecenie i spojrzął na nią spod ciężkich powiek.

- Zdejmij buty.

Uniósł głowę. Po raz pierwszy okazał odrobinę zainteresowania.

- Po co?

- Zrób, co mówię. Jeśli zapomniałeś, to jestem twoim pracodawcą.

Wykrzywił lekko usta, jakby ta sytuacja nieco go rozbawiła.

- Nie zapomniałem.

Przysiadł na szezlongu, zdjął buty i starannie postawił je obok.

- Teraz kaftan.

Tym razem pociemniało mu w oczach. Zrzucił okrycie, a ona powiesiła je na oparciu krzesła. Przez wzgląd na noszenie ciężkich skrzyń, którą to pracę wykonywał dość często, nie miał kamizelki. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie w białej płóciennej koszuli z długimi rękawami i w prostych czarnych spodniach.

- A teraz się połóż. Wykrzywił usta w uśmiechu.

- Jeśli to kolejna z twoich lekcji, *honning*, to mam przeczucie, że bardzo mi się spodoba.

Podeszła do okna, i opuściła roletę, pograżając pokój w mroku. Następnie wróciła do niecierpliwie czekającego Leifa.

- Nie przyprowadziłam cię tutaj, żeby cię uwodzić. Po prostu chcę, abyś trochę odpoczął. Zasypiasz na stojąco. Jeśli zamierzasz wrócić do domu wczesnym rankiem, to od tej pory każdego popołudnia będziesz sypiał co najmniej dwie godziny.

Pokręcił głową.

- Mam robotę.

- Tak, masz. A twoim najważniejszym zadaniem jest ochrona mojej osoby. Właśnie po to ściągnęliśmy cię tutaj. Aby wypełniać te obowiązki, musisz zachować czujność. A teraz rób, co ci każę.

N a jego twarzy zagościł uśmiech.

- Położę się, jeśli ty położysz się u mojego boku.

Westchnęła.

- Masz odpoczywać. A wątpię, żebyś myślał o spaniu, jeśli położę się koło ciebie.

Gdy ruszyła do drzwi, wydusił z siebie tłumiony śmiech.

- Prześpij się - powiedziała cicho. - Obudzę cię za dwie godziny.

Lecz on przymknął już oczy, opierając głowę na poduszce. Długie nogi wystawały poza krawędź szezlongu.

Zapał w sen. Przez kilka chwil stała w drzwiach, obserwując go. Potężna pierś Leifa unosiła się i opadała w powolnym rytmie.

Cicho zamknęła drzwi, czując w sercu dziwne ukłucie. Każdej nocy wygrywał coraz więcej. Jeśli jego umiejętności nagle nie wyparują, jeśli nagle nie odwróci się od niego szczęście, już niedługo zdobędzie całą potrzebną sumę.

On wyjedzie, a ona zostanie.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak bardzo będzie wtedy cierpiała.

Rozdział 16

Jazda do Beresford-on-Quay zabrała więcej czasu, niż Krista oczekiwała. Całą noc padał deszcz, przez co na pełnej kałuż i błota drodze złożyły się głębokie koleiny. Na niebie wisały ciemne, kłębiące się chmury, zapowiadające możliwy powrót burzowej pogody. Za oknem karety widać było nieco pagórkowate, zielone pola poprzecinane niskimi, ciągnącymi się daleko kamiennymi murami. Wąska, kręta droga wiodła na szczyt odległego wzgórza, gdzie stał dwór, z którego rozpościerał się widok na całą okolicę.

Krista z uśmiechem podziwiała piękne krajobrazy. Powóz mijał położone wzdłuż drogi wioski i miasteczka, gdzie na uliczkach dzieci grały w piłkę. Jadący przed nimi wóz druciarza zatrzymał się, pozwalając się wyprzedzić. Czas dłużył się niemiłosiernie, więc Leif zaproponował grę w karty. Raz po raz wygrywał z Kristą, a ona śmiała się coraz głośniej.

- Naprawdę jesteś w tym dobry - stwierdziła, kiedy królem pobił jej waleta i zgarnął kolejną pulę niby-pieniędzy. - Wygląda na to, że twoje intensywne nauki nie poszły w las.

- Muszę wygrać - powiedział po prostu. - Właśnie takiej szansy szukałem.

Krista wygładziła fałdę szarej podróźnej spódnicy, potem przez chwilę bawiła się czarnymi żabkami spinającymi poły żakietu.

- Czy naprawdę zakup statku jest taki ważny? Czy pozostanie w Londynie byłoby takie straszne?

Wbił w nią spojrzenie.

- Gdybym mógł, zostałbym. Tu można się wiele nauczyć. Każdego dnia przyswajam nową wiedzę.

Całego życia nie wystarczy, abym dowiedział się wszystkiego. Lecz zostać nie mogę. Złożyłem obietnicę

memu ojcu.

- Jaka?

Spojrzał przez okno.

- Kiedy nasi ludzie postanowili wykorzystać drewno z wraku, żeby zbudować statek, poróżniliśmy się z ojcem. Zabronił mi wyjeżdżać, ale powiedziałem, że muszę wyruszyć w drogę. Błagał, żebym został, ale nie mogłem. Dałem mu słowo honoru, że wrócę, że nie zrzucę z siebie obowiązków naj starszego syna. Bez względu na wszystko, muszę to zrobić.

Pokiwała głową. Znowu poczuła bolesne ukłucie w sercu. Wiedziała coś o honorze i obowiązkach. Sama musiała ich dopełnić. Od śmierci matki ojciec już nigdy nie był taki jak dawniej: Potrzebował jej, a ona opiekowała się nim jak najlepiej umiała.

Poza tym wykonywała ważną pracę związaną ze swoją gazetą. "Serce do Serca" wywierało coraz większy wpływ na społeczność, docierało do coraz większej liczby ludzi, pomagało w dokonywaniu się ważnych zmian.

Jednak najważniejsze było to, że dziadek usilnie potrzebował dziedzica, prawnuka, który mógłby przejąć tytuł i fortunę Hampton. Ponieważ żona nie urodziła mu synów, za specjalnym królewskim pozwoleniem dziedzic mógł pochodzić z żeńskiej linii rodziny. Po śmierci matki zadanie to spadło na Kristę. Jeśli nie wyjdzie za mąż i nie urodzi prawego syna, tytuł przejdzie na odległego kuzyna. A wtedy ucierpi na tym cała rodzina - ojciec Kristy, jej dzieci, ciotka Abby, a nawet ona sama.

Zerknęła na Leifa, który oglądał trzymane w dłoni karty. Przez moment spróbowała wyobrazić sobie, jak to by było, gdyby został jej mężem. Gdyby dał jej dziecko, tak wyczekiwane przez rodzinę, pięknego, złotowłosego chłopca silnego jak

Jego oJCiec.

Lecz przecież Leif nie mógł zostać, a ona nigdy nie byłaby szczęśliwa w jakimś dalekim, prymitywnym, tak bardzo odmiennym świecie. Jej miejsce i życie było tutaj, w Anglii.

Tak więc bez względu na przyszłość nie będzie jej dzieliła z Leifem.

* * *

Przybyli do Beresford-on-Quay po południu, dwie godziny później niż Krista pierwotnie planowała. Fabryka włókiennicza mieściła się w wielkim, dwupiętrowym budynku z cegły, który wznosił się na skarpie tuż nad rzeką. Taką lokalizację wymuszało ogromne zapotrzebowanie na energię dostarczaną za pośrednictwem kół wodnych, napędzających ciężkie maszyny.

- Lepiej będzie, jeśli zaczekasz na mnie na zewnątrz - odezwała się Krista. - Pan Harding zapewne wolałby ...

-Nie.

- Leif, to są sprawy służbowe. Nic mi tu nie grozi. Przecież pan Harding nie zaprosił mnie, żeby zamordować.

- Jeśli tam pójdziesz, ja idę z tobą. Westchnęła ciężko.

- Jesteś strasznie irytujący. Leif tylko się uśmiechnął.

Opanowując wzburzenie, Krista weszła do długiego, wąskiego budynku przez drzwi, nad którymi widniał duży, czerwony napis *Harding Textiles*. Skierowano ją do pracującego w swoim gabinecie Cuttera Hardinga, który siedział pochylony nad stertą leżących na blacie papierów. Zanim Krista zdołała się zbliżyć, zatrzymał ją dwudziestokilkuletni sekretarz zajmujący stanowisko przy biurku w przedniej części pomieszczenia.

- Czym mogę pani służyć?

- Nazywam się Krista Hart, a to mój współpracownik, pan Draugr. Byliśmy umówieni z panem Hardingiem na nieco wcześniejszą godzinę, ale droga nieoczekiwanie okazała się trudniejsza, więc niestety przybyliśmy z opóźnieniem.

Cutter Harding wstał zza biurka i wyszedł im na spotkanie. Miał nieco mniej niż pięćdziesiąt lat, gęste jasne włosy, a idąc, nieco utykał.

- Panno Hart. .. myślałem, że pani się rozmyśliła.

- Ależ skąd. Jak wspomniałam, były pewne nieoczekiwane utrudnienia po drodze. To mój współpracownik, pan Draugr.

- Miło mi państwa poznać.

Spojrzenie, jakim obrzucił Leif, wyraźnie mówiło, że doskonale zna powód jego obecności, zaś wzrok Leifa dawał do zrozumienia, że wszelkie ewentualne podstępny spotkają się z ostrą reakcją.

- A więc zapraszam. Dla mnie absolutnie nie jest za późno, żebym państwa oprowadził. Po obejrzeniu fabryki przekonają się państwo, że wiele rzeczy, które pani oraz inni reformatorzy uznają za fakty, to czysta fikcja.

- Taką mam nadzieję.

Harding wyprowadził ich z biura i przez następne pół godziny oglądali główne piętro fabryki. Znaczną część miejsca zajmowało ogromne koło zamachowe, przekazujące energię dla zakładu. Obracało się z denerwującym chrzęstem, jednak było konieczne dla utrzymania normalnego toku produkcji.

- Przepraszam za ten hałas - odezwał się Hardingo - Musimy mieć źródło zasilania, a to oznacza, że nasze wielkie koło musi się kręcić.

Krista pomyślała, że w tej kwestii zapewne nic nie da się zrobić. Panujący we wnętrzu harmider powiększały jeszcze rzędy obracających się przedzerek wrzecionowych zwanych *jenny*, ustawionych na podłodze z grubych dębowych desek. Chociaż w powietrzu pełno było dymu, a w każdym wolnym miejscu stali robotnicy, Krista nie zauważyła żadnych dzieci poniżej minimalnego wieku lat dziewięciu, ustalonego obowiązującymi przepisami dotyczącymi zatrudnienia, poza tym ogromna hala była stosunkowo czysta.

- Co jest na górze? - spytała po skończonym obchodzie.

- Tylko magazyny.

- A poniżej?

- Podobna hala maszyn, ale niestety nie będę miał czasu, żeby państwa po niej oprowadzić. Jestem już spóźniony na spotkanie. Naprawdę myślałem, że pani zrezygnowała z tej wizyty.

- Nie szkodzi. Zobaczyłam to, co chciałam. Praca w fabryce nie należy do najprzyjemniejszych zajęć, ale nie wydaje się, że pan w jakiś sposób łamie prawo poprzez niewłaściwe traktowanie robotników.

- No właśnie. Otrzymują dobre wynagrodzenie i nikt nigdy się nie skarży.

To była prawda. Krista rozmawiała z kilkoma pracownikami, ale żaden mężczyzna czy kobieta nie powiedział złego słowa o panu Hardingu ani o fabryce. Oczywiście tego należało oczekiwać, skoro właściciel przysłuchiwał się tym rozmowom.

Harding już ruszył przodem w stronę swojego gabinetu, gdy nagle z trzaskiem otworzyły się drzwi na końcu sali i wybiegł przez nie z dołu mały chłopiec. Miał poszarpane ubranie, zmierzwił ciemne włosy, załzawione oczy. Puścił się pędem w kierunku wyjścia i pewnie osiągnąłby swój cel, gdyby Leif nie pochylił się i nie złapał malca na rękę.

- Puszczaj mnie, draniu! Nie chciałem połamać tej szpuli i nie chcę za to oberwać! I mam gdzieś, jak bardzo ojcu zależy na tej robocie!

- Spokojnie, mały - powiedział miękko Leif, delikatnie przytrzymując mu rękę i przyciskając go do piersi.

- Nikt nie zrobi ci krzywdy.

- Powiedziałem, puszczaj!

Krista spojrzała gniewnie na Hardinga ..

- Co tu się dzieje? Przecież ten chłopiec ma najwyżej sześć lat. Zatrudnienie go w fabryce jest niezgodne z prawem.

- Turnbull! - ryknął Harding. Na dźwięk tego słowa natychmiast przybiegł jakiś wąsaty grubas. - Zabierz dzieciaka na dół do ojca.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie - naciskała Krista.

Turnbull wyciągnął ręce po chłopca, który zaczął płakać. Złapał Leifa mocno za szyję, a ten opiekuńczo objął go ramionami.

- Sam go zaniosę do ojca - powiedział Leif.

- Nie wolno - odparł Turnbull. - Tam mają wstęp tylko robotnicy.

- Czyżby? - Krista znowu rzuciła Hardingowi ostre spojrzenie. - A może wszyscy razem powinniśmy zanieść dziecko ojcu? - Skinąwszy głową Leifowi, ruszyła w kierunku schodów. Cutter Harding zaklął, gdy Leif poszedł jej śladem.

Zanim mały Rodney Schofield został zwrócony ojcu - co poprzedził uzyskanie przez Leifa obietnicy od rodziciela, że chłopiec nie zostanie ukarany - Krista zobaczyła to, co Cutter Harding chciał przed nią ukryć. Na dolnym piętrze było tylko kilka wysokich okien, tak brudnych, że przepuszczały do środka niewiele światła. Wszędzie unosił się dym, walały się kawałki przędzy, a pył prawie uniemożliwiał normalne oddychanie.

Wielkie krosna tkwały przędzę dostarczaną z maszyn znajdujących się piętro wyżej, produkując wełniany materiał. Każdy fragment podłogi, którego nie zajmowały urządzenia, był wykorzystany na stanowiska pracy dla robotników. Każdy miał tylko tyle miejsca, żeby wykonywać swoją robotę, zaś smród spoconych ciał był wręcz nieznośny.

Co gorsza, co najmniej trzydziestu spośród ponad setki robotników to były dzieci, a wiele z nich nie miało jeszcze dziewięciu lat.

- Pan łamie prawo, panie Harding. Najwyraźniej nic to pana nie obchodzi.

- To jest fabryka, panno Hart. Potrzebujemy pracowników, żeby łączyli zerwane włókna albo usuwali

puste szpule po przędzy i wkładali pełne.

A tylko dzieci są wystarczająco małe, żeby się zmieścić w takich miejscach.

- Jest pan nikczemny - stwierdziła i odwróciła się, żeby odejść, lecz Harding przytrzymał ją za rękę.

- Produkcja przemysłowa to męska rzecz, panno Hart. A pani jest kobietą. Głupio zrobiłem, że panią tu zaprosiłem. Powinienem był przewidzieć, że nic pani nie zrozumie.

- Rozumiem dostatecznie dużo. A teraz proszę puścić moją rękę.

Leif podszedł do nich z groźną miną, więc Harding szybko zwolnił chwyt, po czym z zaciśniętą mocno szczęką odwrócił się i odszedł.

Kiedy opuszczali fabrykę, poczuła na talii dłoń Leifa. Bez słowa poprowadził ją do czekającej karety i pomógł wsiąść do środka. Tym razem jednak usiadł obok niej, nie tak jak zwykle naprzeciwko.

- W życiu pełno jest smutnych rzeczy - powiedział łagodnie. - Przykro mi, że musiałaś to zobaczyć.

Pokręciła głową, tłumiąc płacz.

- Nic dziwnego, że robotnicy strajkują w całym kraju. Nie wyobrażam sobie pracy w tak potwornych warunkach. - Z trudem nabrała powietrza. - Muszę zgłosić władzom, że Harding łamie prawo. Muszę pomóc tym dzieciom.

Leif ujął jej dłoń, zdjął z niej zakurzoną rękawiczkę, po czym delikatnie pocałował ją z osobna w każdy palec.

- Napiszesz artykuł i pomożesz im.

Przełknęła przez ściśnięte gardło. Cieszyła się, że Leif towarzyszył jej przez cały dzień i że jest z nią teraz. Przypomniała sobie, jak delikatnie trzymał chłopca, czując, jak wzruszenie jeszcze mocniej chwytą ją za gardło. Zrozumiała, że jest od Leifa coraz bardziej uzależniona. Zawsze ceniła sobie swoją niezależność, ale teraz w jego obecności całkowicie naturalnie pozwalała sobie na chwilowe zapomnienie o czających się wokół niebezpieczeństwach.

Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. Cały czas trzymał ją za rękę. Jakie to dziwne. Już kiedyś pomyślała o nim jak o mężczyźnie, którego chciałaby poślubić, nawet wyobraziła sobie, że urodziłaby jego dziecko.

Ale nigdy dotąd, do tej właśnie chwili, nie zdawała sobie sprawy, że jest w nim zakochana.

* * *

Kareta jechała w kierunku Londynu.

Zapadał zmrok, a Leif coraz bardziej się niepokoił.

- Robi się późno - powiedział. - Na drodze roi się od złodziei i różnych rzezimieszków, a lada chwila może nadejść burza. Lepiej będzie zatrzymać się gdzieś na noc i dokończyć podróż jutro rano.

Siedząca obok niego Krista potrząsnęła głową. - Ja muszę wrócić, Leif. Ojciec będzie się niepokoił.

Tak jak zwykle martwiła się o profesora, zaś Leif wiedział już dostatecznie dużo o panujących w towarzystwie regułach, aby rozumieć, że byłoby wysoce niestosowne, gdyby razem spędzili tę noc.

Zaklął w myślach. Chciał pojąć Kristę za żonę, i w tym kierunku poczynił już pewne postępy. Nauczył się dobrze grać w karty, nawet bardzo dobrze. Posiadał sztukę obstawiania i stosowania rozsądnego ryzyka. Nauczył się czytać z twarzy przeciwników, rozpoznawać, który z nich jest najlepszy, który obstawia lekkomyślnie, a który może sobie pozwolić na największą przegraną.

Jeśli będzie ostrożny, niebawem zdobędzie pieniądze na swój własny statek, a wtedy rozmówi się z jej ojcem, zaaranżuje to małżeństwo. A po ślubie Krista już nie będzie się musiała martwić o stosowne zachowanie, a on da jej mnóstwo przyjemności w małżeńskim łóżu.

Na samą myśl poczuł silne podniecenie. W myślach ujrzał ją leżącą pod nim, poczuł, jak przyciska piersi do jego torsu, jak porusza się w rytmie zgodnym z jego ruchami. Podniecenie przybierało na sile, niemalże sprawiało mu ból.

Pragnął jej tak, jak nigdy dotąd nie pragnął żadnej innej kobiety. I wkrótce miał ją posiadać.

Lecz w zakamarkach umysłu czaiła się obawa, że Krista niezmiennie będzie mu odmawiała. Na Thora, musiał uczynić z niej swoją kobietę, mieć do niej wyłączne prawo i udowodnić, że właśnie on jest mężczyzną dla niej. Z pomocą bogów ziści te plany.

Tymczasem wbił oczy w ciemność za oknem i skoncentrował swe myśli na czającym się tam zagrożeniu. Pożałował, że nie zignorował protestów Kristy i nie nalegał mocniej, aby spędzili tę noc w jakimś bezpiecznym miejscu.

Jechali błotnistą drogą przez kolejną godzinę, gdy wtem rozległ głośny zgrzyt, a po nim trzask łamanego drewna. Kareta rzuciło gwałtownie w prawo, Krista spadła z kanapy, lecz Leif zdołał pochwycić ją w porę i posadzić sobie na kolanach.

Zarumieniona, zajęła poprzednie miejsce obok mego.

- Dziękuję .

Skinął głową, sięgnął do klamki i otworzył drzwi powozu.

- Panie Skinner, co się stało? - zawołał do woźmcy.

Krzepki mężczyzna zeskoczył z kozła.

- Cholerna ośka ... chciałem rzec, oś pękła, proszę pana.

- Zostań tu - powiedział Leif do Kristy, sam zaś wyszedł na zewnątrz i stanął obok stangreta.

Rozejrzał się po otaczających ich drzewach i rozległych polach, które ledwie widział w słumionym świetle księżyca, częściowo schowanego za chmurami. Jego miecz leżał pod siedziskiem w karecie, lecz na tę wygrawę zabrał ze sobą także trzylufowy pistolet, który wygrał poprzedniej nocy w karty. W jednym z butów miał także nóż.

Nie chciał być zaskoczony na pustkowiach o tak późnej godzinie. Dzisiaj Krista zrobiła sobie kolejnego wroga w osobie Cuttera Hardinga, chociaż pewnie nie miałby on dość czasu, aby podjąć jakieś działania skierowane przeciwko niej.

- Ile czasu zabierze naprawa? - spytał Leif.

- Możemy to zrobić dopiero rano. Muszę zabrać koło do kowala. Ale niedawno minęliśmy przydrożny zajazd. Piechotą powinno być dość blisko.

Leif skinął głową. Przypomnił sobie tę gospodę o nazwie "Łabędź i Miecz". Odwrócił się, żeby pomóc Krystie wysiąść z karety.

- Musimy zatrzymać się na noc w gospodzie - powiedział. - Teraz już nie mamy wyboru.

- Tak, słyszałam, co powiedział pan Skinner.

* * *

Obaj mężczyźni wypręgli parę podobnych do siebie gniadoszy i poprowadzili zwierzęta w kierunku zajazdu. Krista nie chciała jechać wierzchem, poszła więc razem z nimi, trzymając w dłoni małą podróżną torbę. Ponieważ nie spodziewała się noclegu poza domem, zapewne nie miała w niej zbyt wielu potrzebnych rzeczy.

W ciągu godziny doszli do celu. Krista miała na nogach solidne trzewiki zamiast miękkich pantofelków, więc Leif nie musiał jej nieść. Niemalże się uśmiechnął. Przecież nie miałby nic przeciwko temu.

Zajazd okazał się tawerną z pokojami noclegowymi na pięterku, nie było to więc miejsce, jakie wybrałyby dla damy. Ale przynajmniej będą mieli jakiś dach nad głową:

- Zajmę się końmi - powiedział Skinner, zabierając Leifowi wodze. - Zrobię sobie legowisko w stajni, a jutro z samego rana zajmę się naprawą koła.

- Dziękuję panu - odparła Krista.

Rozstawszy się z woźnicą, ignorując porywy wiatru i pierwsze krople deszczu, Leif poprowadził Kristę do frontowych drzwi tawerny mieszczącej się w starym, pełnym szpar kamiennym budynku o podłogach wykonanych z szerokich desek. W barze niski sufit opierał się na dębowych belkach pociemniałych od sadzy z otwartego paleniska. Wokół długiego stołu w rogu sali siedziała grupa hałaśliwych i wyraźnie podpitych klientów.

Gdy razem podeszli do właściciela gospody, grubego mężczyzny z gęstymi kręconymi bokobrodami i fartuchem uwiązany w pasie, Krista przejęła inicjatywę:

_ Potrzebujemy noclegu na jedną noc - powiedziała. - Nasz woźnica będzie spał w stajni. Proszę mu zanieść jedzenie oraz siano i owies dla naszych koni.

- Zaraz powiem chłopakowi, żeby się tym zajął. - Obrzucił taksującym spojrzeniem wysoką postać Kristy i uśmiechnął się lubieżnie. - Ile pokoi?

Leif zeszywniał, bo dobrze widział, że mężczyzna rozbiera Kristę wzrokiem.

-Dwa.

Będzie musiał całą noc pilnować, żeby Krista mogła bezpiecznie odpocząć.

- Dla pani pojedynczy pokój.

Z ust grubasa nie zniknął sprośny uśmiech.

- To będzie problem. Został mi tylko jeden pokój, ale jest w nim duże łóżko. Wystarczy miejsca dla was obojga.

Leif popatrzył na Kristę, która odpowiedziała:

- Weźmiemy go.

Właściciel się zaśmiał.

- Tak myślałem.

Leif z trudem się opanował, by go nie uderzyć. Krista zdobyła się na blady uśmiech.

- To musi nam wystarczyć. Nie mamy wyboru. Rzeczywiście nie mieli wyboru. Burza zbliżała się

nieuchronnie, a oni nie mieli możliwości kontynuowania podróży. A więc będą spać w jednym pokoju, spędzą tę noc razem. W tym momencie Leif zrozumiał, jak cenny dar stał się jego udziałem. Wcześniej prosił bogów o pomoc w zdobyciu Kristy. Najwyraźniej jego modły zostały wysłuchane.

- Jedliście już? - spytał właściciel zajazdu.

- Mamy za sobą długą podróż - odpowiedziała. - Mieliśmy nadzieję, że może w tutejszej kuchni znajdzie się coś do jedzenia.

- Każę dziewczynie przynieść wam posiłek i rozpalić ogień. To dodatkowo kosztuje. - Wręczył Leifowi duży żelazny klucz. - Pokój na górze, na samym końcu korytarza.

Leif sięgnął do wewnętrznej kieszeni surduta, żeby zapłacić należność. Kiedy wyjął sakiewkę pełną monet, zauważył, jak Krista otwiera swoją torbę. Spojrzał na nią ostrzegawczo.

- Nawet nie myśl o tym, żeby płacić.

- Ja tylko ...

- Dziś ja będę mężczyzną.

Uniosła złociste brwi.

- Dobrze - odrzekła trochę cierpko, po czym odwróciła się i ruszyła ku schodom.

Zanim dotarła do podestu, Leif z kluczem w garści znalazł się tuż przy niej. Poszła przodem, lecz gdy doszła do drzwi, okazało się, że są otwarte.

- Zostań tu - rozkazał, wchodząc bezszelestnie do środka, aby się upewnić, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Ale to była tylko piersiasta pokojówka, która właśnie stawiała na porołatym stole w rogu pokoju tacę z zimnym mięsivem, chlebem i serem. Już wcześniej zapaliła lampę i roznieciła ogień w palenisku. W bladym świetle zauważył, że dziewczyna jest młoda i ma jasne włosy.

Odwróciła się i zdumiona omiotła wzrokiem jego wysoką postać.

- Ależ przystojniak. - Podeszła do niego, niedwuznacznie poruszając biodrami. - Przydałoby ci się miłe towarzystwo, mój śliczny. Nazywam się Betty Rose. Jeszcze nie miałam takiego wielkoluda. Oddam ci się za pół ceny.

Zanim zdążył odrzucić tę kuszącą propozycję, w pokoju zjawiała się Krista.

- On już ma towarzystwo, a ja nie wezmę od niego am pensa.

Dziewczyna spąsowiwała na twarzy. Zrozumiawszy swój błąd, szybko zrobiła krok do tyłu.

- Bardzo przepraszam.

Odwróciła się i wyszła na korytarz, zamykając za sobą cicho drzwi.

Leif zamknął je od środka żelaznym kluczem. Spojrzał na Kristę, która była wyraźnie rozżłoszczona.

Nie tak wyobrażał sobie początek ich wspólnej nocy.

- Ponieważ mamy tylko jedno łóżko - powiedziała - będziesz musiał spać na podłodze. Oczywiście o ile nie zamierzasz spędzić nocy z Betty Rose.

Podszedł do niej, rzucił klucz na toaletkę i położył dłonie na biodrach Kristy.

- Nie chcę spać z jakąś dziewczką. Chcę spać w twoim łóżku. I

Zielone oczy Kristy zrobiły się wielkie i okrągłe jak filiżanki.

- O czym ty mówisz? To, że dzielisz ze mną pokój ...

- Nie zaplanowałem tej sytuacji, ty również nie. To wola bogów. Czy tego nie widzisz? Wszystko, co się wydarzyło ... doprowadziło nas do tego zajazdu, tego pokoju, tego łóżka, gdzie mogę cię osiąść.

Odsunęła się od niego gwałtownie, aż zafurczały fałdy spódnicy, lecz zdążył chwycić ją za ramię. - Nie bój się. Zadną miarą nie uczynię ci krzywdy, ale musisz wiedzieć, Kristo, że zamierzam cię osiąść.

Przełknęła, nie spuszczając wzroku z jego twarzy. - Chyba ... nie zamierzasz mnie zmusić. Przyciągnął ją bliżej, aż oparła siępiersiami o jego tors.

- Powiedz mi, że tego nie chcesz, że mnie nie pragniesz, a od razu przestanę. Jeśli te słowa nie przejdą ci przez gardło, wtedy będziesz moja, Kristo Hart.

Rozdział 17

Za oknem zaślniła pierwsza błyskawica, lecz z powodu zbyt dużej odległości grzmot nie był jeszcze słyszalny. Krista stała jak zahipnotyzowana, gdy Leif pochylił się i przywarł do jej ust, z początku delikatnie ją smakując, pozwalając, by i ona poczuła jego smak. Pocałunek stawał się coraz głębszy, bardziej zaborczy, gorący i gwałtowny. Język Leifa wsunął się w jej usta, pieszcząc, pożądliwie domagając się więcej.

Zrozumiała, że on nie odstąpi od swoich zamiarów, chociaż w każdej chwili byłaby w stanie go powstrzymać.

Powiedz mu, że go nie chcesz. Wymów te słowa, zanim będzie za późno.

Lecz jej palce już wbijały się w mocarne ramiona, ciało ogarniał coraz gorętszy ogień. Próbowwała wykrztusić te słowa, lecz kłamstwo jakoś nie mogło przejść jej przez gardło. Bo pragnęła go. Przebóg, w całym swoim życiu nie pragnęła niczego tak ogromnie.

Wciąż byli zvarci ustami w pocałunku, który na chwilę jakby zelżał, aby znowu stać się namiętym i dzikim. Maltretował jej wargi, wciskał język

głęboko do środka, lizal kąciki jej ust. Czowała, jak Leif rozpina haftki jej żakietu, który po chwili ześlizgnął się z ramion. Sięgnął do tyłu i podobnie uwolnił górę sukni, po czym zsunął ją razem z ramiączkami halki.

Teraz jej ramiona były już obnażone ponad gorsetem. Pocałował ją w szyję, przez chwilę smakował czułe miejsce poniżej ucha, by po chwili przesunąć usta ku widocznym wżgórkom piersi. Pociągnął pętelki halek, które jedna po drugiej opadały jej z bioder. Wtedy uniósł Kristę, uwalniając jej stopy ze sterty leżącej na podłodze bielizny.

Pomyślała, że teraz Leif pewnie zatrzyma się, powie coś na temat tego znienawidzonego gorsetu, lecz on niezmiennie koncentrował się na pozbawieniu jej ubrania. Odwrócił ją plecami do siebie, jednym pociągnięciem rozwiązał kokardkę przytrzymującą tasiemki spinające sztywny, fiszbinowy gorset i trochę je poluzował. Nie wiedziała, że miał nóż, do momentu, aż poczuła, jak ostrze przesuwają się po jej plecach wzdłuż zapięcia. Po chwili ogarnęła ją fala zimnego powietrza, gdy gorset nagle opadł na ziemię. Zdażyła gwałtownie nabrać powietrza, gdy znowu pokrył jej usta pocałunkiem.

Halka zsunęła się do końca, a wtedy Krista mocniej chwyciła go za ramiona, a on ujął w dłonie jej piersi. Doskonale wiedział, jak ich dotykać, jak sprawić rozkoszne drżenia.

Teraz miała na sobie tylko pończochy, podwiązki i trzewiki. Po kolejnym pocałunku przykleknął.

- Czas je zdjąć - powiedział.

Szybko zsunął z jej stóp oba pantofle, potem pończochy, muskając łydki wielkimi dłońmi, które powoli przesuwają się coraz wyżej. Każdy dotyk, każda łagodna pieszczota rozpalala w niej jeszcze większy płomień. Coraz boleśniej odczuwała narastające podniecenie.

- Leif ...

Stała przed nim zupełnie naga, a gdy spojrzała na jego twarz, dostrzegła w głębi błękitnych oczu szalejącą, dziką żądzę.

_ Jesteś piękna - powiedział - jak bogini.

A gdy wziął ją na ręce i niósł do łóżka, rzeczywiście poczuła się jak bogini, czuła jego pożądanie, niepoahamowane pragnienie, by ją osiąść.

Znacznie szybciej pozbywał się własnego ubrania. W słabym świetle świeczki i żarzących się w palenisku węgla ogarniała wzrokiem jego wspaniałe ciało. Miał szeroką pierś z wydatnymi mięśniami, częściowo pokrytą jasnymi włoskami, i płaski brzuch.

Spodnie zdjął na samym końcu. Kiedy zsunęły się po długich nogach, powędrował za jej wzrokiem i spojrzał na swoją grubą, nabrzmiałą męskość. - Tą częścią mego ciała cię posiadam.

Był wielki i twardy. Krista przelknęła ślinę, kiedy zaczął zbliżać się do łóżka, zupełnie nie wstydząc się swej nagości. Powinna się bać, ale odczuwała jedynie ogromne pragnienie, by go dotknąć.

Położył się obok i znowu zaczął ją całować. Zaczął ją pieścić, by po chwili przenieść na nią swe usta. Jęknęła.

_ Twój smak rozpala mi krew. - Powiedział, spoglądając na nią pociemniałymi oczami. - Chcę być w tobie. Chcę poczuć, jak ruszasz się pode mną.

Znowu ogarnęło ją drżenie. Nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Przesunął palcami po włoskach na jej łonie, by po chwili delikatnie rozchylić miękkie fałdy i zacząć zupełnie nowe pieszczoty. Poczuła kolejną falę gorąca, pragnienie tak ogromne, że bezwiednie zawołała jego imię ..

- Powiedz, że tego chcesz. Ze chcesz mnie tak samo, jak ja chcę ciebie.

- Chcę, Leif. Tak bardzo cię pragnę.

Kolanem rozchylił jej nogi. Gdy nabrzmiałą fallus przez chwilę szukał drogi wejścia do środka, Krista się zawahała.

- A jeśli będzie dziecko?

- Są sposoby ... Jeszcze na to nie czas.

Powolutku zaczął w nią wchodzić, aby nie sprawić jej bólu.

- Jesteś ogromny ... ja nie wiem ...

- Zaufaj mi, *honning*. Twoje ciało jest stworzone dla mojego. Pozwól mi się tobą zająć.

Tym słowom nie mogła się oprzeć. Zawsze to ona była silną stroną, zwłaszcza od śmierci matki. Nigdy

nie miała do czynienia z osobą, która mogła o nią zadbać ... do chwili, gdy poznał Leifa.

Odpreżyła się, a on znowu przywarł do jej ust, wyciskając na nich długie, głębokie, odurzające pocałunki, pod którymi bezwiednie wiła się i drżała.

Dotarli do bariery jej niewinności, znieruchomiał.

- Jesteś jeszcze dziewicą, ale teraz to się zmieni. - Przesunął się, zajmując bardziej dogodną pozycję. - W imię bogów, biorę cię w posiadanie. Jesteś moja, Kristo Hart. - I wtedy wypchnął biodra mocno do przodu, wciskając się głęboko w jej wnętrze.

Krzyknęła, przeniknięta nagłym bólem, wyginając ku górze ciało, które mimowolnie próbowało się oswobodzić.

- Nie ruszaj się - wyszeptał. - Nie chcę znowu sprawić ci bólu, a nie wiem, ile czasu jeszcze wytrzymam.

Trzęsła się pod nim, czuła w sobie nieznaną wcześniej męskość tak wielkich rozmiarów, szukającą sobie miejsca w jej wnętrzu. Powoli ból ustępował, zaś w jego miejsce pojawił się coraz słodszy ogień rozkoszy, unoszącej się gdzieś tuż-tuż poza zasięgiem wyciągniętej ręki.

Mimowolnie zaczęła się poruszać.

Zaklął cicho słowami, których nie rozumiała. Po chwili wypchnął biodra jeszcze mocniej do przodu, wszedł w nią jeszcze głębiej, zaczął rytmicznie wsuwać się i wysuwać. Resztki bólu znikły w ogarniającym ją coraz mocniej żarze, wygięła się ku niemu, niecierpliwie, ponaglająco, aż zatopił się w niej na całą długość. Owładnięta płó- . mieniem namiętności, wychodziła naprzeciw każdemu kolejnemu pchnięciu, poddając się cudownemu doznaniu, które powoli nabrzmiewało w jej wnętrzu.

Leif zacisnął szczęki, lecz nie przestawał, tylko raz po raz zanurzał się w niej, aż wreszcie nie była w stanie wytrzymać narastającego napięcia. Wtem rozkwitło coś słodkiego, wybuchło, rozprzestrzeniając się po wszystkich kończynach. Przed jej zamkniętymi oczami zabłyśły tysiące gwiazd, na języku poczuła smak czystego miodu. Wstrząsnęły ją fale rozkoszy. Przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć. Zaraz też poczuła, jak Leif gwałtownie sztywnieje w tym samym momencie, gdy wysunął się z jej wnętrza i wypuścił swe nasienie na materac.

Mijały długie sekundy. Serce Kristy łomotało w szaleńczym tempie. Leif przytulił ją do siebie, a wtedy poczuła, że i jego serce bije w tym samym rytmie. Napięcie w jej mięśniach zelżało, czuła się nasycona, chociaż wciąż doznawała delikatnych, rozkosznych skurczy.

Obrócił się na bok, żeby na nią spojrzeć. Przesunął palcem po jej policzku.

- Czy jeszcze wątpisz, że jesteś moja?

Pokręciła głową. W tej chwili, gdy jej ciało nadal ogarniała pulsująca przyjemność, nie miała najmniejszej wątpliwości.

Leżeli przytuleni. Krista spoglądała na małe płomienie żarzącego się jeszcze w palenisku węgla. Tej nocy kochała się z mężczyzną, który nie był jej mężem i nigdy nie mógłby nim zostać, lecz mimo to miała wrażenie, że wszystko jest jak należy i nie mogłoby być lepiej.

- Nie sprawiłem ci zbyt wielkiego bólu? - spytał cicho.

Odwróciła do niego głowę.

- Tylko troszeczkę, przez krótką chwilę. - Uśmiechnęła się słabo. - Nie mam żadnego porównania, ale czuję, że kochasz się równie dobrze jak grasz w karty.

Zaśmiała się.

- Cieszę się, że było ci dobrze.

- Nie wiem dlaczego, ale ... było coś w twoim dotyku ... jakbyś dokładnie znał idealne miejsca ... jakbyś wiedział, co mi sprawi przyjemność. Sądziłam, że wikingowi raczej nie zależy na dawaniu kobiecie rozkoszy.

- Od przybycia tutaj wiele się nauczyłem. Spojrzała na niego ostro.

- Nie waż się powiedzieć mi, że nauczyłeś się tego od tamtej dójki.

Znowu się roześmiała, naprawdę szczerze rozbawiony. Wiedziała, że tak nie było.

- No dobrze, przystojniaku, więc skąd o tym wiesz?

- Nauczyłem się tego tak samo jak gry w karty. Przeczytałem w książkach.

Otworzyła szeroko oczy.

- Chyba nie w naszej bibliotece?

- Znalazłem je na tylnej półce. Wszystkie napisał jakiś Ano-minowy, ale nie wiem, czy dobrze wymawiam jego nazwisko.

Tym razem Krista wybuchnęła śmiechem. - Chyba chciałeś powiedzieć: anonimowy.

- Tak, coś w tym rodzaju. W *Perłowej namiętności* było kilka bardzo ciekawych fragmentów. - Przewrócił ją na plecy i delikatnie pocałował w usta. - Mam ci pokazać?

Na moment zabrakło jej tchu. Poczowała zawrót w głowie.

- Chyba nie jestem gotowa na kolejne nowinki.

Na razie muszę się pogodzić z tym, co właśnie zrobiliśmy.

- Masz rację. Na razie musisz po prostu przywyknąć do tego, co czujesz. - Złożył na jej ustach kolejnego całusa i już po chwili znowu rozchylił jej nogi i wniknął w jej wnętrze. Tym razem poszło znacznie łatwiej, bez żadnego bólu czy dyskomfortu.

- Twe ciało idealnie pasuje do mojego. Rzeczywiście tak było. A gdy zaczął się poruszać, nie miała już cienia wątpliwości, że Leif ma rację.

* * *

Światło poranka rozjaśniło pokój, budząc Kristę z głębokiego, pełnego żywych obrazów snu. Leif wstał już wcześniej, żeby dopilnować naprawy powozu. Dwie godziny później opuścili zajazd, kiedy pan Skinner wrócił z najbliższej miejscowości - Marley-in- Wood - z naprawionym kołem. Pojechał tam wierzchem, ciągnąc drugiego konia na postronku, aby potem przywiązać mu do grzbietu ciężkie koło z metalową obejmą.

Leif nieco unióśł karetę, więc osadzenie koła nie zabrało dużo czasu. Szybko wyruszyli w drogę powrotną. Większą część drogi panowało milczenie. Krista nie była pewna, co Leif sobie myśli, ale w jasnym świetle dnia wydarzenia ostatniej nocy wydawały się niemal snem. Chociaż kochali się jeszcze raz o świcie, to wszystko wydawało się zupełnie nierealne.

A może ona po prostu chciała udawać, że nic się nie stało.

Nie było to łatwe. Jadąc w karecie, czuła wszystkie po raz pierwszy obolałe miejsca, a gdy spoglądała na Leifa, znowu drżeniem odzywały się rozkoszne wspomnienia. Ciekawe, o czym myślał. Wiedziała, że powinna nawiązać rozmowę o tym, co się stało, tylko nie umiała wykrzesać z siebie odwagi. Jedno było pewne. Leif uważał, że ona przynależy do niego; zresztą w pewnym sensie miał rację. Nigdy nie pozna innego mężczyzny, który będzie do niej pasował tak jak on, i który tak samo ją roznamiętni.

Albo też w sobie rozkocha.

Jednak bez względu na to, jakimi darzyli się uczuciami, nic innego się nie zmieniło.

On nadal zamierzał wrócić do ojczyzny. A ona nie mogła z nim wyjechać. Zignorowała nagły ucisk w piersi.

- Dziś wieczorem pójde zagrać - przerwał milczenie Leif. - Jeśli nadal będę wygrywał tak jak poprzednio, niedługo zgromadzę potrzebne pieniądze.

Serce w niej zamarło. A więc zdobędzie pieniądze i wyjedzie.

- Statki bardzo dużo kosztują, Leif.

- Nie musi być wielki, oby tylko bezpiecznie zawiózł mnie do domu. Ale tak sobie myślałem ...

- Co myślałeś?

- Mieszkańcy Anglii wydają pieniądze na towary pochodzące z różnych krajów. Pomyślałem sobie, że gdy będę miał statek, mógłbym usta ... usta ...

- Ustanowić?

- Tak. Ustanowić trasę handlową między Anglią i Draugr.

- A czym będziesz handlował?

- U nas jest wielu bardzo dobrych rzemieślników. Wyszywają zawile wzory na pięknie tkanej wełnie, rzeźbią ozdobne brosze i grzebienie z szylkretu, wisiory z kości zwierząt. Wykonują z rogu jelenia rękojeści do noży. Myślę, że tutaj ludzie zapłaciliby wysoką cenę za takie produkty.

- Może i tak. - Poczowała nagle podekscytowanie.

- Gdybyś chciał to robić, mógłbyś zostać w Anglii, mógłbyś w Londynie rozkręcać działalność. Od czasu do czasu wracałbyś do swojego kraju po towar, ale ...

- Mój dom musi być tam. Mam obowiązki wobec ojca i klanu. Kiedyś zostanę ich wodzem.

Oparła się ciężko na kanapie, znowu czując bolesny skurcz w sercu. Leif ujął jej dłoń.

- Nie smuć się. Tak jak powiedziałaś, gdy będę miał statek, będziemy mogli wracać tutaj z wizytą. Będziesz odwiedzać ojca i przyjaciół, a z czasem zyskasz przyjaciół w swoim nowym domu.

Przyjrzała mu się uważnie. Wiedziała, że musiało dojść do tej rozmowy.

- Wiem, że chciałbyś zabrać mnie ze sobą; nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Ale ja nie mogę jechać, Leif. Mój dom jest tutaj, w Anglii. Ostatnia noc tego nie zmieniła.

Gwałtownie zmarszczył brwi.

- Właśnie że wszystko się zmieniło. Ostatniej nocy podarowałaś mi swoją dziewiczą krew. Teraz z woli bogów jesteś moja. Rozmówię się z twoim ojcem, a ty wrócisz ze mną na Draugr jako moja żona.

Pokręciła głową.

- Nie mogę wyjechać. Mam tutaj firmę. Jestem potrzebna ojcu i rodzinie. Mam obowiązki, tak jak ty masz swoje u siebie. Próbowałam ci to wyjaśnić ...

Zacisnął szczękę.

- Rozumiem tylko jed:po. Jeśli nie chcesz mnie poślubić, to zachowałeś się jak dziwka. Dlaczego, Kristo? Dlaczego mi się oddałaś, a teraz nie chcesz zostać moją żoną?

- Bo cię pragnęłam! Tak samo jak ty mnie!

- I nadal mnie pragniesz? - Wbił w nią wzrok tak mocno, że aż zabolęło ją serce. - Powiedz prawdę.

- Przebóg, tak!

- Więc nie będzie dalszych dyskusji. Kiedy wszedłem w twe dziewicze łono, posiadałem cię jako moją przyszłą żonę. I zostaniesz moją żoną.

Ogarnęła ją irytacja. Owszem, pragnęła go, nawet była w nim zakochana, ale to nie miało znaczenia. - Nie jestem twoją własnością, bez względu na to, co mówią twoi bogowie. I nie poślubię cię! Nie mogę!

Nie odezwał się, tylko mocniej zacisnął zęby.

Skrzyżowawszy ręce na piersi, odwrócił się od Kristy, żeby popatrzeć przez okno. Zaś ona gotowała się ze złości. Kochała tego wielkiego, dominującego brutala. Nawet teraz, gdy tylko na niego spojrzała, pragnęła go całym swoim ciałem.

Coś ścisnęło ją za gardło.

Kochała go, lecz nie mogła zostać jego żoną. Boże święty, co teraz będzie?

* * *

Dopiero po kolejnej godzinie jazdy przybyli do domu. Nocna burza zmieniła drogę w grzęzawisko, przez co podróż jeszcze bardziej się opóźniła.

Ojciec czekał na nich w salonie, nerwowo chodząc tam i z powrotem po perskim dywanie. Styszac jej kroki, odwrócił się.

- Kristo! Kochanie, Bogu dzięki, jesteś cała i zdrowa!

Podbiegła do niego i utonęła w ojcowskich objęciach. Za nią do salonu wszedł Leif, nadal gniewny, o czym doskonale wiedziała. Po wydarzeniach ostatniej nocy oczekiwał, że zostanie jej mężem. Modliła się, żeby tylko nie powiedział nic ojcu.

- Bardzo przepraszam - powiedziała. - Wiedziała, że będziesz się martwić. Złamała się oś w karecie, więc musieliśmy zostać na noc w przydrożnym zajeździe, aby pan Skinner mógł z samego rana zająć się naprawą. Wróciliśmy, jak tylko było to możliwe.

- Przyznam, że odchodziłem od zmysłów. Po tamtym nocnym napadzie, po tym strasznym pożarze w redakcji "Latarni"...

- Tak, wiem. Chcieliśmy wrócić do domu, ale pękło nam to koło, no i nie było wyboru, jak tylko zostać na miejscu.

Nie było wyboru. Starła się nie pamiętać, jaki był skutek podobnych słów wypowiedzianych wczorajszej nocy. Podniosła wzrok. Leif świdrował ją spojrzeniem. Wiedziała, że musiał myśleć to samo.

Zmusiła się do uśmiechu.

- W każdym razie wróciliśmy bezpiecznie do domu i nic złego się nie stało.

Z wyjątkiem faktu, że już nie była dziewicą i nie wiedziała, czy w tej chwili Leif wolałby ją udusić, czy też zedrzyć z niej ubranie, by się znowu z nią kochać. N a samą myśl poczuła przyspieszone bicie serca. Jęknęła bezgłośnie. Ależ wszystko się skomplikowało. Szkoda, że nie było tu Coralee. Może we dwie razem umiałyby znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Więc jak się udało spotkanie z panem Hardingiem? - spytał profesor, prowadząc ją ku sofie.

- Obawiam się, że była to katastrofa.

- Naprawdę? Może zadzwonię, by przyniesiono herbatę, a ty i Leif opowiecie mi, co zaszło.

- N o właśnie - wtrącił się Leif, który został przy drzwiach. - Może opowiesz ojcu, co się stało w fabryce Hardinga, a ja, co się stało w drodze powrotnej.

Zesztywniała. Nie mógłby tego zrobić.

Lecz gdy na niego spojrzała, odczytała z zaciętego wyrazu twarzy, że jednak mówił poważnie. Przygryzła wargę, która nagle zaczęła drżeć, w milczeniu błagając go, aby zachował ich wspólnie spędzoną noc w tajemnicy. Odczytał jej prośbę i zlitował się, co dało się widzieć po jego długim, pełnym cierpienia westchnieniu.

- Niestety, muszę podziękować za herbatę. Chcę trochę poćwiczyć, bo wybieram się znowu do kasyna.

Patrzyła, jak odchodził, ale dopiero kiedy znikł za drzwiami, jej serce zaczęło bić w normalnym rytmie.

* * *

Leif grał tego wieczoru, i następnego, i codziennie do końca tygodnia. Kiedy od lorda i lady Wimby nadeszło zaproszenie na przyjęcie w ekskluzywnej rezydencji wicehrabiego, Leif naciskał Kristę, aby je przyjęła.

- Lady Wimby uwielbia hazard - powiedział. - Na jej przyjęciach zawsze są stoliki do gry.

Nawet nie musiała pytać, skąd o tym wiedział. Z czasem stawał się coraz bardziej znanym graczem, zaś jego nieco dzienny wzrost i uroda czyniły zeń obiekt zainteresowania wielu dam. Krista starała się nie poddawać uczuciu zazdrości, gdy napływało coraz więcej zaproszeń.

- Kobiety go uwielbiają - wyznała pewnego dnia Coralee, kiedy były w pracy. - Trudno się im dziwić.

- Masz na myśli kobiety oddające się hazardowi w kasynie?

- No ... tak. To bardzo modne miejsce wśród elity. Prędzej czy później każdy tam trafi. A damy mówią o nim "oryginał".

- To jest duże niedopowiedzenie - powiedziała Krista. - Nigdy nie wiadomo, co on powie, pewne jest tylko, że będzie to prawda bez żadnych ogródek.

- Leif jest wikingiem. Być może ludzie o tym nie wiedzą, ale kobiety wyczuwają jego odmienność. Jest męski, pełen wigoru i nie robi z tego tajemnicy. Mówią o nim "wyjątkowy mężczyzna".

Krista przewróciła oczami, ale oczywiście taka była prawda. Wspomniała jego ogniste pocałunki, ciepło jego warg na swoich piersiach, odważne pieszczoty między jej nogami.

- Ty się rumienisz - stwierdziła Coralee. - Aż boję się zgadywać dlaczego.

- Może rzeczywiście nie próbuj.

- Kristo ...

- Wracam do pracy. Muszę skończyć artykuł o Cutterze Hardingu i warunkach panujących w jego fabryce. Zdaje się, że ty też masz trochę pracy.

Coralee tylko się uśmiechnęła.

- Przypomnij sobie, że do moich zadań należy właśnie zdobywanie różnych ciekawych informacji. A mam przeczucie, że akurat ta informacja może się okazać nad wyraz ciekawa.

Krista nie chwyciła przynęty, tylko odwróciła się i poszła do gabinetu, żeby skończyć tekst o godnych ubolewania warunkach pracy, jakie panują w fabryce włókienniczej. Już wcześniej zgłosiła władzom wykroczenia Hardinga związane z zatrudnianiem małych dzieci, ale nie miała pewności, czy to cokolwiek pomoże. Najlepszym sposobem obrony praw robotników było nagłaśnianie sprawy na łamach prasy.

Usiadła za biurkiem i spróbowała zebrać myśli, które jednak niezmiennie wędrowały ku końcowi tygodnia. Corrie zgodziła się towarzyszyć Leifowi, Kriscie i jej ojcu w sobotniej wizycie u lorda Wimby. Krista wiedziała, że Leif zamierzał grać. Modliła się, by nie wygrał pieniędzy na zakup tego przeklętego statku.

Rozdział 18

Pałac był pełen gości. Wielkie pojemniki pełne róż i chryzantem dekorowały zarówno główne wejście, jak i salony, salę balową na piętrze oraz salę do gry w głębi korytarza. Diana Cormack, wicehrabina Wimby, rozejrzała się i uśmiechnęła z zadowoleniem.

Kiedy tylko Arthur skończył witać gości, Diana udała się do salonu gry, gdyż właśnie tam wolała spędzić większość wieczoru. Teraz stała obok wielkiej doniczkowej palmy, popijając szampana w towarzystwie swojej najlepszej przyjaciółki - Caroline Burrows, hrabiny Brentford. Razem obserwowały grupkę osób rozmawiających przy stołach do gry w karty.

Diana rozłożyła wachlarz z czarnych piór, świetnie pasujący do czarnego pióropusza w jej włosach i złocistej sukni z czarnymi lamówkami.

- Ależ się gapisz - stwierdziła Caroline.

- Nie mogę się powstrzymać. Ten mężczyzna jest zaiste wspaniały.

Omiotła wzrokiem wysokiego blondyna o niesamowicie błękitnych oczach, odzianego w idealnie skrojone czarne wieczorowe ubranie. Grał w karty niezmiernie skupiony. Dłanie rzadko udawało się z nim wygrać; ostatniej nocy podczas ostrej gry w kasynie Crockford's przegrała z nim dwadzieścia tysięcy funtów.

Uśmiechnęła się. Niemalże było warto stracić tyle pieniędzy, aby posiedzieć z nim przy stoliku, od czasu do czasu czując, jak olbrzym przesuwają wzrokiem po jej piersiach. Było oczywiste, że odczytał jej nieme zaproszenie, i równie oczywiste, że nie zamierzał z niego skorzystać.

- Ileż bym dała, żeby ...

Caroline również się uśmiechnęła.

- No cóż, raczej słę na to nie zanoszą. - Caro i Diana były rówieśniczkami i obie miały znacznie starszych

mężów. Podczas gdy Diana posiadała ciemne włosy i obfity biust, Caroline była szczupłą, niebieskooką blondynką. Obie dyskretnie brały sobie kochanków i wydawało się, że tylko ich mężowie nie byli świadomi tych skoków w bok.

- Sama chyba nigdy nie widziałam mężczyzny tak... tak...

- Niesamowicie męskiego?

Caro zaśmiała się.

- Właśnie. A oprócz tego zdaje się, że nikt nic o nim nie wie. - Ogarnęła spojrzeniem jego potężną sylwetkę, piękną twarz i niezwykle błękitne oczy. - Jest dość tajemniczy.

- Wiem tylko tyle, że to przyjaciel sir Paxtona i pochodzi z Norwegii. Jednak krążą plotki, że w istocie to jakiś skandynawski książę.

- I wygląda na księcia. - Caro uśmiechnęła się jak kotka. - Są też plotki, że Leticia Morgan starała się zwabić go do swojego łóżka.

Diana uniosła brwi.

- Znając Leticie, wcale nie jestem zdziwiona.

_ Podobno podeszła do niego w kasynie, powiedziała, że jej mąż wyjechał na kilka tygodni na wieś, i zaprosiła go do swojego domu.

- I co się stało?

_ Dał jej do zrozumienia, że z pewnością jest kobietą, która potrzebuje ostrego, dominującego mężczyzny, ale stwierdził, że obecnie jest już zajęty.

_ A niech to. - Obie zachichotały jak pensjonarki. Diana pociągnęła łyk szampana, starając się nieco ochłonać. - Więc powiedział, że jest zajęty?

- Właśnie.

- Ciekawe.

_ Z niego po prostu emanuje męskość. Wprost nie mogę sobie wyobrazić, jak odmawia sobie przyjemności z kobietą, którą otrzymuje podaną na srebrnej tacy.

Diana przesunęła palcem po brzegu kieliszka.

_ Zdaje się, że on nie ma zbyt wielu znajomych. Widywałam go zazwyczaj z profesorem Hartem i jego córką.

Caro linie uśmiechnęła się domyślnie.

_ Kiedy teraz o tym wspomniłaś, to muszę przyznać, że faktycznie on razem z Kristą Hart tworzą dość niesamowitą parę.

Diana zastanowiła się.

_ Krista zawsze była bardzo ładną dziewczyną.

Chyba właśnie jej uroda skusiła Carltona, nie wspominając o godziwym posagu. Ale osobiście zawsze uważałam, że jest zbyt wysoka i silna, by robić wrażenie na mężczyznach. Kiedy stoi obok tego Draugra, rzeczywiście wygląda pięknie.

_ Może Matthew dojrzał to, co uszło uwagi nas wszystkich. Ona rzeczywiście ma niezwykłą urodę, prawda? - Caroline przyglądała się grupie osób, w której oprócz Leifa byli także Caralee Whitmore, Krista i jej ojciec. - Chyba nie sądzisz...?

- Tak jak sama powiedziałaś, on jest tak męski, że aż trudno uwierzyć, że sam odmawia sobie przyjemności. Ale zobaczymy, co będzie z czasem. Prawda zawsze jakoś wyjdzie na jaw.

Patrzyły, jak Leif przeprosił swoje towarzystwo, przeszedł przez salę i zajął miejsce przy jednym ze stołów do gry. Rozegrano kilka rozdań, po czym lord Eglin rzucił karty i wstał.

Caroline odstawiła pusty kieliszek na tacę niesioną przez kelnera, który właśnie przechodził obok. - Zwolniło się jeszcze jedno miejsce. Chyba

przyłączę się do gry.

Diana patrzyła za oddalającą się przyjaciółką. - Powodzenia - zawołała.

Hrabina grała znacznie gorzej od Diany, a już zupełnie beznadziejnie, gdy jej uwagę odwracał jakiś przystojniak. Mąż Caro był jeszcze bogatszy od męża Diany, więc jej przyjaciółka mogła wydawać pieniądze, jak jej się żywnie podobało.

Diana roześmiała się na myśl, że dzisiejszej nocy Leif Draugr może wrócić do domu bogatszy o kilka

tysięcy funtów.

* * *

Krista obserwowała, jak Leif bez reszty koncentruje się na grze, i widziała przed nim coraz większą stertę wygranych pieniędzy.

- Leif to jeden z najlepszych graczy, jakich kiedykolwiek spotkałem - powiedział jej ojciec z nutką dumy w głosie. - Ma niesamowitą pamięć. A to jest bezcenne w grach losowych, którym się oddaje.

- Rzeczywiście jest doskonały - zgodziła się Conie.

Krista się nie odezwała. Nie chciała myśleć o nieprzerwanej rzece pieniędzy płynących do Leifa; nie chciała, żeby zgromadził kwotę potrzebną na zakup statku.

W tym momencie do ich grupy dołączyła jeszcze jedna osoba.

- Widzę, że wasz przyjaciel jeszcze nie wyjechał. Krista odwróciła się, słysząc znajomy głos. Był to Matthew Carlton. Popatrzyła na wysokiego mężczyznę, którego nie widziała od dnia jego pojedynku z Leifem.

- Matthew, mój chłopcze! - Jej ojciec wyraźnie ucieszył się z przybycia jednego ze swoich ulubieńców. - Jak dobrze cię widzieć!

- I pana również, profesorze. - Mężczyzna przeniósł spojrzenie na Kristę i Coralee. - Witam miłe pame. Conie skinęła głową i powiedziała stosowną formułkę.

Krista zmusiła się do uśmiechu.

- Miło cię widzieć, Matthew.

- Cudownie dziś wyglądasz, Kristo.

Te słowa zaskoczyły ją, gdyż przedtem nie był skory do komplementów. Ciekawe, skąd ta odmiana?

- Dziękuję.

- Czytałem twój artykuł o fabryce tekstylnej. Świetnie napisany, ale pewnie zrobiłaś sobie wroga z Cuttera Hardinga.

- Prawda jest zawsze prawdą, bez względu na to, jak bardzo staramy się ją ukryć.

- Jak już powiedziałem, znakomity artykuł.

- Dziękuję - powtórzyła, a Matthew się uśmiechnął.

Nigdy nie uważała go za szczególnie uroczego, lecz gdy rozmawiał z jej ojcem i Corrie, był wręcz czarujący. W pewnym momencie wziął ją za rękę i odprowadził kilka kroków na bok. Niechętnie poszła za nim.

- Minęło już zbyt wiele czasu, kochana. Brakowało mi ciebie. I miałem nadzieję, że ty zatęskniłaś za mną.

Wysunęła rękę z jego dłoni i odpowiedziała, starannie dobierając słowa.

- Byliśmy przyjaciółmi, Matthew. Brakowało mi naszej przyjaźni. ,

- Kiedyś byliśmy; więcej niż przyjaciółmi. Byliśmy zaręczeni, mieliśmy się pobrać, Kristo.

- Tak, wiem, ale ...

- Czy ty go kochasz?

To pytanie ją zaskoczyło; oblała się rumieńcem.

- Ja ... nie wiem, co masz na myśli.

- Wiesz doskonale.

Odetchnęła głęboko, żeby ostudzić nerwy.

- On wraca do swojej ojczyzny. To tylko kwestia czasu. Bez względu na to, co do niego czuję, nie pojedę z nim.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie.

Matthew jakby nieco się uspokoił.

- Wobec tego przymknę oko na twoje zauroczenie, z nadzieją, że z czasem wróci ci rozsądek.

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

- Trudno jest przewidzieć przyszłość, Matthew. Jednak nie próbowała go zniechęcić. Przecież kiedyś będzie musiała wyjść za mąż. Wczoraj otrzymała list od dziadka. Wiadomość o zerwanych zaręczynach wreszcie dotarła do hrabiego, który wpadł we wściekłość. Był tak zły, że postanowił przyjechać do Londynu ze swojej wiejskiej rezydencji w hrabstwie Kent. Zamierzał "sfinalizować to formalnie". Zaś Krista - według jego słów - "dopełni swojego obowiązku".

Nie wiedziała, co dokładnie chciał zrobić. Miała obowiązek wobec rodziny, więc prędzej czy później przyjdzie jej go spełnić.

Brutalna prawda była taka, że po wyjeździe Leifa będzie jej już wszystko jedno, kogo weźmie za męża.

Ten pozbawiony uczuć związek będzie czysto formalny, a jego jedyny cel to płynąca dla obydwu stron korzyść. Krista nie była już dziewczicą, lecz ten brak na pewno zostanie zrekompensowany przez okazały posąg.

A Matthew Carl ton wciąż był zainteresowany ... Znowu wziął jej dłoń i pochylił usta do odzianych w rękawiczkę palców.

- Niedługo znowu porozmawiamy.

- Nie ma takiej potrzeby - odezwał się głęboki głos zza jej pleców. - Krista nie jest dla ciebie.

Twarz Matthew wyraźnie stężała. - To się jeszcze okaże.

- Leif, proszę cię - powiedziała cicho w nadziei, że zapobiegnie wywiązaniu się kłótni.

Obrzucił ją lodowatym spojrzeniem. Matthew głęboko się uklonił.

- Niestety, muszę cię przeprosić. Nagle tutejsze powietrze przestało się nadawać do oddychania. - Odwrócił się i poszedł w kierunku drzwi, zaś Krista całą uwagę przeniosła na Leifa.

- To nie było potrzebne. On chciał tylko porozmawiać.

- Ty należysz do mnie - powiedział. - Jeśli tego nie pamiętasz, wyjaśnię to każdemu mężczyźnie obecnemu w tej sali.

- Zachowujesz się ... po prostu nedorzecznie. Matthew chciał tylko być miły.

Ledwie dostrzegalnie uniósł kącik ust.

- A ja będę miły dla ciebie, kiedy wrócimy do domu. Musisz tylko zostawić otwarte drzwi od swojej sypialni.

Spurpurowiała na twarzy. Co gorsza, również serce zareagowało szybszym tętnem. Poczwała w dole brzucha przyjemne ciepło.

- Nie mów takich rzeczy - szepnęła. - Doskonale wiesz, że nie mogę tego zrobić.

Spojrzał na nią już wyraźnie rozbawiony.

- Tym bardziej szkoda.

Zduśiła śmiech, dzięki czemu powstałe napięcie znacznie opadło.

- Wielkie nieba, z każdym dniem mówisz coraz bardziej jak Anglik.

Z uśmiechem wrócił do zielonego stolika.

Do końca imprezy ustanowił nowy rekord, jeśli chodzi o kwotę wygraną w karty jednego dnia.

Wczesnym rankiem pojechał do portu, żeby dowiedzieć się o ceny statków. Krista wiedziała, że już niedługo pęknie jej serce.

* * *

Leif przestał być mile widzianym gościem w kasynie Crockford's. Goście zaczęli uskarżać się na ciągle przegrane, więc po cichu poproszono go, żeby już tam nie wracał. Grywał więc w kilku innych miejscach, łącznie z jeszcze elegantszym klubem o nazwie „50 St. James”. Ostatniego wieczoru przyjął zaproszenie na prywatną grę w domu Aleksandra Caina, hazardzisty, którego przeszłość była niemal tak samo tajemnicza jak Leifa.

Alex Cain był jednym z najlepszych graczy w Londynie, co potwierdziła bardzo mizerna wygrana Leifa. Kiedy opuścił dom Caina, poczuł się szczęśliwy, że jego skromna fortuna nie została nadszarpięta.

Jednak tej nocy wynikła również jedna pozytywna rzecz. Leif i Cain obdarzyli się wzajemnym szacunkiem. Alex również utrzymywał w tajemnicy swoje prywatne życie, ale jednocześnie okazał się niezwykle obrotnym biznesmenem, a jednym z jego bardziej udanych przedsięwzięć była spółka z bogatym armatorem Dylanem Villardem, z którym kierowali firmą Continental Shipping.

- Słyszałem, że chce pan kupić statek - powiedział Cain jakby od niechcenia, gdy razem z Leifem siedzieli w gabinecie, popijając brandy i paląc cygara. Te ostatnie Leif odkrył niedawno i bardzo w nich zasmakował.

- Owszem, zamierzam dokonać zakupu - odparł. - Potrzebuję statku łatwego w żegludze, wymagającego niewielkiej załogi. Z czasem mógłbym powiększyć swoją flotę, ale na razie szukam tylko tego.

- Porozmawiam z Dylanem, może on wie o jakimś odpowiednim statku, który akurat jest na sprzedaż.

- Będę musiał nająć kapitana i załogę, która zgodzi się wypłynąć co najmniej na rok. I która potrafi dochować dyskrecji.

Cain pokręcił kieliszkiem.

- Ciekawe ... Jest pan bardzo intrygującym człowiekiem.

Leif tylko się uśmiechnął. Lubił Aleksa Caina. Wiedział, że lubią go także kobiety, chociaż nie interesowały go poza łóżkiem. Miał swoje własne tajemnice, lecz mimo to Leif wiedział, że może mu zaufać.

W ciągu tygodnia Cain zorganizował spotkania w celu obejrzenia trzech różnych statków: była więc brygantyna, był wyremontowany żaglowiec, który niegdyś woził pasażerów wzdłuż wybrzeża, a także osiemnastometrowy szkuner o prostokątnym żaglu.

Leifowi idealnie odpowiadał właśnie ten ostatni. Była to piękna jednostka, zupełnie inna od tych, które budowano na Draugr z drewna wyrzuconego przez morze. Miał smukły kształt, świetne wykończenie, dwa świerkowe maszty. W Anglii statki nosiły imiona, a ten nazywał się *Lily Belle*. Ku zaskoczeniu Leifa Cain przemianował go na *Morskiego Smoka*, którą to nazwę wymalował na rufie czerwoną farbą.

Kiedy Leif przeczytał nowe imię, bardzo się zdumiał.

- Skąd pan wiedział?

- O czym? - Cain spoglądał na niego badawczo.

Leif pojął swój błąd i tylko wzruszył ramionami.

Zrozumiał, że to czysty zbieg okoliczności. Przecież Alex Cain nie mógł wiedzieć, że na wyspie Draugr Leif nosił przydomek Smocze Serce, który mu nadano w związku z jego zażartością w walce.

- *Morski Smok*. Podoba mi się.

- Tak właśnie myślałem. Po prostu ta nazwa wydała mi się bardziej stosowna.

Powoli stawali się przyjaciółmi. Leif polubił również partnera Caina, ciemnowłosego i ciemnokookiego Dylana Villarda. Spodobała mu się także jego propozycja, że jeśli Leif zacznie odbywać rejsy handlowe, a jego towary staną się łatwiej dostępne, to ma najpierw porozmawiać o interesach właśnie z nimi, Villardem i Cainem.

- Firma Continental Shipping chce rozszerzyć działalność - stwierdził pewnego dnia Villard w swoim portowym gabinecie. - Chcielibyśmy, aby nasze statki zawijały do nowych portów.

- To dobrze. Może ... z czasem zaczniemy robić razem interesy.

Po tym spotkaniu Leif zatrzymał dorożkę i kazał zawieźć się do domu. Już od bardzo dawna nie czuł się taki spokojny.

Zarobił znacznie więcej pieniędzy, niż potrzebował. Znalazł statek, a niedługo zwerbuję załogę.

Potrzebował jeszcze tylko żony.

Na myśl o Kriscie poczuł ucisk w kroczu. Chciał ją znowu mieć w swoim łóżku, kochać się z nią. Chciał ją sobie brać kiedy tylko i jak tylko by zapragnął.

Nadszedł czas, by rozmówić się z jej ojcem.

* * *

Po dwóch dniach, późnym popołudniem nadarzyła się odpowiednia sposobność. Leif poprosił profesora o rozmowę, po czym usiadł naprzeciwko niego przy masywnym, okrągłym stole w gabinecie.

Nie tracił czasu na długie wstępy i szybko wymienił kwotę, jaką chciał zaproponować.

- Chyba źle cię zrozumiałem - odparł profesor.

- Przepraszam, ale czy niewyraźnie mówię?

- Może i tak. Zdawało mi się, że zaproponowałeś mi dwadzieścia tysięcy funtów za Kristę.

Leif wstał.

- Obraziłem cię. Wiedziałem, że powinienem zaoferować więcej. Twoja córka jest znacznie więcej warta

...

- Siadaj, chłopaku. Wcale mnie nie obraziłeś.

Leif opadł na fotel.

- W rzeczy samej, dwadzieścia tysięcy funtów to ogromna suma. Kriscie na pewno by to pochlebiło, ale prawda jest taka, że nie mogę przyjąć twojej niezwykle hojnej oferty. My w Anglii nie sprzedajemy córek ich przyszłym mężom.

- Mówiłeś to już, a jednak wasze kobiety wnoszą w małżeństwo posag. Czy to nie to samo?

- Cóż, zapewne, chociaż ...

- Jestem dla niej odpowiednim mężczyzną. Chyba sam to widzisz.

Profesor westchnął.

- Wiem, że jesteś dla niej kimś ważnym, lecz nawet gdybym głęboko wierzył, że do siebie pasujecie, nie miałyby to znaczenia. Wybór należy wyłącznie do Kristy.

- Przecież jesteś jej ojcem. Powinieneś dopilnować, żeby wyszła za odpowiedniego mężczyznę.

Profesor odwrócił wzrok.

- Chciałbym ci pomóc, synu, ale jeśli nie zamierzasz zostać w Anglii ...

- Muszę wrócić do ojczyzny. Przecież wiesz.

- Wobec tego myślę, że Krista cię nie poślubi.

Leif poczuł gorycz w ustach.

- To z powodu obowiązków wobec ciebie i jej dziadka.

- Może ona tak właśnie na to patrzy. Nie mam pewności. Ale prawda jest taka, że życie Kristy jest

związane z Anglią. Ma tu rodzinę, ma pracę w redakcji, którą uwielbia. Jej czasopismo osiągnęło już wielki sukces, pomagając w uchwaleniu nowych ważnych społecznie ustaw, a pozostało jeszcze wiele do zrobienia.

- Przecież ona jest kobietą. Potrzebuje męża, mężczyzny, który by się nią zaopiekował.

Profesor wstał z fotela.

- Bardzo bym chciał, żebyś ty był tym mężczyzną, naprawdę. Ale ona nie może z tobą wyjechać. Po prostu na wyspie Draugr nie byłaby szczęśliwa. A sam powiedziałeś, że ty nie możesz zostać tutaj.

Leif także wstał.

- Więc jesteś przeciwny temu związkowi?

- Nie. Ale wybór należy do Kristy. Pragnę jedynie jej szczęścia.

Leif przesunął w stronę profesora szkatułę pełną monet, którą przyniósł ze sobą na spotkanie.

- Jeśli nie chcesz przyjąć tych pieniędzy jako cenę za Kristę, weź je jako spłatę długu, który jestem ci winien. Od wielu miesięcy mieszkam tu na twój koszt. Odziałeś mnie, karmiłeś, dałeś wygodne łóżko do spania. Nauczyłeś mnie o wiele więcej, niż mógłbym zapragnąć. Za to wszystko zawsze będę ci wdzięczny.

- To o wiele za duża suma, Leif, poza tym wcale nie musisz niczego spłacać. Przecież była między nami umowa, a ty wypełniłeś jej warunki.

- Te pieniądze należą do ciebie, profesorze. Leif nie powiedział nic więcej, po prostu zostawił szkatułę na stole, odwrócił się i wyszedł z gabinetu.

Nie poszedł szukać Kristy. Wiedział, jaką otrzymałby odpowiedź.

Chociaż według niego ona doskonale wiedziała, że należy do niego, była uparta jak górską kozicą, a wolała mieć równie silną jak on sam. Ale to nieistotne. Leif wiedział, co jest dla niej najlepsze, nawet jeśli ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

Wikingowie od wielu lat porywali swoje kobiety. Więc kiedy *Morski Smok* wyruszy w rejs do domu, Krista Hart będzie na jego pokładzie.

Rozdział 19

Październikowa noc była wietrzna i zimna, ale nieba nie zasłaniały chmury. Ulice Londynu oświetlało światło księżyca w pełni. Przez ostatnie dwa dni Krista przygotowywała się do wyjazdu Leifa, ale teraz, gdy nadeszła pora, wcale nie była na to gotowa.

Czy to nie wczoraj znalazła go zakutego w kajdany, potrzęsającego prętami swej okropnej klatki? Nigdy nie zapomni chwili, gdy ujrzała go po raz pierwszy bez zmierzwionych długich włosów, starannie ogolonego, z odkrytym torsiem i uśmiechniętego.

Najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała.

Wydawało się niemożliwe, że w ciągu kilku miesięcy zdołał się wykształcić, wygrać sporą sumę pieniędzy i zwrócić na siebie uwagę połowy kobiet w Londynie.

Wydawało się niemożliwe, że Krista się w nim zakochała.

Chodziła po domu jak zjawa, z sercem pogrążonym w głębokim smutku.

Wydawało się nieprawdopodobne, że nazajutrz miał odjechać.

Lecz przygotowania do rejsu dobiegły już końca. Z pomocą człowieka o nazwisku Alexander Cain, którego Leif poznał przy grze w karty, udało mu się nabyć statek i zwerbować załogę. Wczoraj z dumą pokazał jej i ojcu zakupioną jednostkę, która sprowadzi go z powrotem do domu. Powiedział, że to osiemnastometrowy szkuner, na tyle mały, by do jego obsługi wystarczyły cztery osoby. Prócz Leifa był jeszcze kapitan i dwóch innych marynarzy.

Przedstawił Kristę kapitanowi, krzepkiemu mężczyźnie nazwiskiem Cyrus Twig, a także marynarzom: jednym był odziany w skóry, mocno opalony Felix Hauser, a drugim niższy, z opaską na oku Bertie Young. Według słów Leifa, członkowie załogi, którzy nie mieli w Anglii żadnej rodziny, zgodzili się na tę wyprawę w nieznaną, skuszeni obietnicą udziałów w firmie handlowej, którą miał nadzieję otworzyć.

Po dokonaniu prezentacji Leif zabrał Kristę na małą wycieczkę po statku, pokazał jej pomieszczenia dla załogi znajdujące się po rufowej stronie przedniego masztu oraz małą, choć wygodną kabinę kapitańską na rufie, która podczas rejsu miała stanowić jego kwatery.

- Będzie mi tu wygodnie - powiedział z uśmiechem - chociaż koja mogłaby być nieco większa.

Wcale nie była mała. Potężnie zbudowany Leif wypełniał swoją postać niemal całą kabinę. Ale z pewnością było tu dla niego dosyć miejsca. Krista opuściła pokład pogrążona w smutku, z trudem hamując łzy.

Jednak Leif zdawał się tego nie zauważać. Kiedy wrócili do domu, odczekał, aż profesor zniknie w gabinecie, po czym zaprowadził ją do salonu.

- Jedź ze mną - powiedział bez ogródek. - Widziałeś mój statek. Jest mocny, w przeciwieństwie do tego,

którym przywiódł mnie do waszych wybrzeży. Zabierze nas bezpiecznie na moją wyspę.

- Ja ... to naprawdę piękny statek, Leif.

Uśmiechnął się.

- Miło mi, że ci się spodobał. Nadszedł czas, żebyśmy wzięli ślub. Powiedz, że zostaniesz moją żoną.

Poczuła ucisk w sercu. Te proste oświadczenia znaczyły dla niej o wiele więcej niż wyszukane słowa, jakie kiedykolwiek padły z ust Carltona. Naprawdę kochała Leifa. Lecz nie mogła przyjąć oświadczenia.

- Chciałabym cię poślubić. Nawet nie wiesz jak bardzo.

- Więc powiedz to głośno. Powiedz, że ze mną wyjedziesz.

- Nie mogę. Z tych samych powodów, dla których ty nie możesz zostać.

- Jesteś mi przeznaczona. Chyba nie zaprzeczysz?

Pokręciła głową. Ucisk w gardle stawał się coraz bardziej bolesny.

- W pewien sposób zawsze będę twoja. - Chciała powiedzieć "kocham cię", lecz się powstrzymała. Po co jeszcze bardziej pogarszać sprawę.

Przyszło jej do głowy, że Leif sam nigdy jej tego nie wyznał. Być może wikingowie nie stawiali znaku równości między pożądaniem i miłością. Być może ich rozstanie sprawiało mu o wiele mniej bólu.

- Czy istnieje coś, co zmieniłoby twoją decyzję? Pokręciła głową.

- Niech więc tak będzie.

Z zaciętą miną odwrócił się i wyszedł z salonu. Wiedziała, że jest zły. Ale jak miała przemówić mu do rozsądku? Patrzyła za nim, z trudem powstrzymując się od płaczu.

Kochała go.

Mijały kolejne godziny. Leif nie zasiadł z nimi do kolacji, gdyż postanowił spędzić wieczór poza domem. Krista z ojcem posilali się w milczeniu, bowiem oboje byli w minorowym nastroju. Profesor nie czuł się szczęśliwy z powodu utraty człowieka, który stał się mu bliski jak syn.

Zrobiło się bardzo późno, a Leif wciąż nie wracał. Czekala i czekała, w końcu zrezygnowana poszła do swojej sypialni. Być może pożegnanie okazało się dla niego znacznie trudniejsze, niż sądziła.

Było już dobrze po północy, kiedy usłyszała jego kroki na schodach. Miał wyruszyć o świcie. Z pewnością nie odjedzie bez pożegnania.

Jednak do niej nie przyszedł. Leżąc i patrząc w sufit, owładnięta miłością, rozumiała, co musi zrobić.

N arzuciła szlafrok na bawełnianą koszulę nocną i bosą podeszła do drzwi. Sprawdziła, czy nikt jej nie widzi, po czym wyszła na korytarz i cicho skierowała się do pokoju Leifa. Gdy znalazła się przy drzwiach, przysunęła ucho do drewna, nasłuchując, lecz w środku panowała absolutna cisza.

Zastanowiła się, czy nie pójść do siebie, lecz nogi odmówiły posłuszeństwa. Wobec tego nacisnęła klamkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz.

Na stoliku przy łóżku płonął pojedyncza świeca, w której świetle Krista ujrzała Leifa. Leżał na narzucie łóżka. Nie spał. Był ubrany tylko w spodnie, nie miał butów ani skarpet, ani niczego, co zakrywało jego umięśniony tors. Kiedy się zbliżała, wpatrywał się w nią spojrzeniem swych błękitnych oczu.

- Przyszłam ... żeby się pożegnać.

- Nie lubię pożegnań - odparł ponuro.

- Ani ja, ale ... chciałam cię jeszcze raz zobaczyć, zanim wyjedziesz.

Wstał z łóżka niczym lew, któremu nagle przerwano sen. Dostkoczył do Kristy i wbił w nią ciężki wzrok. - A może chcesz czegoś więcej niż tylko pożegnania. Może chciałabyś po raz ostatni poczuć mnie w sobie.

Potrząsnęła głową.

- Nie, ja ... - Zaczerwieniła się. Bo właśnie taka była prawda, a ona dosłownie o tym wiedziała. Chciała, żeby się z nią kochał, chciała zachować to w pamięci swego serca, gdy Leif odjedzie.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Powiedz to. Powiedz, po co tu przyszłaś.

Zwilżyła usta, które nagle wyschły.

- Musiałam się z tobą zobaczyć. Chcę ... żebyś się ze mną kochał.

Nie poruszył się, tylko w jego oczach pojawiła się gwałtowna żądza.

- Mimo to nie chcesz mnie poślubić.

- Nie mogę.

Miała łzy w oczach.

Pomyślała, że być może zignoruje ją, odwróci się i odejdzie, lecz on zaczął rozpinąć guziki spodni, które po chwili ściągnął do kostek i wyszedł z nich. Pod spodem był nagi. I ogromnie podniecony.

- Rozbierz się.

W jego głosie zabrzmiało żądanie posłuszeństwa. Lekko drżącymi dłońmi zdjęła szlafrok, potem

pociągnęła tasiemkę, którą związana była nocna koszula. Spłynęła po jej biodrach na podłogę.

Przez długie sekundy po prostu stali. Omiatał wzrokiem jej piersi, przyglądał się wciętej talii. W końcu ruszył do ataku - tak szybko, że Krista przygryzła wargi, aby stłumić okrzyk. Wziął ją na ręce i położył - drżącą - na łóżku, a sam legł tuż przy niej.

Myślała, że zacznie ją całować, lecz on objął ją w biodrach i posadził okrakiem na sobie, rozchylając szeroko jej uda. Poczuli się bezbronna, obnażona, lecz zarazem podniecona jak nigdy dotąd. Zobaczyła żądzę w błękitnych oczach, czuła pod sobą nabrzmiałą erekcję i wtedy nadeszło niezwykle wrażenie mocy jej własnej kobiecości.

- Rozpuść włosy.

Z coraz szybciej bijącym sercem wykonała polecenie, pociągając za wstążkę. Potem przeczesła palcami gęste, jasne, jedwabiste loki, które rozsypały się na ramionach.

- Dam ci to, po co tu przyszłaś. - Zacisnął ręce na biodrach Kristy, uniósł ją i powoli nadział na siebie, do samego końca. - Dzisiaj ty będziesz mnie ujeżdżać. Bierz ode mnie, co tylko chcesz.

U nosiła się i opadała, z każdym posunięciem odczuwając kolejną falę rozkoszy.

Ogarniała ją coraz gorętsze płomienie. Zagryzła wargi, żeby nie krzyczeć.

Rozkosz była zbyt ogromna, zbyt słodka, wręcz niemożliwa do opanowania, aż skłębiony w niej do granic wytrzymałości ucisk wreszcie wybuchnął, rozbijając jej ciało na tysiąc rozognionych iskier.

Ogarnięta niewyobrażalną rozkoszą, wypowiedziała jego imię.

Leif także doszedł do finału, unosząc Kristę w ostatniej chwili, aby nie zostawić w niej ani kropli swego nasienia'.

Pomyślała o nim z wdzięcznością. Nie urodzi dziecka, które nie ma ojca. Jednak zamiast ulgi poczuła smutek. Nie będzie dzidziusia o złotych włosach, syna Leifa, przypominającego jej o Skandynawie w tych przepełnionych pustką dniach, które miały nadejść. Nie będzie nikogo, kto wypełniłby pozbawioną miłości przyszłość.

Zaczęła płakać. Dłużej nie mogła powstrzymać łez. Leif pocałował ją w czoło.

- Nie smuć się, *eisket*. Z czasem wszystko się ułoży.

To słowo znaczyło ukochana, więc Krista ponownie zaczęła chlipać. Ale przecież nie miała prawa płakać. Zapropował jej małżeństwo, a ona je odrzuciła. Sama sobie zgotowała ten los.

Wtulona w jego ramiona pograżyła się razem z nim w płytkim śnie, lecz nie mogła sobie pozwolić na to, żeby ktoś odkrył ją w łóżku Leifa, więc po chwili pozostawiła go śpiącego, cicho się ubrała i wróciła do swojego pokoju.

Popłakując, w końcu zasnęła.

* * *

Było jeszcze ciemno, ale ze snu wyrwał ją jakiś odgłos, jakiś ruch w pobliżu drzwi. Po chwili zobaczyła tuż obok siebie cień nieproszonego gościa. Chciała krzyknąć, ale gdy tylko otworzyła usta, napastnik wsunął w nie knebel, a potem szybko związał jej ręce na plecach, aby nie mogła go wyjąć. Przez chwilę strasznie się bała, ale gdy tylko tajemniczy osobnik związał jej nogi w kostkach, rozpoznała w nim wielkiego, jasnowłosego brutala, który owinał ją jej własną suknią i zarzucił sobie na ramię, jakby w ogóle nic nie ważyła.

Ogarnęła ją wściekłość. Chciała go kopnąć, wrzasnąć, lecz wszystko, co zdołała z siebie wydu-

266
sić, to tłumiony charkot. Chciała go walić w te muskularne plecy, zrugać za bezduszne zachowanie, ale było już za późno. Zszedł z nią na dół tylnymi schodami, wyniósł na dwór i owinał kocem, po czym wrzucił do wynajętej karety, zanim ktokolwiek mógł się zorientować, że Krista zniknęła.

A więc zabierał ją na wyspę Draugr. Porywał ją wbrew jej woli.

Nigdy mu tego nie wybaczy.

* * *

O tej nocnej porze w porcie panowała cisza i spokój. Nad oceanem wiała dość silna bryza, wywołując zmarszczki na wodzie, lecz niebo było bezchmurne, powietrze rześkie i czyste.

Krista leżała przykryta kocami na koi w kabinie Leifa. Spanie było wystarczająco duże dla nich obojga, bez względu na to, co on o tym sądził. Nie wyjął jej knebla. Gdyby to zrobił, wrzeszczałyby na całe gardło.

Nie uwolnił jej z więzów, bo w przeciwnym razie pewnie by go zamordowała.

Słuchała, jak załoga porusza się na pokładzie, jakjej członkowie rzucają liny cumownicze i szykują się do rejsu. Z cichym zgrzytem łódź odbiła od nabrzeża i ruszyła portowymi kanałami. Po chwili kapitan wydał rozkaz jednemu z marynarzy, żeby wspiął się na maszt i rozwinął górny żagiel. Zaraz też podniesiono pozostałe żagle. Statek złapał wiatr i szybko ruszył na otwarte morze.

Krista leżała na koi miotana furją i rozpaczą.

Przez deski pokładu słyszała, jak kapitan Twig co jakiś czas wydaje nowe rozkazy. Leif mógł sobie być wikingiem, a wikingowie byli niegdyś najlepszymi żeglarzami na świecie, lecz teraz mieszkańcy Draugr od jakichś trzystu lat prowadzili osiadły tryb życia. Leif był na tyle inteligentny, aby zdawać sobie sprawę ze swych ograniczonych umiejętności.

Zauważyła sterty książek o żegludze i nawigacji, które przez ostatnie tygodnie pochłaniał w gabinecie jej ojca. Pomyślała, że jeśli chodzi o teorię, to o żeglowaniu *Morskim Smokiem* wie na pewno nie mniej od kapitana.

Smok. Jakaż adekwatna nazwa!

W myślach bardziej łączyła go z wizerunkiem lwa, lecz smok pasował znacznie lepiej. Bezlitosny, bezduszny, dbający jedynie o zaspokajanie swoich własnych potrzeb. Po raz pierwszy ujrzała go takim bezwzględny, jakim naprawdę był. Mężczyzną, który dążył do celu, nie zważając na koszty.

Minęły co najmniej trzy godziny żeglugi, zanim wrócił do kabiny. Kristę bolały ramiona wykręcone w niewygodnej pozycji. Była wyczerpana brakiem snu i bardziej wściekła niż kiedykolwiek w całym swoim życiu.

W świetle mosiężnej lampy, która wisiała na ścianie, widziała, jak Leif wchodzi do pomieszczenia. Ciekawe, czy wyczytał z jej twarzy niepohamowane wzburzenie.

- Zabiorę knebel, ale musisz obiecać, że nie będziesz wrzeszczeć. Zresztą i tak nikt nie przyjdzie ci tutaj z pomocą.

Była gotowa krzyczeć tak głośno, że zawałyby się ściany domu, lecz przecież nie miałyby to sensu. Skinęła głową, czekając, aż rozwiązał opasujący jej głowę skrawek materiału i wyjął knebel. Zdusiła jeszcze bardziej wzbierającą w niej furję.

- Jak mogłeś? - warknęła przez zaciśnięte zęby.

- Jak mogłeś to zrobić, znając moje odczucia?

- Jesteś moja - odpowiedział po prostu. - Naprawdę myślałaś, że zostawię to, co należy do mnie?

- Wcale nie jestem twoja! - wrzasnęła. - Nie jestem ani twoją, ani niczyją własnością! - Ostrzegawczo uniósł knebel, więc stłumiła kolejny wybuch złości. - Rozwiąż mnie. Przecież nigdzie nie ucieknę, chyba że wyskoczę za burtę, a tego na pewno nie zrobię.

Bez wahania podszedł, wyjął z długiej cholewy buta nóż i rozciął kawałki materiału, którymi miała skrepowane ręce i nogi.

Wolno usiadła na łóżku.

- Więc teraz jestem twoją więźniarką?

- Jesteś moją narzeczoną.

- To zabawne, ale jakoś nie przypominam sobie, że bym się zgodziła zostać twoją żoną.

Wzruszył potężnymi ramionami.

- Gdybyś nie miała zamiaru mnie poślubić, nie powinnaś była mi się oddawać.

- Ale ja ... ty ... ty przecież ... - Zaczepnęła głęboko powietrza. - A co z moim ojcem? Przecież zamartwi się na śmierć.

- Zostawiłem mu list. Napisałem, że niedługo zostaniesz moją żoną i żeby się nie martwił. Według mnie on wie w głębi serca, że zrobiłem to, co było najlepsze.

- A co niby jest najlepsze? Rejs na jakąś prymitywną wyspę na końcu świata, gdzie ludzie żyją jak dwieście lat temu? Zmuszenie mnie do opuszczenia domu? Rodziny? Pracy? I według ciebie właśnie to jest najlepsze?

Zignorował ją. Wyciągnawszy rękę, ujął dłonią jej podbródek.

- Prześpij się, *kaereste*, kochanie. Jutro ujrzysz sprawę w innym świetle.

Ugryzła się w język, żeby mu nie odpowiedzieć. Co za arogancki, despotyczny, denerwujący człowiek!

Musiała zacisnąć zęby, żeby nie wykrzyzczeć cisnących się na usta, gniewnych słów, tyle że wtedy pewnie znowu wylądowałyby związane na koi.

Gdy tylko wyszedł, wstała i zaczęła chodzić po kabinie, żeby wyrzucić z siebie choć trochę złości. Leif mógł sobie być łaknącym przygód mężczyzną, chłopcem pragnącym zwiedzić odległe lądy, poznać życie w innych krajach, ale Krista była zupełnie inna.

Lubiła swoje życie. Uwielbiała Londyn, bez względu na poszarzałe od sadzy powietrze, zatłoczone ulice i częste mgły. Kochała swoją rodzinę: ojca, dziadka, ciotkę i kuzynów, którzy czasami wpadali z wizytą.

Po za tym z lubością oddawała się swojej pracy.

"Serce do Serca" było dla niej wszystkim. Jej pasją, radością, wyzwaniem czyniącym życie jeszcze ciekawszym. Leif tego nie rozumiał. Nigdy. A teraz było już za późno, żeby go przekonać.

Odetchnęła uspokajająco. Nieoczekiwanie złość ją opuściła. Tak jak powiedział Leif, była zmęczona, a

podróż dopiero się zaczęła. Legła na koi i przykryła się pod samą szyję. Dopłyną do celu dopiero za tydzień. Powiedziała sobie, że jest jeszcze czas. Wymyśli jakiś sposób, żeby nakłonić go do odwiezienia jej z powrotem do domu.

A może spróbowałyby dogadać się z kapitanem i załogą. To byli Anglicy, a nie wikingowie. Anglicy nie porywali kobiet i nie zmuszali ich do małżeństwa. Na pewno jej pomogą.

Lecz po chwili naszły ją wątpliwości, gdy spróbowała sobie wyobrazić, co się z nimi stanie, jeśli postąpią wbrew woli Leifa. Już dwukrotnie widziała go w walce. Czy mogła narażać załogę na tak wielkie niebezpieczeństwo?

Nie mogła skupić myśli. Co powinna zrobić? Jakim sposobem wrócić do domu? W końcu, słuchając plusku wody rozbijającej się o burty, zapadła w niespokojny sen. Gdy do kabiny zajrzał pierwszy brzask, śniła o Leifie i o domu.

Nie słyszała, kiedy wrócił do kabiny. Obudziła się wczesnym rankiem, wtulona w jego ciało. Być może pozwoliłaby sobie na jeszcze chwilę komfortowego ciepła, gdyby nie poczuła na szyi ust Leifa.

Poderwała się ogarnięta furją.

- Jeśli sobie myślisz, że będziesz się ze mną kochać, to bardzo się mylisz. Będę ci się opierała ze wszystkich sił. Nie pozwolę ci się dotknąć! Zapomnij o tym!

Uśmiechnął się kąciakiem ust.

- Wracaj do łóżka, kochanie. Jeśli nie chcesz, nie tknę cię nawet palcem. Ale jesteś namiętą kobietą, Kristo, twoje potrzeby są niemalże tak wielkie jak moje. Niedługo zaczniesz domagać się przyjemności, którą mogę ci dać.

- Idź do diabła - rzuciła, odwracając się na pięcie. W kabinie było zimno. Krista marzła w stopy na lodowatej podłodze z desek. Usłyszała, jak z cichym przekleństwem zerwał się z koi i szybko do niej podbiegł. Broniła się tylko przez moment, gdy wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, gdzie okrył ją kocami.

- Śpij. A ja muszę popracować.

Zostawił ją, próbującą zignorować nagły przypływ uczucia w reakcji na jego troskę. Po chwili przypomniała sobie wszystko, co zostawiła w Anglii, i pomyślała o życiu: jakie jej przeznaczył. Do brzegu jeszcze daleko, pomyślała, szykując się do nadciągającej bitwy.

Rozdział 20

Logika na nic się nie zdała. Podobnie perswazja, przymilanie się, wybuchy złości. Apelowanie do załogi nie przyniosło jej nic prócz wstydu.

- Pani wybranek mówi, że odebrał pani niewinność - powiedział kapitan Twig. - I to za pani przyzwoleniem. Robi dla pani to, co najlepsze. Powinna być pani wdzięczna.

Jednooki Young w pełni się zgodził.

- Proszę wybaczyć, że tak mówię, ale sarna zaprosiła go pani do łóżka. A pan Draugr wydaje się przyzwoitym człowiekiem.

Nie mogła uwierzyć, że Leif opowiedział im o ich miłosnych zbliżeniach. Ale chyba jako mężczyźni, akurat to byli w stanie pojąć.

Nawet gdy znalazła na pokładzie sprzymierzeńca, rezultat okazał się taki sarn. Drugiego dnia podróży zorientowała się, że na pokładzie jest również Jamie, chłopak Suthersów, a także małpka Alfinn.

- Jamie! Na Boga, chyba i ciebie nie porwał! Chudy czternastolatek o brązowych włosach i ciemnych oczach tylko się uśmiechnął.

- Spytałem pana Draugr, czy ja i Alf możemy z nim popłynąć, a on się zgodził. Powiedział, że ma się z panią pobrać. Pan Draugr ... obiecał, że dobrze się panią zajmie. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Niech pani tylko poczeka. To będzie wspaniała przygoda.

- Nie chcę żadnej przygody! Chcę wrócić do domu!

Ale chłopak wrócił już do przerwanej pracy, polegającej na szorowaniu pokładu. Krista zauważyła też Alfinna, który nieopodal zwiślał z żeglarskiej drabinki nad relingiem i obserwował ją oczami jeszcze ciemniejszymi od tych, które miał Jamie. Po chwili małpka zeskoczyła na pokład i ruszyła w jej kierunku. Krista wzięła zwierzątko na ręce.

- A co ty powiesz, mały przyjacielu? Też trzymasz stronę Leifa?

Alf zaskrzeczał coś w odpowiedzi. Ponieważ również był płci męskiej, domyśliła się, że trzyma z Leifem i jego załogą.

Rejs przebiegał stosunkowo gładko. Nadeszło kilka szkwałów, które wzburzyły morze, ale dopóki Krista miała dość świeżego powietrza, nie chorowała. Skrycie miała nadzieję, że Leif chociaż na krótko odczuje dolegliwości choroby morskiej, lecz gdy spytała go o samopoczucie, tylko się uśmiechnął.

- Moja poprzednia podróż odbywała się pośród znacznie silniejszych sztormów. Z początku nie najlepiej się czułem, ale przecież jestem wikingiem. My marny morze we krwi.

To było prawdopodobne. Na pokładzie czuł się bardzo swobodnie, wyglądał tak, jakby urodził się z kołem sterowym w dłoniach, podobnie jak kapitan Twig. Krista pomyślała, że jeśli on ma żeglugę we krwi, podobnie musi być z pożądaniem. W tej kwestii jego namiętność nie ostygła ani odrobinę, co w jakiś dziwny sposób podziałało na nią uspokajająco.

Większość czasu spędzał z kapitanem, chłonąc wiedzę o statku, wiatrach, kaprysach morza i pogody. Pracował ciężiej od pozostałych członków załogi, brał dłuższe wachty za sterem. Lecz gdy wracał do kabiny, widziała w jego oczach ten sam ogień, to samo niezmiennie pożądanie.

Krista trzymała na wodzy własne pragnienia.

Leif był silny i niezwykle atrakcyjny, lecz perspektywa życia, które miała z nim dzielić, nie napawała jej optymizmem. Im więcej spędzą ze sobą intymnych chwil, tym mocniej będzie działał na nią jego urok, a tego właśnie chciała uniknąć.

* * *

Przez kolejnych pięć dni *Morski Smok* pruł morze, kierując się ku wyspie Draugr. I nagle pewnego ranka, gdy Krista wyszła na pokład, ujrzała poszarpane szczyty na skalistej wyspie wynurzające się w oddali z oparów mgły. Sam łód spowijała szarawa zasłona, czyniąc go niemal zupełnie niewidocznym.

- Jesteś już prawie w domu, *kaereste*.

- Przestań tak do mnie mówić. Nie jestem twoją ukochaną. Już nie.

Uśmiechnął się na krótką chwilę.

- Minęło pięć dni, a ty wciąż się złościysz?

- Nawet pięć lat niczego tu nie zmieni.

Uśmiech znikł, rysy jego twarzy wyraźnie stwardniały.

- Już czas, żebyś przestała zachowywać się jak dziecko. Niedługo zostaniesz moją żoną. Pogódź się z tym.

- Nie wyjdę za ciebie, Leif. Powiedziałam ci to już wiele razy.

Zignorował ją, odwrócił się i odszedł. Z tego, co Krista wiedziała o wikingach, nie zmuszali oni kobiet do zamążpójścia wbrew woli, ale nie mogła mieć żadnej pewności, bo przecież na Draugr mogło być inaczej.

Poczuła nieprzyjemny dreszcz. Jeśli nie wyjdzie za męża, jeśli odmówi poślubienia Leifa, być może będzie miała jeszcze szansę na powrót do domu. Lecz do tego czasu była skazana na życie na wyspie.

Patrzyła z niepokojem, jak statek zbliża się do skalistego, niegościnnego wybrzeża. Było jasne, dlaczego to miejsce uważano za nierealne, za obecne jedynie w legendach i mitach. Brzeg stanowiła lita skalna ściana wysoka na trzydzieści metrów, a dodatkowo strzegły go liczne głazy, co chwila omiatane falami i wiatrem.

Wyspę spowijała mglista otulina, przez co łód sprawiał wrażenie niedostępnego i wrogiego. Od czasu do czasu podmuchy od strony morza rozwiewały opary, ukazując poszczerbione skały, w które z mocą uderzały fale, wyrzucając w powietrze kropelki wody na wysokość kilkunastu metrów.

Odwróciła się na odgłos kroków Leifa, który zbliżył się do miejsca przy relingu, skąd obserwowała brzeg.

- Jak dopłyniemy do wyspy, nie rozbijając się na tych skałach?

- Ten nieprzejazny brzeg to nasza ochrona.

W ciągu ostatnich lat roztrzaskał się tu niejeden statek. Istnieje jednak przejście między skałami po drugiej stronie wyspy. Jeśli nie wiesz, gdzie patrzeć, nigdy go nie zauważysz. Właśnie dlatego mnie i moim ludziom udało się wypłynąć w rejs.

Krista zadrżała. Nie wiedziała, czy to z zimna, czy ze strachu przed tym, co ją spotka w ojczyźnie Leifa.

- Marzniesz - powiedział.

Zniknął pod pokładem, by po chwili przynieść z kabiny ciepły koc, którym okrył jej ramiona. Przez pierwsze dwa dni nosiła tę samą bawełnianą nocną koszulę, którą miała na sobie w noc porwama.

Pod koniec drugiego dnia rejsu Leif uległ błaganiom Kristy i przyniósł jej męskie ubranie.

- Należy do Younga. Jesteś mniej więcej jego wzrostu.

Włożyła je z pewną obawą, gdyż nigdy przedtem nie nosiła spodni. Lecz okazało się, że są bardzo wygodne, łatwo się w nich poruszać, zaś luźna koszula stanowiła miłą odmianę po obcisłym gorsecie. Szczególną przyjemność sprawił jej grymas niezadowolenia na twarzy Leifa, gdy zaczęła paradować w tym stroju po pokładzie.

- Będziesz wzbudzać męskie pożądanie - stwierdził mrocznie. - To ubranie uwydatnia twoją kształtną pupę i śliczne piersi.

Starła się nie okazać zadowolenia z jego zazdrości.

- Jeśli nie podoba ci się mój wygląd, powinienes być zabrać trochę moich własnych ubrań.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

- Ależ bardzo mi się podobaś. Za każdym razem, kiedy się nachylasz, pragnę wziąć cię od tyłu.

Spurpurowiała na twarzy.

- Ty ... ty jesteś najbardziej skandalicznie zachowującym się człowiekiem, jakiego znam!

Jednak wywołany jego słowami obraz pojawił się w wyobraźni Kristy z całą mocą i wyrazistością.

Oboje nadzy, a on przywiera szeroką piersią do jej pleców. Nie bardzo wiedziała, jak to się robi od tyłu, ani też dlaczego ten pomysł wydał się jej taki podniecający, niemniej wizja pozostała.

- To porządni mężczyźni - podjął Leif. - Ale są tylko ludźmi, więc nie kuś ich za bardzo.

Milczała, nie wiedząc, czy powinna się złościć, czy też poczuć mile polechtana pochlebstwem. Zanim poznała Leifa, uważała się za nieciekawą i zbyt wysoką, aby komukolwiek wydać się atrakcyjną. A teraz Leif uznał ją za kusicielkę.

Niemal się uśmiechnęła.

* * *

Zanim *Morski Smok* powolutku przedostał się otoczonym skałami przesmykiem, który prowadził do niewidocznej od strony morza przystani, na piaszczystym brzegu zebrało się już około czterdziestu osób. Opuszczono ostatni żagiel, rzucono kotwicę i zacumowano statek w cichej zatoczce, gdzie nie docierały gwałtowne fale szalejące na niedalekim wybrzeżu.

Załoga opuściła małą szalupę, po czym wszyscy do niej wsiedli, łącznie z małym Alfinem na ramieniu Jamiego. Kiedy łódka zbliżała się do brzegu, Leif stanął na dziobie i zaczął machać do' zebranego tłumu, który zareagował głośnym wiwatem. Najwyraźniej został rozpoznany mimo swojego angielskiego ubrania.

Chociaż z drugiej strony nie było to takie trudne, zważywszy na wysoki wzrost Leifa, jego potężną budowę i lśniące jasne włosy.

Teraz były dłuższe, poza tym Leif nie miał zarostu. A ponieważ wikingowie dość powszechnie nosili brody, więc Krista pomyślała, że teraz pewnie Leif znowu ją zapuści, chociaż na razie codziennie rano starannie się golił brzytwą wykonaną z najlepszej stali rodem z Sheffield. Nauczył się posługiwać niebezpiecznym narzędziem pod okiem profesora.

- Tylko dlatego że wracam na wyspę, nie zamierzam zapomnieć wszystkich rzeczy, jakich się nauczyłem w Anglii - powiedział. - Lubię to uczucie, gdy mam gładką twarz. - Spojrzał na nią pożądliwie. - I nie chcę zostawiać śladów na twojej gładkiej skórze.

Obserwowała go. Stał niczym zwycięzca na dziobie zbliżającej się do brzegu łodzi. Do paska, którym był opięty w wąskiej talii, miał przywieszony ciężki, żelazny miecz. Szalupa łagodnie osiadła na piasku. Leif wyskoczył do płytkiej wody, po czym wziął Kristę na ręce i zaniósł ją na brzeg, podczas gdy pozostali członkowie załogi zaciągnęli łódź dalej.

- Bagaże rozładujemy później - powiedział Leif i zaczął rozmawiać z grupą stojących wokół niego ludzi.

Krista nie rozumiała wszystkiego, ale wiedziała, że opowiadał o swoim powrocie i o tym, co już wcześniej sobie umyślił.

- Przywiozłem ze sobą przyjaciół. Można im ufać. Przywiozłem podarunki z kraju, gdzie przez jakiś czas mieszkałem. I przywiozłem kobietę, która będzie moją żoną.

Rozległy się radosne okrzyki, lecz Krista zauważyła grupę kobiet, które wcale nie wydawały się zachwycone. Jedna z nich podeszła do Leifa i zarzuciła mu ręce na szyję. Była równie wysoka jak Krista, i miała włosy tak jasne, że w świetle słońca wyglądały jak nitki czystego srebra.

- Leif! Chyba nie mówisz tego serio! Przecież to my mieliśmy się pobrać. Tego chcieli nasi ojcowie. To było wiadomo od dawna!

Uwolnił się z jej objęć.

- Bogowie zdecydowali inaczej, Hanno. I ja nie mogę tego zmienić. - Spojrzał w kierunku Kristy, zatrzymując wzrok na jej twarzy. - Ani nie chcę.

Krista rozejrzała się po nagiej, skalistej wyspie, która była ojczyzną Leifa, po prymitywnych, brodatych

wielkoludach w obszytych futrami tunikach i kobietach w długich, prostych sukniach.

Zrozumiała, że to się nigdy nie spełni.

Stojąc na piaszczystym brzegu, Leif spoglądał na znajome twarze i pełną piersią wdychał czyste, pachnące oceanem powietrze. Nareszcie był w domu. A przecież kiedyś myślał, że nigdy tu nie wróci.

- Gdzie moja siostra? - spytał jednego z mężczyzn.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, jak biegnie ku niemu ze wzgórze, gdzie znajdowała się osada. Jej rozpuszczone włosy powiewały niczym rozpostarta chorągiew. Miała dopiero dziewiętnaście wiosen, nie była zamężna, a jako najmłodsza wśród rodzeństwa Leifa i jedyna jego siostra zawsze zajmowała w jego sercu szczególne miejsce.

- Leif! Leif! Nie mogę uwierzyć, że to ty! Rozpostarł ramiona, a ona wpadła w jego objęcia i oboje zwarli się w mocnym uścisku.

- Runa, siostrzyczko, od czasu gdy cię ostatnio widziałem, wyrosłaś na prawdziwą kobietę.

- Myślałam, że już nie wrócisz. Myślałam, że nie żyjesz.

Tuliła się do brata, a im mocniej go obejmowała, tym większą wywoływała w nim niepewność.

Po chwili zwolnił uścisk, żeby spojrzeć jej w twarz.

- Co się stało, maleńka? Co się wydarzyło pod moją nieobecność?

Piękne szare oczy wypełniły się łzami.

- Nasz tatuś nie żyje, Leif. Minął już niemal jeden księżyc od czasu, gdy udał się do innego świata.

Leif poczuł nieprzyjemną pustkę w żołądku. Powinien tu być, nigdy nie powinien był wyruszyć w podróż wbrew życzeniu ojca.

Jednak trudno było odczuwać żal. Jak bowiem miał żałować tej niesamowitej wiedzy, którą posiadał, przebywając w dalekim świecie? Jak miał żałować poznania kobiety, którą przywiózł, by została jego żoną?

1,

- Jak to się stało? - spytał.

- Tatuś zachorował. Dostał silnej gorączki i nawet stara Astryd nie wiedziała, co mu jest. Trzy dni później odszedł.

Ponownie wziął ją w objęcia i mocno przytulił.

Dawno temu stracili matkę. Ledwie ją pamiętał. Lecz Ragnaar zawsze zdawał się niezwykły, jak naczłowiek. Leif traktował go z niemal należną bogu czcią. Poczuł ucisk w gardle, bo właśnie rozumiał, jak strasznie będzie za nim tęsknił.

- Kto po nim przewodził klanowi?

- Olav, jako następny po tobie według starszeństwa. Stryj Sigurd służył mu radą.

Leif skinął głową.

- To dobrze, ale teraz ja wróciłem. I obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

Z uśmiechem uniosła dłoń, żeby pogłodzić go po policzku.

- Nie masz brody. Zmieniłeś się ... jesteś jeszcze bardziej przystojny.

- Na pewien sposób rzeczywiście się zmieniłem. - Wziął ją za rękę. - Chodź, chcę, żebyś kogoś poznała. - Zaprowadził ją tam, gdzie czekała Krista. - Runo, to jest kobieta, która zostanie moją żoną. Nazywa się Krista Hart. - Odwrócił się. - Kristo, to moja siostra, Runa. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnicie.

Krista wydusiła z siebie kilka łamanych słów. - Miło cię poznać - powiedziała w końcu. Zdziwiona Runa uniosła brwi.

- A co z Hanną? Przecież to twoja wybranka.

- Hanna i ja nigdy nie byliśmy sobie przeznaczeni. A bogowie zdecydowali, że to Krista ma zostać moją żoną. - Spojrzał na nią przelotnie. Przez chwilę zrobiła taką minę, jakby chciała zaprotestować, ale tym razem postanowiła milczeć, za co był jej wdzięczny.

- Dobrze, że wróciłeś - powiedziała Runa, ignorując powitanie Kristy. - Klan Hjalmar znowu napada i grabi. Zaczęli zaraz po śmierci taty. Może Wściekły Rikard myśli, że jesteśmy słabi, skoro teraz naszym wodzem jest Olav. - Uśmiechnęła się. - Ale niedługo się dowiedzą, że Leif Smocze Serce powrócił. Teraz dobrze się zastanowią, zanim przypuszczą kolejny atak.

Leif zerknął na Kristę.

- Leif Smocze Serce? - powtórzyła. Wzruszył ramionami.

- Tak mnie tu nazywają.

- Ja nazwałabym cię jeszcze na kilka innych sposobów - powiedziała do niego po angielsku - ale na razie się powstrzymam.

Mimowolnie się uśmiechnął. Naprawdę lubił tę kobietę, którą zamierzał uczynić swoją żoną. I chciał, żeby wróciła do jego łóżka.

- Lepiej jak najczęściej mów po nordycku. Tak będzie łatwiej. Angielski zachowamy na rozmowy, gdy

będziemy sami. Nie chciałbym zapomnieć języka, którego tak intensywnie się uczyłem.

Gdy nie wyraziła sprzeciwu, wziął ją za rękę i poprowadził drogą wiodącą do jego zagrody.

Kiedy mijali zgromadzonych, do Leifa podeszło kilka kobiet. W jednej z nich rozpoznał Elin, żonę swojego dalekiego kuzyna.

- Wróciłeś, Leif, ale co się stało z innymi? Gdzie jest mój syn, Bodil?

- Przykro mi, Elin. Nasza łódź była za słaba i nie wytrzymała trudów rejsu. Obcokrajowcy, którzy pomagali nam w żegludze, twój syn Bodil i pozostali, wszyscy zginęli.

- Ale ty żyjesz.

Zacisnął szczęki na wspomnienie potężnego sztormu, umierających ludzi, lodowatego groźnego morza.

- Taka była wola bogów.

Kobieta zaczęła lamentować nad stratą swego syna, kilka innych połączyło się z nią w rozpacz i żalu. Leif przywiózł złe wiadomości, lecz przecież wszyscy mężczyźni jeszcze przed wyprawą rozumieli, na jakie narażają się niebezpieczeństwo.

Ruszył dalej, mając po bokach Kristę i Runę.

- Krista będzie potrzebowała odzienia - powiedział do siostry. - Stosownego dla przyszłej żony wodza. Tę sprawę pozostawiam tobie.

Runa nie wydawała się zachwycona, ale skinęła głową, omiatając wzrokiem dość niezwykle ubranie Kristy.

- Zawiadomię Olava o twoim powrocie i przygotuję ci miejsce. - Obrzuciła Kristę mrocznym spoj-
rzeniem. - A gdzie będzie spała ta kobieta?

- Przygotuj pokój obok mojego w długim domu. Może tam mieszkać do ślubu.

Runa pobiegła przodem pod górę. Krista nachyliła się do Leifa.

- Wikingowie nie zmuszają swoich kobiet do ślubu, prawda?

- Zazwyczaj tego nie robią.

- No więc ja nie zgodzę się na małżeństwo.

Westchnął.

- Wyjdiesz za mnie. Tak czy inaczej.

-Nie.

I wtedy po raz pierwszy od chwili, gdy zdecydował się zabrać ją ze sobą, Leifa ogarnęły wątpliwości.

* * *

Krista wspięła się stromą drogą do osady wikingów. Idący obok Leif był niezwykle milczący. Może rozważał jej odmowę na propozycję zamążpójścia, lecz prawdopodobnie rozmyślał raczej o swoim ojcu.

- Nie wiem, czy dobrze wszystko zrozumiałam

- odezwała się. - Czy twój ojciec nie żyje?

Pokiwał głową.

- Umarł z gorączki niecały miesiąc temu. Powiniennem tu wtedy być.

Dotknęła jego ramienia.

- Musiałeś wyruszyć w swój rejs, Leif. Mówiłeś, jakie to było dla ciebie ważne, by zobaczyć, co istnieje poza waszą wyspą.

- Wiem.

- Przykro mi. Naprawdę.

Odwrócił się do niej, wyciągnął dłonie i delikatnie ujął jej policzki.

- Zawsze troszczysz się o innych. Mimo że jesteś zła, jest ci przykro z powodu mojego cierpienia.

Odsunęła głowę. Jej serce zabiło dziwnie. Oczywiście, że się troszczyła. Przecież go kochała. Co nie oznaczało, że zamierzała zgodzić się na życie, jakie on jej przeznaczył.

Szli dalej. Poczuli dreszcze, gdy w silnych porywach wiatru załopotwały nogawki jej spodni i poły kaftana. Otuliła się dokładniej. Na szczycie zatrzymała się. Między górzystą linią brzegową a drugim łańcuchem gór widniejących w oddali rozpostarła się przed nią zielona dolina. Lodowata bryza ucichła, a Krista poczuła na twarzy ciepło słonecznych promieni. Zaskoczenie, musiało wyraźnie malować się na jej twarzy, bo Leif spojrzał na nią z uśmiechem.

- Myślałaś, że to będzie wyglądało tak jak tam na wybrzeżu?

- Owszem, przyszło mi to do głowy.

Zamiast skał jej oczom ukazała się trawiasta, łagodnie opadająca równina poprzecinana kanałami melioracyjnymi i wspaniałymi, ciągnącymi się aż poza horyzont polami, z których niedawno sprzątnięto zboża.

- Widzę, że ci się tu podoba. Westchnęła.
- Nie ma znaczenia, jak tu jest ładnie, Leif. Draugr nie jest moim domem i nigdy nim nie będzie.
- Z czasem zmienisz zdanie.

Ugryzła się w język i nie odpowiedziała.

Wyspa byłaby cudowna jako cel wycieczki, lecz Krista była stworzona do życia w mieście, tam się urodziła i wychowała, a żyjąc tutaj nigdy nie byłaby szczęśliwa. Poszli dalej doliną, aż zauważyła grupę domów otoczonych niskimi pagórkami.

Kiedyś widziała rysunki w książkach ojca przedstawiające szczątki osad wikingów odkrytych na Orkadach, Szetlandach, w Irlandii i Szkocji. Wiedziała więc, jak one wyglądają, a to, co teraz miała przed oczami, idealnie pasowało do tamtych obrazków.

- W naszym klanie mamy dziewięćdziesiąt gospodarstw. Zagroda mojej rodziny jest największa. Mamy najwięcej bydła, zbieramy najwięcej ziarna, zatrudniamy najwięcej parobków. W przeszłości mieliśmy też niewolników, ale gdy duchowni chrześcijańscy przekonali naszą starszyznę, że niewolnictwo jest wbrew woli bogów, zaczęliśmy płacić naszym robotnikom i tak już zostało.

Krista zobaczyła przed sobą dużą zagrodę, znacznie większą, niż wcześniej była sobie w stanie wyobrazić. Wokół centralnego długiego domu, który mierzył co najmniej trzydzieści metrów, stały inne zabudowania, wszystkie zbudowane z kamieni i darni, niektóre wtapiające się w zbocza pagórków, kryte darnią lub słomianą strzechą.

- Tam jest kuźnia, a tam stodoła, gdzie magazynujemy siano i ziarno, uprawiane do wyrobu chleba i piwa. Tam są pomieszczenia dla kóz i chlewik. Wygódka jest tuż koło domu, po północnej stronie. - Leif wskazał niski kamienny budynek wyglądający jak prostokątna stodoła, do którego dobudowano jedną izbę za drugą. - A tam będziemy mieszkać.

Krista stłumiła jęk. Chociaż okolica była piękna, wszystko tu wydawało się prymitywne, dokładnie tak jak się obawiała. Zatrzęsła się, a wtedy on objął ją ramieniem.

- Chodź. Wejźmy do środka, gdzie będzie ciepło, a ja przedstawię cię rodzinie.

Wiedziała, że wszyscy mieszkają razem. Wśród wikingów taki właśnie panował obyczaj.

Odetchnęła głęboko, żeby dodać sobie animuszu, i pozwoliła zaprowadzić się do długiego domu, którego strzechę podtrzymywały od spodu solidne belki z drewna wyrzuconego na brzeg. Nie było tak źle, jak sobie wyobrażała. Zaraz za wejściem był duży hol z podwyższonymi pomostami po obu stronach, gdzie zapewne mieściły się sypialnie. Nie był to jednak standard, do jakiego przywykła.

Spojrzała na podłogę - polepę ocieploną wełnianymi dywanami, utkanymi w kolorowe geometryczne wzory. W jednej ścianie tkwił wielki centralny kominek, w którym płonął mały ogień podsycany zapewne drewnem wyrzucanym na brzeg i obornikiem, gdyż na Draugr nie było lasów. Jednak emanowało z niego przyjemne ciepło, więc ogrzawszy się, mogła po chwili zdjąć kaftan.

- Kuchnia jest w przedniej części domu - powiedział Leif. - Obok niej tkalnia, a z drugiej strony przechowalnia wyrobów mlecznych. Jest pomieszczenie, gdzie trzymamy lód. Tam chowamy mięso i ryby. - Wskazał głową drugi koniec holu. - Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz spała.

Poszła za nim, z każdą chwilą coraz bardziej przygnębiona. Czym będzie mogła się zająć w takim miejscu? Prząść wełnę na kołowrotku, a może tkać materiał na ubranie? Ubijać masło? Gotować dla Leifa i innych mężczyzn?

Coś zaczęło ją dusić w gardle. Musi znaleźć jakiś sposób, by Leif zrozumiał, że ona nie może żyć w taki sposób, że po prostu wypali się i zgaśnie.

- Zamieszkamy w pokojach mojego ojca - powiedział Leif, wprowadzając ją do obszernej izby, wyglądającej na niedawno opuszczoną. Miała własny kominek. - Pewnie mieszkał tu Olav z żoną. Ale według prawa teraz to miejsce należy się mnie ... i mojej żonie.

Obejrzała pokój i wielkie łóżko na podwyższeniu pokryte grubą warstwą futer. Wszystkie rzeczy pozostawione przez Leifa w dniu rozpoczęcia rejsu teraz umieszczono w tej izbie. Ozdobnie rzeźbiona, skórzana tarcza, topór wojenny i lanca stały oparte o ścianę.

- To twoje?

- Tak. Ulubioną broń zabrałem ze sobą, ale teraz wszystko, z wyjątkiem miecza, leży na dnie morza.

Na łóżku spoczywała też rubinowoczerwona tunika i luźne spodnie służące jako bielizna. Na podłodze obok stały wysokie do kolan, wyściełane futrem skórzane buty.

- A co jest tam? - spytała, żeby nie myśleć o tym, jak będzie wyglądała w takim wikingim ubraniu.

- U ciebie w domu jest łazienka. A za tymi drzwiami jest zbiornik, o którym kiedyś wspomniałem. To naturalne górskie źródło z gorącą wodą. W całej dolinie jest kilka takich gorących źródeł, podobnie jak na wzgórzach.

Popatrzył na spodnie i koszulę Kristy uwydatniające jej kobiece kształty.

- W noc poślubną wykąpię cię i będę się z tobą kochał w tym basenie.

Wstrzymała oddech. Próbowwała odegnać cisnący się przed oczy obraz ich obojga, nagich w gorącej wodzie. Dobry Boże, nic dziwnego, że tak podniecał kobiety! Niezwykle męski, tak o nim mówiły. Całkowicie zgodnie z prawdą.

- A gdzie ... ja będę spać? - spytała, desperacko usiłując zmienić temat.

- Do czasu aż zostaniesz moją żoną, będziesz spała w sąsiedniej izbie.

Spojrzała na drzwi po drugiej stronie pokoju. W domu nie było korytarzy, jedne pomieszczenia łączyły się po prostu z kolejnymi, chociaż sypialnie na tym końcu ciągu pokoi zapewniały dość dużo prywatności.

Pomyślała o dniach i nocach, które będzie spędzała w sąsiednim pokoju, o determinacji Leifa, by zostać jej mężem, i oczekujących ją wielu bataliach - nie tylko z nim, ale także ze sobą. Kochała go, lecz mimo tego minimalnego komfortu nie mogłaby tu zamieszkać.

Popatrzyła na Leifa ze łzami w oczach.

- Leif, ja nie mogę. Proszę, odwieź mnie do domu.

Długo szukał czegoś w jej twarzy, wreszcie jego rysy stwardniały.

- Jesteś moja. Woli bogów nie można zmieniać.

- A jeśli bogowie nie mają racji?

- To bogowie. Zawsze mają rację.

- Więc jeśli ty się mylisz? Jesteś tylko człowiekiem, Leif. Ludzie to nie bogowie, często popełniają błędy. Może źle zrozumiałeś i ja wcale nie miałam przyjechać tu z tobą?

Wbił w nią wzrok.

- Należysz do mnie, tego możesz być pewna. Za trzy dni weźmiemy ślub i wrócisz do mego łóża. A gdy znajdę się znowu w tobie, zrozumiesz, że jesteśmy do siebie idealnie dopasowani.

Wziął ją za rękę, zaprowadził do sąsiedniego pokoju i lekko popchnął w kierunku pokrytego futrami łóżka.

- Odpocznij trochę, a ja poszukam braci. Moja siostra przyniesie ci ubranie. Zanim się przebierzesz, możesz zażyć kąpieli. Wrócę po ciebie przed kolacją.

Z trudem przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

Rozdział 21

Leif wyszedł z domu miotany sprzecznymi myślami. Często wyobrażał sobie swój powrót na wyspę. Zamknięty w klatce, całymi godzinami zastanawiał się, jak to będzie wyglądało, jeśli przeżyje i ujrzy swoją ojczyznę. Nie był przygotowany na to, czego teraz rzeczywiście doświadczał.

Być może miało to związek ze spojrzeniem na swój dom oczami obcokrajowca, zamożnej kobiety wychowanej w luksusie, jakiego on przed przybyciem do Anglii nie potrafił sobie nawet wyobrazić. A może miało to związek z miesiącami spędzonymi w zupełnie innym świecie **lub** z całą nabytą w tym czasie wiedzą.

Teraz był innym człowiekiem. I po raz pierwszy zaczął się tak naprawdę zastanawiać - podobnie jak Krista - czy naprawdę mógłby być szczęśliwy tu, w swojej ojczyźnie.

Pomyślał o błaganu w jej oczach, gdy prosiła, żeby zabrał ją z powrotem do Anglii. Coś ścisnęło go w środku. Przecież pragnął jej szczęścia. Taką ją widział w swojej wyobraźni, roześmianą, bawiącą się z ich dziećmi, których na pewno pragnęła tak samo jak on.

Powiedział sobie, że z czasem tak będzie. Bogowie ocalili mu życie, gdy powinien był zginąć razem z towarzyszami podróży. Bogowie przysłali Kristę, żeby go uwolniła od okrucieństw, jakie cierpiał z rąk swych oprawców. Była wysoka, silna i piękna, stworzona jakby dla niego. Żadna inna kobieta nigdy nie wzbudzała w nim tak nieodpartego pożądania.

Bogowie mu ją podarowali. Był tego pewny tak samo teraz, jak niemal od momentu, kiedy ujrzął ją po raz pierwszy.

A jednak...

Pokręcił głową. Przecież dopiero co wrócił do domu. Oczekiwało go tu wiele zadań, wiele pracy. Przypomniał sobie, ile czasu zabrało mu przystosowanie się do życia w Anglii, odnalezienie się w tamtej rzeczywistości. Krista to silna, zaradna kobieta. Potrafiłaby żyć tu, na wyspie, być jego żoną, kochanką i matką jego synów.

Odetchnąwszy głęboko, poszedł na drugą stronę placu znajdującego się przed frontem długiego domu. Jego myśli powędrowały zaś ku braciom. Olav i jego żona, Magda, mieszkali w długim domu razem z ojcem, podobnie jak Leif przed wyruszeniem w swoją podróż. Lecz Thorolf i Eirik, dwaj najmłodszy bracia, wybudowali własne zagrody. Kiedy Leif wyjeżdżał, żaden z nich nie zdecydował się jeszcze na założenie rodziny. Ciekawe, czy w czasie tego ostatniego roku któryś wziął już sobie żonę. Na tę myśl się uśmiechnął.

Obaj byli rośliymi, pełnymi wigoru mężczyznami, w dodatku przystojnymi, jak uważała większość kobiet. Cieszył się na to spotkanie, chciał usłyszeć, jak sobie radzili pod jego nieobecność, dowiedzieć się więcej o atakach klanu Hjalmar. Dziś wieczorem zasiądą do biesiady w długim domu, żeby uczcić jego powrót, powspominać żałobnie ojca oraz tych, którzy zginęli w czasie rejsu. A Leif przedstawi braci swojej przyszłej żonie.

* * *

Krista pochodziła trochę po swojej izbie, ale za chwilę wróciła do pokoju Leifa w nadziei, że odkryje tam coś więcej. Na blacie małego stolika umieszczonego pod ścianą znalazła skórzany pasek z ozdobną klamrą z muszli ostryg, skórzaną opaskę na głowę wykończoną srebrem i szylkretową broszę służącą do spinania peleryny na ramieniu. Była też skórzana sakwa i kilka srebrnych bransolet na ramiona, jedna z wrytym wizerunkiem smoka. Na skórzanym rzemyku zwiisał amulet z kości słoniowej w tym samym smoczym kształcie.

Właśnie go podniosła, gdy zdała sobie sprawę, że już nie jest sama. Odwróciła się i ujrzała stojącą w drzwiach Runę.

- Przyniosłam ubrania.

Minawszy Kristę, podeszła do łóżka Leifa i rozłożyła rzeczy na futrach. Po chwili otworzyła drewniane okiennice. Promienie słońca padły na jej ogniste rude włosy. Były związane na karku kawałkiem materiału.

- Dziękuję ci ... Runa.

Podobnie jak większość kobiet, które Krista widziała na wyspie, siostra Leifa była wysoka i krzepka. Miała delikatne rysy twarzy i dziwnie szare, lekko skośne oczy.

- Mówisz naszym językiem - stwierdziła Runa. - Mój brat cię nauczył?

- Nie, mój ojciec.

- W twoim kraju używają naszego języka?

- Nie, ale mój ojciec jest. ... jest ... - nie mogła sobie przypomnieć słowa - naukowcem. Badał waszą kulturę i właśnie tak się nauczyłam, chociaż moja wiedza jest bardzo pobieżna.

Runa krzątała się koło łóżka, rozprostowując przyniesioną długą suknię z miękkiej wełny o bladoniebieskiej barwie. Obrzuciła wzrokiem spodnie i koszulę Kristy.

- Tak ubierają się kobiety w twoim kraju?

- Nie, to męskie ubranie. Moje ubranie zostało ... pożyczylam je od jednego z marynarzy.

Runa wskazała wełnianą suknię i inne rzeczy na łóżku, wśród których była też para owalnych szylkretowych broszy złączonych małymi srebrnymi paciorkami, a także błękitny szal z haftowaną lamówką.

- To dla ciebie - powiedziała. - Dziś wieczorem siadamy do uczy. Jeśli chcesz, najpierw możesz się wykapać.

- Dziękuję.

Perspektywa wygrzania się w gorącej wodzie była bardzo miła, więc Krista poszła w kierunku łaźni. Runa pozostała na miejscu.

- Brat powiedział, że macie się pobrać.

- Twój brat jest w błędzie.

- W błędzie? Jakże to?

- Nie poślubię go. Pochodzę z zupełnie innego świata. To nie jest moje miejsce. Chcę wrócić do domu, do ojczyzny.

Runa jeszcze szerzej otworzyła szare oczy.

- Co za głupstwa opowiadasz? Połowa kobiet na Draugr chciałaby wyjść za mojego brata. On wybrał ciebie. To wielki zaszczyt.

- Gdyby sprawy miały się inaczej, wybrałabym Leifa na męża. Ale mój dom nie jest tutaj, lecz w Anglii. Chcę tam wrócić.

Runa obrzuciła ją pogardliwym spojrzeniem.

- Głupia jesteś - powiedziała po prostu i opuściła izbę.

Krista udała się do łaźni, zrzuciła pożyczone ubranie i po kamiennych stopniach zeszyła do wody, która była cudownie gorąca. W domu nigdy nie mogła zbyt długo leżeć w wannie, gdyż woda bardzo szybko stygła. Ale nie tutaj. Basen mógł pomieścić nawet cztery osoby; wzdłuż jego boków, od wewnątrz znajdowały się kamienie przeznaczone do siedzenia.

Zanurzyła głowę, kawałkiem mydła, które znalazła na brzegu, umyła sobie włosy, po czym oparła się plecami o kamienną ścianę i przymknęła oczy, sycąc się poczuciem ciepła rozgrzewającego ją do kości.

Musiała przysnąć, gdyż śniło jej się, że Leif był obok niej w wodzie. Całował jej szyję, pieścił piersi, przesuwał ręce po jej udach, głaskał między nogami.

Przeniknęła ją fala przyjemności. Powoli otworzyła oczy i aż podskoczyła na widok pochylonej nad nią głowy Leifa, który teraz całował jej nagie ramiona. Wyprostowała się tak gwałtownie, że wzburzona woda zaląła kawałek podłogi przy basenie.

- Co ... co ty wyprawiasz?
- Kąpię się? tak jak ty. Tęskniłem za tym miejscem ogromnie.
- Nie możesz ... tu być. Co sobie pomyśli twoja rodzina?
- Nikt nas tu nie zobaczy i nie będzie nam przeszkadzać.

Po jego piersi i szerokich, widocznych ponad powierzchnią tafli barkach spływały strużki wody. W tej chwili zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy w życiu nie pragnęła czegoś tak bardzo, jak teraz - żeby się z nią kochał.

Lecz przesunęła się w kierunku kamiennych stopni i wydostała się z basenu, próbując ignorować fakt, że jest zupełnie naga, a on nie spuszcza z niej wzroku. Tuż obok leżały płócienne ręczniki. Pośpiesznie chwyciła jeden z nich i się wytarła.

Tymczasem Leif opierał się wygodnie o ścianę basenu, obserwując ją błyszczącymi oczami.

- Jesteś moja - powiedział cicho. - Nawet jeśli ty tego nie dostrzegasz, widzi to twoje ciało.

Dobry Boże, na świecie j'est tylu mężczyzn - pomyślała - więc dlaczego tak g~upio zakochałam się akurat w tym, który mógł zupełnie zniszczyć mi życie.

Wybiegła szybko z łazienki, chwyciła ubranie leżące na jego łóżku - białoniebieską sukienkę i płócienną bieliznę, po czym schroniła się w stosunkowo bezpiecznym miejscu, jakim był przeznaczony jej pokój.

Panował tam chłód. Krista szybko naciągnęła coś na kształt cienkiej lnianej halki oraz luźną wełnianą sukienkę. Przy okazji odkryła, że ta ostatnia składa się z dwóch części; jedną układało się pod prawą pachą i na lewym ramieniu, a drugą - odwrotnie. Za pomocą dwóch szylkretowych broszy spięła wszystko w jedną całość.

Rozległo się ciche pukanie i po chwili do sypialni wszedł Leif. Był ubrany w sięgającą do kolan tunikę o barwie rubinowej czerwieni, luźne spodnie, które widziała już wcześniej, oraz obszyte futrem buty. Wydawał się jeszcze większy i potężniejszy niż zwykle. Nie pozostało w nim nic z mężczyzny, w którym się zakochała. Krista poczuła, że ogarnia ją coraz większa rozpacz.

Leif zdawał się tego nie zauważać. Obejrzał jej błękitną suknię i na jego twarzy pojawił się wyraz pełnej aprobaty.

- Wyglądasz w każdym calu jak Skandynawka, zresztą od początku wiedziałem, że tak będzie. Chodź. Napaliłem w kominku. Usiądziesz przed ogniem i wysuszysz sobie włosy.

Nie chciała z nim iść. Nie ufała ternu wielkiemu, jasnowłosemu wikingowi, który stał teraz przed nią i wydawał się zupełnie innym człowiekiem niż ten, znany wcześniej. Na chwilę zamknęła oczy, by przywołać obraz Leifa ubranego w modny czarny, wieczorowy strój, całującego dłoń ciotki Abby, jednak wyobraźnia odmówiła jej posłuszeństwa.

Drżącymi palcami wzięła kościany grzebień, który znalazła pośród leżących na łóżku rzeczy, i poszła za Leifem do jego izby. Posadził ją na drewnianym krześle, lecz gdy zaczęła rozczesywać włosy, wyjął grzebień z jej dłoni.

- Ja to zrobię.

W milczeniu czekała, aż usiadł na trójnogim taborecie i delikatnie przesunął grzebień przez jej mokre, poskręcane włosy. Czynność ta była niemalże tak intymna, jak jego pieszczoty w basenie.

Kiedy wszystkie splecione loki zostały rozprostowane, ułożył je na ramionach Kristy, wstał i skierował się do drzwi.

- Przyślę tu dziewczynę, Birgit, żeby ci pomogła.

Od tej chwili będzie na twoje usługi.

A więc miała dostać pokojówkę, tak jak w domu. Lecz przecież teraz Leif był wodzem klanu, ona zaś miała zostać jego żoną.

Przynajmniej on w to wierzył.

Pomyślała o swoich przyjaciółach w Anglii, o ojcu, który na pewno bardzo jej potrzebował, o redakcji, którą z takim wysiłkiem starała się rozwinąć w dobrze prosperującą firmę. Znowu poczuła ucisk w krtani. Odwróciwszy się od drzwi, zamrugała, żeby rozgonić cisnące się do oczu łzy.

Rozdział 22

W długim domu rozlegał się gwar rozmów, krzyków i głośnego śmiechu. Wikingowie przywdziali odświętne szaty: kobiety były ubrane w długie suknie, bardzo podobne do sukni Kristy, niektóre bogato zdobione ręcznym haftem, inne zaś futrem; mężczyźni nosili tuniki i bryczesy, skórzane paski, ozdobne bransolety na ramionach, opaski na głowach, srebrne brosze i wisiory, sznury paciorków.

Krista spostrzegła, że wiele kobiet odznacza się niepospolitą urodą, wśród nich siostra Leifa, Runa - a

także niepospolitym wzrostem. Po raz pierwszy w życiu nie wyróżniała się z grona innych niewiast. Mężczyźni także byli wysocy, dobrze zbudowani, niektórzy bardzo przystojni pomimo długich włosów i gęstych bród.

Na biesiadę rozstawiono długie stoły, w palenisku rozpalono wieki ogień, więc w pomieszczeniu było przyjemnie ciepło. Krista siedziała obok Leifa na niewielkim podwyższeniu w końcu sali. Pomyślała, że jej ojciec byłby uszczęśliwiony, gdyby mógł być wśród tych ludzi. Radowałby się każdą chwilą, podczas gdy jego córka tylko cierpiała.

Przemowy dobiegły końca. Leif ogłosił ten wieczór jako czas żałoby po ojcu i tych mężczyznach, którzy zginęli w morzu, lecz także jako święto objęcia władzy przez nowego wodza, który zajmie miejsce Ragnaara jako zwierzchnik klanu Dlfir. Krista wiedziała, że ta nazwa oznacza wilka, zrozumiała też symboliczne znaczenie ozdobnej bransolety, którą Leif nosił nad inną z wizerunkiem smoka, a także symbolikę kościanego amuletu, który wisiał na jego szyi.

W sali byli zarówno mieszkańcy tutejszej osady, jak i inni, którzy dowiedzieli się o powrocie Leifa i przybyli na ucztę. Krista już wcześniej poznała Olava; był tylko o rok młodszy od brata, a jego żona miała na imię Magda.

- Witaj w domu, bracie - powitał go Olav, poklepując mocno po ramieniu. - Wszyscy już straciliśmy nadzieję, że wrócisz.

- Bogowie zlitowali się i darowali mi życie. Dobrze cię widzieć. Głęboko zasmuciła mnie wiadomość o śmierci ojca. Nigdy sobie nie wybaczę, że nie było mnie tu w jego ostatnich chwilach, chociaż nie mogę stwierdzić, że całkowicie żałuję mojego wyjazdu.

- Czy rzeczywiście ta podróż była taka niezwykła? - spytał Olav.

- Życia mi nie wystarczy, żeby opowiedzieć wam o wszystkich cudach, jakie widziałem.

Olav pokręcił głową. Był niebieskookim blondynem, nie tak wysokim jak Leif, odznaczającym się mniej wyrazistymi, bardziej „subtelnymi” rysami twarzy, które jednak czyniły go na swój sposób atrakcyjnym.

- A mnie jest dobrze tutaj, zresztą zawsze tak było.

- To jest Krista, kobieta, którą wybrałem sobie na żonę. - Leif wskazał na kobietę, która mu towarzyszyła.

- Piękna - odparł młodszy brat, jakby wcale jej tam nie było.

- Kobieta, która się do nas zbliża, to żona Olava, Magda - powiedział Leif do Kristy, która powtórzyła jedyną powitalną formułkę, jaką знаła.

- Miło was poznać.

Olav z uśmiechem skinął głową, ale Magda całkowicie ją zignorowała.

- Więc w końcu wróciłeś - powiedziała do szwagra. - Już myśleliśmy, że na dobre nas opuściłeś.

Wyglądała na kilka lat starszą od Kristy, miała jasną skórę, kruczoczarne włosy i piękną twarz.

Ciekawe., czy jako brunetka pochodziła spoza wyspy, a być może jest potomkinią jakiegoś pojmanego jeńca? - zastanowiła się Krista.

- I ciebie dobrze widzieć, Magdo - rzekł Leif z lekką nutką sarkazmu.

- Twoja głupota kosztowała życie wielu dobrych ludzi.

- Wiedzieli, na jakie ryzyko się decydują.

Prychnęła.

- A twoje obowiązki wobec klanu? Gdyby nie twój brat, Hjalmarowie zabraliby nam wszystko.

- Jestem wdzięczny Olavowi ... i tobie również. Ale jakem już powiedział bratu, nie żałuję tej wyprawy.

Poza tym wróciłem do domu i tylko to się liczy.

Magda zamilkła. Było oczywiste, że Olav cieszy się z powrotu Qrata, ale Magda nie podzielała tej radości. Była żoną wodza, choćby tylko tymczasowo, i najwyraźniej pragnęła zachować tę pozycję.

U boku Leifa stanęli dwaj inni młodzieńcy. Kiedy do nich przemówił, władczym gestem objął Kristę w tali.

- Ci nicponie to moi naj młodszy bracia, Thorolf i Eirik.

- Miło was poznać. - Krista zmusiła się do lekkiego uśmiechu.

Wszyscy byli zadziwiająco przystojni. Thorolf miał ciemne włosy z nielicznymi pasemkami rudego brązu, które połyskiwały w blasku ognia. Był szczuplejszy od Leifa, miał długie, zgrabnie umięśnione ciało, szerokie barki. Był! wzrostu naj starszego brata i miał takie same jak on błękitne oczy.

Eirik - jeszcze bardziej podobny do Leifa - był muskularny, o złocistych włosach i pięknych, zielonych oczach.

- A to jest stryj Sigurd. Brat mojego ojca. Sigurd uśmiechnął się szeroko i ciepło. Miał na oko pięćdziesiąt kilka lat, stalowoszare włosy i bliznę nad lewym okiem, wyraźnie widoczną na bladej skórze.

- Więc w końcu mój bratanek znalazł sobie żonę. - Przyjrzał się Kriscie. Z wyraźną aprobatą omiół wzrokiem całą jej postać, oceniając wzrost, figurę, bujne piersi. - Chyba opłacało się czekać.

Leif się uśmiechnął.

- Krista jest piękna, ale także inteligentna i waleczna. Była darem od bogów, za który jestem naprawdę wdzięczny.

Spojrzał na nią tak ciepło, że nie była w stanie powiedzieć jego stryjowi i innym obecnym, że wcale nie zamierza wyjść za Leifa. To był jego pierwszy wieczór po powrocie do domu, więc nie chciała mu psuć radości. Jutro będzie czas, aby rozpocząć batalię od nowa.

Przywitała się ze stryjem, który cały czas spoglądał na nią w dość szczególny sposób. Jako żona Leifa byłaby bardzo wpływowym członkiem społeczności. Najwyraźniej miał nadzieję, że bratanek dokonał właściwego wyboru.

Mijał czas. Krista siedziała na podwyższeniu między Leifem i jego stryjem. Po drugiej stronie Sigurda zajmował miejsce miejscowy duchowny, a dalej kapitan Twig. Nieco niżej siedzieli równie ważni goście - Bertie Young, Felix Hauser i Jamie Suthers z wesoło szczebioczącym Alfinem na ramieniu.

Mała grupka Anglików wydawała się uszczęśliwiona, co widząc, Krista westchnęła i posmutniała jeszcze bardziej. Nie ma mowy, żeby udało jej się nakłonić marynarzy do uprowadzenia *Morskiego Smoka* i powrotu do Londynu. Przynajmniej na razie.

Lecz sama myśl przyniosła jej promyk nadziei.

Może z upływem czasu Anglików zmęczy życie w tak prymitywnych warunkach, a wtedy zgodzą się na taką wyprawę.

Właśnie zastanawiała się nad tą możliwością, gdy zaczęło jej burczeć w brzuchu. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest głodna, aż zjawili się służący z tacami uginającymi się od wszelkiego jadła. Na stole między Kristą i Leifem postawiono dużą deskę, a wtedy przypomniała sobie, że właśnie w taki sposób pożywiali się ludzie w okresie średniowiecza.

Poczuła jeszcze większe przygnębienie.

- Lubisz mięso? - powiedział Leif, przesuwając w jej stronę po desce kawałek wołowiny. - Będzie też baranina, ryby i kilka rodzajów sera. Nasze jedzenie jest proste, ale nigdy nie będziesz głodna.

Znowu poczuła ssanie w żołądku. Spojrzała na zestaw sztućców, składający się z noża o kościanej ręczce oraz łyżki. Ujęła nóż w taki sam sposób jak Leif, po czym wbiła narzędzie w mięso. Nie była pewna, co dalej, więc spojrzała na niego, on zaś, trochę zdziwiony, uniósł brwi.

- Tak - powiedział łagodnie. - Możesz jeść palcami. Tutaj tak się robi. - Lecz gdy ujrzał, jak rozrywa mięso i wkłada je sobie do ust, zacisnął szczęki. - Jutro nauczę cię używać noża.

Przypomniała sobie lekcje, których sama mu udzielała w eleganckiej jadalni jej własnego domu. Tutaj nie było żadnych kryształów, obrusów, talerzy ze złotymi brzegami pełnych wyśmienitych potraw, jakie co wieczór gotowała kucharka. Krista nie była wiedzniejszą lilią. Była silna, więc gdyby musiała, mogłaby przywyknąć do tutejszego życia.

Coś ścisnęło ją za gardło. Boże, jak bardzo pragnęła wrócić do domu.

* * *

Przez cały wieczór Leif obserwował Kristę. Przedstawił ją wszystkim obecnym, a chociaż była bardzo zmęczona, trzymała się dzielnie, jak przystało na szlachetnie urodzoną damę. Jeszcze nigdy nie był z niej bardziej dumny.

Tylko jeden raz sprawiła mu zawód. Kiedy wstał, żeby ogłosić swoje małżeńskie plany, zacisnęła mocno usta i stanowczo pokręciła głową w niemym ostrzeżeniu.

- Przebóg, ależ z ciebie nieznośne stworzenie - powiedział do niej cicho.

Jednak te przytłumione panującym dookoła harmiderem słowa wcale nie zbiły jej z tropu. Wyraźnie rozgniewany i zawiedziony, odwrócił się do pozostałych biesiadników, którzy zamilkli na widok uniesionego przezeń w toaście rogu napelnionego trunkiem.

- Wypijmy za Ragnaara! - zawołał. - Największego wodza, jaki kiedykolwiek rządził Ulfrvanger! - Jednym haustem opróżnił zawartość naczynia, a w sali zawrzało od odgłosów pełnych uznania i aprobaty.

Nastąpiły kolejne toasty. Jeden na cześć niego samego, czyli następnego wodza klanu, dalej na cześć tych, którzy zginęli w morzu. Również Eirik wznosił toast za jednego z wikingów, urodziwego młodzieńca o gładkich chłopięcych policzkach, co wywołało wśród zgromadzonych salwę śmiechu.

Leif chciał utopić smutki w alkoholu, więc za każdym razem pił do dna. Po pewnym czasie nieco zaszumiło mu w głowie, z coraz większym trudem formułował wypowiedzi. Ledwie zauważył, jak Thorolf wyprowadził Kristę z sali. A gdy tylko zesza z podwyższenia i znikła mu z oczu, pojawiła się Inga. Przypomniał sobie ich ostatnie spotkanie, tamtej nocy, kiedy posiadał ją w stodole.

- Poszła sobie, a ty zostałeś sam - powiedziała, przyciskając się do niego bujnymi piersiami. - Mężczyzna po powrocie do domu nie powinien spędzać pierwszej nocy samotnie. - Uśmiechnęła się, pogładziła go po karku, wsunęła palce w jego włosy. - Dam ci to, czego potrzebujesz tej nocy. - Ujęła go za podbródek i chciała pocałować, ale odsunął się.

- Niedługo się żenię. Zostaw mnie.

- Ona cię nie poślubi. Tak powiedziała twojej siostrze. - Gładziła go po ogolonej szczęce. - Ona cię nie chce, a ja wręcz przeciwnie. Pozwól, żebym dała ci przyjemność. Przecież pamiętasz, jak dobrze nam było razem. Weź to, co ci daję.

Pokręcił głową.

- Nawet gdybyś miał się ożenić, przyjdę do ciebie. Zostanę twoją nałożnicą. Zrobię to dla ciebie, Leif.

Postawił na stole pusty róg. Nagle poczuł się bardzo zmęczony.

- Robi się późno. Dzisiejszej nocy potrzebuję snu, a nie kobiety.

W każdym razie nie ciebie - pomyślał. Niepewnym krokiem udał się do swego pokoju za podwyższeniem, na samym końcu długiego domu. Tam usiadł na ławie koło łóżka, zdjął zdobione futrem buty, ostatni raz rzucił okiem na drzwi do sypialni Kristy, by pp chwili zalec na futrach i zapaść w głęboki sen.

* * *

Krista nie mogła zasnąć. Wcześniej obserwowała, jak Leif raz po raz opróżnia swój róg, aż jego zmysły przytępiły się, zaś on sam zaczął chwiać się na pięknie zdobionym krześle z wysokim oparciem, niegdyś należącym do jego ojca. Nigdy przedtem nie widziała, żeby wypijał takie ilości trunków. Była więc wdzięczna jego bratu, Thorolfowi zwanym Thorem, że przyszedł z odsieczą i po cichu odprowadził ją do sypialni.

- Takie picie to zupełnie do niego niepodobne. Bardzo rzadko widywałem mojego brata w takim stanie. - Kiedy się uśmiechnął, ujrzała jego białe, równe zęby. - Tylko raz tak się" stało - mówił dalej. - Kiedy byliśmy bardzo młodzi, pewnego razu chcieliśmy się przekonać, jak to jest pić tak jak dorośli mężczyźni. No i przyłapał nas ojciec. Nazajutrz kazał nam oczyścić chlewy, co po wypiciu tak dużej ilości piwa wywołało u nas straszne torsje. Już nigdy potem nie piliśmy na umór.

- Do dzisiaj - poprawiła Krista

Thor westchnął.

- Musisz mu wybaczyć. Ma la głowie masę zmartwień.

Kiedy wyszedł, chciała położyć ię do łóżka, lecz zamiast tego bezwiednie wróciła w kierunku sali.

Ukrywając się w cieniu, szukała wzrokiem Leifa i nagle znieruchomiała na widok lpetycznej blondynki, która stanęła obok jego krzesła. Mówił do niej Inga.

Przypomniała sobie noc, ki(dy zwrócił się do niej właśnie tym imieniem, myśl.ąc, że jest tą kobietą, z którą kochał się wtedy w łodole. Chociaż Krista zatrzymała się dość daleko:ld nich, słyszała dokładnie każde słowo, gdyż większość gości albo udała się na spoczynek, albo też p.spała się z prze-
picia przy jednym ze stołów.

Usłyszała, że ta piękna, jasrwłosa kobieta chciała zostać kochanicą Leifa.

Krista poczuła mdłości. Boże, jalże mogła zapomnieć, że wikingowie biorą sobie do domu inne kobiety poza żoną? Kobiety, które :pełniały ich zachcianki.

To nie ma znaczenia, powiedziła sobie. Przecież nie zamierzała go poślubić. I nc jej nie obchodziło, ile tych cholernych nałożnc będzie sobie brał do łóżka.

Lecz to jednak miało znaczenie. Nie mogła znieść myśli, że miałyby się nim d:ielić z inną kobietą, a może nawet z kilkoma.

Leżąc na futrach, usiłowała od:unać od siebie takie wizje, oczyś<;ić swój umysł, my w końcu zasnąć.

Lecz gdy na niebie pojawiły się pierwsze oznaki brzasku, wciąż była przytonna i wpatrywała się w pokryty darnią strop domu.

W końcu sen nadszedł. Lecz niedługo potem została obudzona przez żonę Olava, Magdę, która oznajmiła, że powinna dołączyć do pozostałych kobiet i zająć się codzienną pracą w tkalni lub w polu. Ciekawe, czy to Leif ją przysłał, gdyż przez otwarte drzwi do jego sypialni widziała, że wyszedł już wcześniej.

Włożyła płócienną halkę, którą nosiła poprzedniego wieczoru, oraz proste ubrania przyniesione przez Magdę - luźną brązową sukienkę z wełny i dwuwarstwową narzutkę chroniącą przed zimnem. Kiedy była gotowa, ruszyła za żoną Olava. Przechodząc przez pokój Leifa, jeszcze raz zastanowiła się, gdzie on może teraz być.

Wiedziała, że poprzedniego wieczoru nie poszedł z Ingą, ani nie zaprosił jej do swojego łóża. Lecz oto nastał nowy dzień. Zarówno srebrnwłosa Hanna, jak i jego luba Inga z pewnością pragnęły Leifa. Ciekawa była, czy jego żądza popchnie go w ramiona którejś z tych kobiet.

* * *

Leif odczuwał bolesne pulsowanie w głowie, mdłości, co jakiś czas nie mógł opanować drżenia dłoni. Na krew Odyna, co też go opętało, że tak się urznął? Był znany z tego, że zawsze nad sobą panował. Poza tym teraz był również wodzem klanu, a jednak oddał się w ramiona niosącej ulgę pustki, do której przeniósł go wypite w nadmiarze piwo.

Pokręcił głową i jęknął, gdyż odezwała się jeszcze mocniejszym bólem.

Wiedział, że to za sprawą Kristy. Tak bardzo jej potrzebował, pragnął, jak nigdy dotąd żadnej innej kobiety.

No i był jeszcze strach, obawa, że przywożąc ją na wyspę, popełnił ogromny błąd.

Wrócił myślami do wczorajszej uczty, do sprośnych śmiechów i pijaństwa, jakie musiała znosić, chociaż wiedział, że źle się z tym czuła. Oczami duszy ponownie zobaczył ją przy kolacji jak miękkimi, bladymi palcami obejmowała rogową rękojeść ciężkiego noża zamiast delikatnego srebrnego widelca. Przypomnił sobie nagłe uklucie, które poczuł w tamtej właśnie chwili.

Ona była damą, kobietą ubierającą się w suknie z jedwabiu i satyny. I chociaż nienawidził tego okropnego gorsetu, który zawsze nosiła pod spodem, podobał mu się jej wygląd w takich właśnie szatach. Podobały mu się ozdabiane drobnymi kwiatkami podwiązki podtrzymujące pończochy, aromat drogich perfum, miękkie pantofelki, w które wkładała swe szczupłe stopy. Podobała mu się dokładnie taka, jaka była, więc gdy wczoraj zobaczył ją pośród pijanych tubylców, odczuł głębokie wyrzuty sumienia.

Mimo wszystko w głębi serca wierzył, że Krista jest mu przeznaczona.

Zignorował zawroty głowy, kiedy zapukał do drzwi stryja Sigurda. Otworzyły się przy wtórze skrzypienia skórzanych zawiasów.

- Witaj, bratanku. Wczesnie wstałeś, zważywszy na wczorajszą ucztę. Wejdz.

Minął go i znalazł się w środku. - Stryju, potrzebuję twojej rady.

Sigurd kiwnął głową. Leif wiedział, że ten chudy, blady, niemal zupełnie siwy mężczyzna jest jednym z najmądrzejszych ludzi w całej osadzie. Jeśli ktokolwiek mógł tu pomóc, to tylko on. Zapraszającym gestem wskazał palenisko, obok którego obaj zasiedli na trójnogich taboretach przy małym drewnianym stole.

- Wyglądasz dziś na zmęczonego - stwierdził Sigurd. - Za dużo piwa?

- O wiele za dużo.

- To do ciebie niepodobne. - Przyjrzał mu się uważnie. - Wczoraj nie dokonałeś zapowiedzi swojego małżeństwa, za to piłeś, jakby uszła z ciebie cała para. Czy dobrze wnioskuję, że przyczyną tych zmartwień jest twoja kobieta?

Leif potarł dłonią twarz i poczuł szorstki zarost, którego nie zdążył jeszcze zgolić.

- Ona nie chce mnie poślubić, stryju. Próbowałem ją przekonać, ale żadne moje słowa nie są w stanie zmienić jej decyzji.

- Obserwując was razem, odgadłem, że zdążyłeś już zaciągnąć ją do swojego łóża.

Leif potwierdził.

- Uczyniła to z własnej woli? Podniósł głowę.

- Przecież bym jej nie zmuszał. Z własnej woli obdarowała mnie swoim dziewictwem. - Ale od powrotu nie posiadałeś jej.

- Skąd to wiesz?

Sigurd się uśmiechnął.

- Nie masz wyglądu usatysfakcjonowanego mężczyzny, który niedawno był z kobietą.

Leif spojrział w bok.

- Ona potrzebuje czasu, żeby zaakceptować sprawę takimi, jakie są. Ponieważ nie jesteśmy małżeństwem, postanowiłem dać jej ten czas.

- Ona wciąż ciebie pragnie. Widzę to w jej oczach.

- Ja też tak myślę, ale nie chce mnie poślubić. Co mam zrobić?

- Nie możesz jej zmusić do ślubu. My tak nie robimy. Ale może prócz słów istnieje również jakiś inny sposób.

- Będę wdzięczny za twoją radę.

- Twoja kobieta pożąda ciebie tak samo, jak ty pożądasz jej. Wykorzystaj to pragnienie, aby wróciła do twego łóża. A gdy się tam znajdzie, zrozumie konieczność małżeństwa. Nie ma takiej kobiety, która nie wolałaby zostać żoną mężczyzny niż tylko jego kochanką.

To miało sens. Chociaż właściwie Leif już próbował tego sposobu. Jednak stryj w jednym niewątpliwie miał rację: Krista go pożądała. Leif nie był głupcem i wiedział, kiedy kobieta go pragnie.

- Przemyszę to.

A ponieważ stryj zazwyczaj miał rację, Leif chciał się zastanowić, co zrobić, żeby wróciła do jego łóża. Z uśmiechem przypomniawszy sobie, czego się nauczył z książek *Wyznania panny Boots* i *Perłowa namiętność*. Zaklął w myślach, nie mogąc opanować podniecenia. Z wdzięcznością pomyślał o swoim luźnym ubraniu.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałem porozmawiać - powiedział. - Chodzi o ciebie i członków rady. Chciałbym wam przedłożyć propozycję zapoczątkowania handlu ze światem zewnętrznym. - Zaaferowany, pochylił się do przodu. - Widziałem naprawdę niezwykle rzeczy, stryju. Kilka z nich

przywiozłem ze sobą. Materiał utkany z kokonów pewnych owadów. Przezroczyste tworzywo zwane szkłem. Można go używać w oknach, aby wpuścić do wnętrza słońce, a zarazem zatrzymać zimno na zewnątrz.

- Brzmi bardzo ciekawie.

- To dopiero początek, stryju. Jest dużo, dużo więcej. Widziałem broń o wiele potężniejszą, niż możesz sobie wyobrazić. Nazywają to bronią palną, a ma ona daleki zasięg, z którego można razić wroga. Moglibyśmy się w nią uzbroić, a wtedy nikt by nas nie pokonał. A handlując, można sprowadzać tutaj przeróżne cuda.

Stryj wstał.

- Masz takie rzeczy na swoim statku?

- Chcę je dziś rozładować.

- Na razie niech tam zostaną. Spotkam się z członkami rady, aby o tym pomówić. Będą chcieli usłyszeć twoje zdanie, ale...

Leif także wstał. - Ale co, stryju?

- Ostrzegam cię. Przez trzysta lat żyliśmy tu dość spokojnie i bezpiecznie. Nasze proste życie to zarazem nasza ochrona. Być może rada starszych nie zechce twoich darów, może zabronią ci przenieść je na brzeg. A nawet zażądają, abyś zniszczył swój statek, a wtedy żadna z osób, które przybyły razem z tobą, nie będzie mogła wrócić i opowiedzieć, co tutaj widziała.

Leif poczuł niepokój.

- Kiedy zobaczą, co to za cudeńka ...

- Ostrzegłem cię, bratanku. Jeśli ich przekonasz,

nasze życie już nigdy nie będzie takie samo. Na Draugr zajdą zmiany, ale nie wszystkie będą dobre. Musisz mieć pewność, że tego właśnie chcesz.

Leif wyszedł w przekonaniu, że stryju się myli.

Lecz słowa Sigurda wciąż kołatały mu się po głowie. A jeśli rada sprzeciwi się wymianie handlowej? Jeśli każe mu spalić statek, a wtedy już nigdy nie opuści wyspy i nigdy nie odwiezie Kristy do jej ojca, rodziny, do jej domu?

Jeśli w końcu utkwii na powrót w tym samym życiu, od którego uciekł, i już nigdy nie zobaczy innego świata?

Znowu zrobiło mu się niedobrze, ale tym razem już nie od wypitego poprzedniego wieczoru piwa.

* * *

Oczekując wezwania na stawienie się przed oblicze rady, przez kolejnych kilka dni Leif trzymał się z dala od Kristy. Musiał to wszystko przemyśleć, zdecydować, co ma dalej robić, a z każdą chwilą coraz bardziej przyznawał rację swojemu stryjowi. Wraz z rozpoczęciem wymiany handlowej z Anglią życie na Draugr ulegnie ogromnej zmianie.

Teraz Leif był wodzem klanu. Czy naprawdę właśnie tego pragnął dla swego ludu? Czy rzeczywiście to było w ich najlepszym interesie? A może jego marzenie zostało podyktowane egoistycznym pragnieniem powrotu do odkrytego świata, do nowego życia, którego dopiero zaczął się uczyć?

Desperacko szukając odpowiedzi, poprosił siostrę, żeby zaopiekowała się Kristą do jego powrotu. Potem osiodłał jednego z kudłatych koni, zabrał swoją broń, worki z jedzeniem, a wszystko to na wyprawę do swego ulubionego miejsca, ukrytego pośród wzgórz.

- Jeśli będą jakieś kłopoty, wiesz, gdzie mnie znaleźć - powiedział Runie. - Kiedy rada starszych zechce mnie widzieć, daj mi znać. Jeśli nie będzie żadnej wiadomości, wrócę za trzy dni.

Z tymi słowy wskoczył na grzbiet wierzchowca, zawrócił i odjechał.

Rozdział 23

Przez dwa kolejne dni Krista pracowała razem z innymi kobietami. O tej porze roku ścinano trzciny porastające nieduże stawy w niecce doliny. Wiązki ładowano na wozy i zawożono do osady, gdzie żdźbła cięto na mniejsze odcinki i moczono w łoju. Tak nasączone kawałki osadzano w drzewcach, wytwarzając pochodnie służące do oświetlania wnętrza domu.

Krista stwierdziła, że przebywanie tyle godzin na słońcu i świeżym powietrzu wcale nie jest takie złe, jednak mechaniczna, monotonna praca okazała się potwornie nudna. Poza tym inne kobiety całkowicie ją ignorowały, nawet Runa. Śmiały się i żartowały z jej nieporadności w posługiwaniu się kosą, a gdy zbliżała się do nich, zaczynały rozmawiać szeptem.

Ale to nie miało znaczenia. Nie miała im nic do powiedzenia, a sama też niewiele rozumiała z tego, co mówiły na jej temat. Przynajmniej praca pozwalała jej wypełnić czymś czas, chociaż często myślami wędrowała ku Leifowi. Przypominała sobie także o tamtej kobiecie, Indze, o życiu, które im obojgu przeznaczył, a wtedy odczuwała coraz silniejsze przygnębienie.

Dlaczego wcześniej nic jej nie powiedział. Przecież nie był kłamcą, nie zatajał prawdy. Czyżby przypuszczał, że Krista już o wszystkim wie? Za sprawą ojca zdobyła dużą wiedzę na temat kultury wikingów, wielokrotnie czytała o kobietach mieszkających razem w jednym domu z mężczyzną, który oprócz żony miał także nałożnice.

Jakże mogła o tym zapomnieć? Może za sprawą zabiegów Leifa o jej względy?

To nie ma znaczenia, powiedziała sobie chyba po raz setny. Przekonywała samą siebie, że jeśli wciąż będzie odrzucała małżeńską propozycję Leifa, on poślubi jedną z miejscowych kobiet, może Inge lub Hannę, a wtedy Kristę odwiezie do domu. Choć tak naprawdę nie wierzyła, że on to zrobi. Na tę myśl ogarnęła ją ogromna nostalgia, a potem doznała bolesnego ukłucia w sercu.

Od końca biesiady nie widziała ani Leifa, ani Ingi, więc przyszło jej do głowy, że oboje nawet teraz mogą być razem. Poczła się fizycznie chora.

Aby o wszystkim zapomnieć, rzuciła się w wir pracy. Pod koniec drugiego dnia jej ręce były czerwone od machania kosą, a na dłoniach pojawiły się bąble. Kiedy Runa dostrzegła je następnego ranka, tym razem zaprowadziła Kristę do tkalni, gdzie powierzyła jej zadanie polegające na gręplowaniu wełny z wielkich koszy, które wnoszono do niskiej izby o kamiennych ścianach.

Praca była powolna i monotonna, więc pod koniec dnia Krista czuła się naprawdę wyczerpana. Chciała porozmawiać z Leifem, lecz kiedy spytała o niego Runę, usłyszała w odpowiedzi, że pojechał on między wzgórz. Krista miała nadzieję, że nie zabrał ze sobą Ingi.

Właśnie odpoczywała w swoim pokoju, zmęczona i obolała, kiedy w drzwiach zjawił się Leif. Na jego widok wstała, spoglądając na twarz tak przystojną, tak kochaną, że łzy same napłynęły do jej oczu.

- Krista!

W jednej chwili znalazł się przy niej. Wziął ją w ramiona, przytulił policzek do jej policzka. Poczła szorstki zarost. Ciekawe, czy celowo przestał się golić, żeby powrócić do typowego dla wikinga wyglądu z brodą.

- Przepraszam, że cię zostawiłem - wyszeptał po angielsku. - Potrzebowałem czasu do zastanowienia. A myślenie najlepiej wychodzi mi, gdy udaję się na wzgórze. Powinienem był ci powiedzieć, wyjaśnić przyczynę mojego wyjazdu. Wybacz mi, *honning*.

Wbrew sobie odwróciła się od niego. Jej serce łomotało tępo i boleśnie. Toż to wszystko bzdura. Leif jest wikingiem. Zył zgodnie z wikingińskim obyczajem i tego nie da się zmienić.

Stanął za nią, położył dłonie na jej ramionach i zaczął je delikatnie masować.

- Powiedz mi, co się dzieje.

Przełknęła przez zaciśnięte gardło i drżącym, płaczącym głosem wyrzuciła z siebie jedno słowo.

- Inga.

Była zła na siebie, że dała mu poznać, jak bardzo ją zranił.

- Inga? - Odwrócił ją ku sobie, zaciskając szczęki. - Co ona zrobiła?

Krista pokręciła głową.

- Słyszałam was wtedy, podczas uczy. Słyszałam, jak zaproponowała ci, że zostanie twoją nałożnicą. Wiem, że planujesz ... uczynić z niej jedną ze swych ... kobiet.

Pociemniało mu w oczach.

- Skoro nas słyszałaś, to wiesz, że nie przyjąłem tej propozycji. Ani nie zamierzam przyjąć. To, co mnie z nią łączyło, należy do odległej przeszłości. I ona wcale mnie już nie pociąga. Pragnę tylko jednej kobiety w moim łóżu, a jesteś nią ty.

Ze zbolałym sercem spojrzła w bok.

- Nawet gdybyśmy wzięli ślub, wiking często bierze sobie do domu nałożnicę. Czy twierdzisz, że ...

- Przecież ci mówię, że nie zamierzam szukać innej kobiety. Mój ojciec miał jedną żonę i nikogo więcej. Był wierny mojej matce do jej śmierci, tak samo jak ja będę wierny tobie. - Ujął ją za podbródek i delikatnie pocałował. - Powiedz, że za mnie wyjdiesz.

Otulił ją swym ciepłem, poczuła zapach jego skóry, siłę mocarnego ciała. Po jej policzkach spływały łzy.

- Nie mogę. - Otarła wilgoć z twarzy. - Sam w głębi serca wiesz, że to nie jest miejsce dla mnie. Rozumiesz to tak samo dobrze jak ja.

Podszedł do drzwi, bezwiednie zaciskając pięści.

- Runa powiedziała, że pracowałaś z innymi kobietami przy ścinaniu trzciny. Nie musiałaś tego robić. Powinienem być ci powiedzieć. - Zawrócił i podszedł do niej. - Powiedziała, że ciężko pracowałaś, ciężiej od innych. I dodała, że chyba dobrze wybrałem.

Krista starała się ukryć zaskoczenie.

- Miło z jej strony.

Pod nieobecność Leifa kobiety ją ignorowały albo też przydzielały jej dodatkową pracę. Pod tym względem Runa wcale nie była inna. Ale teraz, słysząc o pochwałach, jakie padły z jej ust, Krista mimowolnie pomyślała, że gdyby została na wyspie dostatecznie długo, może zaprzyjaźniłaby się z siostrą Leifa.

- Muszę wziąć kąpiel - powiedział. - Byłoby mi bardzo miło, gdybyś do mnie dołączyła. - Jego oczy ponownie zapłonęły pożądaniem, które skrzętnie ukrywał od przybycia na wyspę.

- To ... chyba nie jest dobry pomysł.

- Według mnie jest. znakomity. - Dłuższą chwilę pożerał ją wzrokiem rozgniewanych błękitnych oczu, gdy wtem spostrzegł jej dłonie. - Przebóg! - Przysunął je do oczu i dokładnie obejrzał. Znowu zaklął, tym razem po angielsku, po czym zaprowadził Kristę do swojej izby. Tam wziął ze stolika słoik z balsamem, którym bardzo delikatnie posmarował pełne bąbli, stwardniałe od pracy dłonie.

- Zostaniesz w domu jutro i każdego następnego dnia do czasu, aż to się zagoi. Już moja siostra za to zapłaci.

- To nie jej wina. Ja po prostu nie nawykłam do takiej pracy. Kiedy Runa zobaczyła te pęcherze, przesunęła mnie do pracy w tkalni. Poza tym nie wyglądają aż tak źle.

Prychnął z niedowierzaniem, by po chwili delikatnie pocałować czubki jej palców.

- Jutro zostaniesz w łóżku. - Uśmiechnął się łagodnie. - Mogę tylko pomarzyć, żebyś mnie tam zaprosiła.

Wiedziała, że tego nie robi, ale - na Boga - przecież nie dlatego, że nie chciała.

* * *

Nadszedł ranek, a z nim silna bryza, która poruszała porastającą dolinę trawą. Leif wyszedł ze spotkania i udał się na przechadzkę w słabych promieniach jesiennego słońca. Wcześniej tego samego dnia otrzymał wezwanie od rady starszych, więc udał się tam, aby poprosić o zgodę na otwarcie handlu z Anglią. O dziwo, przedstawił całą sprawę znacznie mniej przekonująco, niż pierwotnie zamierzał.

Po wyjściu z sali, mieszczącej się w małym kamiennym domu na skraju osady, ruszył w kierunku stajni, żeby osiodłać konia i pojechać między wzgórz, gdzie najłatwiej mu było odzyskać zdolność jasnego myślenia.

- Leif! Zaczekaj! - zawołał stryj, który był jednym z najważniejszych członków rady. - Wiem, że jesteś zawiedziony. Ale mam nadzieję, że zrozumiesz.

- Oni nie chcą handlować. Nigdy nie chcieli. Powinienem być wiedzieć, że to beznadziejna sprawa.

- Musisz pamiętać o naszej historii, Leif. Przez setki lat nasza kultura stopniowo asymilowała się z innymi kulturami, aż niemal kompletnie znikła. Zanim jeszcze przybyliśmy na naszą wyspę, byliśmy ostatnimi prawdziwymi wikingami, i to tylko z powodu odosobnienia Grenlandii. Było trudne, niemal niemożliwe

przeżyć w tak wrogim świecie, więc zaczęliśmy szukać innego, lepszego miejsca, gdzie moglibyśmy pozostać takimi, jakimi jesteśmy, jakimi chcemy być.

- Znam naszą historię, stryju. Wiem, że bogowie pobłogosławili Haralda, pokazując mu drogę do tej wyspy.

Sigurd skinął głową.

- Poszliśmy za nim pełni wiary, że będziemy bezpieczni, że zachowamy naszą kulturę i sposób życia. - I tak się stało.

- Tak, ale tylko dlatego, że tak bardzo staraliśmy się nie dopuszczać tu obcych, zachować nasze cenne obyczaje.

Leif westchnął. Kiedyś on sam tak myślał, uważał za swój obowiązek zapewnienie bezpieczeństwa swemu ludowi, wspomaganie ich w utrzymaniu stylu życia ugruntowanego setkami lat tradycji.

- Rozumiem, stryju. I w głębi serca czuję, że macie rację. Przez całe życie; chciałem poznać świat poza naszą wyspą. A teraz, gdy tego dokonałem, trudno mi zrezygnować z przekazania mojemu ludowi tych wszystkich cudeniek, jakie widziałem, jakie ze sobą przywoziłem. Lecz rozumiem, jak to wszystko mogłoby zmienić istotę naszego życia.

- Tego właśnie nie chcemy. Leif spojrzął w bok.

- Powiniem być dostrzec to dużo wcześniej. Stryj poklepał go po plecach.

- Jesteś silnym wodzem, pozbawionym egoizmu.

- Postaram się nie sprawić wam zawodu.

Chciał odejść, ale stryj go zatrzymał.

- Jest jeszcze jedna sprawa.

- Jaka?

- Czy masz pewność, że twoje miejsce jest tutaj, a nie w tej Anglii? - Sigurd się uśmiechnął. - Kiedy byłeś chłopcem, ujrzałem w twoich oczach tak ogromny głód wiedzy, jakiego nie widziałem nigdy przedtem. I wciąż tam jest mimo twoich słów, że wróciłeś, by przewodzić swemu ludowi.

- To mój obowiązek. Nie pohańbię pamięci ojca, ignorując jego wolę.

- Ale czasami są obowiązki wyższego rzędu. Może ty uważasz inaczej.

- Złożyłem śluby i nie zamierzam ich złamać. Poza tym jestem tu potrzebny.

- Lecz teraz w głębi twego serca powstała wątpliwość, czy tu jest twoje miejsce. Zaprzeczysz?

Leif milczał.

- Przemyśl moje słowa, bratanku.

Sigurd odszedł z powrotem do domu na skraju osady. Leif westchnął i udał się do stajni.

Przynajmniej nie kazali mu zniszczyć *Morskiego Smoka*. Stał na kotwicy, dobrze ukryty w zatoce, poza zasięgiem wzroku mijających wyspę statków, więc rada starszych uznała, że nie stanowi żadnego zagrożenia. Kapitan Twig i pozostali marynarze mogli odplłynąć, kiedy tylko zechcą, gdyż bez pomocy Leifa nigdy nie byliby w stanie odnaleźć drogi powrotnej na wyspę. Na razie byli zadowoleni z pobytu na Draugr, gdzie traktowano ich jak honorowych gości, gdzie cieszyli się dużym powodzeniem wśród kobiet.

Jedynym zagrożeniem wynikającym z obecności statku polegało na tym, że burzył on spokój Leifa. Cuda, jakie widział w Anglii, wciąż pojawiały się w jego pamięci niczym gwiazdy na czarnym niebie. Poza tym musiał myśleć o Kriscie. Siodłając konia i dosiadając go, starał się nie myśleć, co decyzja rady będzie oznaczała dla niej, dla jej ojca i całej rodziny. Z ciężkim sercem pognał wierzchowca ku góróm.

* * *

Krista nie widziała Leifa od tego ranka, kiedy przyszedł spytać o jej samopoczucie. W ciągu dnia usługiwała jej Birgit, pomagała poznać nowe słowa, szyła dla niej nowe ubrania i gotowała posiłki. Z nadejściem popołudnia Kristę ogarnęła nuda, więc bez celu zaczęła spacerować po długim domu. W końcu weszła do tkalni i usiadła przy krośnie obok Runy.

Już poprzednio zauważyła, że tutejsze kobiety były znakomite w swojej pracy, przędły wełnę różnej grubości, czasami niezwykle delikatną. Używano jej do wyrobu miękkich wełnianych tkanin oraz do haftowania. Grubszymi nićmi zszywano futra, robiono z nich chodniki, a także tkaniny do ocieplania podłóg i ścian

Runa, podobnie jak pozostałe kobiety, przestała ignorować Kristę. Po kilku dniach wspólnej pracy w polu zaczęły się do niej odnosić prawie jak do równej im samym. Prawie. Lecz rudowłosa dziewczyna wciąż nie rozumiała, dlaczego Krista nie chce poślubić jej brata.

- Kochasz innego? - spytała, gdy obie siedziały przy krośnie, a Runa pokazywała, jak posługiwać się wrzecionem, przesuwając je tam i z powrotem w poprzek krzyżujących się nici.

- Kocham twój brata, ale to nie jest moje miejsce. Mam własne życie w Anglii, mojej ojczyźnie. Mam

tam swoje zobowiązania, tak samo jak Leif ma swoje na Draugr.

- Jakie zobowiązania?

Krista nie miała pewności, czy uda się jej wyjaśnić wszystko w związku z gazetą, ojcem i dziadkiem. Nie знаła zbyt wielu słów, a opisanie rzeczywistości, która tak bardzo różniła się od świata Runy, było zadaniem niezwykle trudnym. Jednak postarała się to zrobić, jak umiała najlepiej.

Kiedy skończyła, Runa zdawała się bardzo zdumiona, niemal oszołomiona.

- To miejsce, które opisujesz ... wydaje się nierealne.

- Ale istnieje. Możesz spytać swojego brata.

- Musi nam jeszcze dużo opowiedzieć o swej podróży. Chyba nie bardzo ma na to ochotę.

Krista powstrzymała pełne tęsknoty westchnienie.

- On zaczął dopasowywać się do tamtejszego życia. Trudno uwierzyć, jak dobrze mu szło.

- Ale jego miejsce jest na Draugr. I twierdzi, że twoje również. Czasami bogowie wybierają dla nas inne życie, niż oczekujemy. Może tak jest z tobą. - Nie sądzę. Według mnie Leif źle zrobił, zabierając mnie tutaj. I nie ma to nic wspólnego z wolą bogów.

Runa zeszywniała.

- Mój brat jest wodzem. Jeśli mówi, że zostałam wybrana, aby być jego żoną, to tak właśnie jest.

- A gdyby ciebie zmuszano do ślubu z mężczyzną, którego poślubić nie chcesz?

- Przecież go kochasz. Tak powiedziałaś.

- Tak, ale jestem potrzebna gdzie indziej.

- Może mój brat potrzebuje ciebie bardziej.

Krista zatrwożyła się. A jeśli faktycznie tak jest? Jeśli jej przeznaczeniem jest właśnie życie z Leifem na wyspie Draugr? Niemalże zapragnęła w to uwierzyć.

Rozmawiały jeszcze jakiś czas, tym razem na mniej osobiste tematy, takie jak pogoda i przygotowania do zbliżających się chłódów. Potem Runa wyszła, zaś Krista zajęła jej miejsce przy krośnię. Mechaniczne przesuwanie wrzeczona tam i z powrotem pozwoliło jej oderwać się od natrętnych myśli.

Lecz nadal się zastanawiała, kiedy Leif wróci z kolejnej konnej przejażdżki. Wcześniej posłał Jamiego Suthersa, który teraz pracował w stajni przy koniach, żeby zawiadomił Kristę o jego wyjeździe na wzgórze i planowanym powrocie przed zapadnięciem nocy. Wiedziała, że odbył spotkanie z członkami rady starszych, lecz nikt jeszcze nie miał pojęcia, co z tego wynikło.

Modliła się, żeby przystali na propozycję Leifa, aby *Morski Smok* mógł odbywać regularne rejsy między Draugr i Anglią, a wtedy ona prędzej czy później zdoła przekonać Leifa do wyrażenia zgody na jej powrót do ojczyzny. Z każdą mijającą godziną coraz bardziej niecierpliwie oczekiwała wieści, ale Leif wciąż nie wracał, mimo że dzień dobiegł już końca.

Zmęczona bardziej niepokojem niż monotonną pracą opuściła tkalnie i poszła do swojego pokoju. Położyła się na zachęcających swym ciepłem miękkich futrach, by podrzemać trochę przed kolacją. Wkrótce zapadła w niespokojny sen.

Znowu była u siebie w domu. Pracowała razem z Coralee w redakcji, szykując najnowsze wydanie. Gotowe arkusze "Serca do Serca" właśnie zeszyły spod drukarskiej prasy, a teraz były składane w pojedyncze egzemplarze i wiązane w paczki. Ojciec siedział na górze w prowizorycznym gabinecie, czekając cierpliwie, aż Krista skończy, aby mógł ją bezpiecznie odeskortować do domu.

- Napisałaś świetny artykuł - powiedziała Corrie, spoglądając na świeżo wydrukowaną stronę. - Dałaś Hardingowi solidnego kopniaka, na którego sobie całkowicie zasłużył. Może to zdopinguje jego robotników do odważniejszego domagania się swych praw.

- Sama nie wiem ... on jest strasznie niesympatyczny. Potrzeba nam więcej ustaw dotyczących warunków pracy i więcej osób, które wprowadzałyby w życie nowe przepisy.

W tym momencie po schodach zszedł ojciec.

- Skończyliście już rozwiązywać światowe problemy, przynajmniej na dzisiejszy wieczór?

- To właśnie ostatnia paczka.

- Dobrze. Miałem nadzieję ... myślałem, że może jutro rano, zanim przyjedziesz do redakcji, pomogłabyś mi w pracy naukowej, którą właśnie piszę.

Ostatnio była bardzo zajęta. Od śmierci matki ojciec czuł się ogromnie samotny. Wiedziała, jak jest mu potrzebna, więc uśmiechnęła się do niego czule. - Uczynię to z prawdziwą radością, tato.

- Znakomicie! - odpowiedział z uradowaną mi-
ną, od której stopniało jej serce.

Skończyli już pracę na ten dzień. Coralee pojechała do siebie, a Krista z ojcem zamknęli redakcję i wsiedli do karety. Nie rozumiała dlaczego, ale z jakiegoś dziwnego powodu czuła się naprawdę dobrze,

siedząc tam naprzeciwko niego. Wyglądał na zmęczonego, zauważyła na jego twarzy głębokie zmarszczki. Za dużo ostatnio pracował. Będzie musiała dopilnować, żeby więcej odpoczywał.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego dłoni.

- Tęskniłam za tobą, tato - powiedziała, choć sama nie wiedziała dlaczego, bo przecież widywała go codziennie.

Lecz coś świtało jej w zakamarkach pamięci, coś, o czym wolałaby zapomnieć ...

- Krista! Obudź się! Najeźdźcy!

Mrugając, odpędzała resztki snu, jeszcze przez chwilę półprzytomna, niepewna, gdzie się znajduje. Wtem rozpoznała Runę, stojącą w nogach łóżka. Strapiła się. Wcale nie była w domu, lecz na wyspie Draugr.

- Szybciej! Są już blisko!

- Kto?

Runa złapała ją za rękę i siłą sprowadziła na podłogę.

- Hjalmmrowie! - Pociągnęła Kristę do okna, otworzyła okiennicę, odsłaniając pogrążony w półmroku krajobraz rozciągający się przez całą dolinę aż po same wzgórza. - Widzisz tamte pochodnie? To napastnicy, którzy właśnie zjeżdżają z gór!

Serce Kristy załomotało gwałtownie.

- Gdzie Leif?

- Jeszcze nie wrócił. Musimy odszukać Olava! - Runa pobiegła do drzwi, a Krista tuż za nią. Nie miała pojęcia, co Hjalmmrowie zamierzają, lecz nagle przyszło jej do głowy, że powinna się przygotować.

Wróciwszy do pokoju Leifa, chwyciła opartą o ścianę lancę, by pośpieszyć z powrotem za Runą. - Zostań tu! - rozkazała siostra Leifa, gdy dobiegły do frontowych drzwi. - Poszukam Olava i zaraz wracam!

- A co ja mam robić?

Runa wskazała grupę jeźdźców gnających po zboczu.

- Módl się, żeby to byli Hjalmmrowie, a nie Berserkerzy.

- Berserkerzy? A któż to ...

Lecz Runa już pobiegła, zaś Krista zaczęła sobie przypominać, co to słowo oznacza. Tak, pamiętała! Byli to wyjątkowo okru(hi wikingowie, nieprzestrzegający praw swojej ziemi, banici bez zasad i bez sumienia.

Serce Kristy zaczęło bić jeszcze mocniej. Faktycznie zaczęła się modlić, by jeźdźcy okazali się Hjalmmrami, których uważano chyba za mniej niebezpiecznych. Za oknem mężczyźni uzbrojeni w miecze i tarcze, topory i lance, niektórzy w skórzanych lub metalowych hełmach - wybiegli ze swoich domów. Z mieszaniną podziwu i strachu Krista obserwowała, jak najeźdźcy pędzili przez dolinę, przez pobliskie pola, w końcu dotarli do osady. Ulfrowie dzielnie stawili im czoło, zamierzając się na wrogów własną groźną bronią.

- O Boże! - wyszeptała Krista, gdy do domu z powrotem wbiegła Runa.

- To Berserkerzy! - wrzasnęła rudowłosa dziewczyna, przekrzykując szczeł metalu i dzikie ryki wojowników. - A połowa naszych mężczyzn wyprawia się na polowanie!

Krista zauważyła ich rano, a teraz, zrozumiawszy, jak niewielu pozostało, poczuła jeszcze większe przerażenie.

- Może... - przelknęła i zaczęła jeszcze raz, po nordyjsku. - Może Berserkerzy to widzieli.

- Tak, może czekali na swoją szansę i rano zobaczyli naszych, wyjeżdżających na polowanie.

Drżąca Krista zacisnęła palce na drzewcu lancy, którą zabrała z pokoju Leifa.

- Więc ... co zrobimy?

- Nasi mężczyźni niebawem wrócą. Możemy tylko mieć nadzieję, że do tego czasu ci, którzy zostali, zdołają utrzymać osadę.

Lecz obserwując walkę, Krista ujrzała, jak jeden, a zaraz potem inny obrońca padli pod śmiertelnymi ciosami napastników. Jeśli tak dalej pójdzie, Ulfrowie zostaną pobici, a później ... na Boga, co się stanie z kobietami, gdy już nie będzie żadnego obrońcy?

Przygryzła wargę, żeby się nie rozplakać, gdy jeden mężczyzna, którego pamiętała z uczty, padł ścięty uderzeniem topora, a jego jasnoczerwona krew zalała ziemię. Spostrzegła stryja Leifa, Sigurda, który dzielnie walczył z dwoma napastnikami jednocześnie i - o dziwo - wcale nie ustępował im pola. Był tam również Olav, mistrzowsko władający mieczem, lecz mimo wszystko liczba obrońców nieuchronnie topniała.

- Zostań tutaj - krzyknęła Runa i szybko wybiegła. Dopiero teraz Krista zauważyła, że dziewczyna ścisnęła w dłoń sztylet.

Krista stała jak zahipnotyzowana. Nie była wojownikiem, nie miała pojęcia o walce. Patrzyła, jak Runa rzuca się w wir bitwy, jak któryś z Berserkerów pada na ziemię, jak kapitan Twig oraz dwaj angielscy marynarze biegną obrońcom z odsieczą, każdy z kordem w dłoni.

J eden z napastników zawrócił konia i ruszył prosto na Runę. Przez moment Krista była pewna, że dziewczyna zginie, lecz w tej właśnie chwili usłyszała głośny tętent kopyt dobiegający z drugiej strony.

Zamarło w niej serce, gdyż ujrzała ruszającego do bitwy Leifa.

Wywijał mieczem we wszystkie strony, powalając jednego napastnika po drugim, aż w końcu zbliżył się do Runy i rozprawił z jej przeciwnikiem.

- Wracaj do domu! - rozkazał.

O dziwo, siostra natychmiast posłuchała i ruszyła ku bezpiecznemu schronieniu w długim domu. W tym momencie na placu boju pojawili się również Eirik i Thorolf, z pewnością zawiadomieni o napadzie.

Podobnie jak ich bracia, znakomicie władali mieczem i toporem, więc wkrótce szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę obłązonych.

Padali kolejni najeźdźcy, a pozostali zaczęli uciekać, niektórzy konno w kierunku wzgórz. Wydawało się, że losy bitwy są już rozstrzygnięte, gdy wtem wielki, brodaty olbrzym skoczył wprost na Leifa. Od początku ich pojedynek był wyrównany, jako że obaj znakomicie znali się na wojennym rzemiośle, każdy świetnie władał mieczem i parował ciosy przeciwnika swoją tarczą.

Kristę ogarnęło jeszcze większe przerażenie.

- Dobry Boie, nie pozwól zrobić mu krzywdy - modliła się, trzęsąc się ze strachu.

Nagle za plecami Leifa pojawił się drugi napastnik. Zachodził go niepostrzeżenie od strony domu, gdzie stała Krista, a chociaż próbowała ostrzec Leifa krzykiem, nie usłyszał jej głosu w zgiełku bitwy, pośród szczęku stali i rżenia koni.

Nie było czasu na zastanowienie ani na strach.

Musiała coś zrobić. Chwytnąjąc lancę, wybiegła z domu prosto na podkradającego się wojownika. Z podniesioną bronią ruszyła do ataku, lecz w tym właśnie momencie napastnik odwrócił się i ją zobaczył. Na jego twarzy odmalowała się wściekłość. Krista zrozumiała, że za chwilę umrze.

Rozdział 24

- Krista! - okrzyk Leifa zginął wśród panującej wrzawy.

Serce w każdej chwili było gotowe wyskoczyć mu z piersi. Nie mógł uwierzyć, że kobietą, która stawiała czoło podstępnemu napastnikowi, jest jego narzeczona. Strach o nią chwilowo go sparaliżował. Zerknęła w jego kierunku i zaraz z uniesioną lancą rzuciła się do ataku. Po chwili wbiła grot w pierś brodatego wojownika.

- Krista! - krzyknął znowu, lecz ona wciąż go nie słyszała.

Otwartymi szeroko oczami wpatrywała się w leżącą u jej stóp, okrwawioną postać najeźdźcy przebitego jej lancą.

Włosy, uwolnione z tasiemki, która wiązała je na karku, rozsypały się jej po ramionach niczym złocista peleryna.

Po policzkach Kristy płynęły łzy.

Ruszył ku niej na moment przed tym, jak spostrzegł kolejnego napastnika szarżującego na Kristę. Ogarnął go strach tak paniczny, że poczuł jego smak w ustach. Serce zamarło mu w piersi, przez chwilę nie był w stanie wykonać żadnego ruchu. W końcu energicznie zawrócił konia, wpadł między nich i jednym cięciem niemalże pozbawił napastnika głowy. Po kolejnym szybkim zwrocie wyciągnął rękę i przejeżdżając obok Kristy, wciągnął ją na siodło.

Posadził ją na koniu, obejmując mocno w pasie, wciąż ogarnięty takim strachem, jakiego nie znał, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczył.

- Krista - wyszeptał, przyciskając wargi do jej głowy. Lecz ona wciąż nie słyszała, tylko trzymała go mocno za szyję, tuląc głowę do jego ramienia. - Jesteś już bezpieczna - powiedział. - Jestem przy tobie.

Zobaczył, że bitwa jest wygrana. Napastnicy masowo uciekali w kierunku wzgórz, niektórzy obrońcy dosiadali wierzchowców, żeby wszcząć pościg. Leif stępa podjechał do długiego domu i ściągnął cugle. Zwierzę prychało, niecierpliwie przestępowało z nogi na nogę, poruszało nozdrzami, wciąż czując zapach krwi. Po chwili przybiegł Jamie Sutkers z Alfinnem, kurczowo trzymającym się szyi chłopca. Chwycił wodze, aby Leif mógł swobodnie zeskoczyć na ziemię, trzymając na rękach Kristę.

- Jest cała? - spytał zaniepokojony Jamie.

- Chyba tak.

Chłopiec się uśmiechnął.

- Nieźle się spisała, prawda? - Wyszczerył zęby.

Leif poczuł dziwny ucisk w piersi.

- Tak, mały.

I chociaż wierzył, że nic się jej nie stało, musiał się upewnić, gdyż była ubrudzona krwią, podobnie zresztą jak on sam, co zauważył, gdy niósł ją do domu.

Krista w końcu jakby otrząsnęła się z transu.

- Czy ... ja ... go ... zabiłam? - spytała cicho.

- Tak, kochana. Nie jesteś ranna?

- Nie ... chyba nie. - Uniosła na niego wzrok. - Czy oni już odjechali?

Skinął głową.

- Uciekli jak tchórze, którymi są.

- A tobie nic się nie stało?

Wspomnienie ryzyka, jakie podjęła, wspomnienie panicznego strachu, jaki wtedy odczuł, wywołały w nim nagły przypływ gniewu.

- Nic. - Zaniósł ją do łaźni i postawił na skraju basenu, podtrzymując, gdy zachwiała się lekko. - Na Odyna, czemu to zrobiłaś?

Na jej policzki powrócił nieznaczny rumieniec.

- On by cię zabił. Nie mogłam stać i pozwolić, żeby to zrobił.

Coraz bardziej rozzłoszczony, Leif złapał ją za ramiona.

- Głupia, nic nie wiesz o walce. Jesteś kobietą. Mogłaś zginąć!

- Twoja siostra też walczyła u boku mężczyzn.

- Jest tak samo głupia jak ty.

Oswobodziła się z jego chwytu.

- Ty niewdzięczny ...

- Nie jestem niewdzięczny. Nigdy nie zapomnę tego widoku, gdy biegłaś w moją stronę, ryzykując dla mnie życie. Tak samo jak nigdy nie zapomnę paraliżującego strachu, ja!<-i wtedy odczułem. Ani dumy z tego, że jesteś moją kobietą.

Oczy Kristy ponownie zaszyły łzami.

- Och, Leif, tak strasznie się bałam ... bałam się, że cię zabiją.

Objął ją mocno.

- Obiecuj, że już nigdy nie będziesz tak ryzykować. Obiecuj.

Pokręciła głową.

- Nie mogę. Gdybyś znalazł się w niebezpieczeństwie, zrobiłabym to jeszcze raz.

Coś zaczęło uciskać go od środka. Złość i strach i jeszcze coś znacznie silniejszego, wszystko razem połączyło się w ognistym pragnieniu.

- Krista ... moja dzielna, mała Walkiria. - Pochyliwszy głowę, pocałował ją namiętnie w usta, do utraty tchu.

Gotów był wziąć ją tam, pod ścianą w łaźni, gdyby nie spojrział na jej okrwawione ubranie. Jego własne również nosiło karminowe plamy. Zdał sobie sprawę, jak niewiele brakowało, by ją stracił. Odsunął się, odpiął szylkretowe brosze na ramionach Kristy i zaczął zdejmować jej pobrudzoną suknię.

- Co ... co ty robisz?

- Masz na sobie krew naszych wrogów. Musisz się wykąpać, ja też.

Spuściła wzrok na poplamione czerwienią ubranie i się wzdrygnęła. Sprawnymi ruchami uwolnił ją z szat, potem sam się rozebrał i zaniósł Kristę do basenu z ciepłą wodą, a potem za pomocą kawałka lnianej ściereczki starannie ją umył, ścierając smugę krwi z czoła, dokładnie szorując dłonie. Małe fale obmywały jej piersi. Już od dłuższej chwili czuł ogarniającą go żądzę, ale teraz jego podniecenie jeszcze wzrosło.

Powolutku Krista wracała do siebie, pieczenie w oczach zaczęło ustępować.

- Nigdy mi nie mówiłeś o tych Berserkerach. Leif westchnął, bo rzeczywiście przeoczył tę informację.

- To banici i renegaci. - Ściereczką pocierał jej ramiona, strużki wody spływały po piersiach. - Głównie przebywają pośród wzgórz. Jednak są bardzo niebezpieczni, o czym miałaś okazję się przekonać.

Przypomniawszy sobie, jak strasznie ryzykowała, jak niewiele brakowało, by ją stracił. Znowu poczuł złość.

- Przysięgam ci, że jeśli jeszcze kiedykolwiek będziesz się tak narażać, to spiorę ci tę śliczną pupę pasem, na którym noszę miecz.

Odchyliła głowę, spoglądając na niego z wyższością.

- Nie wierzę, że mógłbyś mnie zabić.

- Zrobię wszystko, co konieczne, żeby cię chronić, nawet przed tobą samą. Ostrzegam cię. Jesteś moja, a ja nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Zauważył błysk w jej zielonych oczach. Wiedział, że chciała się z nim spierać. Szybko więc przyciągnął

ją do siebie, wpił się ustami w jej wargi i całował tak, jakby nie chciał się od niej odrywać przez cały dzień. Pragnął tego od chwili, gdy pochwycił ją i wciągnął na siodło, odsuwając grożące niebezpieczeństwo. Gorący pocałunek nie pozostawiał cienia wątpliwości, że uważał Kristę za swoją.

Nie walczyła z nim, czego się obawiał, tylko oddała pocałunek z taką samą namiętnością. Z wody unosiła się para, gdy stali połączeni w objęciach. Naciskał jej ciało swoją pulsującą męskością. Nieodparta żądza była wręcz bolesna.

Dla niego Krista ryzykowała własne życie. Jeśli kiedykolwiek wątpił w zasadność decyzji o przywieszeniu Kristy na Draugr, jeśli kiedykolwiek obawiał się, że popełnił błąd, teraz wszelkie wątpliwości odeszły.

Była jego kobietą, a dziś wieczorem posiadzie ją, tak jak powinien był to zrobić już dawno temu.

Całowała Leifa tak jak nigdy przedtem. Pożądanie rozpałiło w niej krew, nigdy jeszcze nie owładnęła nią tak nieodparta żądza.

Tego wieczoru zabiła człowieka. Nie mogła w to uwierzyć. Była damą, kobietą wychowaną w atmosferze delikatności, cywilizowaną młodą kobietą, która na widok takiej ilości krwi powinna była po prostu zemleć. Lecz to wszystko nie miało znaczenia w momencie, gdy zrozumiała, że zaraz straci ukochanego mężczyznę.

To, co zrobiła, podjęte przez nią ryzyko, uratowało Leifowi życie. Nie mogła więc żałować swego czynu.

Teraz wodził dłonią po jej skórze, musnął płaski brzuch poniżej pępka, wsunął palce w jasne włoski i zaczął ją pieścić. Poczowała ogromną, przenikliwą przyjemność.

Nigdy niczego nie pragnęła tak bardzo, jak teraz zapragnęła połączyć swoje ciało z ciałem Leifa, zaznać tej samej rozkoszy, którą już kiedyś jej pokazał. Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezbronna, gotowa zgodzić się na wszystko, czego on by sobie zażyczył. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęła zostać jego żoną.

Lecz zamiast tego odsunęła się.

Rzucając mu pełne żalu spojrzenie, ruszyła przez wodę w kierunku kamiennych stopni. Bez słowa poszedł za nią. Kiedy wyszła z basenu, sięgnęła po lniany ręcznik, ale Leif wyjął go z jej dłoni.

- Ja to zrobię.

Nie protestowała.

Ale gdy wytarłszy ją, znowu obsypał pocałunkami, zaczęła go od siebie otlpychać.

- Proszę ... błagam cię, Leif. Ja nie mogę.

- Prosisz, żebym przestał, a jednak mnie pragniesz.

Drżała od każdego jego dotyku. Nie chciała kłamać.

- Nie zaprzeczę. Pragnę tego tak samo jak ty, ale nie mogę ryzykować. Nie mogę być twoją żoną, więc ...

- Więc będziesz walczyć ze mną ... i ze sobą.

- Muszę.

Zapiekły ją nabrzmiące łzami oczy.

Na jego twarzy pojawiła się determinacja.

- Więc ułatwię ci zadanie.

N a chwilę poszedł w drugi koniec pokoju, po czym wrócił, niosąc coś w ręku. Znowu zaczął ją całować. Doskonale Czwała jego ledwie kontrolowane pożądanie, które rozpałalo w niej coraz większy ogień namiętności. Jakże strasznie go pragnęła.

Już niemal zdecydowała się poddać swemu nieodpartemu pragnieniu bliskości z Leifem, gdy poczuła, jak kawałek materiału przesuwają się po jej nadgarstku. Oba zostały szybko związane, zanim Krista zrozumiała, co się dzieje.

- Co ... co ty robisz?

- Daję ci to, czego potrzebujesz, a o czym oboje doskonale wiemy. W twoim kraju wiele się nauczyłem. Zaraz sprawdzimy, czy spodoba ci się to, o czym przeczytałem w tych książkach, które znalazłem na tylnej półce w bibliotece.

Boże Święty!

- Nie możesz tak po prostu ...

- Owszem, mogę.

Za pomocą kolejnych pasków materiału przywiązał jej nogi w kostkach do słupków w narożnikach łóżka, rozchylając szeroko uda Kristy. Była zupełnie bezbronna i otwarta. Zacerwieniła się.

Wiedziała, że powinna mu się opierać. Albo w ostateczności błagać, żeby przestał. I być może

uległby jej prośbie. A może po prostu weźmie, czego chciał. W sumie nie mogła go winić, gdyż sama okazała mu wystarczającą zachętę.

Lecz tymczasem wola walki opuszczała ją coraz bardziej z każdym kolejnym ognistym pocałunkiem Leifa. Po prawdzie już wcale nie miała ochoty, żeby przestał. Chciała poczuć go w sobie, jeszcze raz doznać takiej samej rozkoszy, jaką już kiedyś jej podarował.

Leif przyjrzał się rezultatom swej pracy i zszedł z łóżka.

- Jesteś przepiękna. Jak zielonooka, złotowłosa bogini. Zanim w ciebie wejdem, chcę cię posmakować.

Przekonamy się, czy spodoba ci się to tak samo jak pannie Boots.

Krista przypomniała sobie tę erotyczną książkę, o której Leif już kiedyś wspomniał, ale nie miała pojęcia, co było w środku. Zadrżała podniecona, chociaż wiedziała, że nie powinna.

Leif ułożył się nad nią, opierając się na łokciach.

Wsunął dłonie w jej włosy i zaczął całować, z początku delikatnie. Zar jego ciała parzył jej skórę. Czula mrowienie w piersiach.

Gwałtownie nabrała powietrza, kiedy zaczął pieścić ustami najbardziej intymną część jej ciała, gdy dotknął językiem najbardziej wrażliwego miejsca.

- Leif... nie możesz ...

Nie dokończyła jednak zdania. Zaczęła cicho jęczeć, unosząc biodra, wychodząc mu naprzeciw. Spłynęła na nią kolejna fala rozkoszy.

Orgazm uderzył ją z siłą huraganu. Zawołała jego imię.

Zdała sobie sprawę, że jej nadgarstki nie są związane bardzo ściśle. Pojedyncze szarpnięcie uwolniło ją z więzów. Tymczasem Leif znowu ułożył się nad nią i jednym pchnięciem bioder wszedł do środka. Jęknęła głośno, owładnięta kolejnym spazmem przyjemności. Objęła go za szyję.

- Jesteś moja - powiedział. - Na pewno to wiesz. Znowu zwarli się w pocałunku. Kiedy poruszali się w zgodnym rytmie, kiedy wchodził w nią tak głęboko, że niemal dotykał jej duszy, pomyślała, że być może Leif ma rację.

Ze to ona się myliła, i że miejscem jej przeznaczonym nie jest Anglia, lecz ta wyspa.

Rozdział 25

Było późne popołudnie chłodnego, jesiennego dnia. Wiatr miotał pomarańczowymi i żółtymi liśćmi, leżącymi na londyńskich ulicach. W modnej dzielnicy Mayfair kareta Coralee Whitmore zatrzymała się przed miejską rezydencją Kristy. Lokaj otworzył przed nią drzwi.

- Dojechaliśmy, panienko.

- Widzę.

Lokaj pomógł jej zejść po metalowych stopniach, a potem ruszył za nią schodkami do frontowych drzwi ceglanego domu. Poruszył zdobioną motywem lwiej głowy kołatkę, raz, po chwili znowu, wreszcie drzwi stanęły otworem.

Kamerdyner Giles natychmiast ro?:poznał Coralee i uśmiechnął się.

- Panna Whitmore. Miło panienkę widzieć. Proszę wejść.

- Chciałabym porozmawiać z profesorem Hartern. Czy może jest w domu?

Kamerdyner ściągnął siwe, krzaczaste brwi.

- Jest w domu, panienko. Od dnia zniknięcia panny Kristy prawie w ogóle nie wychodzi.

- Tego się obawiałam. Gdzie teraz jest?

- W gabinecie. Zawiadomię go o panienci przyjeździe.

Jak zwykle wyprostowany, ruszył korytarzem, a Coralee tuż za nim. Giles zaanonsował przybycie gościa profesorowi, a ten zaprosił przyjaciółkę córki do środka. Weszła do wyłożonego boazerią, pełnego półek z książkami pokoju.

Myślała, że jak zwykle zastanie profesora za biurkiem. Tymczasem zaskoczona ujrzała go siedzącego w fotelu przy oknie, spoglądającego na ogród. Kolana miał przykryte wełnianym szalem. Kiedy się go niej odwrócił i zobaczyła jego wychudłą bladą twarz, zrozumiała, jak bardzo zamknął się w sobie od czasu jej poprzedniej wizyty. Teraz postanowiła, że będzie go odwiedzać częściej.

Podeszła do niego ze sztucznie radosnym uśmiechem.

- Jak dobrze pana widzieć, profesorze. - Chciał się podnieść, ale gestem pokazała mu, żeby nie wstawał. - Proszę się nie fatygować. Wpadłam tylko na chwilę.

- Bardzo się cieszę. Usiądź, zaraz każę przynieść herbatę.

- Niestety, nie mam zbyt wiele czasu.

Spoczęła na krześle naprzeciwko niego. Zaniepokoila się, widząc jego obwisłe, wiotkie ramiona, bladość

twarzy.

- Chciałem przyjechać do redakcji - powiedział - ale ostatnio nie bardzo czułem się na siłach.

Rzeczywiście nie był sobą od czasu, gdy znalazł ten list od Leifa, w którym wiking wyjaśniał, że zabrał ze sobą Kristę na swoją wyspę na dalekiej północy.

Wyciągnęła rękę, by uścisnąć jego dłoń.

- Wiem, że pan się o nią martwi. Ale przynajmniej wie pan, gdzie ona jest.

- Wiem? Nie mam pojęcia, gdzie znajduje się wyspa Draugr. Nikt na świecie tego nie wie.

- Leif nie zabrałby jej ze sobą, gdyby mu na niej nie zależało. I to bardzo. W liście napisał, że zamierza ją poślubić. Na pewno będzie przy nim bezpieczna.

Profesor spojrział w bok, lecz wcześniej zdążyła zauważyć w jego oczach łzy.

- To moja wina. Powinienem być to przewidzieć.

Wszak to wiking, a oni od stuleci porywali kobiety. Kiedy tak usilnie prosił o zgodę na poślubienie Kristy, powinienem się domyślić ...

- Nie mógł pan tego wiedzieć. Ona odrzuciła jego oświadczenia, a on wydawał się pogodzony z tą decyzją. Może tej ostatniej nocy coś się zmieniło. Może pojechała z nim z własnej woli.

Profesor pokręcił głową.

- Nigdy by czegoś takiego nie zrobiła, nawet gdyby on był dla niej kimś bardzo ważnym. Jej miejsce jest tu, w Londynie. Na pewno nie mogłaby być szczęśliwa, żyjąc w jakichś prymitywnych warunkach, Bóg wie gdzie. Sama o tym wiedziała, nawet gdyby Leif w to nie wierzył.

Conie wstała i podeszła do okna. Opadłe liście tworzyły gruby matowy dywan w barwach pomarańczy, żółci i czerwieni na żwirowych ścieżkach wijących się w ogrodzie.

- Leif to dobry człowiek, profesorze - odezwała się - Gdyby było inaczej, Krista nie zakochałaby

Się w mm.

- Nigdy nic nie mówiła, ale widziałem, co się dzieje. Powinienem być coś zrobić. Nie powinienem był pozwalać, żeby tyle czasu spędzali razem.

Corrie z powrotem usiadła na krześle.

- Może Leif zrozumie, że popełnił błąd, i odwiezie ją do domu.

- Może ... - Jednak profesor w to nie wierzył.

Stracił już nadzieję, że jeszcze kiedyś zobaczy córkę.

- Przyszłam tu nie tylko z towarzyszką wizytą - powiedziała Corrie, niepewna, czy powinna zwracać głowę strapijonemu ojcu. Jednak stwierdziła, że jeśli da mu inny powód do zmartwienia, być może wtedy przestanie tak bardzo tęsknić za córką. - Mam pewne kłopoty w redakcji.

To przykuło jego uwagę. - Jakie kłopoty?",

- Zaczęłam od tego, że pod nieobecność Kristy nie

ma autora kolumny redakcyjnej, a w tej sytuacji straciliśmy już część subskrybentów. A wczoraj złożył mi wizytę lider reformistów, Feargus O'Conner.

- Znam go. Często wypowiada się i wyraża swoje poparcie dla robotniczych strajków.

- W zasadzie przyszedł do Kristy, ale musiał się zadowolić rozmową ze mną. Zaczął błagać, żeby "Serce do Serca" nie zaprzestało publikacji takich artykułów jak ten na temat fabryki tekstylnej Hardinga. To Krista pisała teksty wspierające ideę reform.

- I co mu powiedziałaś?

- Ze porozmawiam z panem.

Profesor zsunął z kolan szal i wstał, nieco chwiejnie trzymając się na nogach.

- Co więc proponujesz? Chyba nie chcesz, żebym to ja pisał artykuły redakcyjne? Z trudem nadażam za wydarzeniami politycznymi, a o reformach wiem jeszcze mniej. To była domena Kristy, a ja całkowicie ufałem jej opinii.

- Wiem. Ja tylko ... myślałam, że moglibyśmy coś zrobić ... do jej powrotu.

Lecz nie było żadnej pewności, czy Krista w ogóle wróci. Może już wyszła za mąż za Leifa i na zawsze utknęła na tej wyspie.

Od jej zniknięcia szerzyły się różne spekulacje - od zabójstwa, po ucieczkę z tajemniczym i bogatym skandynawskim księciem, z którym ją tak często widywano.

Co, oczywiście, było najbliższe prawdy. Natomiast wersja uzgodniona przez profesora i Corrie była taka, że Krista pojechała na wieś do zmożonej chorobą ciotki Abby i nie wiadomo, kiedy wróci.

Jednak Krista była duszą "Serca do Serca". Bez niej utrzymanie magazynu w obiegu wydawało się prawie niemożliwe.

- Może ja spróbowałabym pisać te artykuły - rzekła niechętnie Corrie. - To znaczy ... jeśli pan zgodziłby się mi pomóc.

Uniósł głowę i spojrzał na nią nieco z góry.

- Jak mówiłem, niewiele wiem o polityce i reformach.

- Ale zna pan wielu ludzi. Mógłby pan wpaść do klubu, gdzie spotykają się różni dżentelmeni, trochę popytać, dowiedzieć się czegoś na temat bieżących wydarzeń. A ja mogę porozmawiać z przywódcami ruchów reformatorskich, zdobyć ich opinie o ustawach, nad którymi pracuje parlament.

- Sam nie wiem ...

- "Serce do Serca" potrzebuje pana, profesorze.

Westchnął słabo.

- No cóż ... myślę, że możemy spróbować. Corrie zerwała się z krzesła, zarzuciła mu ręce na szyję i uściskała mocno, jak córka.

- Kiedy Krista wróci do domu, będzie z pana bardzo dumna.

- Naprawdę uważasz, że mogłaby wrócić? Corrie ponownie zmusiła się do uśmiechu.

- Zawsze jest taka szansa, profesorze. Cokolwiek się stanie, musi pan wierzyć, że jest szczęśliwa. A jeśli tak, to przecież tego właśnie pan pragnął.

Pokiwał głową. Właśnie znowu siadał w fotelu, gdy uwagę Corrie zwrócił jakiś hałas dobiegający z korytarza. Po chwili ciężkie drzwi gabinetu gwałtownie się otworzyły, a do środka wszedł energicznym krokiem siwowłosa, siedemdziesięcioletni mężczyzna. Corrie natychmiast rozpoznała w nim dziadka Kristy, hrabiego Hampton.

- Gdzie ona jest? Chcę rozmawiać z moją wnuczką! Natychmiast!

Profesor znowu wstał.

- Kristy tu nie ma, milordzie. Chociaż sam bardzo tego żałuję.

- Co się z nią stało? - W ostrym wzroku hrabiego pojawiła się przenikliwość. - A może w krążących plotkach jest trochę prawdy, że uciekła do Gretna Green? Powiedz mi prawdę, Paxton.

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że nie ma jej w Londynie.

Corrie spostrzegła wyraźny błysk nadziei w bladoniebieskich oczach hrabiego.

- A ten książę? Podobno był w niej mocno zakochany.

Książę - pomyślała Corrie. Gdyby tylko lord Hampton wiedział. ...

Przez moment profesor milczał.

- Ponieważ jest to sprawa rodzinna, liczę na dyskrecję.

- Oczywiście. - Hrabia spojrzał niepewnie na Corrie.

- Panna Whitmore to najbliższa przyjaciółka mojej córki. Zna całą sytuację.

- A więc mów, człowieku.

- Krista została porwana, milordzie, zabrana wbrew swojej woli.

- N a Boga, czemu nie zawiadomiłeś o tym władz? Musimy ją znaleźć i sprowadzić z powrotem, zanim jej mocno nadwątlonej reputacji już nie da się naprawić.

- Nie ma sposobu, żeby ją odnaleźć. Mężczyzna, który ją zabrał, odpłynął z naszego kraju. Jeśli nie przywiezie Kristy z powrotem, nie będziemy w stanie nic zrobić.

- To niedorzeczne. Jestem hrabią Hampton, mam duże wpływy i znajomości.

- Wybacz, Thomas. Wiem, jak bardzo liczyłeś na to, że Krista wyjdzie za mąż i da ci dziedzica.

Hrabia zmrużył oczy, zastanawiając się intensywnie.

- Jeśli wyjechała z mężczyzną, to pewnie prędzej czy później będzie z tego dziecko. Zmusimy go do ożenku. Jeszcze nie wszystko stracone.

- Ona może nigdy nie wrócić - odparł ze smutkiem profesor. - Nie mamy żadnej pewności.

Hrabia nagle jakby się postarzał.

- Zwykle nie okazuję uczuć - powiedział cicho

- ale Krista wiele dla mnie znaczy. Cokolwiek się zdarzy, Paxton, chciałbym o tym wiedzieć.

Profesor skinął głową. Kiedy hrabia opuścił gabinet, ojciec Kristy usiadł ciężko w fotelu, okrywając kolana szalem.

- Profesorze, czy ja mogę jakoś pomóc? - spytała Corrie.

- Módl się za nią. Za nich oboje.

Corrie wiedziała, że martwił się nie tylko o córkę, ale także o tego jasnowłosego wikinga. Skandynaw stał się jego bliskim przyjacielem. Cokolwiek się zdarzy, nie będzie to łatwe ani dla Kristy, ani dla Leifa.

Corrie pożegnała się i wyszła z gabinetu. Nie była pewna, czy profesor pomoże w redagowaniu artykułów, tak jak obiecał, jednak nie traciła nadziei. Sama miała pełne ręce roboty przy pisaniu tekstów do działu towarzyskiego, nie mówiąc o zarządzaniu pracą całej redakcji. Jeśli Krista wkrótce nie wróci, Corrie będzie, musiała nająć kogoś do pomocy.

Westchnęła. Zrozumiała, że czasopismo zapewne wkrótce przestanie istnieć.

* * *

Kristę obudziły odgłosy krzątania Leifa po izbie. Był ranek. Tej nocy kochali się dwa razy i jeszcze raz przed świtem. Nawet przez myśl jej nie przeszło, by mu odmawiać. Pragnęła go. Cokolwiek się zdarzy, miała już dosyć walki z ich wzajemną fascynacją.

Lecz gdy myślała o nieuchronności małżeństwa, o życiu w roli żony Leifa, coś ścisnęło jej trzewia. Być może Leif wyczuwał te wątpliwości, gdyż nie podnosił tematu ślubu. Teraz ułożył w stertę kilka futer na łóżku, po czym zwinął je, umieszczając w środku zmianę ubrań.

- Dokąd się wybierasz? - spytała.

- Skoro nie jesteś gotowa na małżeństwo, wybierzemy się na wzgórze. - Milczała, a on mówił dalej takim samym rzeczowym tonem. - Będzie ci potrzebne ubranie na zmianę. Moja siostra przyniosła ci pelerynę podbitą futrem, którą możesz narzucać na suknię, żebyś nie zmarzła. Masz tu też ciepłe buty.

- Nic nie rozumiem. Dlaczego wyjeżdżamy? Odrzuciła na bok futro i wyciągnęła rękę, żeby złapać miękką wełnianą tunikę, którą jej rzucił.

- Mój lud to nie są głupi ludzie. Dobrze wiedzą, co się wydarzyło tej nocy. Ponieważ nie jesteś moją żoną, jesteś nałożnicą. I tak właśnie będziesz przez nich traktowana.

Pobladła. Nie myślała wcześniej o konsekwencjach ostatniej nocy, lecz Leif tak. Związał zwinięte rzeczy skórzanym paskiem i odwrócił się do niej.

- Co wolisz, Kristo? Być moją nałożnicą czy żoną?

- Ja ... już sama nie wiem. - Przymknęła oczy. - Potrzebuję czasu.

Podszedł i mocno ją przytulił.

- Nie płacz, kochana. Jeśli potrzebujesz czasu, to będziesz go miała. - Puścił ją. - A teraz idź i zabierz potrzebne rzeczy.

Kiwając głową, otarła mokre policzki.

- Czy taki wyjazd jest bezpieczny? A tamci napastnicy?

- Berserkerzy będą lizać rany przez kilka tygo... dni, a Hjalmarowie dowiedzą się o ich pogromie i będą się trzymać z daleka, może nawet do wiosny.

Spojrzała tęsknym wzrokiem w kierunku łaźni. - Czy przed wyjazdem zdążę wziąć kąpiel? Uśmiechnęła się czule.

- Wykąpiemy się w ciepłym źródle pośród wzgórz. Idź już, a ja wezmę dla nas zapas jedzenia.

Wróciła więc do swojej sypialni. Zastanawiała się, czy będzie jeszcze sypiać w tym pokoju, czy też przeniesie się do izby Leifa. Była teraz jego nałożnicą. Jego... dziwką. I wszyscy mieszkańcy osady o tym wiedzieli.

Ta świadomość okazała się dla niej ciężkim brzemieniem.

Rozdział 26

Krista przygotowała się do wyprawy z Leifem na wzgórze. Nie myślała o tym, co ich tam czekało, bowiem w przeciwnym razie pograżyłyby się w smutku, a właśnie tego chciała uniknąć. Postanowiła spędzić te kilka dni z Leifem w jak najbardziej przyjemny sposób.

Na grzbietach kosmatych, wyspiarskich koni ruszyli krętym szlakiem. Kiedy ścieżka się zwęziła, Leif pojechał przodem, pokazując drogę, od czasu do czasu się zatrzymując, aby pokazać jej piękne klify i niesamowicie czysty błękit oceanu. Nim nastało południe, dotarli do skrytego miejsca na zboczu osłoniętego granitową ścianą i ogrzewaną ciepłym podziemnym źródłem.

- Rozłożymy futra na ziemi obok źródła i zostaniemy tu na noc. Runa spakowała nam jedzenie i piwo.

Najpierw się posilimy, a potem pokażę ci większy kawałek mojej wyspy.

Spożyli zimną baraninę i kawałki białego sera.

Krista chętnie zamieniłaby to na jakieś owoce lub zielone liściaste warzywa. Niemniej miło jej było w towarzystwie Leifa; z lubością przysłuchiwała się opowieściom o jego dzieciństwie, wypytywała o wyspę.

- Opowiedz mi o Hjalmarach - powiedziała. - Kim oni są?

- W języku nordyjskim *Hjalmr* oznacza hełm. Taki kształt ma zatoka, nad którą mieszkają. To wikingowie niewiele różniący się od nas, po prostu należą do innego klanu.

- Jak się tam znaleźli?

- Początkowo wszyscy byliśmy jednym narodem. Wiele lat temu doszło do waśni między wodzami, a

potem kilka rod;zin przeniosło się na drugą stronę wyspy. Z czasem zapomniano o tamtej kłótni, ale powstały dwa odrębne klany.

- I właśnie oni są najeźdźcami? Uśmiechnął się kąciakiem ust.

- Tak, ale my też nimi jesteśmy. Głównie rabowaliśmy sobie nawzajem żywy inwentarz. Czasami któryś z wojowników wykradnie kobietę z wrogiego klanu. Ale to wszystko jest bardziej grą niż niebezpieczną batalią.

Zacisnęła usta.

- Więc klany wykradają sobie nawzajem kobiety, tak jak ty wykradłeś mnie?

Wzruszył ramionami.

- Takie są nasze obyczaje.

- Ale nie moje.

Nie odpowiedział, tylko wstał z kamienia, zebrał pozostałe jedzenie i schował je na później. Potem wziął ją za rękę i pociągnął, żeby wstała.

- Chodź, pokażę ci jedno z moich ulubionych miejsc.

Poprowadził ją wyżej i zatrzymał się przy ostrym granitowym nawisie. Poniżej zobaczyła spienione fale rozbijające się o skały przed linią brzegu. Na skałach leżały foki, wygrzewając się w promieniach jesiennego słońca. Zafascynowana patrzyła, jak niektóre z nich nurkują w poszukiwaniu ryb. Nawet nie spostrzegła, kiedy Leif stanął tuż za nią.

- Tutaj jest zupełnie inaczej - powiedział cicho do jej ucha. - Niektóre rzeczy są lepsze, niektóre gorsze. Mamy tu czyste niebo, czyste powietrze wolne od pyłu i sadzy. - Pocałował ją w kark. - Nasze ubrania są bardziej praktyczne. Sama się p'rzekonałaś, jak wygodne są szaty naszych kobiet. Zadnych okropnych gorsetów, żadnej bielizny. Nic pod spodem poza twoim miękkim, gładkim ciałem.

Zadrżała, czując, jak wędruje po jej piersiach dłońmi, opuszcza je na biodra, gładzi pośladki i uda.

- Wystarczy unieść twoją suknię i już jesteś moja. Wstrzymała oddech, gdy podniósł brzeg jej tuniki powyżej bioder i zbliżył się. Chciała się odwrócić do niego przodem, lecz zatrzymał ją w miejscu. - Wezmę cię tak, jak wilk bierze waderę. Wsunął rękę między jej uda i zaczął ją pieścić.

Drugą dłonią trzymał jej pierś.

- Nauczyłeś się tego wszystkiego z książki? - spytała, ledwie łapiąc oddech.

- Nie wszystkiego nauczyłem się z książki.

Pochylał Kristę do przodu, aż oparła się rękami o skałę. Zadygotała, gdy trzymając ją w talii, wślizgnął się głęboko do środka. Ogarnęła ją kolejna fala przyjemności. Leif zaczął wykonywać powolne ruchy. I nie przestawał, aż cała naprężyła się z podniecenia, aż mogła myśleć już tylko o nim, o rozkoszy, którą jej dawał.

Doszli do szczytowania w idealnej harmonii, ich głośnie jęki rozchodziły się echem pośród wzgórz.

Potem opuścił sukienkę Kristy, odwrócił dziewczynę do siebie i poprowadził ją do gorącego źródła. Zrzucili szaty, weszli do parującego wodnego oczka i oparli się o rozgrzaną skalistą ścianę.

Czując, jak woda obmywa jej piersi, jeszcze raz przypomniała sobie ich ostatni miłosny akt. Po raz kolejny Leif nie wytrysnął nasieniem w jej wnętrzu. - Czy ... boli cię, gdy wysuwasz się ze mnie? Uśmiechnął się nieznacznie.

- Odczuwałbym znacznie większy ból, gdybym cię w ogóle nie miał.

- Mówisz, że chcesz mnie poślubić. Gdybyś zrobił mi dziecko, szybciej osiągnąłbyś swój cel.

- Nie chcę nieślubnego dziecka. Chcę, aby syna urodziła mi kobieta, która jest moją żoną. - Przeczesał dłonią złociste włosy. - Istnieje mała szansa, że to się mogło stać, ale robiłem wszystko, żeby cię ochronić.

Pomyślała, że zawsze chciał ją chronić. Spojrzała na jego piękną twarz i poczuła tak ogromną falę miłości, że niemal przestała oddychać. W tym momencie zrozumiała, że chce urodzić Leifowi syna, urodzić mu dużo dzieci.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak bardzo go kocha, pojęła, że utrata Leifa byłaby dla niej o wiele bardziej bolesna niż pozostanie na zawsze na wyspie Draugr.

Kochała go nad życie.

Zamilkła, siedząc w ciepłej wodzie, w pełni uświadamiając sobie to wszystko. Leif również się nie odzywał. Po południu kochali się na rozpostartych futrach, potem zdrzemnął się trochę u boku Kristy, która jednak nie mogła zasnąć.

Cały czas myślała o Leifie i o nieuniknionej życiowej pustce, która wiązałaby się z jego utraceniem.

* * *

Zmęczona po nocy, w czasie której zaznała bardzo mało snu, Krista wdziała ubranie, szykując się do nowego dnia. Już wcześniej Leif obiecał zabrać ją do miejsca, gdzie razem ze swoimi krajanami ćwiczyli

sokolnictwo. Ptaki trzymano w zagrodzie Eirika, więc właśnie tam mieli się udać w pierwszej kolejności. Potem wrócą w góry i Krista już teraz cieszyła się, że będzie mogła obserwować, jak Leif trenuje piękne drapieżniki, używane przez wikingów w czasie polowań.

Obserwowała go również teraz, gdy szykowali się do opuszczenia obozowiska. Leif wkładał do sakwy zapas jedzenia na cały dzień. Ogarnęło ją ogromne uczucie miłości. Wszystkie bezsenne godziny, które spędziła na rozmyślaniach o Leifie, na wyobrażaniu sobie życia bez niego, skrzystalizowały się w jednej, jasnej konkluzji.

Poczuła narastający ucisk w krtani. Leif musiał coś zauważyć, bo przerwał swoje zajęcie, spoglądając jej prosto w oczy.

- Co się stało, *honning*? Odetchnęła uspokajająco.

- Chciałabym ci coś wyznać. Coś, o czym wiedziałam w głębi serca już od jakiegoś czasu, ale bałam się powiedzieć na głos. Wiedziałam, że to jeszcze bardziej skomplikuje naszą sytuację, dlatego milczałam.

Rzucił sakwę na ziemię i podszedł do Kristy, nie spuszczać z niej wzroku. Ujął jej drżącą dłoń.

- Powiedz mi, co się stało, kochana. Proszę, nie płacz.

Nawet nie wiedziała, że ma oczy pełne łez. Dopiero gdy zamrugła, spłynęły po policzkach.

- Nie umiem tego powiedzieć po nordyjsku. Nawet nie wiem, czy w waszym języku istnieje odpowiednie słowo. Chcę, żebyś wiedział, że cię kocham. Moje serce przepelnia miłość do ciebie.

Objął ją i trzymał w ramionach. Zaskoczona wyczuła drżenie jego ciała.

- Nie chcę cię stracić - powiedziała. - Nigdy. - Z trudem nabrała powietrza, żeby to wreszcie dokończyć, zanim opuści ją odwaga. - Jeśli nadal chcesz mnie posłubić, to zostanę twoją żoną.

Przytulił ją mocniej. Czowała bicie jego serca, które pulsowało jeszcze szybciej niż jej własne.

- To moje największe pragnienie, abyś została moją żoną.

Przełknęła, by opanować płacz, lecz po jej twarzy spłynęły kolejne łzy. Ściśnięte serce uderzało boleśnie w jej piersi, a jednak myśl o stracie Leifa niosła ze sobą jeszcze większe cierpienie.

- Tak jak ci obiecałem, ten czas należy tylko do nas. Jutro rano wrócimy, a wtedy przekażę tę wiadomość stryjowi i wszystkim. Za trzy dni duchowny udzieli nam ślubu.

Krista tylko skinęła głową i z powrotem wtuliła się w jego ramiona. Wszystko będzie dobrze - powiedziała sobie. Znajdzie sposób na szczęście dla siebie i dla nich obojga.

Byle tylko być z Leifem.

* * *

Leif nie powiedział o tym ani stryjowi, ani nikomu innemu w osadzie. Sam nie wiedział dlaczego, ale coś go powstrzymało.

Krista powiedziała, że go kocha. *Elsie* po nordyjsku oznaczało miłość. Jego ojciec kochał matkę Leifa, lecz wikingowie żenili się bardziej z pożądania i potrzeby założenia rodziny niż z miłości. Leif nigdy nie sądził, że sam dozna tego uczucia.

Lecz wczoraj, gdy spoglądał na piękną twarz Kris ty, a ona oznajmiła, że za niego wyjdzie, że zrezygnuje ze wszystkiego, co jest dla niej ważne, zdał sobie sprawę, że i on ją kocha zupełnie niewytłumaczalną miłością.

Wiedział, że oddałby za Kristę życie, tak samo jak ona niemalże oddała swoje za niego. Wiedział, że jej przyszłe szczęście jest ważniejsze od jego szczęścia, a chociaż tak bardzo ją kochał, nie wzięłyby z nią ślubu.

Tego ranka przyglądał się jej, jak siedziała przy krośnie w tkalni. Obserwował ją tak samo intensywnie jak przez ostatnich kilka dni. Wydawała się tak delikatna jak nigdy dotąd, jej oczy nie miały już niegdysiejszego blasku. To przez niego. Przywołując ją na Draugr, zniszczył coś w jej duszy.

Teraz miał już pewność, że źle pojął wolę bogów, i że Krista nigdy nie była mu przeznaczona.

I poczuł w sercu ogromny ból.

Tymczasem Krista wstała z taboretu, zbliżyła się i ucałowała jego dłoń.

- Coś się stało - powiedziała. - Widzę to w twoich oczach. Dlaczego nie rozmawiałeś "jeszcze ze stryjem, ani z nikim innym? Dlaczego nie zawiadomiłeś duchownego?

- Bo chcę porozmawiać z tobą, kochana. Chodź. Muszę ci coś powiedzieć.

Wyszła za nim z tkalni, nie puszczać jego dłoni. Chwyciła go jeszcze mocniej, gdy poprowadził ją przez osadę do miejsca' jasno rozświetlonego promieniami słońca.

- o co chodzi? - Zaniepokojona podniosła na niego wzrok, aż znowu poczuł bolesne ukłucie w sercu.

Z trudem dobierał słowa, wiedząc, że nie znajdzie tych właściwych.

- Popelnilem ogromny błąd i teraz muszę znaleźć sposób, żeby go naprawić.

Wystraszyła się jeszcze bardziej.

- o ... o czym ty mówisz?

- Źle zrobiłem, przywołując cię tutaj. To nie miejsce dla ciebie. Zamierzam odwiedzić cię do domu.

Aż się zachwiała.

- Chyba żartujesz. Mówiłeś... mówiłeś, że chcesz mnie poślubić.

- Niczego na świecie nie chcę bardziej.

- Więc ...

- Powiedz mi, że się mylę. Przekonaj, że właśnie tu chcesz mieszkać, że tak właśnie chcesz żyć.

- Chcę być z tobą.

Pokręcił głową. Miał zupełnie rozdarte serce.

- Tobie należy się znacznie więcej niż takie życie. Usiłowałaś mi to wytłumaczyć, lecz nie słuchałem, próbowałaś mi to pokazać, ale byłem ślepy, widziałem tylko własne potrzeby. Musisz tam wrócić, Kristo. Zanim będzie za późno, zanim tutejsze życie zniszczy cię, a ty mnie znienawidzisz.

- Nie umiałabym cię nienawidzić.

- Tego nie jestem pewien. - Ujął ją za podbródek, a ona wtuliła twarz w jego dłoń. - Twoje miejsce jest w Anglii. Masz tam pracę, ludzi, którzy na ciebie liczą. Wiedziałaś to od samego początku.

- Tak, ale ...

- Rozmawiałem już z kapitanem Wigiem i jego załogą. Jutro wypływamy. Przed końcem tygodnia będziesz w swoim domu.

Na jej twarzy pojawiła się rozpacz. Widział ból w jej oczach, taki sam jak w jego własnych.

- Jeśli wrócę, powiedz, że zostaniesz tam ze mną. Pokręcił głową.

- Wiesz, że nie mogę.

- Nie chcę cię opuszczać - powiedziała przez łzy.

- Już raz cię zawiodłem, kochana. I drugi raz tego nie zrobię. Dzisiejszej nocy będę spał gdzie indziej.

Rankiem ruszamy w rejs.

Odwrocił się i zaczął się oddalać. Miał ściśnięte gardło.

- Leif! - zawołała za nim. - Leif, proszę cię! - Lecz on szedł dalej.

Podjął nieodwołalną decyzję. Prawda była oczywista przez cały czas, gdyby tylko on nie okazał się takim ślepcem ... Zabierze ją do domu, odda Kriscie dawne życie, które było jej przeznaczone. Po raz drugi nie sprawi jej zawodu. Nawet gdyby jego serce miało się wykrwawić.

* * *

Zapłakana Krista w końcu zasnęła. Śniła o domu, o ojcu, który na jej widok promieniał ze szczęścia. Potem śniła o tym, jak Leif stoi obok ich jasnowłosego synka, jak przywołuje ją, a ona biegnie przez łąkę prosto w jego ramiona.

Kiedy Runa przyszła ją obudzić, Krista uśmiechała się i wyciągała ręce do Leifa, którego jednak przy niej nie było.

- Mój brat czeka na ciebie - powiedziała Runa. - Musisz się przygotować do podróży.

Zebrała w sobie całą siłę woli, żeby wstać. Kiedy spuściła nogi na podłogę, miała wrażenie, że są z ołowiu.

- Nie chcę jechać, Runa. Za bardzo go kocham.

Dziewczyna ujęła jej dłoń.

- Mój brat wie, co jest najlepsze. Zaufaj mu.

Krista nie odpowiedziała. Całymi tygodniami błagała Leifa, żeby ją zabrał do domu, a teraz, gdy postanowił to zrobić, wyjazd był ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła.

Lecz gdzieś w głębi serca wiedziała, podobnie jak Leif, że tak właśnie należało zrobić.

Pozwoliła, żeby Runa pomogła jej włożyć prostą brązową suknię, spiętą na ramionach szylkretowymi broszami. Drugą tunikę zwinęła na podróż, po czym zabrała podszytą futrem pelerynę i wyszła z sypialni za siostrą Leifa.

- Mężczyźni są już na pokładzie - powiedziała Runa. - Ładują zapasy żywności i sprawdzają, czy statek nadaje się do bezpiecznej żeglugi. Zaraz cię do nich zaprowadzę.

Poszły ramię w ramię przez dolinę, a potem po zboczu ścieżką wiodącą ku nabrzeżu. Gdy tylko wynurzyły się zza bezpiecznej osłony klifów, Krista poczuła mocne uderzenie morskiej bryzy, która targała

poły peleryny, szarpała włosy związane na karku paskiem materiału. Owinęła się mocniej peleryną i szła dalej w kierunku podnóża skał.

Zatoczka była spokojna, jako że niemal zupełnie kryła się za wysokimi skałami. W dole widziała statek, a na nim krzątających się Leifa, kapitana i marynarzy. Znowu poczuła do niego ogromny przyływ miłości.

Zanim razem z Runą doszły na plażę, Leif zdążył wskoczyć do małej łódki i wiosłując, dotrzeć na brzeg, gdzie zebrała się grupka osób pragnących go pożegnać. Byli tam jego bracia Thor i Eirik, a także stryj Sigurd.

Kiedy Leif wyskoczył z łódki i wciągnął ją na piasek, Thor zbliżył się, aby mu pomóc. Zdumiona Krista stwierdziła, że zgolił sobie ciemną brodę, chociaż o wiele mniej wprawnie, niż zrobiliby to Leif, gdyż na twarzy i szyi młodszego brata widniały liczne ślady po ostrzu.

- Chciałbym popłynąć z tobą - powiedział Thor. - Dużo o tym myślałem. Chciałbym zobaczyć to wszystko, co ty widziałeś. Chciałbym się nauczyć tego co ty.

Leif przyglądał się świeżo ogolonej twarzy brata. - Anglia to nieprzyjazne miejsce dla obcych.

- Mimo to chciałeś tam wrócić, nawet mówiłeś o tym radzie starszych. - Myliłem się.

- A ja pragnę zobaczyć ten nowy świat, który ty odkryłeś.

Leif spojrzał na Kristę.

- Myślisz, że twój ojciec nauczyłby mojego brata, tak jak nauczył mnie?

Skinęła głową. Wiedziała, że profesor mógłby tym sposobem kontynuować swoje badania.

-Na pewno.

- Tutaj nic mnie nie trzyma - podjął Thor. - Nie mam kobiety, a w przeciwieństwie do ciebie nie ciąży na mnie żadne obowiązki.

Leif popatrzył gdzieś w bok.

- To prawda. Jesteś wolny. Ale twój dom jest tutaj. Naprawdę jesteś pewien, że chcesz wyjechać? - Jestem pewien.

- *Morski Smok* to mocny statek, nie taki jak tamten, którym próbowaliśmy płynąć poprzednio. Więc skoro chcesz, zabiorę cię.

Thor uśmiechnął się radośnie. Krista pomyślała, że bez brody wygląda niesamowicie przystojnie. W przeciwieństwie do Leifa był ciemnowłosy, ale tak samo męski i silnie zbudowany.

W tym momencie podszedł do nich Sigurd. Wiatr rozwiewał mu gęste siwe włosy. Niósł drewnianą rzeźbioną szkatułę.

- Chciałbym, żebyś to ze sobą wziął - powiedział do Leifa.

- Co to jest?

- Kiedy pojedziesz do tej Anglii i będziesz miał wątpliwości, czy wracać na Draugr, otwórz tę skrzynkę. A wtedy dowiesz się, dlaczego ci ją dałem.

- Mam zobowiązanie, stryju.

- Zabierz skrzynkę. Otwórz ją tylko wtedy, gdy ogarną cię wątpliwości.

Leif skłonił głowę. Kiedy mężczyźni szykowali się do zepchnięcia łódki na wodę, Runa wzięła Kristę za rękę.

- Zegnaj, siostrze. Będę modliła się do bogów, by pomogli ci znaleźć właściwą drogę.

Krista, wiedzona nagłym impulsem, przytuliła tę szczupłą, rudowłosą dziewczynę, którą zaczęła uważać za przyjaciółkę.

- Niech bogowie mają cię w opiece.

Odwrociła się i ruszyła w stronę mężczyzn. Leif wziął od niej tobolek i pomógł zająć miejsce

w łódce. Kiedy zajął jej w oczy, ujrzał głęboki smutek i żal - dokładnie odzwierciedlające jego własne odczucia.

Trzeba było ruszać w rejs. Krista zastanawiała się, jak to przeżyje, gdy Leif zostawi ją w Anglii i wróci do domu bez niej.

Rozdział 27

Coralee oparła się o aksamitne obicie kanapy w karecie. Był dopiero wtorek, lecz ona pracowała do późna w redakcji, zresztą tak samo jak wczoraj i przez wiele wieczorów w poprzednim tygodniu. Poprzednie wydanie czasopisma rozwieszono dopiero w sobotę. Zgodnie z obietnicą profesor pomógł jej napisać artykuł redakcyjny, wspierający reformy czartystów domagających się od rządu rozszerzenia praw wyborczych.

Ta idea była wysoce kontrowersyjna i ulotna, raczej niepopularna wśród klasy wyższej, lecz Corrie razem z profesorem bronili jej wyłącznie metodami pokojowymi. Teraz była dumna z wykonanej przez nich pracy.

Lecz pod nieobecność Kristy kierowanie redakcją wydawało się zadaniem bez końca, więc teraz, gdy kareta toczyła się ciemnymi, opustoszałymi uliczkami w kierunku domu, Corrie czuła się bardzo

zmęczona. Niemalże przysnęła, gdy nagle powóz gwałtownie stanął. Po chwili drzwi otworzyły się, a jakiś ubrany na czarno mężczyzna bezceremonialnym szarpnięciem wyciągnął ją na zewnątrz.

- Puszczaj! - krzyknęła, gdy tymczasem napastnik przyparł ją do boku karety.

Był wysokim, barczystym mężczyzną, nos i usta miał zakryte szeroką chustą. Corrie rozejrzała się gorączkowo, szukając wzrokiem woźnicy. Siedział na koźle z rękami w górze, zaś lokaj stał kilka kroków dalej, obaj terroryzowani przez drugiego bandytę, który siedząc w siodle, celował w nich z dwóch dużych pistoletów.

- Czego chcecie? - spytała drżącym głosem. Miała nadzieję, że zamaskowany zbir nie dostrzeże jej strachu. W torebce miała niewielką kwotę pieniędzy, oby okazała się zadowalająca dla rabusiów.

- Chcę, żebyś przestała drukować te cholerne artykuły. Córka Harta wyjechała. Ani ty, ani ta żalosna babska gazeta nie powinniście mieszać się w sprawy, które was nie dotyczą.

Sponad zasłaniającej połowę twarzy chusty spoglądały na nią brązowe oczy, w których wyraźnie dostrzegła niepozostawiającą cienia wątpliwości bezwzględność.

- Nie musisz brać udziału w cudzej wojnie, panno Whitmore. Jeśli nie zaprzestasz tej walki, . będziesz ukarana.

- Nie boję się twoich gróźb.

Zbliżył się, a ona mocniej przywarła plecami do karety.

- Następnym razem nie skończy się na groźbie. Rozważ moje słowa, panienko. Redaguj kolumnę towarzyską i nie mieszaj się do polityki. - Na tym skończył, kiwnął głową na swojego kompana, po czym dosiadł wierzchowca i napastnicy odjechali.

Corrie cała się trzęsła. Podbiegł do niej lokaj.

- Nic się panience nie stało?

Pokręciła głową.

- Tylko trochę się wystraszyłam.

W myślach przyznała, że była wręcz przerażona.

Starła się opanować drżące kończyny.

- My dwaj ... nie wiedzieliśmy, co robić ... on celował w nas z pistoletów.

- W porządku. Zrobiliście, co było można. A teraz, panie Pots, jeśli można, chciałabym już pojechać do domu.

- Oczywiście, panienko - odpowiedział stangret. Weszła po żelaznych stopniach do środka i ciężko usiadła na aksamitnej kanapie. Sama nie wiedziała, co ma zrobić. Gdyby opowiedziała o tym zdarzeniu ojcu albo zameldowała na posterunku policji, a ojciec by się o tym dowiedział, na pewno by jej zabronił dalszej pracy w redakcji. Lecz z drugiej strony nie mogła tak po prostu zapomnieć o całej sprawie.

Postanowiła, że nazajutrz pojedzie do profesora. On już kiedyś najmował detektywa, a potem przez jakiś czas redakcja miała spokój. A teraz wystarczył jeden artykuł, by znowu zaczęły się kłopoty.

Westchnęła nerwowo. Jak szkoda, że nie ma tu Kristy. Ona wiedziałaby, co teraz zrobić.

* * *

Było już późne popołudnie, kiedy Corrie w końcu udało się oderwać od obowiązków w redakcji i pojechać do profesora. Wcześniej wysłała liścik z zapowiedzią swojej wizyty, na który otrzymała odpowiedź, że profesor z niecierpliwością oczekuje jej przyjazdu.

Teraz, gdy jej kareta zatrzymała się przed piętrowym, ceglanym domem, Corrie miała nadzieję, że dobrze robi. Od wyjazdu Kristy profesor nie był sobą, więc nie chciała zasmucać go jeszcze bardziej.

Z drugiej strony był obok Kristy współwłaścicielem czasopisma, a taka groźba w równym stopniu dotyczyła także jego. Otuliła się szczelniej peleryną przed listopadowym chłodem, po czym sprawdzwszy, czy wstążki podtrzymujące fryzurę są na miejscu, podbiegła i zastukała w drzwi.

Otworzyły się niemal natychmiast.

- Panna Whitmore, proszę do środka! - powiedział Giles z uśmiechem, jakiego już dawno u niego nie widziała. W?mogła czujność.

- Co się stało, Giles?

- Panienska Krista wróciła. Przyjechała do domu przed niecałą godziną.

Corrie wydała z siebie radosny okrzyk.

- To cudownie! Gdzie ona jest?

- W gabinecie. Zawiadomię ich o przybyciu panienski.

Odszedł, lecz bardzo szybko wrócił, pokazując gestem, aby udała się za nim. Z szerokim uśmiechem stanęła w drzwiach gabinetu i zamarła na widok Leifa w pełnym rynsztunku wikinga. Miał na sobie tunikę z paskiem, luźne bryczesy oraz skórzane buty wykończone futrem, które sięgały mu niemal do kolan. Obok niego ujrzała Kristę w przypominającej długą koszulę wełnianej sukni. Włosy miała związane na karku.

- Corrie!

"

Krista podbiegła do przyjaciółki. Padły sobie w ramiona i uściślały się serdecznie.

- Jak się cieszę, że jesteś! - Corrie nigdy nie wypowiedziała tych słów bardziej szczerze.

- Dobrze być w domu. Bardzo za wami wszystkimi tęskniłam - zawołała Krista, lecz gdy to mówiła, Corrie spostrzegła w jej oczach jakiś cień. Zrozumiała, że nie wszystko jest tak, jak być powinno.

Ale o tym dowie się dopiero wtedy, gdy zostaną same. Teraz zerknęła na Leifa, który także miał nieco posępne spojrzenie, i zauważyła trzeciego mężczyznę. Był niemal tak wysoki jak Leif, ciemnowłosy i niesamowicie przystojny. I również w stroju wikinga.

- To jest brat Leifa, Thor - powiedziała Krista. - Jeszcze nie zna angielskiego, ale tata zgodził się zostać jego nauczycielem.

Corrie zdobyła się na uśmiech, trochę onieśmielona obecnością tak pięknego mężczyzny.

- Powiedz mu, że miło mi go poznać.

Krista przetłumaczyła, a wtedy Thor lekko skłonił głowę.

Teraz Corrie przeniosła wzrok na Leifa.

- Więc razem z bratem zostajecie w Londynie?

Ze względu na Kristę miała nadzieję, że tak właśnie będzie. Darzyli się miłością, co było widoczne za każdym razem, gdy na siebie patrzyli. Wtedy czuła dziwny ucisk w sercu.

- Leif jest wodzem swojego klanu - powiedziała cicho Krista. - Jutro wypływa i nigdy więcej tu nie wróci.

- Rozumiem.

I nagle Corrie rzeczywiście zrozumiała. Ze Leif odwiózł Kristę do domu, chociaż to wcale nie było jego życzeniem, i chociaż pragnął jak niczego na świecie, by została jego żoną. Zrozumiała, że Krista, mimo swej miłości do Leifa, pozostanie w Anglii, bowiem jej miejsce jest właśnie tutaj, a nie na wyspie Draugr.

Zrobiło się jej żal obojga zakochanych.

Przez jakiś czas rozmawiali, także o tym, jak wygląda życie na wyspie. Lecz głównym tematem było "Serce do Serca", o którego losy Krista bardzo się martwiła. Conie zdała jej relację z tego, co się działo, i nagle Krista zrozumiała, że jej przyjaciółka przyjechała z wizytą w samym środku dnia pracy.

- Coś musiało się stać. - Krista świdrowała ją wzrokiem. - W przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj. No więc?

Conie nie chciała denerwować przyjaciółki, która dopiero co wróciła do domu.

- Może porozmawiamy za kilka dni i wtedy ...

- Powiedz, dlaczego przyjechałaś do mojego taty?

Corrie westchnęła.

- Wynikł pewien problem. Miałam nadzieję, że profesor pomoże mi go rozwiązać.

- Jaki problem? - odezwał się Leif, kierując na nią spojrzenie.

- W zeszłym tygodniu profesor pomagał mi zredagować artykuł na temat nowych reform. To był pierwszy taki artykuł od ... wyjazdu Kristy. Wydrukowaliśmy go w sobotnim wydaniu.

- I co się stało? - naciskała Krista.

- Wczoraj wieczorem napadnięto mnie, gdy wracałam kareta do domu.

Leif znieruchomiał.

- Nie zostałaś ranna?

- Nie, to było tylko ostrzeżenie. Ten człowiek powiedział, że od odejścia Kristy z redakcji kierowana przeze mnie gazeta nie powinna się mieszać do polityki.

- Był tylko jeden napastnik? - spytał Leif, robiąc krok w jej stronę.

- Dwóch, ale tylko jeden ze mną rozmawiał. Wyglądał na przywódcę.

Profesor wstał.

- Musimy natychmiast zawiadomić policję.

- Miałam nadzieję, że być może uda się nam załatwić tę sprawę w jakiś inny sposób - rzekła Corrie. -

Policja zawsze ma dużo innych zajęć, a ja nie mam dla nich zbyt wielu informacji.

Nie musiała mówić więcej. Krista i jej ojciec dobrze wiedzieli, jak bardzo rodzice Conie nie byli przeciwni jej pracy w redakcji. Jeśli choć przez chwilę pomyśla, że ich córka jest w niebezpieczeństwie ...

- Może masz rację - powiedział profesor. - Lecz mimo wszystko chcę, żeby ten człowiek został odnaleziony, aby można było zrobić z nim porządek. Napiszę list do Petersena. Niech to się skończy raz na zawsze.

Podszedł do biurka i zaczął pisać.

Leif powiedział coś po nordycku do brata, który skinął głową.

- Nie wyjadę stąd, dopóki będziesz w niebezpieczeństwie - zwrócił się do Kristy.

- Zawsze znajdą się ludzie, którym nie spodoba się treść naszych publikacji, Leif. Nie musisz zostawać.

- Ale nie wszyscy oni stanowią zagrożenie. Zostanę do czasu, aż dowiemy się więcej.

Conie nie wiedziała, czy Krista poczuła ulgę, czy też niepokój z powodu pozostania Leifa w Anglii. A może była to mieszanina obu tych wrażeń?

- Ojciec wysłał wiadomość do Dolpha Petersena - powiedziała Krista do Conie. - Zawiesimy pisanie artykułów redakcyjnych do czasu, aż pan Petersen rozegna się w całej sytuacji. Nie ma sensu niepotrzebnie ryzykować.

Conie ucieszyła się.

- To rozsądne rozwiązanie.

- Jutro wracam do redakcji - dodała Krista z uśmiechem, lecz w jej spojrzeniu widoczna była jakaś pustka.
- Czekam tam huk roboty.

- A nawet jeszcze więcej - zgodziła się Corrie, wyczuwając, że przyjaciółkę aż korci, żeby zacząć coś robić, cokolwiek, co odwróci jej myśli od Leifa. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wróciłaś.

* * *

Leif spędził noc w miejskiej rezydencji Hartów, a rano odeskorytował Kristę i Corrie do redakcji. Znowu ubrany jak prawdziwy dżentelmen - w ciemnoszare spodnie, jasnoszarą kaszmirową kamizelkę i ciemnoniebieski surdut z aksamitnym kołnierzem - byłby prawdziwą ozdobą najelegantszych salonów Londynu.

W czasie rejsu z Draugr - poza rozmowami z Thorem - mówił wyłącznie po angielsku, szlifując język na, jak sądził, krótki pobyt w Londynie. Dużo czasu spędzał z bratem, ucząc go podstawowych słów, przekazując instrukcje dotyczące powszechnych obyczajów i sposobu zachowania się w różnych sytuacjach.

Teraz, gdy byli w Londynie, Thor pożyczył od Leifa ubranie i większość czasu spędzał w gabinecie z ojcem Kristy, chciwie chłonąc wiedzę. Podobnie jak Leif, ze zdumieniem obserwował życie wielkiego miasta i jego mieszkańców.

Wydawał się tak samo zafascynowany jak niegdyś Leif, i niemal w równym stopniu zmotywowany do nauki. Od razu zaprzyjaźnił się z ojcem Kristy, która stwierdziła, że są duże szanse na pozostanie młodzieńca w Anglii. Zresztą sam sobie tego życzył.

Co do Kristy, nie mogła zaprzeczyć, że przyjazd do domu bardzo ją uszczęśliwił. Musiała tu zostać bez względu na to, jak bardzo bolała ją każda myśl o zbliżającym się wyjeździe Leifa. Powrót był słuszną decyzją. Wiedziała to, lecz jednak nigdy nie zapomniała Leifa, nigdy nie pokochała żadnego innego mężczyzny tak bardzo, jak pokochała jego.

Żeby złagodzić swe cierpienia, rzuciła się w wir pracy. Wcześniej pojawiała się w biurze i zostawała tam do późnego wieczora. Rano Leif eskortował obie przyjaciółki do redakcji, a potem wracał pod koniec dnia, żeby je zabrać do domu. Po ataku na karetę Corrie Leif postanowił pozostać w miejskiej rezydencji Hartów, chociaż przecież stać go było na hotel. Wykorzystał jedynie część pieniędzy, które wygrał w karty, więc zostało mu dosyć, żeby zapewnić sobie i bratu dostatnie życie.

Również Thor mieszkał w domu Hartów. Krista przypuszczała, że gdy niebezpieczeństwo minie, ojciec pewnie zabierze go na dalsze nauki do Heart-land, podobnie jak kiedyś było z Leifem. Kapitan Twig i dwaj pozostali marynarze pozostali na pensji Leifa i mieszkali na pokładzie *Morskiego Smoka*, czekając na rejs powrotny do Draugr. Natomiast Jamie i mały Alfinn zajmowali pokój w pomieszczeniach nad stajnią. Słodką małpka przypominała Kriscie o Leifie, o ich wspólnych przeżyciach. Widząc ją, za każdym razem popadała w beznadziejną rozpacz.

Aby nie podupaść na duchu, starała się czymś zająć. Tak jak wspomniała Coralee, w redakcji było mnóstwo zaległej pracy: należało przejrzeć księgi, dokonać zakupów, uzupełnić zapasy, rozebrać się w kwestii kolejnych tekstów. Mijał dzień za dniem, kolejne wydanie pisma wyszło spod drukarskiej prasy, zaś Kristę coraz bardziej świeżyła ręka, żeby coś napisać. Chciała przelać na papier swoje opinie oraz - spełniając prośbę Feargusa O'Connera - nie ustawać w wysiłkach mających na celu wspieranie reform.

Trzy dni po powrocie Kristy, odwiedził ją dziadek. Dowiedziała się, że już od dłuższego czasu przebywał w Londynie, zaniepokojony jej los. Zawsze wierzyła, że ją kochał, a gdy teraz powitał ją ze łzami w oczach, przekonała się, że te uczucia są prawdziwe.

- Jakaż to ulga widzieć cię znowu w domu, moja kochana - powiedział na powitanie.

- Dobrze być znowu w domu, dziadku.

Uściskał ją krótko, po czym odsunął o krok do tyłu.

- A ten, który cię porwał... każę go znaleźć, obiecuję ci. I dopilnuję, żeby za swoje czyny zawisł na szubienicy.

Krista pokręciła głową.

- To wcale nie było tak, dziadku. On chciał się ze mną ożenić. Wiedział, że ja ... żywię do niego pewne

uczucia ... Myślał, że robi dobrze.

Hrabia zmarszczył brwi.

- Jeśli się kochacie, dlaczego nie wzięliście ślubu? Odetchnęła, żeby się nieco uspokoić. Jednak nie mogła uniknąć tego kłopotliwego tematu.

- On mieszka w innym kraju, położonym daleko od Anglii, a ja nie mogę tam z nim zamieszkać. Niedługo wróci do swojej ojczyzny, a wtedy stracimy ze sobą kontakt.

Hrabia rozważał w myślach jej słowa, widziała wyraźnie, że jest wzburzony.

- Zostałaś skompromitowana, dziewczyno. Twoja reputacja została mocno nadszarpnięta, gdy cię tu nie było. Chyba sama rozumiesz, że coś z tym trzeba zrobić.

- Wiem, że masz plany związane z moją osobą, dziadku. Przykro mi, że cię zawiodłam.

Popatrzył na nią chytrze.

- Być może kłaczka uciekła ze stajni, ale zawsze istnieje jakaś droga powrotu.

Krista nie miała pojęcia, co oznaczają te tajemnicze słowa, ale nawet nie chciała tego wiedzieć. Być może straciła dobre imię, ale opinia kręgów towarzyskich nigdy nie była dla niej ważna.

Wkrótce po ich rozmowie hrabia opuścił dom.

* * *

W czwartek gazeta znowu poszła pod prasę bez artykułu redakcyjnego. Krista postanowiła, że to się już więcej nie zdarzy. Nie dopuści, by ktoś - jakiś zamaskowany tchórz - powstrzymał ją od wykonywania pracy, która była jednym z głównych powodów powrotu Kristy do Anglii. I tak poświęcała już bardzo wiele. W imię swych zasad wyrzekła się życia z Leifem, więc nie zamierzała teraz zrezygnować.

Kiedy poinformowała o swojej decyzji Leifa, ojca i Corrie, profesor i przyjaciółka bardzo się zaniepokoiłi. A Leif wpadł w złość.

- Nie pozwolę na to! - zagrział. - Zabraniam ci się narażać!

Krista pokręciła głową.

- Takie krzyki może są skuteczne na Draugr, ale nie tutaj, Leif. Ja mam tu firmę, mam zobowiązania, których nie mogę zignorować. Kto jak kto, ale ty powinieneś to rozumieć.

- Gdybym był twoim mężem ...

- Ale nim nie jesteś - przypomniała mu cicho. I nigdy nim nie zostaniesz.

Odwrócił się i zaczął chodzić po salonie, zaciskając pięści. W wiśniowym surducie i spodniach, perfekcyjnie zawiązanym, śnieżnobiałym fularze, wyglądał naprawdę wspaniale. Dżentelmen w każdym calu. Jednak Krista nie dała się zwieść. Wiedziała, jaki człowiek kryje się pod tą fasadą ucywilizowanego mężczyzny.

Kochała go.

Chociaż teraz już nie okazywała uczuć.

Powoli oddalali się od siebie. Rzadko rozmawiali, a jeśli już, to na tematy niezwiązane z życiem osobistym. Zupełnie jakby byli zwykłymi znajomymi, jakby nigdy nie podejmowali tematu małżeństwa. Rzadko go widywała, mimo że Leif odmawiał wyjazdu do czasu, aż minie wszelkie niebezpieczeństwo. Nie miała pojęcia, co on robi, gdy nie jest razem z nią. Być może prowadził własne śledztwo, starał się dociec, kto stoi za ostatnimi groźbami. Nawet gdy przebywał w domu, większość czasu spędzał sam.

A teraz, stojąc w salonie, odwrócił się do Kristy. - Czy nie możesz poczekać chociaż do chwili, aż będą jakieś wiadomości od pana Petersena?

- Nie. Nie wiemy, ile czasu zajmie mu zbadanie tej sprawy. A właśnie teraz parlament debatuje o możliwości uchwalenia nowych praw dotyczących poprawy warunków pracy w fabrykach i kopalniach. Chcę zdecydowanie poprzeć nową ustawę.

Podobnie jak czyniła to redakcja "Londyńskiej Latarni". Po pożarze, który pochłonął niemal wszystko, odbudowali swoją siedzibę, a teraz jeszcze bardziej zdecydowanie wspierali nowe reformy. Kilka innych, mniejszych gazet, również coraz śmielej wypowiadało swoje opinie. Krista postanowiła, że "Serce do Serca" przyjmie równie bezkompromisową postawę.

Napisała więc artykuł, który ukazał się w sobotnim wydaniu pisma. A w poniedziałek złożył im wizytę Dolph Petersen.

Było już ciemno, gdy karetka odwiozła Conie do domu i zajeżdżała przed rezydencję Hartów. Jak zwykle milczący, Leif spostrzegł na podjeździe nieduży powóz.

- Wiesz, czyj to?

- Nie bardzo.

Poprowadził ją brukową ścieżką do drzwi. Koniecznie musiał się dowiedzieć, kto przyjechał.

- Przybył pan Petersen, panienko - objaśnił Giles. - Jest w gabinecie razem z panią ojcem. Proszę, żeby państwo tam przyszli zaraz po powrocie.

Pospiesznie udała się w tamtą stronę, ciekawa nowych wieści. Leif ruszył za nią. Kiedy weszli do środka, obaj mężczyźni wstali. Petersen, ciemnowłosy i atrakcyjny w nieco surowym stylu, ojciec jak zwykle szczupły, lecz tym razem jakby silniejszy w porównaniu z pierwszym wrażeniem, jakie odniosła po powrocie do domu.

Usiadła na skórzanej sofie koło kominka, Leif

zajął miejsce kilka kroków dalej.

- Dobry wieczór, panie Petersen - powiedziała.

- Witam państwa.

- Ma pan jakieś wiadomości?

Petersen skinął głową.

- Właśnie mówiłem pani ojcu, że w ciągu kilku ostatnich dni udało mi się zdobyć kilka ciekawych informacji.

- Chciałabym je poznać.

Petersen usiadł wyprostowany w fotelu, przybierając rzeczowy ton.

- Zacznę od tego, że dwa tygodnie temu Cutterowi Hardingowi postawiono zarzut naruszenia prawa i nałożono nań bardzo dotkliwą karę. Podobno to właśnie pani artykuł wywołał reakcję władz, co bardzo rozwścieczyło Hardinga.

Krista się uśmiechnęła.

- No proszę. W tej sytuacji muszę kontynuować swe dzieło, poza tym przyznam, że ta wiadomość daje mi ogromną satysfakcję.

- Druga sprawa dotyczy pani starego przyjaciela, Lawrence'a Burtona, głównego udziałowca holdingu górniczego Consolidated Mining. Jeśli pani sobie przypomina, człowiek, który poszedł do więzienia za sprokrowanie napadu na panią i na pana Draugr, Harley Jacobs, pracował właśnie dla Burtona.

- Trudno by mi było o tym zapomnieć, panie Petersen.

- Nie wątpię. Okazuje się, że Harley J acobs wygadał się swoim kolegom z więziennej celi. Twierdzi, że to nie on zaplanował napad, lecz sam Burton. Przechwalał się, jak dobrze na tym wyszedł, jak dobrze teraz powodzi się i jemu, i jego rodzime.

Krista pochyliła się do przodu.

- Twierdzi pan, że Harley J acobs to po prostu kozioł ofiarny, który w zamian za sówite wynagrodzenie wziął na siebie winę Lawrence'a Burtona? - Twierdzą, że to Burton, a nie jego nadzorca, mógł nająć tych zbirów, którzy was wtedy napadli. - Rozumiem.

- A co z groźbami pod adresem panny Whitmore? - spytał Leif.

- W tej sprawie nie udało mi się niczego dowiedzieć. Opis tego napastnika pasuje do kilku różnych osób. Dopóki nie będę miał więcej materiału, nie będę w stanie wskazać winowajcy.

Krista była trochę rozczarowana niewielkimi postępami w śledztwie, ale wiedziała, że pełne powodzenie jest tylko kwestią dni. Petersen odpowiedział jeszcze na kilka pytań, po czym opuścił dom. Wtedy Leif zwrócił się do profesora i jego córki:

- Porozmawiam z bratem, przekażę mu najnowsze wieści i poproszę, żeby był czujny pod moją nieobecność. - Przeszedł kilka kroków wyprostowany jak struna, wreszcie spojrzął na Kristę. - Czy wiesz, jakie to dla mnie trudne? Wiem, że możesz być w niebezpieczeństwie, a jednocześnie zdaję sobie sprawę, że moja obecność tutaj zadaje nam obojgu jeszcze większy ból?

Coś ścisnęło ją za serce.

- Leif ...

- Obiecuj, że będziesz ostrożna, że nie zrobisz niczego głupiego, co mogłoby cię narazić na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

- Będę ostrożna - powiedziała cicho, nie mogąc oderwać wzroku od jego błękitnych oczu.

Owszem, zachowa ostrożność, ale już teraz myślała o balu, o którym wspomniała Coralee. Zapowiadało się niezwykle wystawne przyjęcie w rezydencji fabrykanta Milesa Stoddarda, który był głową jednej z najbogatszych rodzin w Londynie. Podobno Stoddard chciał zapewnić szlachecki tytuł swojej naj starszej córce i nie zamierzał żałować na to pieniędzy.

Rodzina eorrie także otrzymała zaproszenie, lecz chociaż jej ojciec, wicehrabia Selkirk je odrzucił, to ciotka, lady Maybrook, zgodziła się towarzyszyć Corrie. Bal cieszył się reputacją imprezy niesłychanie kosztownej, a zarazem jednej z najbardziej ekstrawaganckich w całym roku. Corrie chciała napisać o tym towarzyskim wydarzeniu na łamach "Serca do Serca".

Nie było wiadomo, czy wśród gości znajdzie się także Cutter Harding, ale istniały spore szanse, że obecny będzie Lawrence Burton. Jego żona, Cecilia, była dobrze znana ze swoich wielkopańskich ambicji, niepohamowanego pragnienia wspinania się coraz wyżej po szczeblach towarzyskiej kariery, zdobywania coraz większych wpływów. Była znacznie młodsza od męża, który miał na jej punkcie całkowitego bzika. Uwielbiała wystawne przyjęcia, poza tym musiała myśleć o swoich dwóch córkach, które były na wydaniu.

Gdyby Krista wybrała się tam razem z Corrie, może udałoby się jej porozmawiać z Burtonem, zdobyć jakiś dowód na jego udział w groźbach skierowanych pod adresem redakcji.

- Krista ...

Poczuła na ramionach dłoń Leifa. Skupiła więc swoją uwagę na nim.

- Nie podoba mi się twoja mina.

Uśmiechnęła się.

- O nic się nie martw. Powiedziałam, że będę ostrożna.

-Tak ...

Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie jest do końca przekonany.

Rozdział 28

Światło sączyło się z każdego okna wielkiej rezydencji Milesa Stoddarda, mieszczącej się w londyńskiej dzielnicy Shrewhaven, która powstała stosunkowo niedawno. Zamieszkiwali tam głównie przedstawiciele zamożnej nowobogackiej elity. Nie było wśród nich książąt czy hrabiów, jednak każdy z tych pałaców wyglądał naprawdę okazale, stanowiąc zarazem - jak pomyślała Krista z irytacją - świadectwo wielkich pieniędzy zarobionych kosztem klasy robotniczej.

Musiała przyznać, że takie stwierdzenie jest jednak trochę niesprawiedliwe. Na przestrzeni wieków zawsze dochodziło do nadużyć władzy. Dopiero niedawno ta sytuacja zaczęła ulegać pewnej zmianie, gdy podjęto wysiłki na rzecz reform. Oprócz tego wielu mieszkańców Shrewhaven traktowało swoich pracowników nie gorzej niż innych ludzi.

Mając u boku Corrie oraz swoją ciotkę, lady Maybrook, Krista podeszła po szerokich kamiennych schodach do dwuskrzydłowych drzwi frontowych. Tego wieczoru poczekała, aż Leif opuści dom, po czym włożyła wytworne ubranie i zostawiła krótki liścik dla ojca, który pracował z Thorem w gabinecie.

Wiedziała, że nie powinna była tu przychodzić. Od dnia jej zniknięcia rozszalały się przeróżne plotki, a teraz jeszcze bardziej przybrały na sile. Pomimo wysiłków ojca, dziadka i ciotki Abby, którzy użyli swoich wpływów, aby położyć temu kres, Krista miała pewność, że jej obecność na balu nie spotka się z owacyjnym przyjęciem.

Tłumiąc narastające zdenerwowanie, uśmiechnęła się niepewnie, uniosła podbródek i minęła dwóch lokajów w liberjach. W sukni z szafirowego jedwabiu i zewnętrznej tiulowej spódnicy o barwie srebra nie mogła powstrzymać się od myśli o prostych szatach, jakie nosiła na Draugr. Dziś miała duży dekolt z wyeksponowanym biustem, który od czasu do czasu przyciągał wzrok elegancko ubranych dżentelmenów, a także podstarzałych plotkarek, bez wątpienia zastanawiających się, które z pogłosek na temat Kristy są prawdziwe.

Krista przygotowała się na nieprzyjemne reakcje.

Wiedziała, że tak właśnie będzie, lecz powzięła mocne postanowienie, żeby odszukać tu swojego przeciwnika, o ile dopisze jej szczęście.

Kiedy szły przez imponujący hol pod ogromną, witrażową kopułą, Corrie nachyliła się do ucha Kristy.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

- Okropny. Po pierwsze wszyscy spekulują, gdzie się podziewałam przez ostatnie trzy tygodnie, a po drugie, jako redaktor gazety "Serce do Serca" jestem postrzegana przez wielu tu obecnych gości jako wróg.

- No cóż, teraz już nie możemy wyjść, bo to tylko pogorszyłoby sprawę.

Corrie się rozejrzała. Podobnie jak Krista, spostrzegła, że przyciągają wzrok wielu osób.

- Nie mam zamiaru wychodzić - odparła stanowczo, chociaż jej nogi zaczęły niebezpiecznie drżeć.

- A co mam powiedzieć, jak ktoś mnie spyta o twój powrót?

- Ojciec i dziadek mówią wszystkim, że przebywałam u ciotki na wsi. Ciotka Abby zachorowała, ale teraz, dzięki moim wysiłkom, wróciła do zdrowia.

- To brzmi prawdopodobnie.

- Być może. Myślę, że nikt nie chce się narażać na gniew hrabiego Hampton ani ciotki Abby.

Corrie stłumiła śmiech.

- Twoja ciotka to dość onieśmiałą osobą.

- Twoja także - odparła Krista, spoglądając na siwowłosą, niezwykle dystygowaną lady Maybrook, która wcale nie bała się ludzi, określanych przez nią mianem "klasy pracującej". Weszły razem do sali balowej, kierując się od razu do wielkiej wazy z ponczem. Jednak Krista i Corrie wybrały szampana.

- Na uspokojenie nerwów - wyjaśniła Krista.

- Masz rację - zgodziła się Corrie i sama pociągnęła duży łyk.

Sala balowa była urządzona z jeszcze większym przepychem niż reszta domu. Płonęły tu tysiące świec w złożonych świecznikach, wszędzie stały świeże kamelie i gardenie. Muzyczny oktet w liberach grał na małej scenie na samym końcu sali.

Trzymając się wersji wymyślonej przez ojca i dziadka, Krista odpowiadała na zapytania dotyczące swego pobytu na wsi.

- To było zupełnie niespodziewane - powiedziała do lady Clivesdale, otyłej matki bogatego przedsiębiorcy kolejowego. - Moja ciotka to przecież okaz zdrowia.

- Jest tutaj? - spytała lady Clivesdale, podnosząc do ust kieliszek, co pozwoliło jej popatrzeć nieco z góry.

- Niestety nie. Jest jeszcze trochę osłabiona.

- Oczywiście, rozumiem.

Nie rozumiała zupełnie niczego, co jednak bardzo Kriscie odpowiadało.

Wieczór mijał mniej boleśnie, niż oczekiwała, gdyż wśród obecnych było także kilku przyjaciół jej dziadka. Rozpoznała lorda i lady Paisley, hrabiego i hrabinę Elgin - którzy zawsze byli bardzo lojalni wobec jej dziadka. Wśród obecnych był także ojciec jej niedoszłego narzeczonego, hrabia Lisemore, stojący obok swego syna Philipa, barona Argyll. I wtedy Krista dostrzegła, że jest tam też sam Matthew.

Miał jasnobrązowe włosy, delikatne rysy, jak zwykle wyglądał atrakcyjnie. Pomyślała, że jej życie byłoby o wiele łatwiejsze i pozbawione cierpienia, gdyby zakochała się w nim zamiast w Leifie. Ujrzał ją w tej samej chwili i podniósł głowę, po czym szybkim krokiem podszedł, żeby się przywitać.

- Krista. Twój dziadek powiedział mi, że wróciłaś. Przez pewien czas myślałem, że już nigdy cię nie ujrzę.

- Naprawdę? Przecież wyjechałam tylko na wieś. Ciocia Abby zachorowała, więc pojechałam, żeby się nią zająć.

- Tak ... tak właśnie powiedział hrabia.

- Ale ty mu nie wierzysz.

- To nie ma znaczenia. Najważniejsze, że wróciłaś. - W jego twarzy dostrzegła znajome zainteresowanie, które, jak sądziła, już dawno wygasło. Ujął jej obleczoną w rękawiczkę dłoń i musnął ją ustami. - Mam nadzieję, że teraz, gdy już jesteś w domu, będziemy mogli odnowić naszą ... przyjaźń.

Chyba nie myślał poważnie o ponownym staraniu się o jej rękę? Przecież wiedział, jakim uczuciem darzyła Leifa. Na pewno odgadł, że to właśnie z nim spędziła kilka ostatnich tygodni.

Lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, zbliżyła się do nich Corrie.

- Dobry wieczór, Matthew.

- Witam, panno Whitmore.

W wyrazie twarzy przyjaciółki było coś, co nakazało Kriscie czujność.

- Przepraszam, że wam przerywam - powiedziała Corrie, spoglądając ponagląco na przyjaciółkę - ale muszę porozmawiać z Kristą w bardzo ważnej sprawie.

Matthew nieznacznie skinął głową - Ależ oczywiście.

Odeszły z Kristą na bok.

- Musimy się śpieszyć!

- Na Boga, mów, co się stało!

- Widziałam go! Widziałam człowieka, który zatrzymał moją karetę i mi groził!

- Jesteś pewna?

- Mówię ci, że go widziałam. Jest na tej sali.

- Skąd wiesz, że to właśnie on? Mówiłaś, że nosił maskę.

- Nie maskę, tylko chustę, którą zasłonił sobie usta i nos .. Poznałam go po oczach. Są bardzo charakterystyczne, ciemnobrązowe, prawie czarne, z takim twardym, bezwzględny spojrzeniem, którego nie można zapomnieć.

- I to wszystko? Myślisz, że zapamiętałaś jego oczy?

- Jeszcze sylwetka. On jest potężnie zbudowany, szeroki w barach, dokładnie jak tamten napastnik. Ale najważniejsze jest to, że rozpoznałam jego pierścień.

Krista uniosła brwi.

- Nigdy o tym nie wspominałaś.

- Bo wyleciało mi to z głowy. Ale przypomniałam sobie, gdy teraz go zobaczyłam. Ma krwistoczerwone oczko z granatu oraz motyw w postaci dwóch skrzyżowanych szabl. Jest unikatowy. Sama nie wiem, jak mogłam o tym zapomnieć.

- Gdzie on teraz jest?

Conie wzięła ją za rękę i zaprowadziła na koniec sali.

- To ten, który rozmawia z panem Stoddardem. Stoddardem. Gospodarzem tego domu.

- Stoddard jest bogaty jak Krezus! - syknęła Krista. - Przecież nie pokazywałby się razem z takim rzezimieszkiem.

- Mówię ci, że to on!

Wydawała się o tym zupełnie przekonana. Jej drobna twarz wyrażała najwyższe napięcie. Szeroko otworzyła zielone oczy.

- No dobrze, jeśli jesteś pewna, musimy poznać jego nazwisko.

- Może poprosimy o pomoc Carltona? On zna wiele osób. Powinien wiedzieć, kto to taki.

Matthew stał niedaleko, konwersując z Dianą Cormack i jej mężem, hrabią Wimby. Krista nie była zbyt chętna, żeby wdawać się z nim w kolejną rozmowę, ale gdyby spytała lady Maybrook o tożsamość tajemniczego mężczyzny, mogłoby to wzbudzić u starszej damy niejakie podejrzenia. Nie miała więc wyboru.

Cierpliwie czekały, aż lord i lady Wimby oddalą się, po czym znowu podeszły do Carltona.

- Przepraszam za kłopot, Matthew - zaczęła Conie - ale zastanawialiśmy się, czy mógłbyś nam pomóc.

Może wiesz, kim jest tamten dość barczysty dżentelmen? Ten, który stoi koło drzwi wiodących na taras?

Matthew był wysoki, więc spojrział we wskazanym kierunku ponad głowami gości.

- Ten, który stoi koło drzwi, powiadasz?

- Tak.

- To Porter Burton. Dlaczego pytasz?

Krista zrobiła zdumioną minę.

- Czy jest spokrewniony z Lawrence'em Burtonem, głównym udziałowcem Consolidated Mining?

- To jego najstarszy syn.

- Jesteś pewien? Wydaje się za stary. Lawrence Burton ma córki o połowę młodsze od niego.

- Porter to syn Burtona z pierwszego małżeństwa. Jego matka, Maryann, zmarła przy porodzie, a ojciec ponownie ożenił się dopiero po kilku latach. Skąd to nagle zainteresowanie jego osobą?

Krista zmusiła się do uśmiechu.

- Bez specjalnego powodu ... po prostu ... Conie pisze informację do kolumny towarzyskiej o tym balu, więc próbujemy poznać kilka nazwisk obecnych tu osób.

Conie rozjaśniła się.

- No właśnie ... to do mojego artykułu. Dziękujemy ci bardzo, Matthew.

Zostawiły Carltona, który jeszcze chwilę spoglądał za nimi, po czym Krista poprowadziła przyjaciółkę w kierunku tłumu gości. Koniecznie chciała porozmawiać z Porterem Burtonem.

- A więc to syn Burtona mi groził! - syknęła Corrie. - Co za tupet!

- Harley Jacobs powiedział, że to właściwie Burton stał za napadem na mnie i Leifa. Ale teraz wydaje się, że to nie była robota ojca, lecz syna, który zapłacił nadzorcy, żeby ten wziął na siebie całą wmnę. Wtem Corrie gwałtownie przystanęła.

- Chyba nie sądzisz, że ten sam człowiek jest również odpowiedzialny za podpalenie naszej redakcji?

- Właśnie tak podejrzewam. I pewnie kazał zniszczyć siedzibę "Londyńskiej Latarni". Chodź. Chcę z nim porozmawiać.

Corrie stała nieporuszona w miejscu.

- Czyś ty oszalała? .

- Na tym balu jest ponad czterysta osób. Jestem bezpieczna, a z drugiej strony bardzo chcę się dowiedzieć, co on ma do powiedzenia.

Ignorując odpowiedź Corrie, poszła dalej i niemal dotarła już do miejsca, gdzie stał Porter Burton, gdy ten wyszedł na taras.

- Nie możesz tam iść - szepnęła Corrie. - Twoja reputacja i tak już wisi na włosku. Poza tym to może być niebezpieczne.

- Przecież on nie zaatakuje mnie w obecności tylu ludzi!

-Ale ...

- Nie martw się, wymknę się innymi drzwiami, żeby nikt mnie nie zauważył.

Odetchnęła uspokajająco, wmieszała się w tłum gości, by po kilku minutach pojawić się na tarasie. Od razu zauważyła Burtona, który stał oparty o ścianę domu. Jego twarz częściowo znajdowała się w cieniu, oświetlało ją tylko migotliwe światło

latarni palących się wzdłuż balustrady. Był elegancki, ubranie idealnie pasowało do jego masywnej postaci. Na pewien sposób rzeczywiście wyglądał na rzezimieszka, za jakiego uważała go Coralee. Palił cygaro, którego żarzący punkcik był dobrze widoczny w ciemności. Wyrzucił je, widząc zbliżającą się Kristę:

- Dobry wieczór, panie Burton, Nazywam się ...

- Znam pani nazwisko. - Odsunął się od ściany. J ego oczy skrywała ciemność, lecz Krista czuła na sobie ich świdrujące spojrzenie. - Pani jest Krista Hart. Słyszałem, że wyjechała pani z Londynu, i miałem nadzieję, że już więcej pani nie zobaczymy.

- Byłoby to bardzo na rękę i panu, i pańskiemu ojcu, prawda? Niestety wróciłam, a wasze groźby i zastraszanie nie powstrzymają nas od drukowania prawdy.

- Prawdy? Czy też waszej opinii na temat prawdy?

- To nieistotne. Mamy prawo publikować to, w co Wierzimy.

Był od niej znacznie większy. Kiedy zrobił krok w jej stronę, poczuła niepokój, mimo że w pobliżu było tylu ludzi.

- Nie obchodzi mnie, w co wierzycie - odparł. - Ani pani, ani cała reszta wzruszonych serduszek. Albo przestaniecie drukować te wasze brednie, albo poniesiecie konsekwencje. - Wykrzywił usta w złowieszczym uśmiechu. - "Latarnia" już ledwie się trzyma. Jeśli przydarzy się im jeszcze jedna przykra historia, wypadną z gry. Jeśli nie chce pani, żeby to samo stało się z waszą gazetą, przestańcie mącić.

- Zgłoszę się do władz. Aresztują pana, tak samo jak aresztowali Harleya Jacobsa. Wyprostował się, uśmiezek znikł z jego oblicza. - Niech pani spróbuje, a zrobi pani z siebie idiotkę. Może pani rzucać oskarżenia, ale nie ma pani cienia dowodu. J acobs będzie milczał, inni też. Już niedługo cała ta

nonsensowna kampania skończy się fiaskiem, a wtedy nasze będzie na wierzchu. - Postąpił kolejny krok do przodu, a ona się cofnęła, lecz poczuła za plecami wielki doniczkowy cyprys, który ją zatrzymał. - Kopalnie to ogromne pieniądze, więc nie pozwolimy, żebyście wy, dobroczyńcy, pozbawili nas zysków.

Chciała odejść na bok, lecz zagroził jej drogę.

- Proszę się odsunąć - powiedziała stanowczo. Nie ruszył się, cały czas wbijając w nią wzrok.

Znowu uśmiechał się ironicznie.

Wtem usłyszała jakiś szelest. Na ramieniu Burtona pojawiła się czyjaś duża dłoń.

- Zrób to, o co dama cię prosi.

Krista wolałaby nie odczuć aż tak ogromnej ulgi na widok Leifa, który stał za plecami jej przeciwnika. Burton odwrócił się i z niejakim zdziwieniem stwierdził, że Leif jest jeszcze wyższy od niego. Lekko skinął głową.

- Miłego wieczoru - powiedział z nutą sarkazmu i skierował się do sali balowej.

Jednak wiedziała, że Leif jej nie odpuści, bo widziała na jego twarzy z trudem ukrywaną wściekłość.

Szykowała się na potężną burę.

- Skąd ... skąd wiedziałeś, że tu będę?

- Dowiedziałem się o tym balu. A przecież dobrze cię znam.

Zarumieniła się na myśl, jak dobrze.

- Obiecałaś, że będziesz ostrożna - mówił dalej. - Skoro tak, to co robisz tutaj, we wrogim obozie?

Ubrany w elegancki strój wieczorowy, z gładko przyczesanymi, błyszczącymi włosami, wyglądał bosko. Skandynawski książę powrócił, a jego obecność na pewno nie pozostanie niezauważona.

Jęknęła w głębi duszy. Teraz będzie jeszcze więcej plotek, więcej problemów dla jej rodziny.

_ Miałam nadzieję, że uda mi się porozmawiać z Lawrence'em Burtonem. A skończyło się na rozmowie z jego synem. Corelee twierdzi, że to właśnie Porter Burton jej groził.

Leif znieruchomiał.

- I to właśnie z nim tutaj rozmawiałeś?

Skinęła głową, a Leif zaklął po nordyjsku i ruszył w kierunku drzwi prowadzących do sali. Krista musiała podbiec, żeby go dogonić.

_ Nie możesz stawić mu czoła teraz, Leif. Nie tutaj!

Chyba zrozumiał, że mogłyby z tego wyniknąć problemy. Uspokoił się nieco.

_ Jak mam cię chronić, jeśli ciągle wpadasz w kłopoty?

- Nie musisz mnie chronić.

_ Nie? Jeśli tak myślisz, to jesteś w błędzie. Wyjadę z Anglii dopiero wtedy, gdy będę miał pewność, że jesteś bezpieczna.

Ta troska miło ją polectała, chociaż starała się zignorować to odczucie, podobnie jak zaborcze spojrzenie Leifa. Delikatnie ujęła dłoń jego podbródek.

_ Więc może będziesz musiał zostać na zawsze.

Ich spojrzenia skrzyżowały się na dłuższą chwilę. Leif pocałował ją w wewnętrzną stronę dłoni. Milczał.

Oboje wiedzieli, że nie może zostać w Anglii.

_ Powiesz policji o Porterze Burtonie? - spytał.

- Nie mamy żadnego dowodu, jedynie słowo Corrie, która rozpoznała oczy i pierścień napastnika. Wątpię, żeby to był wystarczający materiał dowodowy dla sądu. Porozmawiam z ojcem i z panem Petersenem. Może oni coś wymyślą.

Leif zerknął w stronę sali balowej, gdzie przy dźwiękach walca damy ubrane w jedwabne i satynowe suknie wirowały na parkiecie w ramionach swych partnerów. Ciekawe, czy pomyślał o wyspie Draugr, o tym, jak bardzo życie tam różni się od życia w Londynie.

- Zimno - powiedziała. - Weź swoje okrycie. Zabiorę cię do domu.

Pokręciła głową.

- To nie jest Draugr. Nie mogę wyjść w twoim towarzystwie. Nawet nie powinnam być tutaj sam na sam z tobą.

Zacisnął zęby, lecz po chwili z westchnieniem skinął głową.

- Więc wrócisz do Coralee i swoich przyjaciół. Kiedy będziesz gotowa do wyjścia, pojedę za tobą

w mom powozie.

- Chyba nie musisz ...

Przerwał jej ostrym spojrzeniem.

- No dobrze. Udam, że boli mnie głowa. Corrie nigdy mi tego nie wybaczy, ale to nieistotne. Tak czy inaczej, jutro rano czeka mnie dużo pracy.

Krista i jej towarzystwo opuścili przyjęcie po niecałej godzinie. Jak zwykle Corrie była bardzo niezadowolona.

- Strasznie nie chce mi się stąd wychodzić - powiedziała, gdy odbierały swoje peleryny, a lady Maybrook poszła, aby przywołać karetkę. - Taki cudowny bal.

- Tak, jeśli pominąć osobę Portera Burtona.

- No tak.

Burton właśnie obserwował ich wyjście. Krista poczuła pewną ulgę, że w podróży do domu nie będą osamotnione, bo pojedzie za nimi Leif.

* * *

- Musimy zawiadomić policję - powiedział oburzony profesor.

- To nic nie da - zaproponował Dolph Petersen. - Porter Burton ma rację, brakuje nam dowodów.

- A pierścień? - spytała Krista.

Siedzieli w gabinecie. Ojciec i Leif zajmowali miejsca w fotelach naprzeciwko niej i Petersena. Ponieważ Thor dopiero zaczynał naukę angielskiego, a sprawa miała charakter rodzinny, został w swoim pokoju.

- Tata mówi, że skrzyżowane szable to symbol Consolidated Mining.

Na Petersenie nie zrobiło to większego wrażenia.

- To za mało. Mamy tylko słowa panny Whitmore przeciwko słowom syna jednego z najbogatszych ludzi w Anglii.

- A Coralee jest córką para. Wzruszył ramionami.

- Ale to dalszym ciągu tylko jej słowo przeciwko jego słowu. - Oparł się wygodniej. - Nie możemy mieszać w to policji, przynajmniej na razie, ale być może istnieje inny sposób powstrzymania Portera Burtona przed realizacją jego gróźb.

Leif się wyprostował.

- Jaki sposób? - spytał wprost.

Krista nie widziała go od balu u Stoddardów. Nie chciała myśleć, gdzie spędzał czas, kiedy nie byli razem. Może wrócił do hazardu, chociaż to było mało prawdopodobne. Nigdy nie podobała mu się koncepcja zdobywania pieniędzy kosztem innych ludzi. Robił to tylko dlatego, żeby osiągnąć postawiony sobie cel.

- Policja nam nie pomoże - mówił dalej detektyw - ale jest ktoś inny.

- Niech pan mówi dalej - ponaglał go Leif.

- Porter Burton jest dziedzicem Lawrence'a Burtona. Ojciec płaci za jego wystawne życie, a kiedy umrze, Porterowi zostanie ogromna fortuna. Jeśli naciśniemy ojca, żeby przestał finansować syna, zagrożony zostanie mu wydziedziczeniem, to wtedy Porter nie będzie miał wyboru. Pozostanie mu zaprzestanie dalszych ataków.

- Chyba nie rozumiem - stwierdził profesor. - Dlaczego stary Burton miałby się na to zgodzić?

- Mam silne przeczucie, że on nic nie wie o nikczemnych postępach syna - wyjaśnił Petersen. - Lawrence Burton ma młodą żonę i uwielbia swoje dwie córki, które niedługo będą musiały znaleźć sobie mężów. Jeśli postępek syna wyjdą na jaw, zrujnuje to reputację całej rodziny.

- Ale to nic nie da - rzekł Leif. - Sam pan powiedział, że nie mamy dowodów.

- Nie będą potrzebne. Wystarczy nam osoba, która jest dostatecznie wpływowa, by zmusić starego Burtona do podjęcia działania przeciwko synowi, a przynajmniej do wysunięcia takiej groźby. Człowiekiem, o którym mówię, panno Hart, jest pani dziadek, hrabia Hampton.

Krista zastanowiła się. Rzeczywiście dziadek miał ogromne wpływy, a gdy chodziło o rodzinę, gotów był jej bronić ze wszystkich sił. Gdyby poszła do niego i opowiedziała o ich odkryciach związanych z osobą Portera Burtona, na pewno nie odmówiłby pomocy.

- Jest pan wart każdego pensa - stwierdziła.

Wstał uśmiechnięty.

- Proszę mnie zawiadomić o rozwoju sytuacji.

- Oczywiście.

Kiedy wyszedł, pozostała trójka zaczęła omawiać kolejne kroki.

- Sama muszę porozmawiać z dziadkiem - powiedziała Krista.
Profesor przytaknął.

- Lord Hampton uwielbia cię, nawet jeśli nie daje tego po sobie poznać. Bardzo się niepokoił od czasu, gdy zaczęłaś otrzymywać te listy z pogrózkami.

- Wiedział o nich?

- Mało jest rzeczy, o których lord Hampton nie wie.

Ciekawe, czy wie o Leifie i jej podróży na Draugr. Zarumieniła się. N a pewno odgadł, że Krista i jej porywacz zostali kochankami.

Jednak zrobił, co tylko było w jego mocy, aby ratować jej nadwreżoną reputację. Teraz też nie odmówi pomocy.

Rozdział 29

Leif nie dał jej pojechać do dziadka samej, zgodził się tylko, acz niechętnie, zaczekać na nią w karecie.

- Po tym balu i rozmowie z Burtonem jesteś narażona na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

To była prawda, więc opierała się tylko dla zasady. Kareta zatrzymała się przed rezydencją hrabiego, którą był dwupiętrowy pałacyk w stylu georgiańskim na obrzeżach miasta, własność rodziny od ponad stu lat.

Młody jasnowłosy lokaj pomógł Kriscie wysiąść z powozu, potem poszedł za nią do drzwi i został na ganku do jej powrotu.

Zignorowała bolesne ukłucie, które poczuła na myśl o rychłym wyjeździe Leifa. Weszła do środka, gdzie została zaprowadzona do jednego z eleganckich salonów hrabiego. Po chwili zjawił się gospodarz i usiadł na skraju obitej jasnoniebieskim brokatem sofy, na której spoczywała także Krista.

- Cieszę się, że przyjechałaś, wnuczko - powiedział. - Planowałem odwiedzić was pod koniec tygodnia.

- Naprawdę?

- Musimy omówić pewną sprawę, ale teraz ty powiedz, co cię do mnie sprowadza.

Nie bardzo wiedziała, od czego zacząć, więc najpierw opowiedziała o listach z pogrózkami, które otrzymała przed kilkoma miesiącami, potem o pożarze w redakcji, co zresztą nie było już dla niego nowiną. Następnie opisała, jak Leif ją obronił, gdy została napadnięta. O tym fakcie hrabia jeszcze nie słyszał.

- Ci ludzie są pozbawieni wszelkich skrupułów - stwierdziła. - Gdyby nie mój ... obrońca, myślę, że wzięliby mnie siłą.

Na poorly zmarszczkami policzki starca wystąpił rumieniec.

- Powinnaś była przyjść z tym do mnie! Jesteś wnuczką hrabiego Hampton!

- Najęliśmy detektywa, Dolpha Petersena. Kiwnął głową, nieco mniej wzburzony.

- Petersen jest dobry. Sam bym go wybrał. Wyjaśniła sytuację z Harleyem Jacobsem, nadzorcą w Consolidated Mining, który przyznał się do wynajęcia zbirów, żeby ci napadli na Kristę.

- Myśleliśmy, że na tym sprawa dobiegła końca.

Ale całkiem niedawno Coralee Whitmore została zaatakowana przez bandytów uzbrojonych w pistolety, gdy wracała z redakcji do domu. Mamy pewność, że te zdarzenia są ze sobą powiązane.

- Mówisz, że Jacobs przebywa w więzieniu?

- Tak. Ale okazuje się, że to wcale nie on był sprawcą. - Wyjaśniła, że faktycznym prowodyrem napadów

jest Porter Burton, syn bogatego właściciela kopalni, Lawrence'a Burtona. - Bardzo możliwe, że również on podpałił naszą redakcję. Niemalże się przechwalał, że zniszczył siedzibę "Londyńskiej Latarni".

Hrabia oparł się na sofie, przystawiając kościste palce do piersi.

- Więc w końcu przyszedł do mnie po pomoc. Powiedz, co mam zrobić?

Przedstawiła mu swój punkt widzenia i spytała, czy mógłby porozmawiać ze starym Burtonem, wykorzystując swoje wpływy, aby zmusić go do ograniczenia samowoli bezwzględного syna.

- Jestem twoim dziadkiem - powiedział hrabia. - Zrobię wszystko, żeby cię chronić. Ale chcę czegoś w zamian. To sprawa, z którą chciałem do was przyjechać.

Zaniepokoiła się.

- Jakaż to sprawa?

- W zamian za tę pomoc, chcę, żebyś wyszła za męża. Za młodzieńca nazwiskiem Matthew Carlton.

- Co takiego?

- Posłuchaj mnie, Kristo. Masz zszarganą reputację. Możesz ocalić to, co z niej zostało, jeśli wyjdiesz za męża. I musisz to zrobić jak najszybciej.

- Ale ... Matthew na pewno nie zechce mnie za żonę. Przecież ... dlaczego miałby poślubić upadłą kobietę?

Lecz przed oczami miała jego twarz, którą ostatni raz widziała na balu. Nawet w sytuacji, gdy utraciła dobre imię, wciąż był zainteresowany trwałym związkiem.

- Nie jest ważne dlaczego. Sytuacja jest taka, że już z nim rozmawiałem, a on gotów jest puścić w niepamięć twoje ... występki~ jakiegokolwiek one są.

A więc chodziło o jej posag. Był całkiem okazały, a dziadek niewątpliwie obiecał jeszcze więcej, gdyby tylko Matthew zgodził się ją poślubić.

- Co ty na to? - spytał. - Mając go za męża, będziesz mogła dalej wydawać swoje czasopismo. Ja zajmę się Burtonem i jego synem, a także innymi problemami, które mogą wyniknąć. Nie będzie więcej gróźb, masz na to moje słowo.

Poczuła bolesny ucisk w trzewiach, nagle zabrakło jej tchu.

- Zawsze chciałaś założyć rodzinę - powiedział nieco łagodniejszym tonem. - Ale do tego nie dojdzie, jeśli nie weźmiesz sobie do serca moich słów i nie zrobisz tego, co należy. Matthew to porządny człowiek - dodał. - I zawsze miał dla ciebie ciepłe uczucia. Będzie cię dobrze traktował, a może z czasem i ty coś do niego poczujesz.

Może. Ale nie będzie w stanie go pokochać. Nigdy żadnego nie pokocha tak jak Leifa. Lecz z Carltonem kiedyś łączyła ją przyjaźń i być może udałoby się ją teraz odnowić. W głębi serca wiedziała, że dziadek ma rację. Jeśli nie skorzysta z tej szansy, może zostać starą panną. Po tych tygodniach spędzonych z Leifem wiedziała, jakie to piękne uczucie być w ramionach mężczyzny, przebywać z nim, zaznawać jego troski i opieki.

Poza tym chodziło o dzieci. Zawsze chciała mieć rodzinę. Już nigdy nie urodzi dziecka Leifa, ale mogła mieć dzieci Carltona; które obdarzy miłością.

Coś boleśnie ścisnęło ją za serce. Kiedy tylko niebezpieczeństwo zniknie, Leif wyjedzie z Anglii.

Ale skoro nie mogła go poślubić, to jakie miało znaczenie, kto zostanie jej mężem?

No i musiała wziąć pod uwagę interes rodziny. Dziadek potrzebował dziedzica, a jej obowiązkiem było go urodzić.

- Ja ... muszę mieć trochę czasu, żeby ... zanim my ...

- Jeśli chodzi ci o wypełnienie powinności w małżeńskim łożu, Matthew zgodził się dać ci tyle czasu, ile potrzebujesz, zanim upomni się o swe męzowskie prawa.

Przełknęła przez ściśnięte gardło. Będzie potrzebowała całego czasu, jaki tylko dostanie, by pogodzić się z myślą oddania swego ciała innemu mężczyźnie niż Leif.

Popatrzyła na pomarszczoną, kochaną twarz i poczuła łzy w oczach.

- Jeśli Matthew nadal chce mnie poślubić, to wyjdę za niego.

Ulga i radość zagościły na twarzy hrabiego.

- Dobra z ciebie dziewczyna. Zawsze taka byłaś. Jutro porozmawiam z Lawrence'em Burtonem. Kiedy sprawa jego syna zostanie załatwiona, ty i Matthew będziecie mogli wziąć ślub. Przyjęcie weselne odbędzie się tutaj, w Hampton House, zaprosimy tylko kilka najbardziej zaprzyjaźnionych osób i rodzinę. Zawiadomię twoją ciotkę Abby i oboje wszystkiego dopilnujemy.

Nieco chwiejnie stanęła na nogach. Hrabia również wstał.

- Dasz mi znać, co z Burtonem ?

- Odwiedzę was nie później niż pojutrze. - Zacisnął szczęki w sposób, jaki rzadko u niego widywała. Po-

myślała, że nawet w podeszłym wieku hrabia nadal potrafił wzbudzać strach. - Spij spokojnie. Już ja dopilnuję, żeby Porter Burton nigdy więcej nie stanowił zagrożenia. Dla ciebie i dla nikogo innego. Wierzyła mu. Całkowicie i bez zastrzeżeń.

Leif czekał na nią w karecie. Wiedziała, że za chwilę go zobaczy, a przecież musiała poślubić innego mężczyznę. Ta świadomość była ciężka do zniesienia.

W drodze do domu ani słowem nie wspomniała o swojej decyzji. Powiedziała Leifowi, że dziadek zgodził się pomóc i za dzień, najdalej dwa, sprawa będzie zakończona.

Leif odwrócił twarz w stronę okna.

- Z każdym dniem pogarsza się pogoda. Kapitan Twig się obawia, że jeśli będziemy dalej zwlekali, podróż może się okazać niebezpieczna.

Nie знаła się na żegludze, ale ją także niepokoiła zła aura.

- Kiedy tylko nadejdzie wiadomość od twojego dziadka i okaże się, że nic ci nie grozi, *Morski Smok* wyruszy w morze.

Chciała go błagać, żeby został, powiedzieć, że gdy wyjedzie, ona już nigdy nie zazna szczęścia, jakie czuła, będąc razem z nim. Lecz taka prośba nie byłaby wobec niego tak samo nieuczciwa, jak jego błagania, żeby ona została na wyspie Draugr.

Przez resztę drogi milczała, nic nie wspominając o swym rychłym zamążpójściu.

Nie chciała wypowiedzieć słów, które na zawsze zniszczyłyby ich związek.

* * *

Zgodnie z obietnicą, po dwóch dniach hrabia Hampton zjawił się w rezydencji Hartów. W tym czasie Leif przebywał na swoim statku, żeby sprawdzić stan przygotowań do rejsu, ale Thor pozostał w domu. W razie zaistnienia jakiejś groźby umiałby zażegnać niebezpieczeństwo. Krista zaprowadziła ojca i dziadka do gabinetu, gdzie hrabia zrelacjonował swoją rozmowę z Lawrence'em Burtonem, a następnie spotkanie z Burtonem z synem, przy którym dziadek Kristy również musiał być obecny.

- Petersen jak zwykle miał rację. Stary Burton nic nie wiedział o przestępczej działalności syna, więc wpadł w szal. Z przerażeniem myślał o tym, co by zrobiła jego żona, gdyby razem z córkami straciły pozycję w towarzystwie i zostały potraktowane jak pariaski. Nie dobierając słów, powiedział synowi, że jeśli nastąpi jeszcze jeden akt agresji przeciwko gazetom wspierającym reformy, Porter już nigdy nie dostanie żadnych pieniędzy. Nawet jeśli nie on będzie prowodyrem kolejnej napaści. Zostanie też wydziedziczony, tak jakby nigdy się nie urodził, oraz na zawsze wygnany z rodziny.

- Wielkie nieba! - zawołała Krista.

Dziadek Kristy uśmiechnął się, wokół jego oczu uwydatniły się zmarszczki.

- Już po wszystkim, moja droga. Ty i twoi przyjaciele, a także twoja przeklęta gazeta, jesteście już bezpieczni. Porter Burton został wysłany do kraju, gdzie, mam nadzieję, pozostanie przez jakiś czas.

Krista wstała, podeszła do dziadka i ucałowała go w policzek.

- Strasznie ci dziękuję.

- W końcu jesteś wnuczką hrabiego. Nigdy o tym nie zapominaj. A gdy jeszcze kiedyś będziesz potrzebowała pomocy, od razu przyjdź do mnie.

- Obiecuję, że tak właśnie zrobię. Dziękuję ci.

- A teraz przejdźmy do przyjemniejszego tematu, jakim jest twoje zamążpójście.

Krista już wcześniej zawiadomiła ojca o swojej decyzji. Profesor zasmucił się, że córka nie wyjdzie za Leifa, ale przecież zawsze lubił młodego Carlona, więc ucieszyła go perspektywa, że młodzieniec zostanie jego zięciem.

- Rozmawiałem już z pastorem i z twoją ciotką Abby - powiedział hrabia. - Ślub odbędzie się w Hampton House za tydzień, licząc od najbliższej soboty. Pomyślałem, że najlepiej zrobić to w oranżerii, gdyż w ogrodzie będzie już za zimno.

Przytaknęła, czując lekki zawrót głowy. To wszystko wydawało się zupełnie nierealne, chociaż przecież wiedziała, że już bardzo niedługo zostanie mężatką.

- Może ... - przełknęła. - Może Matthew i ja powinniśmy porozmawiać. To trochę dziwne wychodzić za mężczyznę, z którym nie spotykałam się od wielu tygodni.

Dziadek wziął ją za rękę

- Po ślubie będziecie mieli mnóstwo czasu, żeby się poznać. A tymczasem może poprosić pannę Whitmore, żeby pomogła ci wybrać suknię ślubną i inne potrzebne rzeczy?

Boże, nawet nie pomyślała o sukni. Wyobrażając sobie, jaki strój przywdzieje na ślub, ujrzała również Leifa, wysokiego, pięknego, który stoi obok niej w miejscu przeznaczonym dla pana młodego.

To się nie mogło ziścić.

- Porozmawiam z Coralee. Jeszcze raz dziękuję ci, dziadku, za wszystko, co zrobiłeś.

Krista musiała pogodzić się z oczekującym ją życiem.

Rozdział 30

Dla Leifa nadszedł czas wyjazdu. Nazajutrz miał wypłynąć w rejs powrotny na swoją wyspę. Krista miała ściśnięte serce.

Chociaż wstała wcześniej, nie widziała go tego ranka. Z początku przestraszyła się, że mógł wyruszyć bez pożegnania. Lecz ojciec zapewnił ją, że Leif udał się na swój statek, aby dopilnować ostatnich przygotowań do podróży. Później miał wrócić do domu.

To był normalny dzień pracy. Krista musiała się czymś zająć, żeby nie myśleć o Leifie, gdyż było to dla niej zbyt bolesne. Siedziała za biurkiem, gdy pojawił się w redakcji wczesnym popołudniem.

Wstała, a on podszedł do niej i ujął jej dłonie.

- Nie mogłem przestać o tobie myśleć - powiedział.

Jego cudownie błękitne oczy przepełniał wielki smutek.

- Bardzo się cieszę, że przyszedłeś.

- Wiem, że masz dużo pracy. Pomyślałem ... może mógłbym ci w czymś pomóc.

Przez chwilę mówił po nordyjsku, co zdarzało mu się bardzo rzadko. Zrozumiała, że on cierpi tak samo jak ona. Chciała zaprowadzić go gdzieś, gdzie mogliby pobyć sami, gdzie po raz ostatni mogłaby poleżeć w jego ramionach.

Lecz przecież niedługo miała wyjść za mąż, więc takie zachowanie nie byłoby uczciwe wobec żadnego z nich.

Uśmiechnęła się z trudem.

- Chyba uda mi się znaleźć dla ciebie jakąś pracę. Na jego twarzy również zagościł uśmiech. Chciał spędzić ten ostatni dzień razem z nią, takie samo było pragnienie Kristy.

Poprosiła go o pomoc w sortowaniu i przenoszeniu plików świeżo wydrukowanych egzemplarzy, co dla mężczyzny jego postury nie było ciężkim zadaniem. Pracowali razem cały dzień, nieustannie poszukując się nawzajem wzrokiem, a ich spojrzenia wyrażały treści, jakich nie śmiały wypowiedzieć usta.

Pod koniec dnia poczuła się bardzo zmęczona, jednak nie chciała jeszcze wracać do domu, nie chciała przerywać tych ostatnich cennych godzin.

Wszyscy pracownicy jeden po drugim opuszczali redakcję, w końcu została już tylko Coralee.

- Chyba ja też mogę już wyjść - powiedziała Corrie. W zielonych oczach przyjaciółki Krista wyczytała głębokie współczucie. - Leif, przykro mi, że sprawy przybrały taki obrót. Pomodlę się za twój bezpieczny powrót do doniu.

- Dziękuję - odpowiedział, nieznacznie skłaniając głowę.

Kiedy Corrie pojechała do domu, zostali sami w pustym budynku. Krista ociągała się, żeby jak naj dłużej przebywać z Leifem.

- Na górze jest książka, która jest potrzebna ojcu - powiedziała, zanim zdążył dać hasło do wyjścia. - Leży na biurku w gabinecie. Pójdę po nią.

- Ja pójdę. Jaki jest jej tytuł?

- Zdaje się, że *Saga Grettira Mocnego*.

Skinął głową. Przez kilka chwil spoglądali sobie w oczy, w końcu Leif odwrócił się i poszedł na górę. Ledwie odszedł, gdy usłyszała brzęk tłuczonej szyby w tylnej części biura, a potem kroki na drewnianej podłodze.

Poczuła na plecach zimny dreszcz. Na Boga! Chciała wołać Leifa, ale odgłos odciąganego kurka pistoletu wycelowanego w jej kierunku osadził ją w miejscu.

- Na twoim miejscu byłbym cicho. Napastnikowi n'awet nie chciało się zakryć twarzy maską. Ubrany na czarno Porter Burton wyglądał teraz jeszcze groźniej niż podczas ich rozmowy na balu u Stoddarda. Modliła się, żeby Leif usłyszał rozmowę i zrozumiał, że znaleźli się w niebezpieczeństwie.

- Co tu robisz? - spytała głośno. - Wynoś się natychmiast!

Wykrzywił usta w złośliwym uśmiechu, który pamiętała z ich spotkania na tarasie.

- Naprawdę myślałaś, że mój ojciec zastraszy mnie i zmusi do posłuszeństwa? To ja rządę Consolidated Mining, a nie ten mięczak, dla którego ważne jest jedynie wspinanie się po drabinie towarzyskiej śmietanki. Lawrence Burton to marionetka, figurant. Kiedyś rząpił, ale potem wszystko się zmieniło. Teraz ja trzymam w garści całą władzę. Beze mnie Consolidated Mining byłoby niczym, a on sam wie o tym najlepiej.

Krista znieruchomiała, porażona lodowatym spojrzeniem jego ciemnych oczu.

- Jeśli natychmiast nie wyjdiesz, wezwę policję.

Zostaniesz oskarżony, a tym razem nie będzie to tylko słowo mojej przyjaciółki przeciwko tobie, ale ja także złożę zeznania.

- Czyżby? - Odwrócił się nieznacznie. - Reynolds, Higgins, chodźcie tu! - zawołał przez ramię.

Z zaplecza wyszło dwóch mężczyzn. Krista pamiętała ogólny opis drugiego z napastników, którzy zatrzymali jej karetę - szczypta z blizną na policzku. Teraz ujrzała go przed sobą. Leif nie wrócił jeszcze z góry. Miała nadzieję, że usłyszał rozmowę z Burtonem i zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

- Do roboty, chłopcy - Burton rzucił rozkaz swoim zbirom. - Skończmy to szybko i się wynośmy.

Przerażona Krista patrzyła, jak obaj chwycili wniesione przez siebie bańki z olejem do lamp i zaczęły rozlewać zawartość po całej redakcji.

- Przestańcie!

- Nie spodziewałem się zastać cię tutaj, ale cieszę się, że jesteś. To zaoszczędzi mi dodatkowych kłopotów.

- Co ... co to ma znaczyć?

Uśmiechnął się, a ona znowu poczuła zimny dreszcz.

- Straszny ten pożar w biurze "Serca do Serca". - Pokręcił głową ze smutkiem. - A co gorsza, spłonęła w nim również właścicielka. - Ty oszalałeś!

- Bynajmniej. Jestem biznesmenem, a twoje artykuły wywołują niepokoje wśród moich robotników, a to kosztuje mnie masę pieniędzy.

Krista już nie wiedziała, czy on jest szalony, czy też jedynie bezwzględny i pazerny. Ale to nie miało znaczenia: Chciał ją zabić, a ona nie zamierzała mu na to pozwolić. Rzuciła się przez pokój, ale Porter Burton zdążył ją złapać, zanim dobiegła do drzwi. Szarpnięciem zaprowadził ją obok prasy drukarskiej w kierunku biurka Coralee i posadził na krześle.

- Reynolds, weź trochę tego szpagatu, którym wiążą paczki gazet - zawołał do mężczyzny z blizną i wąskimi drapieźnymi oczami.

Reynolds zniknął na zapleczu. Minęła dłuższa chwila, lecz nie wrócił.

- Zobacz, co go zatrzymało - rozkazał Burton drugiemu ze swoich pomocników, który natychmiast poszedł wykonać polecenie.

Krista wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że Leif zszedł tylnymi schodami i zaczął się na napastników. Lecz jeśli tak, mógł być w niebezpieczeństwie. W tym momencie usłyszała jakiś stłumiony dźwięk, po czym znowu nastała cisza.

Wiszący na ścianie zegar tykał jak wojskowy werbel. Serce Kristy waliło niemal równie głośno. Spięta do granic wytrzymałości, siedziała na krześle, gorączkowo szukając możliwości ucieczki.

W końcu Burton oderwał wzrok od drzwi prowadzących na zaplecze i wbił spojrzenie w Kristę. Jęknęła z bólu, gdy szarpnięciem postawił ją na nogi i objął silnym ramieniem za szyję. Zimną lufę pistoletu przytknął do jej głowy.

- Domyślam się, że jest tutaj twój przyjaciel - powiedział. Zapewne przypomniał sobie interwencję Leifa, który pojawił się jak duch za jego plecami podczas ich rozmowy na tarasie w czasie balu. - Możesz już wyjść! - zawołał. - W przeciwnym razie pociągnę za spust, a twoja urocza przyjaciółka zginie.

- Leif, nie rób tego! - wrzasnęła.

- Stul pysk!

Burton chwycił ją jeszcze mocniej, aż zaczęło jej brakować powietrza. Szarpnęła go za rękę, żeby się uwolnić, i po chwili poczuła, że nieco zwolnił ucisk.

- Twój wybór.

Odciągnął kurek. Serce Kristy łomotało tak szybko, że niemal wyskoczyło jej z piersi. Stłumiła łkanie, gdy z zaplecza wyszedł Leif, stając się łatwym celem dla Portera Burтона.

- Ręce do góry - rozkazał zbir. Leif usłuchał, a wtedy padło: Zbliź się.

Ale Leif już sam ruszył w ich kierunku. Jego zaciśnięte usta nie wróżyły niczego dobrego. Krista poznała ten wyraz jego twarzy. Tak samo wyglądał, gdy poprzednio rozprawiał się z rzezimieszkami Burтона i jednemu z nich odciął dwa palce, gdy na Draugr walczył z Berserkerami.

Wtedy był ogarnięty żądzą krwi.

Przez moment zrobiło się jej Portera Burтона żal.

- Stój! - powiedział bandyta.

Leif zatrzymał się, lecz nie spuszczał wzroku z twarzy Burтона.

- Puść ją. Zanim będę musiał cię zabić. Tamten roześmiał się gardłowo.

- Pozwolę sobie zauważyć, że to ja mam w rękę pistolet.

- Puść ją - powtórzył Leif.

Cicho wypowiedziane słowa 'niosły ze sobą śmiertelną groźbę, która dotarła nawet do kogoś tak

bezwzględny jak Porter Burton.

- Co zrobiłeś z moimi ludźmi?

- Nie zabiłem ich. Ale ciebie zabiję, jeśli jej nie puścisz ..

Burton cofnął się o krok, ciągnąc za sobą Kristę. Przy stanowisku zecera stał kosz na odpady. Burton zawadził o niego nogą i zachwiał się, a wtedy Krista dostrzegła swoją szansę. Rzuciła się z całej siły do tyłu, odtrąciła do góry rękę trzymającą broń, odsuwając lunę od swojej głowy. Wtedy Leif skoczył niczym nordycki wiatr. W okamgnieniu wyciągnął z cholewy nóż.

Burton strzelił. Jednocześnie ostrze noża zanurzyło się w jego sercu.

Krista wrzasnęła. Burton upadł na plecy, bezwładnie jak worek piasku. Na jego piersi widniała powiększająca się czerwona plama. Jego otwarte, niewidzące oczy były skierowane ku górze. Roztrzęsiona Krista chwiała się na nogach. Leif doskoczył do niej i wziął ją w ramiona, ujął pod głowę, przytulił jej policzek do swego ramienia. Przywarła do niego mocno, zapłakana.

- On już nigdy nic ci nie zrobi - powiedział. - Już po wszystkim, *honning*. Teraz jesteś bezpieczna. Objęła go za szyję i trzymała mocno. Dłuższą chwilę stali tak nieruchomo, w końcu Krista trochę się uspokoiła, odetchnęła kilka razy i odsunęła się.

- A ... tamci dwaj?

- Odpoczywają ... Na ulicy stoi twoja karetka. Zwiążę ich i wyślę woźnicę, żeby sprowadził policję.

Znowu padła mu w objęcia, by uściskać go jeszcze jeden, ostatni raz. Porter Burton leżał nieżywy. Na pewno padnie wiele pytań. Burtonowie to bardzo wpływowa i zamożna rodzina. Lecz rozlany olej i atak na Kristę czyniły sprawę zupełnie jasną. A przy stosunku sił trzech na jednego działanie Leifa zostanie uznane za obronę własną, więc będzie oczyszczony z wszelkiej odpowiedzialności za śmierć napastnika.

A więc było po wszystkim.

Poczuła ucisk w sercu.

Teraz Leif będzie mógł spokojnie wrócić na wyspę.

* * *

Kiedy wrócili do domu, było już bardzo późno. Do redakcji przyjechał konstabl w towarzystwie niemal tuzina policjantów. Dość długo trwały przesłuchania, czego można było się spodziewać. Przedstawiciele władzy musieli się upewnić ponad wszelką wątpliwość, jaki był przebieg zdarzeń w siedzibie redakcji.

Krista wysłała wiadomość do ojca, żeby się nie martwił. Kiedy wrócili do domu, było już dobrze po północy, lecz profesor i Thor nie położyli się jeszcze spać.

Ojciec podbiegł do Kristy i przytulił ją mocno. - Kochanie, tak strasznie mi przykro. Twój dziadek i ja mieliśmy pewność ... - Odsunął córkę, żeby spojrzeć jej w twarz. - Na pewno nic ci nie jest?

- Na pewno, tato. - Wzdrygnęła się na wspomnienie drastycznych przeżyć i Portera Burтона, który chciał ją zabić. - Był ze mną Leif, no i ... i już jest po wszystkim. Od samego początku za tym wszystkim stał Porter Burton.

Profesor przeczesał palcami siwe włosy i odetchnął.

- A teraz on nie żyje. Zapłacił za swoje grzechy. Thor również się zbliżył; nawet w cywilizowanym ubraniu sprawiał wrażenie groźnego.

- A ty, bracie? - spytał po nordycku, z pełnym niepokojem obliczem.

- Wszystko dobrze - odparł Leif. - Wrogowie moich przyjaciół zostali pokonani.

- Policja oczyściła Leifa z wszelkich możliwych zarzutów - wyjaśniła Krista - gdyż działał w obronie własnej. - Opowiedziała, że to Porter Burton stał na czele Consolidated Mining, i wyjaśniła, co planował.

- Oboje wykazaliście się ogromną odwagą. - Profesor uściśnął jej dłoń, po czym spojrzął na Leifa. - Tyle się wydarzyło. Może chciałbyś odłożyć swój wyjazd o dzień lub dwa, aby trochę ochłonać.

Leif pokręcił głową.

- Krista jest już bezpieczna, więc nadszedł czas. - Spojrzął na Thora. - Czy jesteś pewien, bracie, że chcesz zostać w Anglii?

- Miałeś rację, Leif. W tym świecie jest tyle nowych rzeczy. Profesor uczy mnie wszystkiego, a niebawem wyjedziemy do Hartland, gdzie nauczę się jeszcze dużo więcej.

Leif nieznacznie skinął głową.

- Niech więc tak będzie. Może nadejdzie dzień, kiedy znowu się spotkamy.

Thor przytrzymał brata za ramię.

- Jesteś pewien, że dokonałeś właściwego wyboru, Leif? Przecież widzę, że darzysz Kristę głębokim uczuciem. Czy nie masz wątpliwości, że twoim przeznaczeniem jest życie na Draugr, a nie tutaj?

Krista zaczęła się w myślach modlić, by Leif zmienił zdanie, został w Anglii, żeby mogli być razem. Lecz przecież to było niemożliwe.

- Mam obowiązki wobec mojego ludu - odparł, kręcąc głową. - Złożyłem obietnicę naszemu ojcu i

zamierzam dotrzymać słowa.

Profesor dotknął policzka Kristy, jakby czytał w jej myślach, wiedział, jak bardzo pragnęła, żeby Leif został. Rozumiał, że resztką woli jego córka powstrzymuje się, by nie rzucić się Skandynawowi na szyję i nie błagać go o pozostanie w Anglii.

- Robi się bardzo późno, a Leif musi wcześniej wstać - powiedział ojciec. - Proponuję, żebyśmy wszyscy udali się na spoczynek.

Spojrzała na Leifa. A więc nadeszła ta chwila.

Ignorując ściśnięte gardło, skinęła głową i odwróciwszy się, zaczęła wchodzić po schodach. Kiedy wszyscy znaleźli się na piętrze, ojciec i Thor poszli dalej korytarzem do swoich sypialni, ale Krista z Leifem zostali na miejscu.

- Czy zobaczę cię jutro, zanim wyjedziesz? - spytała.

- Wyruszę przed świtem. Lepiej pożegnajmy się już teraz.

- Tak ... chyba tak będzie najlepiej.

Jednak wcale nie chciała się żegnać, nie chciała go stracić, ani teraz, ani nigdy.

- Nigdy cię nie zapomnę - powiedziała. Z trudem wydobywała z siebie głos. - Nigdy nie pokocham innego mężczyzny tak, jak kocham ciebie. Bez względu na to, co się stanie w przyszłości, zawsze będziesz mężem mego serca.

- Ty jesteś moja. Tak zawsze było i tak będzie. Ujął dłońmi jej twarz i delikatnie pocałował.

Pierwszy raz dotknął jej tak intymnie od powrotu do Anglii. Chciało jej się płakać. Przez moment oddawała mu pocałunek, obejmując go za szyję, cała drżąca, przepełniona bólem. Miała wrażenie, że umiera, a śmierć byłaby dla niej teraz wybawieniem.

Nie mogła od niego oderwać ust, jednak zebrawszy w sobie całą siłę woli, odsunęła się.

- Ja wyjeżdżam, ale ty musisz zostać - powiedział łagodnie. - Jeśli nie przestaniemy, to zaraz cię wezmę, bo ledwie się powstrzymuję.

Dotknęła jego policzka. Sama też tego chciała. Na moment w jej myślach pojawił się Matthew, ale przecież nie miała wobec niego żadnych zobowiązań. Jeszcze nie. To miało być małżeństwo z rozsądku, kwestia pieniędzy, urodzenia dziedzica, zaś on zgodził się upomnieć o małżeńskie prawa dopiero wtedy, gdy będzie gotowa.

Tak, Krista spełni swój obowiązek, będzie dobrą żoną, lecz jeśli nie może mieć męża, którego kocha, to przynajmniej spędzi z nim tych kilka ostatnich bezcennych godzin.

- Chcę, żebyś się ze mną kochał. Jeszcze nigdy niczego nie pragnęłam tak bardzo.

Lecz on tylko pokręcił głową.

- Nie mogę tego zrobić. - Nachylił się i złożył na jej ustach ostatni, delikatny pocałunek. - Życzę ci udanego życia, Kristo Hart.

Odwrócił się i poszedł do swojego pokoju. Oparła się o ścianę, żeby nie upaść. Na sztywnych nogach zdołała dojść do sypialni.

Pokojówka już udała się na spoczynek, a Krista postanowiła jej nie budzić. Sama zdjęła poplamioną krwią suknię, umyła twarz, w końcu nałożyła czystą koszulę z bawełny. Wyciągnęła spinki podtrzymujące loki, które teraz rozsypały się jej na ramiona, usiadła na ławie przed lustrem i przeczesała szczotką włosy.

Więc dziś ostatni raz widziała Leifa. Czy gdyby poszła do niego, odmówiłby?

Był silnym mężczyzną z zasadami, więc pewnie by się obawiał, że uczyni ją brzemienną. Lecz w tym wypadku sprawiłby jej wielką radość, bo zostawiłby z nią część siebie samego.

Położyła szczotkę na toalecie i wstała. Podeszła do drzwi i wyszła na korytarz.

Otworzyła drzwi do pokoju Leifa, modląc się, żeby jej nie odesłał.

* * *

Leif zrzucił ubranie, na którym widniały rdzawe plamy krwi, będące wspomnieniem starcia z Porterem Burtonem. Bezwiednie zacisnął pięści. Burton chciał zabić Kristę. Gdyby Leifa tam nie było ...

Odsunął tę myśl. Sprawa skończona. Krista była już bezpieczna. Musiał w to uwierzyć, gdyż w przeciwnym razie nie byłby w stanie wyjechać.

Rozległ się kurant zegara stojącego na kominku. Wybiła druga w nocy, lecz jemu wcale nie chciało się spać. Za kilka godzin pojedzie do portu, żeby tuż po świcie wyruszyć w podróż. Wciągnął czyste spodnie, przygotował buty i koszulę, które włożył przed samym wyjściem z domu, potem spakował swoją tunikę, bryczesy i wyściełane futrem buty, które miał na sobie w dniu przybycia do Anglii. Resztę ubrań postanowił zostawić Thorowi.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek wróci tu z wizytą, i czy rada starszych w ogóle wyraziłaby na to zgodę. Wmawiał sobie, że wcale nie Krista jest powodem tęsknoty, którą już teraz zaczął odczuwać, że to nie kobieta, którą kochał, woła go już teraz, nim jeszcze zostawił ją na tym obcym brzegu. Oczami duszy

widział ją w prostej nocnej koszuli, którą miała na sobie tamtej nocy, gdy ją porywał z tego domu.

Uniósł wzrok i wydało mu się, że jego wspomnienia stały się rzeczywistością, jakby ta złotowłosa postać w prostej białej nocnej koszuli wyszła prosto z jego marzenia.

Lecz ta postać była prawdziwa. Kobieta z krwi i kości zbliżała się do niego, tak jak tego pragnął.

- Krista ...

- Musiałam przyjść. Proszę, nie wyrzucaj mnie.

Zbliżył się, wziął ją w ramiona, przytulił do serca. - Nie mógłbym cię wyrzucić.

Patrzyła na niego z taką miłością, że coś w nim zaczęło pękać.

- Kochaj się ze mną - powiedziała.

Wiedział, że nie powinien, że mimo całej jego ostrożności mogli począć dziecko.

- A jeśli zostaniesz brzemienna?

- Będę kochała nasze maleństwo. Tak jak ciebie.

Nie mógł jej nigdy odmówić, zrobiłby dla niej wszystko. Sam też nie potrafił już dłużej tego wytrzymać. Pocałował ją namiętnie, głęboko, z całą miłością, którą do niej czuł.

- Nigdy nie myślałem, że cię pokocham - powiedział stłumionym głosem. - Po prostu pożałowałem cię i myślałem, że to wystarczy.

Teraz wiedział, że to wcale nie wystarczyło. Pragnął nie tylko jej ciała, lecz także serca.

- Mamy tylko tę jedną noc - powiedziała. - Ona musi nam wystarczyć.

- Jedna noc nigdy nie wystarczy, ale spróbuję. - Znowu przywarł do niej ustami. Przesunęła dłońmi po jego nagiej piersi, by po chwili zewrzeć z nią swoje ciało.

Całował ją mocno, namiętnie, po chwili pociągnął tasiemkę nocnej koszuli, która zsunęła się, obnażając gładkie ramiona. Opuścił koszulę niżej, odsłaniając piersi, potem talię i biodra. Stała przed nim zupełnie naga, wywołując w nim gwałtowną żądzę.

Porwał jej wargi w następnym ognistym pocałunku.

Jeszcze nie, powiedział sobie w myślach. Tej nocy da jej rozkosz, da jej wszystko, co ma. Będzie się z nią kochał tak dziko, żeby nigdy go nie zapomniała. Jeśli weźmie sobie do łóżka innego mężczyznę, nadal będzie myślała o Leifie, będzie wspominała ich wspólne chwile.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Odsunawszy na bok przykrycie, położył ją na pierzastym materacu, potem rozpiął spodnie, zrzucił je na podłogę, by legnąć nagi u jej boku. Przez chwilę nie ruszał się, podziwiając sposób, w jaki światło księżycy podkreślało jej kobiece krągłości, piękną twarz, jasność włosów. Za oknem hulał wiatr, lamentując pośród bezlistnych, pokrytych szronem gałęzi drzewa rosnącego za domem.

Ten dźwięk wdzierał się w duszę Leifa, wywołując głęboki smutek, który już pewnie nigdy go nie opuści. Bogowie zrobili mu okrutny kawał. Nie wiedział, czy im to kiedykolwiek wybaczy.

Mimo wszystko podarowali mu tę ostatnią noc, więc postanowił ją wykorzystać. Gdy Krista wyciągnęła ku niemu ramiona, wszedł w jej objęcia, zaczął ją całować głęboko, biorąc wszystko i wszystko dając z siebie, podsycając ogień żądz, który w nich płonął.

Pożądanie stało się wręcz nie do wytrzymania.

Przy wtórze jej namiętnych jęków wszedł w nią gwałtownie. Wypełnił ją całkowicie, biorąc to, czego tak strasznie pragnął. Wygięła plecy, zapraszając go jeszcze głębiej, aż wydał zduszone stęknienie. Potem wbijał się w nią raz po raz, jakby chciał naznaczyć swoją własność, coraz mocniej i mocniej, aż wykrzyknęła jego imię i przeleciała nad krawędzią przepaści, wzbijając się ku krainie rozkoszy ..

Krista unosiła ku niemu rozchylone usta, wychodziła naprzeciw każdemu pchnięciu, domagając się spełnienia. Pożądaniem była mu równa, dając i biorąc z taką samą dziką żądzą.

Gdy odpoczęli, wziął ją ponownie. Kochali się namiętnie, lecz delikatnie. Potem zasnęła głębokim snem, a on okrył ją nocną koszulą i zaniósł do jej sypialni. Nie obudziła się, gdy rozpałał w kominku, ani też gdy złożył na jej ustach ostatni pocałunek.

* * *

Był ranek. Krista wyciągnęła rękę, by przytulić się do Leifa, lecz łóżko w tym miejscu było zimne. Po chwili zorientowała się, że jest w swojej sypialni. Zniosła się cichym szlochem. Sięgnęła jeszcze raz, chociaż wiedziała, że to bezcelowe. Drżącą dłonią dotknęła poduszki.

Coś na niej leżało. Palce Kristy zacisnęły się na jakimś przedmiocie, więc usiadła, żeby go obejrzeć.

Trzymała w dłoni mały, misternie rzeźbiony, kościany pierścień. Kiedyś pragnął, żeby nosiła go jako jego żona.

To było ponad jej siły.

O tej porze przypływ już ustał. *Morski Smok* wyszedł w morze, zabierając jej Leifa. Na zawsze. Z pierścieniem w zacisniętej dłoni wtuliła twarz w poduszkę i zaczęła płakać.

Rozdział 31

Przez następne dni Krista chodziła jak w transie. Coralee pomogła jej wybrać suknię ślubną, piękną jasnyniebieską kreację, zdobioną koronkami i tiulem, z długim welonem, dzięki któremu wyglądała niczym baśniowa wróżka - bardzo wysoka baśniowa wróżka.

Chociaż robiła to bez przekonania, zamówiła suknie balowe, suknie dzienne i kostiumy podróżne, które mogą być jej potrzebne w nowym życiu u boku Carltona.

Jeszcze musiała się z nim zobaczyć, jednak nie pojawiła się żadna szansa na spotkanie. Pewnie dziadek obawiał się, że Krista zmieni zdanie w sprawie ślubu.

Zresztą przestała się tym przejmować. W ogóle nie dbała o to małżeństwo, na które się zgodziła, o jawiącą się w ciemnych barwach przyszłość. Starła się zająć pracą nad najbliższą edycją gazety, jednak koncentracja na tym zadaniu przychodziła z wielkim trudem. Wiedziała, że rodzina i przyjaciele martwią się o nią, lecz nie potrafiła uwolnić się z tego letargu, który przygniatał ją niczym ołowiana peleryna. Trzy dni przed planowaną datą ślubu, Coralee weszła do gabinetu Kristy w redakcji i szybko zamknęła za sobą drzwi.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Krista uniosła wzrok znad kartki, na której bez większego powodzenia usiłowała napisać nowy artykuł.

- Czy coś się stało?

- Martwię się o ciebie. Czy na pewno dobrze się czujesz? Jeszcze nigdy taka nie byłaś. Mało jesz, masz bladą skórę, nie możesz się skupić na najprostszej pracy.

- Nic mi nie jest. Tylko ... trochę się denerwuję.

Ale to chyba normalne u kobiety, która niedługo ma wyjść za mąż.

- Wciąż kochasz Leifa i wcale nie masz ochoty poślubić kogoś innego.

- Zawsze będę go kochała. Ale on wyjechał, więc jakie to ma znaczenie? Matthew chce się ze mną ożenić, a ja potrzebuję męża.

- Przecież możesz poczekać, odłożyć ślub na parę miesięcy, żebyś zaleczyła rany.

Krista pokręciła głową.

- Czas niczego nie zmieni. Moim obowiązkiem jest założenie rodziny i obdarzenie jej dziedzicem.

Dziadek już wszystko zorganizował, a ja nie zamierzam po raz kolejny sprawić mu zawodu.

- Kristo ...

- Proszę cię, Coralee. Ja już podjęłam decyzję: Leif wyjechał na zawsze. Skoro nie mogę być jego żoną, to wszystko mi jedno, kogo poślubię.

Corrie westchnęła.

- No cóż, nie jesteś pierwszą kobietą, która wychodzi za mąż bez miłości.

- Tak. Obie strony doskonale wiedzą, że to małżeństwo z rozsądku.

- Podchodzisz do tego tak zimno. A czy istnieje szansa, że kiedyś obdarzysz męża uczuciem?

Krista spojrzała przez okno. Wciąż wiało, z każdą chwilą wiatr unosił Leifa coraz dalej i dalej.

- Może z czasem tak się stanie. Jeśli uda się nam mieć dzieci, to być może pojawią się także uczucia.

Corrie obeszła biurko i uściśnęła przyjaciółkę.

- Ślub już za trzy dni. Jeśli czegoś potrzebujesz, czegokolwiek, daj mi znać.

- Potrzebuję twej przyjaźni, Coralee. Bardziej niż kiedykolwiek.

Corrie wzięła ją za rękę.

- Zawsze miałaś moją przyjaźń, nigdy nie była tak silna jak teraz.

- Więc z twoją pomocą uda mi się przez to wszystko przebrnąć. Poślubię Matthew i postaram się normalnie żyć.

* * *

Wiatr wypełniał żagle *Morskiego Smoka*, pchając szkuner przez wzburzone morze. Kołysał się, rozcinając spienione fale, które ciągnęły się po sam horyzont. Kiedy Leif stał na pokładzie za wielkim kołem sterowym, wyraźnie słyszał skrzypienie wysokich masztów.

Miał za sobą już trzy dni rejsu, więc przebył niemal połowę drogi na wyspę Draugr. Każdego dnia coraz bardziej ciągnęło go z powrotem do Anglii. Nigdy czegoś takiego nie doświadczył. Owo uczucie miało tak silną moc, że Leif był gotów przypisać to wezwanie woli bogów.

Lecz przypomniał sobie, że przecież ciąży na nim obowiązek. Był potrzebny swemu ludowi, poza tym złożył przysięgę ojcu.

Powtarzał to sobie przez trzy dni. Przez trzy dni usiłował przekonać samego siebie. I dopiero przed chwilą, po kolejnej długiej bezsennej nocy przypomniał sobie o szkatule.

O drewnianej skrzyneczce, którą otrzymał od stryja Sigurda w dniu, kiedy wyruszał z Draugr do Anglii.

- Kiedy pojedziesz do tej Anglii - powiedział wtedy stryj - i będziesz miał wątpliwości, czy wracać na

Draugr, otwórz tę skrzynkę. A wtedy dowiesz się, dlaczego ci ją dałem.

- Mam zobowiązanie, stryju.

- Zabierz skrzynkę. Otwórz ją tylko wtedy, gdy ogarną cię wątpliwości.

Leif zabrał szkatułę i umieścił ją pod pryczą w swojej kabinie. Nigdy nie myślał, żeby ją otworzyć. Lecz z każdym dniem opadały go coraz większe wątpliwości, więc postanowił zajrzeć do środka. Przekazawszy ster kapitanowi Twigowi, zszedł do swojej kabiny na rufie statku. Szybko odnalazł skrzynkę, wyjął ją i położył na posłaniu. Odciągnąwszy żelazny zaczep, podniósł wieko.

W środku, na kawałku materiału z pięknie tkanej wełny, leżał amulet wyrzeźbiony z kła morsa, na skórzanym rzemyku. Od razu go rozpoznał. Kiedyś nosił go jego ojciec, a jeszcze wcześniej dziadek. Na środku starego amuletu widniał mały srebrny młot, atrybut Thora, boga dającego ochronę przed złem.

Obok leżał pergaminowy zwój wykonany z owczej skóry.

Drżącą ręką wyjął go i rozwinął. Natychmiast rozpoznał pismo stryja.

Jeśli to czytasz, musiałeś otworzyć skrzynkę, a więc jest rzeczą oczywistą, że Twoja przyszłość nie dotyczy Draugr. Przed śmiercią ojciec uwolnił Cię od Twojej przysięgi, ale tylko w przypadku, gdy bez cienia wątpliwości Twoim przeznaczeniem jest życie w innym kraju. Do samego końca wierzył, że wrócisz. Kazał przekazać Ci ten amulet, aby Cię chronił. Nie obawiaj się o swój lud. Olav będzie sprawował mądre rządy. Jego miejsce jest tutaj. A Ty idź za głosem serca, Bratanku, idź ścieżką, którą wyznaczyli Ci bogowie.
Sigurd

Leif odłożył pismo i wziął do ręki amulet. Jak daleko sięgał pamięcią, ojciec zawsze nosił na szyi młot Thora, by ten chronił go przed przeciwnościami losu.

A teraz Ragnaar przekazał go najstarszemu synowi. Nawet kiedy wbrew jego woli Leif wyjechał w świat, ojciec darzył syna miłością. Być może w końcu zrozumiał, dlaczego Leif był zmuszony opuścić wyspę.

Zawiesił sobie rzemyk na szyi, czując na piersi kościany talizman. Odniósł wrażenie, że wyczuwa obecność ojca, jakby był on tutaj, tuż obok w kabinie.

- Dziękuję ci, ojcze - powiedział z powagą, obejmując dłonią misternie rzeźbiony klejnot.

Po chwili odwrócił się i wyszedł z kabiny. Przepelniało go tak niesamowite uczucie radości i swobody, jakiego nie zaznał jeszcze nigdy w życiu. Więc jednak bogowie od samego początku mieli rację. Wszystko, czego pragnął, znajdowało się w Anglii, a on w końcu zyskał wolność, by móc pójść za głosem serca i przeznaczenia.

Wyszedł na pokład.

- Kapitanie Twig! - zawołał. - Zmiana planów. Wracamy do Anglii!

Uśmiechnął się. Powrót do kraju, który kiedyś wydawał się taki obcy, powrót do Kristy - będzie teraz dla niego powrotem do domu.

Nadeszła sobota, dzień ślubu. Krista wstała wcześniej, żeby przygotować się do ceremonii. Kufrы z jej rzeczami już wcześniej przewieziono do rezydencji dziadka - Hampton House, znajdującej się na obrzeżach miasta. Było to dość daleko, a zaślubiny wyznaczono na południe. Musiała rychło wyruszyć razem z ojcem w drogę, żeby się nie spóźnić.

Chociaż Thor także otrzymał zaproszenie, z podziękowaniem odmówił. Pewnie rozumiał, że ze względu na podobieństwo do brata - mimo innego koloru włosów - za bardzo będzie przypominał Kriscie Leifa.

Odprowadził więc Kristę i profesora do drzwi, nachylił się i pocałował ją policzek.

- Bądź ... szczęśliwa - powiedział po angielsku.

- Dziękuję ci - odparła, a on kiwnął głową, najwyraźniej zadowolony, że zrozumiał jej odpowiedź.

Lecz zanim jeszcze wyszli z domu, przestała się uśmiechać. A przecież jako panna młoda powinna promieńczyć radością. Zastanawiała się, czy poślubiając Carltona, postępuje uczciwie, skoro przecież kocha innego mężczyznę.

Jechała zamyślona, gdy karetą przedzierała się przez zatłoczone londyńskie ulice.

- Ślicznie wyglądasz, kochanie - powiedział siedzący naprzeciwko profesor.

Krista wróciła do rzeczywistości. Nie miała jeszcze na sobie ślubnej sukni, bo z pomocą Coralee zamierzała się w nią przebrać dopiero w Hampton House. Lecz włosy zostały już ufryzowane w grube złociste loki, a Priscilla powpinała w każdy z nich świeże gardenie.

- Dziękuję ci, tato.

- Będziesz piękną panną młodą.

Krista milczała. Modliła się tylko, by Matthew dotrzymał obietnicy i dał jej trochę czasu. Nie była gotowa

na małżeńską intymność. Musiała go lepiej poznać, pogodzić się z ich wspólną przeszłością.
Z czasem wszystko się ułoży, pomyślała. I zapragnęła, by tak właśnie było.

* * *

Kiedy tylko *Morski Smok* zjawił się w londyńskich dokach, Leif i jego załoga szybko przycumowali statek do nabrzeża. Leif zeskoczył z pokładu na drewniany pomost prowadzący do portu.

Potań tygodniowy zarost, żalując, że nie ogolił się na statku, lecz był za bardzo zaaferowany spotkaniem z Kristą. Wciąż myślał, że teraz w niczym nie przypomina cywilizowanego dżentelmena, którym był, opuszczając kilka dni temu Anglię. W pierwszym dniu rejsu zdjął z siebie angielskie ubranie i wyrzucił je do morza, aby wraz z nim utopić bolesne wspomnienia.

Ale to nic nie pomogło. Przywdział szaty wikingów, lecz wspomnienia pozostały. Wciąż nawiedzały go wizje złotowłosej bogini, których nie zniósłby nawet najsilniejszy mężczyzna.

Lecz to należało już do przeszłości i dziś nie miało najmniejszego znaczenia.

Uśmiechnął się. Wrócił do Anglii - kraju, który zamierzał uczynić swoim domem.

Pomachawszy Twigowi i marynarzom, poszedł poszukać dorożki. Dzień był pochmurny, wietrzny i wilgotny, zanosilo się na deszcz. Porywy bryzy rozwiewały poły jego futrzanej peleryny. Zatrzymał powóz i wsiadł do środka, niecierpliwie czekając na spotkanie z I}ristą.

Podróż do jej domu zdawała się nie mieć końca, chociaż zajęła nie więcej niż pół godziny.

W końcu mógł długimi susami dopaść drzwi wejściowych. Zastukał kilka razy, ale minęła dłuższa chwila, zanim kamerdyner mu otworzył.

- Dzień dobry, Giles! Przyjechałem do Kristy. Gdzie ona jest?

Przez moment starszy mężczyzna zdawał się go nie poznawać, lecz nagle się uśmiechnął.

- Pan Draugr! Proszę wejść.

- Muszę się zobaczyć z Kristą. Sam jej powiem, że tu jestem.

Służący od razu przestał się uśmiechać.

- Dobry Boże! Panna Krista ... ojej ... - Poblądł tak bardzo, że Leif poczuł bolesny ucisk w piersi. - Gadaj, gdzie ona jest?

- Ona ... ona ...

- Ona bierze dziś ślub - powiedział Thor po nordyjsku.

Podszedł do brata, a tuż za nim przydreptał Jamie Suthers z Alfinnem, który siedział na ramieniu chłopca.

- Ślub? Na Odyna! O czym ty mówisz?

- To jej dziadek wszystko zorganizował - wyjaśnił Thor. - Powiedział, że ona musi mieć męża. Chodzi o jakieś rodzinne zobowiązanie. Profesor próbował mi to wytłumaczyć, ale nie wszystko zrozumiałem.

Leif mimowolnie zacisnął pięści. Doskonale pojmował, dlaczego Krista czuła się w obowiązku zamążpójścia. Przecież mówiła mu, że to jej powinność wobec rodziny, a Leif najlepiej wiedział, co to oznacza.

- Jak ten człowiek się nazywa?

- Matthew Carlton.

Leif z trudem opanował wybuch wściekłości.

- I ona dzisiaj wychodzi za tego zimnego drania?

Thor przytaknął.

- Gdzie?

- W jakimś Ham-ton House.

- Znam to miejsce. Byłem tam kiedyś z Kristą.

- Pałac lorda Hampton jest dobrze znany - powiedział Giles. - Każdy dorożkarz zawiezie tam pana. Ale proszę się śpieszyć. Zbliża się godzina, na którą wyznaczono ślub.

- Powodzenia! - zawołał Jamie, gdy Leif rzucił się do drzwi.

Za plecami usłyszał ciężkie kroki Thora, po czym obaj wybiegli na ulicę, żeby złapać dorożkę. Już po chwili jechali do Hampton House. Serce Leifa łomotało w zgodnym rytmie z uderzeniami końskich kopyt o londyński bruk.

- Jak daleko jeszcze? - spytał woźnicę. Miał wrażenie, że jadą już kilka godzin. - Tylko kawałek.

- Zapłacę ci więcej, jeśli pognasz konia!

Dorożkarz smagnął konia batem po zadzie, a powóz potoczył się chwiejnie ku rogatkom miasta. W końcu Leif spostrzegł w oddali otwarte pola, a po chwili ukazał się stojący na pagórku piękny, dwupiętrowy dwór.

- Jesteśmy na miejscu, panie.

Leif bezwiednie sięgnął do wiszącego na jego szyi amuletu. Modlił się, by bogowie spełnili jeszcze to ostatnie życzenie i umożliwili mu dotarcie do pałacu hrabiego, zanim będzie za późno.

Rozdział 32

To był pośepny, szary dzień, nad całą okolicą nisko wisiały ciemne chmury. Wiatr poruszał gałęziami, które drapały po szybach oranżerii zwieńczonej miedzianym dachem. W środku bujna roślinność stanowiła piękne tło dla zbliżającej się uroczystości zaślubin.

Krista musiała przyznać, że ciotka Abby i hrabia znakomicie się spisali, zmieniając to wnętrze w bardzo miłą scenerię. Oprócz roślin w donicach i miniaturowych drzew pomarańczowych stały tam wielkie białe pojemniki pełne kamelii i gardenii. W jednym końcu zbudowano altanę z białych drewnianych krzeseł, udekorowano ją takimi samymi różowymi i białymi kwiatami, zaś dookoła stały rzędy równie białych krzeseł, ozdobionych wielkimi niebieskimi kokardami.

Krista miała na sobie jasnobłękitną suknię z koronkowym stanikiem i głęboko wciętą talią. Spódnica także była z koronki.

Rozległa się organowa muzyka. Krista nabrała głęboko powietrza.

- Jesteś gotowa, kochanie? - spytał ojciec.

Skinęła głową. Nigdy nie będzie gotowa, ale przecież nie mogła mu tego powiedzieć. Wsunęła drżącą rękę pod jego ramię i ruszyli środkiem, między rzędami krzeseł, ku stojącemu przed altaną ołtarzowi.

Tam czekał na nią Matthew. Wysoki i atrakcyjny, odziany w nieskazitelne czarno-szare ubranie - spodnie, frak i srebrną kamizelkę idealnie do siebie dopasowanych. Miał krótko obcięte brązowe włosy z modnym przedziałkiem na samym środku.

Przybyła jego rodzina: ojciec, hrabia Lisemore; brat Philip, baron Aryle;, a także pulchna żona Philipa, Gretchen. Krista zobaczyła też grupkę jego przyjaciół, rozpoznała lorda i lady Wimby, chociaż kilka innych osób nie zostało jej jeszcze przedstawionych.

Pośród gości ze strony Kristy siedziała dziwnie spokojna Coralee, a tuż obok jej rodzice, lord i lady Selkirk. Byli też przyjaciele dziadka Kristy, łącznie z markizem i markizą Lindorf oraz lordem i lady Paisley. Arcybiskup był bliskim przyjacielem rodziny, a chociaż nie udzielał dziś ślubu, siedział pośród gości, w pierwszym rzędzie tuż obok hrabiego.

Po lewej stronie dziadka Kristy znalazła się ciotka Abby. Wyglądała niezwykle elegancko i atrakcyjnie w jedwabnej lawendowej sukni. Co chwilę dyskretnie ocierała chusteczką oczy. W ostatnim rzędzie zajmowali miejsca pracownicy gazety: Bessie Briggs, Gerald Bonner i młody Freddie Wilkes. Na samym końcu oranżerii stała Priscilla Dobbs oraz kilku starszych służących z rezydencji profesora.

Na uroczystości byli obecni niemal wszyscy przyjaciele Kristy, z wyjątkiem Thora, Jamiego oraz małego Alfina, którzy zostali w domu. Wiedziała, że dobrze jej życzą, ale w głębi serca wcale nie wierzyła, że będzie szczęśliwa.

Kiedy doszła do miejsca, gdzie stał Matthew, spojrzała na jego delikatny, ciepły uśmiech, który jednak nie dodał jej pewności siebie. Próbowwała odpowiedzieć takim samym uśmiechem, gdy ojciec oddał ją pod opiekę pana młodego, po czym oboje odwrócili się do pastora, niskiego mężczyzny o siwych włosach i życzliwym spojrzeniu.

Pastor Jansen ogarnął wzrokiem wszystkich zebranych i przystąpił do ceremonii, jedynie z rzadka zerkając na leżącą na ołtarzu otwartą Biblię.

- Umiłowani. Zebraliśmy się tutaj, aby w obliczu Pana i tych świadków połączyć tego mężczyznę i tę kobietę świętym węzłem małżeńskim, zgodnie z wolą Bożą.

Krista odetchnęła głęboko, by opanować wewnętrzne drżenie.

- Małżeństwo to zaszczytny i święty sakrament ustanowiony przez Boga, dlatego też nie należy przystępować do niego pochopnie, lecz świadomie i nabożnie, a także w bojaźni Bożej. Zatem jeśli ktokolwiek zna przyczynę, dla której tych dwoje nie może wstąpić w związek małżeński, niech przemówi teraz lub na zawsze zamilknie.

Nastąpiło długie milczenie. Krista modliła się w duchu, by ktoś przemówił, wykrzyknął nagle, że ten ślub jest parodią i ceremonia powinna być przerwana, zanim będzie za późno.

Jednak nikt się nie odezwał.

Czuła w piersi ogromny ciężki kamień. Ogarnęło ją nieopanowane, wewnętrzne drżenie, kiedy pastor ponownie przemówił, intonując słowa, które miały z niej uczynić żonę.

* * *

Leif zapłacił doróżkarczowi i wyskoczył z powozu, zanim ten zdążył się zatrzymać przez pałacem. Szybko podbiegł do wielkich frontowych drzwi i chwyciwszy ciężką kołatkę, zaczął w nie walić do chwili, aż jedno

ze skrzydeł się uchyliło.

Szczupły, ubrany na czarno kamerdyner przyjrzał się Leifowi spoza okularów.

- Co, do diabła ...

- Przyjechaliśmy na ślub - powiedział Leif.

- Gdzie się odbywa?

Kamerdyner obejrzał go od stóp do głów. Nie uszła jego uwadze wełniana tunika, ciężka futrzana peleryna i buty z miękkiej skóry, a także nieco za długie włosy i tygodniowy zarost.

- Nie wydaje mi się, że jest pan weselnym gościem - stwierdził, po czym energicznym ruchem zatrzaskał drzwi.

Leif zaklął siarczyście. Ponownie zaczął w nie łomotać, lecz tym razem bezskutecznie.

- Musimy obejść dom i dostać się od tyłu - powiedział Thor.

Ruszyli w kierunku wysokiego kamiennego muru otaczającego posiadłość. Bez większego trudu pokonali tę przeszkodę i zeskoczyli do ogrodu znajdującego się po drugiej stronie.

- Możemy wejść do środka drzwiami dla służby - stwierdził Leif i chciał pobiec w tamtą stronę, lecz Thor przytrzymał go za ramię. - Słyszysz to?

Ktoś śpiewał jakąś uroczystą pieśń przy akompaniamencie muzyki organowej. Leif odwrócił się w tamtym kierunku i zauważył na końcu ogrodu budynek kryty miedzianym dachem.

- To tam - powiedział.

Pobiegli co tchu, a zbliżając się do oranżerii, zauważyli przez szyby zebranych w środku, elegancko ubranych ludzi, którzy siedzieli na ustawionych w rzędy krzesłach.

W końcu Leif zobaczył Kristę.

- Jest! - zawołał podniecony Thor. Leif skinął głową.

- Musimy się śpieszyć.

Zaczął biec w kierunku ubranej w błękit postaci, która należała tylko do niego. Gwałtownie otworzył drzwi i wpadł do środka. Kiedy dotarł do wejścia, za którym znajdowała się część oranżerii, gdzie odbywała się ceremonia, stanął na chwilę, przerażony, że być może jest już za późno.

Krista stała obok Carl tona, a pastor wypowiadał słowa małżeńskiej przysięgi. Lecz Leif patrzył tylko na nią, widział jej przeraźliwie blade oblicze.

I zarazem jakże piękne.

Zaczął iść między rzędami krzeseł, nie zważając na ciche okrzyki kobiet i gniewne mężczyzn, którzy gwałtownie wstawali, kiedy ich mijał. Cały czas spoglądał na kobietę, która należała do niego, i po którą w końcu przyszedł się upomnieć.

* * *

Pastor zaczął recytować słowa, które miały na zawsze związać tych dwoje. Należało powtórzyć formułkę ślubowania, co równało się z zawarciem małżeństwa.

- Czy ty, Kristo Chapman Hart, bierzesz sobie tego oto mężczyznę ...

Głos profesora, który wykrzyknął imię Leifa, przerwał pastorowi w połowie zdania. Krista odwróciła się gwałtownie w kierunku drzwi oranżerii i ujrzała zbliżającego się ku niej wysokiego blondyna.

Przestała oddychać. Pomyślała nawet, że chyba śni. Zamrugnęła, lecz obraz Leifa nie zniknął. Był już bardzo blisko, wyraźnie widziała jego zaciętą, pełną determinacji minę. Był ubrany jak wiking. Pewnie zmienił zdanie i wrócił, żeby zabrać ją ze sobą na wyspę Draugr.

Jeśli tak, to pojedzie z nim, i to bardzo chętnie. Liczył się tylko Leif. Tylko on.

Zapięły ją oczy, gdy pokonał ostatnie dzielące ich kroki i delikatnie dotknął jej policzek.

- Krista...

Matthew stanął między nimi.

- Co ty sobie wyobrażasz, Draugr?

Leif się wyprostował.

- Przybyłem po moją kobietę. Chcę, żeby była moją według prawa Anglii, a także w obliczu bogów, którzy mieszkają w mojej ojczyźnie.

Matthew odwrócił się do gości, którzy z niejakim przerażeniem obserwowali rozgrywający się na ich oczach spektakl.

- Wyrzucić go stąd! Nie ma prawa tu być! Wyrzucić go na zbity pysk!

Dziadek Kristy wstał z krzesła, równie zbulwersowany jak reszta towarzystwa, i marszcząc brwi, szybko podszedł do ołtarza.

- Młody człowieku, przeszkadzasz w ceremonii zaślubin mojej wnuczki!

- Ona nie może wyjść za tego człowieka - odparł Leif. - Krista należy do mnie, a ja przyszedłem, żeby się o nią upomnieć.

Przez moment ich spojrzenia spotkały się. W jego oczach było tyle miłości, że Krista z trudem opanowała łzy.

Zwrócił się do jej dziadka.

- Krista jest moja. Proszę ją o to spytać.

- To niedorzeczne! - Matthew aż poczerwieniał ze złości.

- Mój syn ma rację. - Hrabia Lisemore wstał i ruszył do ołtarza. - Matthew jest zaręczony z tą kobietą.

Kontrakt małżeński został opłacony. Wyrzucicie stąd tego człowieka. Natychmiast!

Dziadek wbił w Kristę ciężki wzrok.

- Wyjaśnij mi to wszystko, moja droga. I to szybko!

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, lecz w jej imieniu odezwała się ciotka Abby, która właśnie podeszła.

- Ja ci to wyjaśnię, Thomas. To jest Leif Draugr, którego kocha Krista. Przyjechał po nią, naturalnie o wiele za późno, ale teraz ona chce poślubić właśnie jego.

- Dziadku, opowiadałam ci o Leifie ... To jedyny mężczyzna, którego chcę mieć za męża. - Odwróciła się do swojego narzeczonego. - Przepraszam cię, Matthew. Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić.

Pociemniało mu w oczach, na jego zaciśniętych ustach pojawił się złowrogi grymas.

- Skrzywdzić? Ty głupia suko. Potrzebowałam pieniędzy. Zawsze chodziło tylko o pieniądze. To kosztuje mnie całą fortunę!

Leif napiął mięśnie, jego zacięta mina nie wróżyła niczego dobrego. Złapał Carltona za kłapy nieskazitelnego czarnego fraku i zawrócił go w miejscu, by wymierzyć jeden potężny cios prosto w twarz. Kilka kobiet krzyknęło z przerażenia, gdy pan młody" poleciał na altanę i przewrócił się na plecy, łamiąc drewnianą konstrukcję. Kamelie i gardenie rozsypały się dookoła.

Philip szybko ruszył do ołtarza, gotów włączyć się do walki. Krista spostrzegła kątem oka, jak zbliża się również Thor, by w razie potrzeby wesprzeć Leifa. Ubrany w typowo angielski strój Thor wyglądał jak dżentelmen, jednak Krista wyraźnie czuła w nim siłę wojownika, bo przecież był z krwi i kości walecznym wikingiem.

W końcu lord Lisemore przerwał ciszę i rozładował coraz bardziej narastające napięcie.

_ Dostyc tego! Mój syn już wszystko wyjaśnił. Chyba pora, żebyśmy stąd wyszli. Pomóż mi postawić go na nogi.

Philip popatrzył zszokowany.

- Ależ, ojciec ...

_ Twój brat ma obsesję na punkcie hazardu _ powiedział hrabia do syna. - Tonie po uszy w długach, a ja dotąd udawałem, że o niczym nie wiem. Myślałem, że ślub z panną Hart pomoże mu rozpocząć uczciwe życie.

Matthew jęknął, lecz nie próbował wstać ze sterty połamanych desek i kwiatów. Ojciec z bratem postawili go na nogi i razem ruszyli przejściem w kierunku drzwi.

_ Wielkie nieba! - odezwał się pastor Jansen, gdy znikli z widoku.

_ W rzeczy samej - przyznał profesor, który także dołączył do stojących przy ołtarzu.

Leif spojrzął twardo w oczy hrabiego.

_ Pańska wnuczka tnówi, że potrzebuje pan wnuków. Jestem silnym zdrowym mężczyzną, w moich żyłach płynie gorąca krew. Dam jej synów, z których będzie pan dumny.

Hrabia otaksował wzrokiem postać Leifa. Przyjrzał się jego jasnym włosom, szerokiej piersi, muskularnym ramionom.

- Tak ... widzę, że masz dobry rodowód. - Podrapał się w podbródek. - Gdybyś poślubił moją wnuczkę, czy zgodziłbyś się zamieszkać w Anglii?

- Kiedyś złożyłem obietnicę memu ojcu, że wrócę do ojczyzny. Ale teraz jestem wolny od tamtej przysięgi i jako swój nowy dom wybrałem Anglię. Zostanę, jeśli Krista zgodzi się mnie poślubić.

Po policzkach Kristy spłynęły łzy. A więc Leif tu zostanie. To było najgorętsze pragnienie jej serca.

Hrabia popatrzył na profesora, który uśmiechał się tak radośnie jak nigdy przedtem.

- Co o tym myślisz, Paxton ?

Ojciec Kristy przeniósł wzrok na Leifa, a wtedy ujrziała w jego oczach szczerą sympatię i zarazem ulgę. - Chyba musimy odłożyć ślub o kilka dni, aż uzyskamy odpowiednie pozwolenie.

- Bzdura - odparł hrabia.

Szybkim krokiem podszedł do swojego przyjaciela, eleganckiego, siwowłosego arcybiskupa, który milcząco siedział w pierwszym rzędzie krzeseł, jakby lekko rozbawiony i jednocześnie zafascynowany przebiegiem wydarzeń.

- Co ty na to, William? Mamy tu pozwolenie, ale chyba zostało wystawione na niewłaściwą osobę. Czy możesz poprawić ten błąd?

Arcybiskup uśmiechnął się i wstał.

- Wydaje mi się, że mogę. Chociaż jest to nietypowa procedura, więc po powrocie do Canterbury będę musiał dokonać pewnej ... korekty. - Zbliżył się do ołtarza. - Pastorze, poproszę o pozwolenie.

- Oczywiście, ekscelencjo.

Pośpiesznie podsunęto pióro i kałamarz, dokonano koniecznych wpisów.

- Jak wspomniałem, jest to niekonwencjonalna metoda postępowania, w związku z czym będę oczekiwał szczodrej dotacji jako gestu twojej szczerzej wiary, Thomas.

- To się rozumie - odparł hrabia, przenosząc wzrok na pastora. - Czas przystąpić do świętego obrządku, ojczyste.

- Znakomicie! - ucieszył się profesor. - Tyle że teraz moja córka poślubi znacznie bardziej odpowiedniego narzeczonego.

Leif ujął dłonie Kristy i podniósł je do swych ust. - Dzisiaj wyjdiesz za wikinga, ale od jutrzejszego ranka twój mąż znów będzie dżentelmenem.

- Jakkolwiek się ubierzesz, w sercu zawsze pozostaniesz wikingiem.' Kocham cię każdą cząstką twojej duszy i niczego nie chciałabym zmieniać.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Do dzieła, do dzieła, człowieku - hrabia ponaglał pastora, rzucając Leifowi bardzo wymowne spojrzenie.

- Im szybciej wezmą ślub, tym szybciej mąż mojej wnuczki zabierze ją do małżeńskiego łóża. - Spojrzał na Kristę, która oblała się rumieńcem. - We wschodnim skrzydle domu przygotowałem sypialnię. Jutro rano wracam na wieś, a wy możecie tu zostać tak długo, jak tylko chcecie.

Uśmiechnęła się nieśmiało do Leifa.

- Zdaje się, że mój dziadek zamierza dopilnować, abyś wypełnił swoją obietnicę w kwestii wnuków.

Jego oczy zapłonęły.

- Wypełnię ją. Niczego na świecie nie pragnę bardziej.

Zaczerwieniła się jeszcze mocniej. Hrabia był wyraźnie uradowany. W kilka minut dopełniono ceremonii, Leif i Krista zostali ogłoszeni mężem i żoną. Być może jego bogowie mieli rację. Być może od samego początku ona była mu przeznaczona.

- Możesz pocałować małżonkę - powiedział pastor.

Leif wziął ją w ramiona. Bez względu na wolę bogów, serce Kristy należało do niego, a jego serce było tylko dla niej.

Kiedy po długim, gorącym pocałunku młodzi w końcu oderwali się od siebie, nikt z obecnych nie wątpił, że tak jest naprawdę.

Epilog

Sześć miesięcy później

Leif i Krista leżeli obok siebie w swojej sypialni miejskiej rezydencji jej dziadka, którą podarował im w prezencie ślubnym. Kochali się, a teraz odpoczywali w cudownym uniesieniu na wielkim łóżu z baldachimem.

W pokoju było ciepło. Krista przysypiała, oparłszy głowę w zgięciu jego ramienia. W tę majową noc księżyc rozświetlał swym blaskiem kwiaty, rosnące w ogrodzie na tyłach domu. Między zasłonami do pomieszczenia wdzierał się wąski pas światła, padając na złociste loki Kristy. Leif pomyślał, że ma cudowną żonę. Z każdym dniem wydawała mu się coraz piękniejsza.

Czasami zapierało mu dech, gdy na nią spoglądał i uświadamiał sobie, że została jego żoną. Niekiedy wspominał, jak niewiele brakowało, by ją stracił. Musiał podziękować stryjowi Sigurdowi za ten dar wolności i za nowe życie, które miał przed sobą. Do samej śmierci pozostanie jego dłużnikiem.

Bezwiednie zaczął gładzić jej włosy. Pomyślał, ileż się wydarzyło od momentu jego powrotu do Anglii. Nigdy nie lubił bezczynności, więc zaraz na początku odwiedził starych znajomych, Alexan dra Caina i Dylana Villarda, właścicieli Continental Shipping. Leif odkrył w sobie naturalny pociąg do żeglugi, uwielbiał morze, co zapewne miało związek z jego pochodzeniem.

Zaproponował im z udziałem Thora wspólne przedsięwzięcie, do którego obaj bracia wnieśliby własny kapitał. Chciał ustanowić linię żeglugi handlowej obsługującą obrót towarowy z małymi wyspami na północy, znajdującymi się z dala od głównych szlaków. Miał nadzieję, że uda się włączyć w to miasteczka portowe Anglii i Szkocji, w przyszłości zaś Irlandię i Walię, a może nawet bardziej odległe kraje.

Cain i Villard chętnie przystali na tę propozycję. Wszyscy razem utworzyli nową firmę o nazwie Valhalla Shipping.

Pierwszym statkiem był *Morski Smok*, ale od tamtej pory flota powiększyła się o kolejne cztery jednostki. Zaczęły spływać pierwsze zyski, więc wszystko wskazywało na to, że całe przedsięwzięcie odniesie wielki sukces.

Leif się uśmiechnął. Thor szybko uczył się angielskiego, więc ostatnio rzadko mówił po nordyjsku, chyba że był czymś podenerwowany. W ich wspólnej firmie miał mnóstwo pracy, która przynosiła mu ogromną satysfakcję, gdyż lubił trudne wyzwania.

Poczuł, że Krista się poruszyła.

- Nie śpisz - powiedziała cicho. - Myślałam, że będziesz zmęczony po tym ...

Nie dokończyła. Mimo ciemności wiedział, że się zarumieniła.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Tak sobie myślałem, jaki ze mnie szczęściarz. Przewróciła się na bok i podparła na łokciu, jednocześnie zasłaniając kołdrą swe piękne piersi.

- Oboje jesteśmy wybrańcami losu. - Pochyliła się, żeby go pocałować. - Dałeś mi wszystko to, czego kiedykolwiek pragnęłam. Mam swoją wolność, niezależność, którą zawsze tak wysoko sobie ceniłam. Mam męża, którego kocham ponad życie i ...

-I...?

- I niedługo będę miała coś jeszcze.

Spojrzał na nią uważnie.

- Co masz na myśli?

- Nie chciałam ci jeszcze o tym mówić. Wołałam zaczekać na odpowiednią chwilę.

- Powiedz mi, Wypowiedz słowa, które pragnę usłyszeć.

Uśmiechnęła się, kładąc dłoń na jego policzku.

- Noszę pod sercem twoje dziecko, kochany. To najwspanialszy dar, jaki kiedykolwiek od ciebie dostałam.

Spojrzał na nią ognistym wzrokiem.

- To dopiero pierwszy z wielu takich podarunków, które chcę ci dać.

Zwarli się w pełnym czułości pocałunku. Objęła go mocno za szyję. Był to naj słodszy pocałunek, jaki była w stanie sobie przypomnieć, z początku delikatny, pełen tęsknoty, potem głęboki, płomienny i dziki.

Kiedyś walczyła o swoją niezależność. Wychodząc za męża, oddała swą przyszłość i duszę w ręce mężczyzny.

Teraz wiedziała, że to wyjątkowy mężczyzna. Mężczyzna o wielkim honorze i wielkim sercu.